



Andromeda

Anna Kasiuk

Ważne, by umieć przegrywać z godnością
i nauczyć się wygrywać z pokorą.

Anna Kasiuk

Andromeda

Mojej córce Julii

„Przyjaźń poznaje się po tym, że nic nie może jej zawieść, a prawdziwą miłość po tym, że nic nie może jej zniszczyć”.

Antoine de Saint-Exupéry *Mały Książę*

PROLOG

Pamiętam, że było zimno. Tamtego roku zima trwała naprawdę długo, ciągle padał śnieg, a nam, jakby całej tej przeklętej pogody było mało, popsuł się samochód, dlatego musiałam chodzić na przystanek autobusowy oddalony od

naszego domu o jakiś kilometr. Niby nie jest to daleko, ale kiedy mroźny wiatr smaga twarz, a śnieg sypie w oczy, taki kilometr zdaje się wydłużać z każdym przebytym krokiem. Zupełnie jak w horrorach, kiedy bohaterowie, zamiast przybliżyć się do zbawienego wyjścia z trudnej sytuacji, oddalają się od niego. Szczerze mówiąc, tamtego roku przestałam lubić zimę. Nie pamiętam niczego poza wiatrem, widokiem stojącego na podjeździe zaszypanego samochodu i pustki, która wypełniła zimny i cichy dom. A jednak tęsknię za tamtym czasem. Minął już ponad rok.

Teraz w naszym domu jest ciepło, samochód mamy nowy, ogień w kominku strzela, bo tata nie szczędzi drewna, a ja tęsknię. I naprawdę, gdybym wiedziała, że można to zrobić – bez względu na konsekwencje czy cenę, jaką miałabym zapłacić, zrobiłabym zupełnie wszystko, aby cofnąć czas. Chodziłabym na przystanek bez zbędnego narzekania, wracałabym do domu zadowolona i nie robiłabym tych wszystkich niepotrzebnych rzeczy, które przychodziły mi wtedy do głowy! Gdybym tylko mogła wrócić do zimy sprzed roku. Ale nie mogę. Często zdarza mi się stać wieczorami w oknie, wsłuchiwać się w ciszę i patrzeć na drogę ciągnącą się od naszego domu, ostatniego przy ulicy Czarujący Zakątek, w stronę miasteczka. Wyobrażam sobie czerwone światła naszego samochodu i majaczące wewnątrz sylwetki moich rodziców jadących do szpitala. I tak bardzo wierzę, że tym razem wrócą do domu, mama przygotuje kolację, a tata będzie zerkał na zegarek i odliczał czas do wyjazdu w trasę swoim tirem.

Niestety. Nie mam władzy cofania czasu. Nie mam takiej mocy, która umożliwiłaby mi siłą woli cofnąć się aż do tamtego wieczora.

Czternaście miesięcy temu umarła moja mama. Miała dopiero czterdzieści dwa lata, jednak powikłania po niewyleczonej grypie bezpowrotnie zgasiły świecę jej życia. Tata zostawił mnie w domu samą i czuwał przy niej. Przez dwa dni, najdłuższe dwa dni oczekiwania, jakie dotąd przyszło mi przeżyć. A ona umierała, z dala ode mnie. Bez względu na to, jak gorąco modliłam się o jej życie i ile obietnic złożyłam Bogu w zamian za to, by mi ją oddał.

Do tej pory pamiętam dźwięk mojej komórki, która zadzwoniła rano. Szykowałam się do szkoły, złorzecząc, bo na dworze wciąż padało, a ja musiałam wędrować ten przeklęty kilometr na przystanek autobusowy. Narzekałam i szczerze się za te narzekania nienawidziłam. Teraz wiem, że

tak reagowałam na stres, jakim było dla mnie to oczekiwanie. Sięgnęłam po telefon i słuchałam dobiegającego po drugiej stronie chlipania mojego taty. Wiedziałam, z czym do mnie dzwonił. Czułam to, zanim jeszcze brzęczący dzwonek mojej komórki rozbrzmiał w domu.

– Judi, zostaliśmy sami. Mama odeszła.

Cisnęłam telefon na łóżko i wybiegłam przed dom. Śnieg padał zupełnie tak samo, wiatr z niesłabnącym zapałem wdzierał się pod mój sweter, a ja stałam, wpatrując się w okolicę. Być może z nadzieją, że coś się ze mną stanie, bo zupełnie nie wyobrażałam sobie przyszłości. To był ostatni dzień mojej beztroski i młodości. Zerwałam ze starym towarzystwem, przemaalowałam pokój, skuliłam się w sobie i zarzuciłam na ramiona ciężką kamizelkę wyrzutów sumienia. Musiałam być silna, żeby mój tata miał siłę. Potrzebował mnie tak samo mocno, jak ja potrzebowałam jego.

I

Marzec to chyba najpiękniejszy miesiąc w roku, myślała Judyta, przemierzając odległość ponad kilometra, dzielącą ją od przystanku autobusowego. Każdego ranka wstawiała godzinę wcześniej, bez względu na panującą za oknem aurę. A im gorsza pogoda ją witała, tym głębiej oddech wdzierał się w jej płuca, tym wyżej podnosiła głowę i z tym większym zapałem szycowała się do szkoły. Ubiegłej zimy straciła mamę, a więc wszystko, co było dla niej ostoją, poczuciem bezpieczeństwa i miłością. Poza tatą, oczywiście. Wtedy też podjęła decyzję o zmianach, jakie muszą nastąpić w jej życiu. Skończyła ze spędzaniem czasu w grupie społecznych odludków, którzy stanowili większość klasy, przestała w ogóle wychodzić z domu. A właściwie lepiej byłoby stwierdzić, że wróciła do domu. W końcu jednak, wciąż odczuwając wokół siebie pustkę i tęsknotę za życiem, które

bezpovrotnie utraciła, postanowiła pójść jeszcze dalej i zmieniała szkołę. Tym sposobem odsunęła od siebie wspomnienia na tyle, na ile jej codzienność na to pozwalała. Ten rok miał upłynąć pod znakiem nauki. Judyta chwyciła leżącą na kanapie w salonie kurtkę, zrzucając z niej psa Jaśka, i cmoknęła pospiesznie koty – Gucia i Maję – przeciągające się i pomrukujące z niezadowoleniem. Miała tylko pół godziny, by zdążyć na autobus, który woził ją każdego ranka na drugą stronę miasteczka do liceum, które w tym roku kończyła.

Marzec jest najpiękniejszym miesiącem w roku, powtórzyła w myślach, rozglądając się wokół. Niby zwiastuje nadejście wiosny, w powietrzu czuć już delikatne sygnały budzącego się gdzieś w zakamarkach pobliskiego lasu ciepła, a jednak wciąż dmie chłodem i dotyka złośliwymi palcami mrozu, kiedy tylko pozostawi mu się odrobinę nieokrytego ciała. Uśmiechnęła się pod nosem. *Marzec, jak nadzieja, jak niemowlę, bezradnie skrobie mrozem okna, a popołudnia halką ciepła okrywa...*

Jej komórka zadrżała w kieszeni. Sięgnęła po nią pospiesznie i przycisnęła ramieniem do ucha, wyciągając równocześnie długopis i zeszyt, w którym zwykle notowała strzępy swoich myśli. Kiedyś ułożę z nich opowieść, mawiała, gdy przygotowywały z mamą obiad. Wymyślę pochłaniającą fabułę i wydam książkę. To będzie ślad, jaki po sobie pozostawię, mamó, powtarzała z zapalem.

– Cześć, tato! – Jak nadzieja, jak niemowlę... Notowała gorączkowo.

– Cześć, Judi. Biegiesz na autobus? O, nie masz już wiele czasu. Zaspałaś?

Tata każdego ranka budził ją do szkoły. Przypadł mu w udziale trudny czas wychowywania dorastającej córki. Sam wiecznie w drodze, robił wszystko, by być najlepszym ojcem na świecie, co tylko pozornie było jego obowiązkiem. Judyta miała dziewiętnaście lat, wiele w swoim młodym życiu spróbowała i czasem to ona zajmowała się ojcem, tak jakby była mu potrzebna opieka. Ale nie przeszkadzało jej takie odwrócenie ról. Traktowała je jako pokutę za popełnione w życiu błędy.

– Nie, nie zaspałam. Trochę mi zeszło, bo Gutek przyniósł kleszcza i musiałam go zoperować.

– Poważna sprawa. Udało się?

– Tak. To chyba tysięczny kleszcz, jakiego mu wyjęłam, tato.

– No tak, zapomniałem, że jesteś teraz nie tylko gospodynią, ale i domowym felczerem dla swoich pupili. – Ojciec roześmiał się słabo.

Judyta wyczuła w jego głosie zmęczenie. Zawsze, kiedy stopniały śniegi, jej tata wyruszał w pierwsze, trwające nawet tydzień, trasy. Jeździł po kraju, przewożąc ładunki z miejsca na miejsce. Bywało, że wracał bardzo zmęczony. Zamykał się wtedy w starej sypialni i przesypiał prawie dobę, żeby dojść do siebie. W domu był właściwie gościem, choć to również nie przeszkadzało Judycie. Przywykła do samotności, a nawet zdążyła ją polubić. Nie musiała gotować, bo gotowanie dla siebie samej było w jej mniemaniu pozbawione sensu. Nie musiała słać łóżka, uważała, że szkoda na to czasu. A poza tym miała więcej czasu na naukę i opiekę nad Eleonorą i jej koleżankami, mieszkankami Domu Seniora w sąsiedniej miejscowości, dokąd jeździła w weekendy. Uwielbiała starszych ludzi. Kochała ich pergaminową skórę, siwe, szorstkie włosy i zapach. Kojarzył jej się z przeznaczeniem. Lubiła z nimi rozmawiać, słuchać ich wspomnień, które skrupulatnie zapisywała w pamięci.

Po śmierci mamy właściwie wszystko, co zaledwie tliło się w jej sercu jako namiastka pragnień, nagle urosło do planu, który Judyta miała zamiar zrealizować. Kochała zwierzęta, dlatego znalazła małe schronisko i zgłosiła się jako wolontariuszka do sprzątnięcia boksów i wyprowadzania zwierzątek na spacer. Dom Seniora, dokąd trafiła z mamą tylko raz, stał się dla niej niemal drugim domem. Traktowała to miejsce z wyjątkowym szacunkiem. Uważała je za coś w rodzaju ostatniej przystani. Marzyła, by przychodzić tam codziennie, pomagać, rozmawiać z mieszkańcami i zapamiętywać ich, ale miała jeszcze szkołę i naukę, której oddała się zupełnie.

– Mamo, jeśli będziemy pamiętać o tych ludziach, a wydaje mi się, że o nich zapomnieli nawet najbliżsi, to oni będą żyli wśród nas, również po śmierci! – perorowała nieustannie, odkąd po raz pierwszy przestąpiła próg tego miejsca.

Mama kładła wtedy swoją ciepłą dłoń na głowie Judyty i wpatrywała się w jej twarz z miłością.

– Ja też zawsze chciałam zbawiać świat, córciu. Wierzyłam, że mogę pomóc wszystkim, uleczyć toczącą nas zgniliznę, uratować choć odrobinę moich marzeń.

– Uważasz, że nie zdołam tego osiągnąć?

– Nie. Uważam, że nie zdołasz pomóc wszystkim. Choć czasem wystarczy zrobić bardzo niewiele, by osiągnąć szczyt.

Mama zabrała Judytę do Domu Seniora, żeby złagodzić narastający w niej młodzieńczy bunt, nazywany przez nią Wezuwiuszem. Każdy spodziewał się wybuchu, ale nikt nie wiedział, kiedy mógł on nastąpić. To miejsce miało stać się dla Judyty punktem łączącym dwa światy. Mama, idąc z nią tam, pokazywała jej w ten sposób znaczenie szacunku do innych i samej siebie. A co ona robiła z tą nauką? Ramionami Judyty na samo wspomnienie targał gniew. Kiedy wróciły z owej przystani starszych ludzi pierwszego dnia, odrobiła lekcje i pojechała do Pawła. Musiała odreagować obrazy przemijania, zbliżającego się nieuchronnie starczego cierpienia. Wypili wtedy wino i przypalili jakieś zioła, które przywiózł z Holandii Daniel, brat Pawła. Jak w światłach stroboskopu widziała ciąg dalszy tego wieczoru. Wijące się wokół niej ramiona chłopaka, zapach jego ciała i wybuchające napięcie, zupełnie jak Wezuwiusz, o którym mówiła mama.

Życie jej i taty straciło barwę. Stało się monotonne, jedynie powtarzanie tych samych codziennych czynności i gestów stanowiło ich sens. Nie mieli ochoty na wyjścia do kina, nie wyjeżdżali razem. Jediną rozrywką, jakiej się oddawali, były ich wspólne posiedzenia – zimą przed kominkiem, a latem przed domem. Wpatrywali się to w ogień, to znowu w dal, gdzie ulica prowadząca do ich domu, ostatniego przy ulicy Czarujący Zakątek, zakręcała w stronę centrum. Wyglądali wtedy zupełnie jak dwie pozbawione życia

skorupy, z których dawno wysączyła się cała nadzieja i optymizm. Dopiero kiedy pierwsze rozczarowanie, rozpacz i tęsknota zostały przytępione przez czas, zaczęli ze sobą rozmawiać. Judyta powiedziała tacie o swoim zamiarze zmiany szkoły i marzeniu o pracy w pobliskim domu opieki. Wtedy też postanowiła, że będzie pojawiała się tam w weekendy i spędzała czas z mieszkańcami, będzie im pomagała i cieszyła się ich obecnością. Tata jedynie przytaknął jej pomysłowi i ponownie popadł w zadumę. W końcu jednak, kiedy czas odarł ich już z łez, nauczyli się rozmawiać o mamie, a nawet wspominali ją ze śmiechem. Potrafili już egzystować bez niej. Judyta wprowadziła w życie swoje plany i w ten prosty sposób wypełniła przygniatającą ją pustkę.

– Zdążyłam – wysapała, trzymając w zębach długopis i wciskając zeszyt do plecaka. – Tato, jestem na przystanku. Kiedy wracasz? Dziś piątek.

Włożyła kaptur bluzy na głowę i pociągnęła suwak kurtki aż pod szyję, by się ochronić przed wiatrem.

– Może wieczorem, więc byłbym wdzięczny za jakąś kolację.

Uśmiechnęła się pod nosem, słysząc, jak nieporadnie modulował głos, by nadać mu wyniosłe brzmienie.

– Ugotuję kolację. Zdążę posprzątać i będę na ciebie czekała, tato. A teraz muszę już kończyć. Autobus podjeżdża. Okej?

– Jasne. Do zobaczenia w domu, Judi.

Wsiadła do autobusu i rzuciła plecak na podłogę między nogami. Z głową opartą o szybę wpatrywała się w wilgotne ulice, szare trawniki i smutne uliczki miasta, aż poczuła, że ktoś siada obok.

– Cześć, Oliwka – odezwała się do ciemnowłosej, drobnej dziewczyny, która opadła na siedzenie obok i przytuliła policzek do jej twarzy.

– Będę chora – rzuciła dźwięcznym głosem Oliwia.

Była najlepszą i jedyną koleżanką, jaką udało się zdobyć Judycie w nowej

szkole. Dzieliły nie tylko upodobania literackie, lecz kochały tę samą mroczną muzykę i Aarona Johnsona za jego rolę w filmie *Savages. Ponad bezprawiem*. Poza tym obie odstawały od reszty klasy, nie należały do żadnej grupy i raczej nie pojawiały się na klasowych domówkach, które stały się ostatnio wyjątkowo popularne. To automatycznie czyniło je podobnymi do siebie i prawdopodobnie z tego powodu tak szybko zawiązała się między nimi nić przyjaźni. Drobna i niska Oliwka otuliła się szczelnie włochatym kołnierzem czarnej parki i osunęła w fotelu.

– Nie choruj. Zrób sobie sok z czosnku i cebuli, zasyp to łyżeczką cukru i pij w weekend. Tylko do szkoły nie przyjdź pachnąca czosnkiem, bo to będzie temat przewodni co najmniej przez następny tydzień.

– Trafiałabym w końcu na okładkę gazetki szkolnej! – zażartowała Oliwia.

– To na pewno.

Oliwia mieszkała w połowie długości Czarującego Zakątka. Jej rodzice pracowali w piekarni na przedmieściach, dlatego często była obiektem żartów tej bardziej popularnej żeńskiej części ich klasy.

– Bardzo mi na tym zależy. – Westchnęła, potrząsając dłonią tuż przed twarzą Judyty. – Mam dziś dla ciebie kanapkę z majo i salami. Zainteresowana?

– Dałabym się za te twoje kanapki pokroić, Oli...

Judyta przewróciła oczami. Uwielbiała kanapki, które przynosiła Oliwia. Jej mama kupowała zawsze kilka, wracając z pracy, dlatego obie miały co jeść do lunchu.

Wysiadły na przystanku pod szkołą. Przyciskając plecaki do piersi, przebiegły przez ulicę i pospiesznie się rozebrały, a następnie upchnęły swoje kurtki w szafkach ustawionych w równych rzędach pośrodku mieszczącej się na lewo od drzwi wejściowych szatni. Wpadły do klasy w ostatniej chwili. Judyta zajęła swoje miejsce w ostatniej ławce pod oknem, a Oliwia w pierwszej, tuż przy drzwiach.

A popołudnia halką ciepła okrywa... – zdążyła pomyśleć Judyta, kiedy drzwi klasy zamknęły się za Ofelią, czyli polonistką.

– Dzień dobry, droga młodzieży – zaczęła od drzwi nauczycielka, a jej dźwięczny głos rozplątał się pomiędzy uczniami. – Zapowiadam niniejszym, że w najbliższą środę zrobię wam klasówkę z całego materiału dotyczącego oświecenia. Zdążyliście się już chyba przygotować?

Pomruk niezadowolenia przemknął po sali, jednak nikt z uczniów nie zdecydował się na bardziej czytelne wyrażenie swojej dezaprobaty.

– Tak myślałam. Macie zatem trochę czasu. Proszę sobie wszystko przypomnieć, bo do końca roku pozostało nam już bardzo niewiele czasu. A w maju matura! – Klasnęła, wiodąc po twarzach zebranych ostrzegawczym spojrzeniem. – A teraz literatura współczesna. Dobieramy się w pary. Kolejna klasówka za miesiąc i nią zamkniemy przygotowania do matury z języka polskiego. Jakies sugestie? Chętni? Nie? To ja wskażę.

Usiadła przy biurku i otworzywszy dziennik, nałożyła na nos wąskie okulary. Wyczytywała nazwiska, lekko unosząc spojrzenie sponad dziennika i upewniając się, że jej wybory nie spotykają się z nadmiernym niezadowoleniem. Dawno nie trafiła na tak podzieloną grupę. Dysproporcje materialne między rodzinami, w których przyszło żyć tym dzieciakom, zawiść i inne schorzenia, które trawiły społeczeństwo tej niewielkiej podkarpackiej miejsciny, były tak czytelne, że aż kłuły w oczy. Dlatego postanowiła pokazać owym dzieciakom, że ich zróżnicowanie wcale nie stanowi o tym, które z nich jest gorsze, bo wywodzi się z uboższej rodziny, a już z pewnością nie decyduje o miejscu, jakie zajmowali jej uczniowie na zajęciach. Tu jedynym kryterium była wiedza i tylko ten argument do niej przemawiał.

– Judyta, ty pomożesz Szymonowi. – Nauczycielka spojrzała najpierw na chłopaka.

Był książkowym wręcz przykładem lidera. Umysł ścisły, doskonałe wyniki w nauce, kapitan szkolnej drużyny koszykarskiej, i tylko brak zainteresowania historią kraju oraz nieumiejętność barwnego wypowiedzania się rzucały cień na jego nieskazitelny wizerunek. Wrota najlepszych

krajowych – i nie tylko – uczelni stały przed nim otworem. Mimo tych niedostatków polonistka postanowiła spróbować mu pokazać, że warto skupić się na literaturze i rozwinąć w sobie wrażliwość.

Nauczycielka przeniosła spojrzenie na siedzącą pod oknem Judytę. Śliczna dziewczyna, pomyślała. Inteligentna, zdyscyplinowana, choć za bardzo skoncentrowana na postawionych przed sobą celach. Oni obydwójce mogą się sporo od siebie nauczyć. – Przerwała rozmyślenia i opuściła głowę, widząc zaskoczone spojrzenie Szymona utkwione w swojej twarzy. Odnotowała jednocześnie, że Judyty nie przeraziła perspektywa pracy z Szymonem, właściwie nie była nawet zdziwiona.

– I pamiętajcie, czytacie jedną, wybraną przez siebie lekturę, spis podam za chwilę, przygotowujecie jej opis i omawiamy ją wspólnie. Liczą się wasze wnioski i przemyślenia. A teraz przechodzimy do lekcji.

– No? Szkoda, że tym razem nie trafiło na nas – ubolewała Oliwia, opierając się o czyjąś szafkę tuż obok Judyty. – Miałybyśmy pole do popisu.

– Obie lubimy literaturę, to proste, Oli. Ja dostałam Szymona, bo to zdecydowanie twarda głowa. A ty kogo masz?

Judyta odłożyła książki do polskiego na innych, zalegających w szafce rzeczach i przeglądała pozostałą jej zawartość w poszukiwaniu zeszytu do matematyki.

– Cholera, nie mogę znaleźć zeszytu do matmy. – Pochyliła się bardziej, ciągnąc za grzbiet leżącego na dnie szafki zeszytu. – Mam cię... – sapnęła. Niestety cała sterta innych materiałów, ułożonych na zeszycie, ześliznęła się i wszystko z hukiem runęło na podłogę. – Fuck!

Judyta natychmiast pochyliła się i zaczęła pospiesznie zbierać zeszyty, książki i notatki, które zapisywała na kolorowych skrawkach papieru. Sprawnie je przekładała i postukując grzbietami o podłogę, wkładała z powrotem na swoje miejsce.

– Ojej, coś się stało, moja ty szarości? – usłyszała za sobą piskliwy głos Olki. Przypominał jej dźwięk nienaoliwionych drzwi albo uciążliwe skrzeczenie srok, które przysiadają latem na drzewie rosnącym przed ich domem.

Tylko ciebie tu potrzeba, skrzywiła się. Olka była przewodniczącą klasy i Judycie wydawało się, że spotykała się z Szymonem, choć do tej pory nie potrafiła znaleźć wytłumaczenia, co taki zdystansowany i chyba olewający wszystko facet mógł robić z taką błyskotką. A może właśnie tych dwoje łączyło to, co jej wydawało się dzielącą ich otchłanią? Do pewnych zajęć nie trzeba wysokiego IQ, pomyślała. Właściwie tylko czekała na to spotkanie. Co prawda Judyta nie miała najmniejszego zamiaru uczestniczyć w przepychankach o względy najprzystojniejszego chłopaka w klasie ani tym bardziej, co właściwie nawet nie było możliwe z powodu zaborczej postawy Olki, nie chciała nawet myśleć o Szymonie jak o mężczyźnie w obawie, by jego zazdrośna do granic możliwości dziewczyna nie miała sposobności choćby spojrzeć w jej stronę. Grunt to zachować równowagę i nie dać się z niej wyprowadzić, powtórzyła w myślach.

– Nic aż tak istotnego, by zwróciło uwagę jej wysokości – odparowała bez zastanowienia Oliwia. Miała zdecydowanie bardziej szorstki język niż Judyta i wciąż ogromny zapał do reagowania na zaczepki popularniejszej części klasy.

– Chyba że chcesz pomóc? – Judyta uniosła spojrzenie na Olkę i przekornie zmarszczyła czoło.

– Chcesz, wasza eminencjo? – Oliwia nie dawała za wygraną. Odepchnęła się od drzwi szafki i kołysząc głową na obie strony, co nawet Judytę przyprawiało o niechęć, ruszyła w kierunku zdezorientowanej Oli.

– Słuchaj, szara myszko – odpaliła w końcu Ola, przestępując niepewnie z nogi na nogę i czerwieniąc się. – Żeby przypadkiem nie przyszło ci do głowy pomyśleć, że miesięczna praca domowa daje ci jakiegokolwiek prawo,

by pomyśleć o sobie jak o...

– Spadaj, Oleńka. – Oliwka zaperzyła się i wyjęła z ust lizaka, który do tej pory zupełnie nie przeszkadzał jej w rozmowie. – Spadaj, powiedziałam.

– Druga szara myszka! – prychnęła Olka, przezornie postępując jednak krok do tyłu. Kiedyś Oliwii zdarzyło się uderzyć jakąś dziewczynę. Co prawda był to jednorazowy wybryk, który ona sama nazywała wypadkiem, jednak tamto zdarzenie skutecznie uczyniło ją w szkole nietykalną. Towarzysząca Olce świta koleżanek zamilkła i równie niepewnie ruszyła do tyłu. – Ty, Oli, powinnaś się leczyć! Chyba kanapki twoich starych w końcu ci zaszkodziły! – warknęła Olka i pospiesznie się odwróciła, po czym ruszyła przed siebie.

– Naprawdę nie wiem, co ta dziewczyna w sobie ma. – Podenerwowana Oliwia kręciła głową z dezaprobatą i dyszała ciężko, ponownie wkładając w usta lizaka. Zawsze miała ich spory zapas w plecaku. Powtarzała, że jest od nich uzależniona, dlatego dotąd nie sięgnęła jeszcze po inną używkę. Kiwała przy tym wymownie głową, krytykując w ten sposób Judytę i jej uległość wobec nałogu palenia papierosów.

– Daj spokój. Spotyka się z Szymonem, a skoro reaguje w ten sposób, to jej związek do najbardziej udanych raczej nie należy.

– Wydaje mi się, że on już dawno ją pogonił. Pamiętasz tę sprawę z narkotykami w ubiegłym semestrze?

– Nie. I nie chcę zaprzętać sobie tym głowy. Tak samo jak nie chcę, żeby ktokolwiek kojarzył mnie z Szymonem. Mamy tylko przeczytać i opracować lekturę. Oli, przynajmniej ty odpuść i nie doszukuj się drugiego dna w naszej dość jasno określonej relacji. Łączą nas *Rozmowy z katem* i koniec. Temat ciężki, ale gotowa jestem zrobić wszystko sama i udostępnić mu moją pracę, byleby tylko nikt nie tracił czasu na niepotrzebne rozmyślania. Jest przystojny, ale – jak mawia Tyler Joseph[1] – nie należy ufać ludziom zbyt idealnym. A ja nie potrzebuję towarzystwa, mam przecież tatę, ciebie, Eleonorę... – wyliczała na palcach. – I to wystarczy. Na pewno nie zamierzam stać się dla kogokolwiek zagrożeniem.

Zwróciła się twarzą do przyjaciółki. Ta słuchała jej przez moment. Za chwilę

jednak pobladła i uniosła spojrzenie nieco wyżej, ponad głowę Judyty.

– No nie. Tylko nie to... – Judi zacisnęła powieki i czekała.

– Ty i zagrożenie, Judyta?

Niski głos Szymona zadźwięczał w końcu tuż za nią.

– Owszem. Właśnie zostałam zaatakowana przez twoją różową landrynę. Dlatego byłabym wdzięczna, gdybyś wytłumaczył jej, że wspólna lektura to nie stosunek oralny, i zamkniemy sprawę.

– Jesteś jakaś spięta, Judyto. – Szymon opuścił oczy i pospiesznie przeczesał palcami nieco za długie włosy. Czyżby się zawstydził?

Zaskoczona Judyta przechyliła głowę na bok. Co zatem robił z nią wieczorami? – zaśmiała się w duszy.

– Poza tym ta różowa landryna nie jest moja i nie mam wpływu na to, co robi. Oto twoja książka. Byłem w bibliotece i wypożyczyłem dwie. Ile czasu potrzebujesz, by ją przeczytać? – Wyciągnął w jej stronę rękę i potrząsnął trzymaną książką.

Judyta przeniosła osłupiałe spojrzenie z niego na książkę, potem znowu na niego.

– We wtorek będę gotowa.

– Mamy miesiąc.

– Im szybciej przez to przejdziemy, tym lepiej. Nie mam czasu na zabawy.

– Jak wolisz. Możemy pominąć zabawę.

Judyta już otwierała usta, by odeprzeć atak tego przemądrzalca, kiedy spojrzała na Oliwię. Ta stała z pochyloną głową i obracała w ustach patyczek od lizaka. A miała przy tym niebywale rozanielony wyraz twarzy. Co się z tymi dziewczynami dzieje? – przemknęło Judycie przez myśl. – Czy one wszystkie powariowały?

Znowu spojrzała na Szymona w nadziei, że dozna jakiegoś nagłego olśnienia i odkryje to coś, co tak zawracało w głowach dziewczynom z jej klasy. On zaś stał przed nią, z dłonią wciąż wyciągniętą w jej stronę, i wyglądał dobrze. I tyle, po prostu dobrze. Wyższy od niej o głowę, z burzą przydługich, kręcących się za uszami i wchodzących w oczy włosów w kolorze piasku, co przywodziło jej na myśl wokalistę The Doors, Jima Morrisona, którego uwielbiała. Nie dała się jednak zwieść pozornemu zauroczeniu włosami. Wyjęła z jego dłoni książkę i przesunęła opuszkami palców po szorstkich krawędziach jej kartek.

– We wtorek będę ją miała przeczytaną.

– W takim razie do wtorku. Omówimy wtedy szczegóły pracy nad nią.

– Do wtorku.

Patrzyła, jak oddalał się kołyszącym krokiem. Przygryzłszy policzek od wewnątrz, doszukiwała się najmniejszego bodźca, który pobudziłby jej endorfiny do choć odrobinę bardziej wytężonej pracy. Jednak niczego podobnego nie doznała. Widok, owszem, sprawiał przyjemność. Nie była aniołem, jeśli chodzi o seks, ale z pewnością również nie dało się jej nazwać płochliwą dzierlatką. Niegdyś lubiła oddawać się przyjemnościom z niego płynącym, jednak potem postanowiła odsunąć od siebie wszystko, co we własny, pokrętny sposób uznawała za związane ze śmiercią mamy. A wśród tych rzeczy były przede wszystkim zajęcia sprawiające jej niegdyś nieopisaną przyjemność. To one wypełniały jej dni i noce, podczas gdy mama odchodziła od zmysłów, czekając na powrót córki do domu.

– To gruba książka – zauważyła w końcu stojąca obok Oliwia i oderwała Judytę od wspomnień. – A w środę jest klasówka z literatury drugiej wojny.

– Wraca tata i w sobotę idę do Eleonory. Nie wiem, jak przebrnę przez tę cegłę do wtorku.

– Będziesz musiała go przeprosić i przedłużyć czas na jej czytanie. Nie ma w tym nic złego.

– Co to to nie, moja kochana. Nie będę z buzi robiła sobie kaptur.

Judyta westchnęła z powodu złości, której dała się ponieść, i zastanawiała się, kiedy znajdzie czas na przeczytanie książki.

W sobotę obudziła się zdecydowanie wcześniej niż zwykle. Choć miała dla siebie cały dzień, spodziewała się bowiem, że tata wyjdzie z sypialni dopiero następnego dnia rano, nie mogła spać. Przewracała się z boku na bok, leżąc w łóżku w swoim pokoju i rozmyślając. Nie znosiła takich nocy. Każda myśl, którą odtrącała, wracała do niej i nurtowała niemal boleśnie. Każdy problem, wszystkie obawy urastały w nocy do niewyobrażalnie ogromnych rozmiarów, wydając się przy tym przeszkodami nie do pokonania. Szare ściany jej pokoju, niczym projektor, kołysały się wraz z obrazem podrygujących za oknem drzew, które, poruszane wiatrem, wyciągały gałęzie przypominające powykrzywiane palce. Nie budziły już w Judycie lęku, lubiła wyobrażać sobie powykrzywiane szpony makabrycznej staruchy, która przychodziła pod dom i odgrażała się, szukając szpary, która umożliwiłaby jej dostanie się do środka.

Okryta kocem Judyta wpatrywała się w rozgrywającą się na ścianach projekcję i myślała o szkole, śpiącym piętro niżej tacie i o mamie, której obecności w domu już nie czuła. Zaczęła sobie nawet wyobrażać, jak by to było, gdyby mama nagle wróciła, weszła do domu, usiadła na kanapie i rozejrzała się po salonie z tym swoim szerokim uśmiechem. Potem przed oczami jej wyobraźni stanął Szymon. Wzdrygnęła się zaskoczona. Jego uśmiech onieśmiał ją chyba bardziej niż w rzeczywistości. Wtedy bowiem starała się zachowywać dystans, mając nadzieję, że uchroni ją on od nadmiernego zainteresowania ludzi z klasy.

Kiedy zbawienny poranek zajrzał w okno, Judyta poderwała się i zeszła cicho do kuchni. Nastawiła wodę na herbatę, oparła się o ścianę i popatrzyła przez okno. Wiatr targał iglaki rosnące na granicy ich działki, a niebo zasnute było

ciężkimi, cynowymi chmurami. Zalała herbatę i wróciła do spoglądania za okno. Uwielbiała smak aromatycznych herbat o tej porze dnia. Wyobrażała sobie, jak wypełniają one jej ciało nowymi pokładami energii i sił, od koniuszków palców aż po cebulki włosów.

Otworzyła drzwi prowadzące na mieszczący się od strony ogrodu taras i wypuściła koty, po czym cmoknęła i trzymając smycz w dłoni, wyszła przed dom. Natychmiast owiało ją rześkie, jeszcze pachnące zimą powietrze. Odgłosy psich łap na kamiennej podłodze obwieściły zbliżającego się Jaśka. Po chwili pies wyskoczył, jednym susem mijając stojącą na schodach właścicielkę, i zbiegł do ogrodu.

– Jasiek! Chodź tu! – syknęła Judyta, pamiętając o śpiącym tacie, a kiedy pies wrócił, zapięła mu smycz i wyszła z nim do lasu.

Dochodziła siódma, dzień leniwie dźwigał się pomiędzy drzewami, a cisza otulała zupełnie jak ciepła kurtka, którą miała na sobie Judyta. Mieszkała w tym domu od urodzenia. Okna jej sypialni z jednej strony skierowane były właśnie na las, dlatego przyzwyczała się do widoku starych strzelistych sosen broniących dostępu do ciemnego wnętrza. Kochała ten widok. Wielokrotnie siadywała przy biurku i szukając natchnienia bądź próbując przemyśleć jakiś problem, wpatrywała się właśnie w kołyszące się majestatycznie sosny. Zaraz za nimi swoimi delikatnymi liśćmi potrząsały brzozy wyrastające z ziemi zupełnie przypadkowo, bez porządku. Jak przekupki na targu w środowe poranki pochylały swoje zwisające nisko witki i snuły zaklęcia prosto w uszy spacerowiczów przemierzających szeroką szutrową drogę, prowadzącą w głąb starego lasu.

Judyta oddychała głęboko. Pokrzepiona białą herbatą z kawałkami opuncji, naciągnęła na głowę kaptur i nie myślała zupełnie o niczym. Wystarczyła jej noc, kiedy myśli dryfujące bez celu uparcie ją bombardowały, pozbawiając tym samym snu. Oczywiście bała się nadchodzącej coraz większymi krokami matury, męczyła ją nieznośna atmosfera w szkole, a ponadto tęskniła... Tak bardzo tęskniła za mamą. Minął już rok, a córka wciąż miała nadzieję, że jej śmierć była jakimś kiepskim żartem, mającym na celu coś, czego ona po prostu nie rozumiała. Może to miało być coś w rodzaju kary za jej młodzińcze wybryki? Nie lubiła myśleć o sobie w ten sposób, ale często jej się to zdarzało. Gdyby mama nie musiała poświęcać czasu na rozmowy z nią,

na oczekiwanie na jej powrót po całonocnych imprezach, miałyby czas zadbać o siebie. Wtedy z pewnością byłaby z nią teraz. Na przykład tamtego ranka, kiedy Judyta wróciła z psem z porannego spaceru, jej mama czekała w drzwiach tarasu i machała do niej. Nagła euforia ogrzała jej serce, ozięble od trwających rok żalu i smutku.

Nie zadałabym nawet jednego pytania, po prostu cieszyłabym się – myślała. – Zrobiłabym jej śniadanie, napuściła wody do wanny i uczesała włosy. Na pewno nie kłóciłabym się z nią już nigdy, nie wychodziłabym z domu bez słowa i nie przyprowadziłabym do domu żadnego z tych zakochanych chłopaków, których obecność spędzała jej sen z powiek. Niewysłowiony ciężar niechcianych zdarzeń, które sobie przypominała, osiadł na jej barkach. Ona umarła przeze mnie, pomyślała nagle, pokornie wciągając głowę pomiędzy ramiona. Często się nad tym zastanawiała. Kilkakrotnie nawet chciała zadać tacie to pytanie, ale bała się usłyszeć odpowiedź. A jednak miała nadzieję, że, gdyby się odważyła i zdecydowała na rozmowę, ojciec uzmysłowiłby jej niedorzeczność owych samooskarżeń. Dziś było jeszcze za wcześnie, a ból doskwierał zbyt mocno, aby sama potrafiła właściwie ocenić sytuację.

Spuściła psa ze smyczy i przewiesiła ją przez ramiona. Obejrzała się za siebie. Dom zniknął za zasłoną sosen, dlatego wyjęła i przypaliła papierosa. Tata wiedział o jej nałogu, ale sam nosił się z zamiarem rzucenia, dlatego wolała uniknąć jego uwag. Nie chciała, by ktokolwiek i kiedykolwiek miał się jeszcze przez nią denerwować. Niebo nad nią jaśniało z każdą chwilą, a blade, niewinne słońce zaczęło się przedzierać pomiędzy drzewami i ciskało w jej stronę słabymi promieniami. Judyta wyciągnęła szyję, szukając ciepła. Gdzieś obok słyszała powarkiwania Jaśka i szeleszczące pod jego łapami liście.

– Gdybym mogła, wcale nie wychodziłabym z tego lasu. Schowałabym się tu przed wszystkimi. Nikt by nie cierpiał, nikt nie wpatrywałby się we mnie z zainteresowaniem.

Westchnęła, zaciągając się ponownie papierosem. Lubiła zapach tytoniu. Lubiła przyjemny zawrót głowy, kiedy nikotyna docierała do jej płuc.

– Jasiek, wracamy.

Podniosła leżący nieopodal patyk i cisnęła nim w stronę domu. Czarna kula, jaką przypominał jej sznaucer, wypadła z pobliskich krzaków i popędziła w drogę powrotną, chwytając w zęby kij.

Zanim dotarli do domu, dochodziła ósma. Judyta wrzuciła do klatki jeża kilka liści sałaty i wspięła się po schodach do swojego pokoju. Spacer zawsze przynosił jej ulgę, poza tym była sobota, dzień, kiedy wychodziła do Domu Seniora. Pospiesznie zrzuciła z siebie porozciągane dresy, wzięła prysznic i splotła włosy w warkocz. Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Przypomniała sobie, kiedy po raz pierwszy wybrała się tam z wizytą bez mamy. Nie wzięła pod uwagę, że jej niepokorny wygląd może w rezydentach domu wzbudzić niechęć, a w najlepszym wypadku dystans. Tamta wizyta nauczyła Judytę pokory i szacunku wobec przekonań ludzi starszych. Natychmiast po powrocie do domu wybrała się na zakupy i zainwestowała w kilka jasnych bluzek i białe trampki. Mieszkańcy Domu Seniora nie podzielali jej zachwyty czernią, nie kojarzyli jej ze spokojem i neutralnością, a wręcz przeciwnie, Judyta, która tamtego dnia stanęła w progu domu, wyglądała ich zdaniem jak anioł zwiastujący śmierć. Tak powiedziała Eleonora, osiemdziesięcioletnia bibliotekarka, której dzieci umieściły ją w tym miejscu, a same podbijały świat.

To właśnie z Eleonorą Judyta spędzała najwięcej czasu. Uwielbiała słuchać jej opowieści o wojnie, pierwszych miłościach, a także książkach, które Eleonora przeczytała, pracując w bibliotece. A spędziła w niej niemal całe swoje życie. Nawet jej pokój w tej ostatniej przystani przypominał nieco bibliotekę. Wszystkie ściany zastawione były regałami z poustawianymi nań książkami. A panował tam dodatkowo ten wyjątkowy klimat, jaki zawsze towarzyszy człowiekowi w bibliotece. Zapach papieru i kurzu powodował, że na samą myśl o tysiącach spisanych w nich historii na przedramionach dziewczyny unosiły się włoski. Kochała ten pokój i kochała Eleonorę.

Aby dotrzeć do Domu Seniora, Judyta przemierzała tę samą drogę do przystanku autobusowego co zwykle albo szła na przełaj, przez las. Co prawda zimą wybierała autobus, teraz jednak, kiedy pierwsze oznaki nadchodzącej wiosny zaczęły zwracać już uwagę, zdecydowała się pójść przez las. Wciągnęła wysokie sznurowane buty, okręciła się długim tęczowym szalem, który zrobiła dla niej mama, i zapięła kurtkę, a na koniec

naciągnęła na głowę kaptur. Kątem oka ujrzała myjącego się na tarasie czarnego kota Gucia. Po chwili obok niego, niczym zjawa, pojawiła się biała Maja. Judyta wpuściła koty i wyszła. Chłodne powietrze szczypało w twarz, a biały obłok pary natychmiast rozpląwał się tuż przed nią, jakby pożerający ciepło chłód karmił się bliskością ciała człowieka.

Judyta wsłuchiwała się w panującą wokół ciszę, co chwilę zaciągając się papierosem. Idealna chwila, myślała. Wszystko wokół emanowało wręcz doskonałą harmonią. Cisza, las, spokój. I ona sama, z dala od innych, od bliskich. Jediną zadrą, która utkwiała gdzieś głęboko od wczoraj, była myśl o książce, którą zobowiązała się przeczytać do wtorku. Ciarki przebiegły jej po plecach, kiedy przypomniała sobie swój wybuch złości. Niepotrzebną demonstrację niezadowolenia w reakcji na głupotę jakiejś beznadziejnej blondynki. Że też on musiał się wtedy pojawić! – dywagowała. A wydawało jej się, że osiągnęła już ten upragniony wewnętrzny spokój, kiedy nic, co działało się wokół, nie potrafiło wyprowadzić jej z równowagi. Zmieniła szkołę, bo potrzebowała zmiany środowiska. Zerwała kontakty ze starymi znajomymi, pozbawiając się bliskich więzi z kimkolwiek, kto mógłby w przyszłości dostarczyć jej cierpienia. Tyle zdołała zrobić. A tu nagle taki niekontrolowany wybuch! Zaklęła pod nosem, wydmuchując dym mocno w górę. I to tylko dlatego, że mimo jej usilnych starań ktoś w ogóle pomyślał, że ona mogła być zainteresowana towarzystwem szkolnego bożyszczka. Czy oni nie widzieli, że stanowiła raczej odseparowaną od nich, od ich świata i potrzeb jednostkę?!

Otrząsnęła się, bo pomyślała o Oliwce, tacie, Eleonorze i swoich zwierzakach. Ale ich obecności nie potrafiła się wyrzec. I to było jedyne odstępstwo od jej pokuty. Jedyne.

Podkscytowana weszła do budynku. Skostniałe dłonie wyciągnęła nad wiszącym na ścianie kaloryferem i zadarła głowę do góry. Zegar wiszący nad drzwiami wejściowymi wskazywał dziesiątą. Droga przez las zabrała jej godzinę. Tak jak przewidziała, więc Eleonora powinna być już po śniadaniu. Z pewnością siedziała w swoim wysłużonym fotelu z jedną ze swych ulubionych książek. Judyta roztarła zmarznięte dłonie i ruszyła przed siebie. Pokój Eleonory znajdował się na końcu szerokiego korytarza. Zaglądała do mijanych pokoi i pozdrawiała znajome twarze przez otwarte drzwi. A z każdą

kolejną błogi stan otulał ją miękko. Judyta kochała tych ludzi. Z pewnością rozpaczałyby za każdym z nich, gdyby nagle okazało się, że ktoś odszedł – żal wzdrygnął jej ramionami, kiedy o tym pomyślała. W tej jednak chwili drzwi mieszczące się naprzeciw tych prowadzących do jej kochanej Eleonory otworzyły się i stanął w nich Szymon. Judyta, zaskoczona, próbowała zawrócić. Schować się przed nim, jednak było już za późno. Uchwyciła spojrzenie jego oczu i warknęła, zatrzymując się w miejscu:

– To już chyba jakaś paranoja.

Chłopak na szczęście jej nie usłyszał, a może tylko zignorował wypowiedziane zrezygnowanym tonem słowa, bo odezwał się jak gdyby nigdy nic:

– Cześć, Judi. Co ty tu robisz?

– Mogłabym zapytać cię o to samo, Szymon – odparowała chłodno, wpatrując się w bliżej nieokreślony punkt przed swoimi oczami.

– Racja. Mogłabyś. Byłem u babci – odparł zmieszany.

– Ale nie pytam.

– Wczoraj moi rodzice przywieźli tu babcię. Ma chorobę Alzheimera, a oni nie są w stanie zapewnić jej opieki – tłumaczył. – Czy ty także masz kogoś w ośrodku?

– Tak. Mam – odpowiedziała Judyta.

Skinął głową.

– Słuchaj, czy możemy przełożyć nasze spotkanie na środę? – zapytał. – Nie zdążę przeczytać tej lektury do wtorku. Mam za dużo zajęć w poniedziałek, a poza tym ten test z polaka. – Uniósł brwi, a kąciki jego ust powędrowały porozumiewawczo w górę.

– Masz jeszcze weekend – odparła chłodno Judyta.

Stał z utkwionym w niej spojrzeniem, bez słowa. Nie potrafił przebić się

przez gruby pancerz niedostępności tej dziewczyny. Irytowało go to, ale i fascynowało. Właściwie wiedział o niej niewiele więcej ponad to, o czym wciąż plotkowały koleżanki. Mianowicie że lubiła czarny kolor i była samotnicą. Resztę podsłuchał, kiedy Olka rozmawiała z którąś ze swoich przyjaciółek. Straciła matkę i po tym zdarzeniu przeniosła się do ich szkoły. Nikt nie wiedział o niej więcej. I wszyscy przywykli do Judyty przemykającej korytarzami ich liceum właściwie niezauważalnie. Czasem myślał, że o to jej chodziło, chciała być niewidoczna, dlatego zainteresował się nią i poszperał nieco w jej przeszłości. Że też nikt inny nie wpadł na ten pomysł? Tylko Olka wciąż obserwowała Judytę, jakby czekając na wielki coming out, który w jakiś bliżej nieokreślony sposób mógł jej zaszkodzić. Ale o to nie pytał, dowiedział się wszystkiego, co go intrygowało. Niestety ta wiedza nie pomogła mu uśpić zainteresowania osobą Judyty. A reszty wolał nie ryzykować. Ola naprawdę potrafiła uprzykrzyć ludziom życie.

– W takim razie będę próbował. Widzimy się w szkole. – Skinął głową i minął ją, wlepiając wzrok w czubki swoich butów.

Judyta natomiast pchnęła drzwi upragnionego książkowego ogrodu Eleonory i zatrzasnęła je, opierając się o nie plecami. Znowu znajdowała się w azylu. Wspomnienie Szymona rozmyło się, kiedy ujrzała kobietę siedzącą w wypłowiałym, rudym fotelu z książką w dłoni.

– Dzień dobry – szepnęła z szacunkiem, a jej twarz rozjaśniła się radością.

Podeszła ostrożnie, wciągając w płuca zapach książek, starej farby i kurzu. Fotel Eleonory skrzypiał rozkosznie, zaś włosy na głowie Judyty unosiły się z podekscytowania. Kochała to miejsce i tę kobietę. Usiadła obok niej, nie zdejmując kurtki, i złożywszy dłonie razem, wpatrywała się w jej twarz.

– Dzień dobry, Judytko, kochanie. Przyszłaś w samą porę! – Eleonora klasnęła, a jej drżące, delikatne dłonie wydały suchy odgłos. – Właśnie zaczynałam czytać po drugim śniadaniu. Niech zgadnę, przyszłaś dziś na piechotę, przez las?

– Tak. Na dworze jest jeszcze zimno, ale już czuć wiosnę. Las zaczyna otrząsać się z mrozu. Co prawda jeszcze niewiele się dzieje, ale powietrze jest coraz cieplejsze.

– Rozbierz się. Chyba bardzo pragniesz tej wiosny, skoro tak twierdzisz. Od północnej strony pod drzewami wciąż leży śnieg. – Eleonora się roześmiała, a dźwięk ten przypominał drżenie smyczka na strunach wiolonczeli.

Judyta zdjęła kurtkę i przewiesiła ją przez poręcz łóżka, na którego krawędzi przysiadła. Przyglądała jasny sweter i usadowiła się nieco głębiej.

– Napijesz się herbaty, dziecko? Proszę, nalej sobie.

– Dziękuję, z przyjemnością.

– Napoczęłam to nowe pudełko, które mi przyniosłaś. To jest chyba herbata jaśminowa?

– Tak, Eleonoro, jaśminowa. Co czytałaś?

– Ach, sięgnęłam po wielki romans. *Przeminęło z wiatrem*. Czytałaś?

– Oczywiście! – Judyta roześmiała się dźwięcznie. – Eleonoro... – Jej głos zadrżał. – Chciałabym zapytać o nową rezydentkę.

– Ach tak, wczoraj przywieźli kobietę. Jest chora, a rodzina nie ma możliwości zapewnić jej opieki. Będzie moją sąsiadką. Widziałam dziś, że był u niej wnuczek. Bardzo miły młody człowiek, zajrzał do mnie i zapytał, jak się miewam. Judytko, jak minął ci tydzień?

– Całkiem dobrze. – Dziewczyna poruszyła ramionami i skrzyżowała palce dłoni, unosząc je nieznacznie do góry. – Mam masę pracy, bo matura już za dwa miesiące, dlatego sporo się uczę. Wrócił tata, ale śpi.

– No tak, jest zmęczony.

– Właśnie. I czytam nową lekturę. *Rozmowy z katem*.

– Potworna książka. Na jej kartach opisano zło, jakie drzemie w człowieku. Opowiadałam ci o niej... – przypomniła starsza pani, a Judyta skinęła głową.

Eleonora zamyśliła się na chwilę. Judyta pomyślała, że kobieta odpłynęła

myślami do czasów, kiedy przyszło jej żyć jako dziecko, a o których ona się teraz uczyła. Po chwili jednak starsza pani uśmiechnęła się promiennie, jakby ocknęła się z krótkiego letargu.

– I kto tym razem jest twoją parą? – zapytała.

Judyta prychnęła i przechylając głowę to na jedną, to znów na drugą stronę, odparła:

– Wnuczek, który tak cię oczarował.

– Doprawdy? Ten sam? Judytko, dziecko, skąd zatem ta mina?

– Bo zdecydowanie wolałabym zajmować się opracowywaniem lektur z kimś innym. To nie jest dobra para dla mnie – westchnęła.

– A niby dlaczego? – Eleonora podźwignęła się z fotela i powoli, opierając się na drewnianej, lśniącej rączce swojej laski, podeszła do stołu. Sięgnęła po nieduży porcelanowy talerzyk z ułożonymi na nim herbatnikami i postawiła go przed Judytą na kwietniku, który, odkąd paproć Eleonory straciła liście i w końcu zwiędła, służył jej za stolik do kawy. – Poczęstuj się, kochanie. Herbatniki dobrze ci zrobią. Są bez glutenu, więc z pewnością nie zaszkodzą. I opowiadaj, skąd w tobie niechęć do tego chłopca. Powiem ci szczerze, że zrobił na mnie naprawdę dobre wrażenie.

Judyta sięgnęła po ciastko i przekładała je w palcach, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Jesteśmy różni jak dzień i noc. Oto dlaczego. On jest prymusem, spotyka się z przewodniczącą klasy, która wydrapałaby mi za niego oczy. Choć podobno wcale się już nie spotykają. Ale tego nie jestem pewna, zresztą nie bardzo mnie to interesuje. Jest zarozumiały, wyniosły, irytująco pewny siebie i wścibski.

– O, nie odniosłam takiego wrażenia. Ale widzę po tobie, że ta para cię nie cieszy. Może jednak, dla dobra twojej pracy, spróbuj się do niego przekonać? Na czas, który macie spędzić ze sobą. Opowiem ci pewną historię, jeśli pozwolisz.

Eleonora rozpromieniła się, widząc, jak Judyta zsuwa buty i podciąga nogi, podpierając głowę na dłoni. Kochała to dziecko całym sercem. Kochała również własne dzieci, ale nie widziała ich tak dawno, że chyba całą miłość, jaką żywiła do nich, przelała na to biedne, skrzywdzone przez los stworzenie. Ona tak bardzo potrzebowała miłości i matki. Mimo że miała prawie dziewiętnaście lat, wciąż potrzebowała ciepła, a jednak tak bardzo się przed nim broniła.

– Usłyszałam tę opowieść od Jędrzeja. Pamiętasz go, prawda, kochanie?

Judyta przytaknęła. Oczywiście, że pamiętała. Pamiętała również, jak odszedł, pozostawiając cały dom pogrążony w smutku.

– Już tego nie rozpamiętuj. Rozmawialiśmy o tym. To jest nasza ostatnia przystań i cieszymy się tu z każdego dnia, jaki nam został. A jeśli ich zabraknie, nie będzie to powód do rozpacz, dziecko. To znaczy, że opróżniliśmy już kosz z darami, jakie przyszykował dla nas los. Trzeba cieszyć się tym, co dostajemy. Słuchaj mojej opowieści. Kiedyś pewien stary Indianin nauczał swoje wnuki. I mówił im tak: Wewnątrz mnie odbywa się walka. To straszna walka. Walczą dwa wilki: jeden reprezentuje strach, złość, zazdrość, smutek, żal, chciwość, arogancję, uzalanie się nad sobą, poczucie winy, urazę, poczucie niższości, kłamstwa, fałszywą dumę i poczucie wyższości, a drugi to radość, zadowolenie, zgoda, pokój, miłość, nadzieja, akceptacja, chęć zrozumienia, hojność, prawda, życzliwość, współczucie i wiara. Taka sama walka odbywa się wewnątrz was i każdej innej osoby. Dzieci myślały o tym przez chwilę, po czym jedno z nich zapytało: Dziadku, a który wilk wygra? Ten, którego nakarmisz – odpowiedział stary Indianin[2].

Judyta spojrzała w okno i ujrzała błękitne niebo. Wyobraziła sobie palące się ognisko i siedzących wokół Indian. Zaraz potem pomyślała o swojej mamie i tęsknocie, którą pielęgnowała w sercu. Którego wilka ona dokarmiła? Spojrzała na Eleonorę uśmiechającą się do niej z miłością. Wielokrotnie słyszała tę historię, kilka razy nawet czytała w sieci, ale dopiero w ustach jej ukochanej Eleonory opowieść ta nabrała zupełnie innego, głębszego znaczenia.

– Kochanie, czas odwrócić głowę i spojrzeć w swoją przyszłość. Czasu nie

cofniesz. Masz wokół siebie ludzi, którzy cię potrzebują i kochają. Czy to nie jest wystarczający argument? Ale sama musisz dokonać wyboru drogi, którą zamierzasz podążać.

Kiedy wracała do domu przez las, myślała o historii opowiedzianej przez Eleonorę. Myślała o spotkanym Szymonie i tym wszystkim, co się wokół niej działo, a co tak gorliwie od siebie odsuwała. Czy ja dokarmiam złego wilka? – zastanawiała się.

[1] Wokalista grupy Twenty One Pilots.

[2] Indiańska przypowieść o dwóch wilkach.

II

– Jak ci idzie czytanie lektury?

Oliwka opadła na fotel w autobusie i oparła stopy na siedzeniu przed sobą.

– Powoli. – Judyta pochyliła się i przysunęła policzek do zimnej twarzy przyjaciółki. – Naprawdę się przeliczyłam. W sobotę byłam u Eleonory. Prosiła, by cię pozdrowić, i powiedziała, że chętnie posmakowałyby kanapek twojej mamy.

– Poważnie? To musisz jej jedną zanieść! – zapiszczała zadowolona Oliwka.

– Potem uczyłam się na środę. A kolację zjadłam z tatą. Zrobiliśmy spaghetti.

– Czyli kolejny ekscytujący wieczór, co?

– Taaa... Ale dobrze mi z tym. A ty? Co robiłaś w weekend?

– Uczyłam się. Potem wpadł do mnie facet ładny podobny do Aarona, wiesz? Zjedliśmy górę chipsów, a przez resztę wieczoru uprawialiśmy dziki seks. Co to był za weekend!

– Jasne...

– Pod koniec kwietnia jest domówka u Magdy. Dzwoniła do ciebie?

Judyta wzruszyła ramionami, spoglądając Oliwce głęboko w oczy.

– Nie sprawdzałam komórki. Ale nie sądzę, żeby Magda nosiła się z zamiarem zadzwonienia do mnie. Jeśli jednak to zrobi, to będę musiała ją rozczarować, bo się do niej nie wybieram. Nie mam na to czasu. A do ciebie dzwoniła?

– Uhm. W piątek wieczorem. Sama nie wiem, czy chcę iść.

Jej słowa jednak przepędziła nadzieja. Oliwia, w przeciwieństwie do Judyty, bardzo pragnęła akceptacji kolegów. Potrafiła być duszą towarzystwa, miała duże poczucie humoru. Niestety nie miała zbyt wielu okazji, by się z tej strony pokazać. Wystarczyło zaledwie kilka sytuacji, aby jej silny charakter zaznaczył swoją obecność, a jego właścicielka przestała być zapraszana na klasowe imprezy. Nikt nie lubił mieć w swoim towarzystwie kogoś, kto doskonale wiedział, co było dla niego najlepsze, a na każde pytanie miał odpowiedź popartą wiedzą.

Poniedziałek minął Judycie na ignorowaniu atmosfery panującej w klasie. Wszyscy przeżywali nadchodzącą domówkę, która miała być wydarzeniem na miarę studniówki, co Judyta traktowała z politowaniem. Oliwia przysłuchiwała się rozmowom i tymczasem wymieniała porozumiewawcze spojrzenia z Magdą, nie kryjąc podekscytowania. Magda była córką burmistrza, więc otrzymanie od niej zaproszenia stanowiło wyjątkowe wyróżnienie. Dziewczyna nie kierowała się uprzedzeniami i podziałami. Doskonale wiedziała, że znajduje się na szczycie tej piramidy. Jej towarzystwa pragnęła zarówno zarozumiała i pusta jak bęben Ola, jak i nienależące do żadnej z grup aniołki, których przykładem mogła być Oliwia. Imprezy Magdy odbywały się raz w roku, a obecność na nich podnosiła prestiż wśród rówieśników. W ten jeden wieczór rodzice Magdy wyjeżdżali na jakiś prawniczy raut i dom pozostawał pod opieką ich córki. To na jednej z takich właśnie imprez pojawiły się pigułki gwałtu i zebrały spore żniwo. Oczywiście sprawie ukrecono łeb, a całe zdarzenie przeszło bez większego echa, jeśli nie brać pod uwagę posiadania przez Daniela narkotyków, które dosypał do napojów tych kilku dziewczyn. Za wniesienie ich na imprezę Daniel dostał dozór kuratorski i kilkumiesięczny obowiązek wykonywania prac społecznych, a Paweł, który przyznał się do prowadzenia samochodu, otrzymał wyrok w zawieszeniu. Z powodu niewystarczającego materiału dowodowego i szerokich znajomości Pawła wszystko skończyło się dla nich również dość łagodnie. Kilku wpływowych znajomych ojca Magdy zajęło się sprawą zgwałconych dziewczyn, zapewniono im opiekę medyczną, wskutek czego żadne oskarżenie o gwałt nie trafiło w ręce policji.

Był wtorkowy wieczór, Judyta siedziała nad książkami. Z dołu dobiegał ją brzęk garnków. To tata zabrał się do gotowania. W środę nad ranem znowu wyjeżdżał na tydzień, co chciał jej zrekompensować kolacją. Judyta wcisnęła

w uszy słuchawki i pogłodziła muzykę. Następnego dnia miała test z literatury drugiej wojny. Nie stanowiło to dla niej żadnego problemu. Wszystkie lektury miała przeczytane i opracowane. Postawy głównych bohaterów oraz przesłanie tekstów na trwałe wryły się w jej pamięć. Uczyla się, bo to stanowiło jej codzienność. Rytuał, terapię, skupiającą jej rozbiegane myśli na innych tematach niż te, które dręczyły ją od śmierci mamy. Obok niej, wyciągnięty na łóżku, spał Jasiek, cicho pochrapując. Otulało ją ciepło jego ciała.

Wtem zawibrowała jej komórka. Sięgnęła po telefon, wyciągając rękę ponad głową.

„Przeczytałaś?” – brzmiała wiadomość.

„Skąd masz numer mojego telefonu?” – napisała odpowiedź i odłożyła aparat obok siebie.

Długo nie czekała, a smartfon ponownie zadrżał.

„Od Oliwki. Zapomniałem poprosić o numer ciebie. Byliśmy dziś umówieni na omawianie lektury. Zapomniałaś?”

„Nie, nie zapomniałam. Uznałam, że skoro nie odezwałeś się w szkole, to rzeczywiście nie przeczytałeś książki i potrzebujesz trochę więcej czasu”.

„To wspaniałomyślne. Dziękuję. Jestem w połowie. Pewne skończę w piątek. A ty?”

„Niech będzie, że też skończę w piątek”.

„To może zobaczymy się w sobotę?”

Wpatrywała się przez chwilę w wyświetlacz, zastanawiając się nad odpowiedzią. Gdzie mają się spotkać? Sądziła, że się zdzwonią albo wymienią spostrzeżeniami w szkole, na jednej z przerw. Nie dopuszczała opcji spotkania. Bo i po co?

„Może omówimy wszystko w szkole?” – zaryzykowała.

„Wolałbym się spotkać, o ile nie miałabyś nic przeciwko temu. Chętnie posłucham twojej opinii o książce. Mam już chyba swoją teorię na temat tego, o czym czytałem”.

„Doprawdy?”

„Tak. Wpadnę do ciebie w sobotę. Mieszkam niedaleko. W południe?” – drążył.

„W południe nie mogę. Jestem w Domu Seniora” – odpowiedziała.

„Okej. To tam się spotkamy. Ja odwiedzę babcię i zabiorę cię z powrotem. Będę samochodem”.

– Będę samochodem – przedrzeźniała ostatnią wiadomość, podrygując na łóżku. – A ja człowiekiem, tumanie... – warknęła.

„Okej. Niech będzie. Widzimy się w przystani”.

„Gdzie?”

„W Domu Seniora. Słownik coś pokręcił”.

Zrobiło jej się gorąco.

„Świetnie. Będę czekał”.

– Będę czekał? – Uniosła brwi do góry i czytała ostatniego esemesa kilkakrotnie. – Będzie czekał, słyszałeś? – Odwróciła się w stronę Jaśka i poczochnęła jego kudłaty łeb. – Czekał będzie, mądrała...

Przez cały wieczór kołatały się w jej umyśle te dwa słowa: będę czekał. Bez względu na to, co oznaczały, Judyta czuła ciepło rozplywające się po jej ciele. Nagle zatęskniła za swoimi starymi znajomymi. Zaczęła wspominać ich wspólne włóczęgi po okolicy, tartak i żwirownię mieszczące się po drugiej stronie lasu, przy zbiorniku z wodą, gdzie spędzali noce, imprezując. Przypomniała sobie Pawła, z którym miała spędzić resztę życia. Tak przynajmniej sądziła, choć patrząc na to, które wiedli jeszcze dwa lata temu, uznała, że nie potrwałoby ono zbyt długo. To właśnie Paweł nazywał ją małą

księżniczką Emo i całował mocno, przyciskając swoje duże, wilgotne usta do jej warg.

Judyta poczuła rozpierające ją gorąco. Zwilżyła językiem usta i rozejrzała się po pokoju. Miło byłoby znowu poczuć ciepło czyjegoś ciała, pomyślała i zaczęła się zastanawiać, co działo się w życiu Pawła.

– Judi?

Na schodach usłyszała kroki taty i to skutecznie przywróciło jej trzeźwe myślenie. Nigdy więcej wspomnień. Zaciśnęła zęby. Zbyt wiele straciła, pozwalając ponieść się swojej fantazji w tamtym okresie jej życia. Nigdy więcej!

Drzwi do pokoju otworzyły się i stanął w nich tata. Ubrany w kraciasty fartuch z przerzuconą przez ramię ścierką, powiódł najpierw ostrożnym spojrzeniem po jej pokoju, a dopiero potem jego twarz rozpromienił uśmiech. Judyta wiedziała, co oznaczała ta niepewność w oczach ojca. Zdarzało się bowiem, że w jej pokoju przebywali ludzie, których rodzice nawet nie znali, i to lęk przed powrotem tamtego czasu wciąż hamował jej tatę przed wchodzeniem tutaj. Ale z upływem czasu wspomnienia zaczęły i w niej budzić niechęć, a nawet ją zawstydzaly, dlatego poderwała się z łóżka i uśmiechając się do niego szeroko, ruszyła mu naprzeciw.

– Czyżbyś skończył gotować? Jestem potwornie głodna! Przetrzymałeś mnie bez jedzenia przez tyle godzin. To chyba podlega już jakiejś karze? – żartowała, rozluźniając atmosferę i odpierając atakujące ją wspomnienia.

– Chyba tak. Myślę nawet, że za karę to ty możesz załadować zmywarkę.

– Żarty sobie robisz? Ty gotowałeś, ty zmywasz. A karze masz podlegać właśnie ty, nie ja.

Zjedli, Judyta załadowała zmywarkę i nastawiła wodę na kawę. Tata lubił napić się po obiedzie rozpuszczalnej kawy.

– Dopuszczasz się profanacji, pijąc to rozpuszczalne świństwo, tato – rzekła, wchodząc do salonu, gdzie siedział z nogami na ławie i oglądał telewizję.

- Nie lubię sypanej. Serce mi po niej kołacze.
- To pij słabszą, ale naturalną, a nie ten syf.
- Pomyślę o tym – skwitował, wiodąc za nią spojrzeniem.
- Olewasz mnie. A ja staram się o ciebie troszczyć.
- Skąd. Nie mam kontrargumentu na to, co mówisz. Jestem tylko kierowcą, Judi.

Spojrzała, zastanawiając się nad wypowiedzianymi przez ojca słowami.

- Jesteś sprytniejszy, niż się wydaje. Podpuszczasz mnie, tato.
- Jeszcze nie tak dawno nabierałaś się na moje sztuczki. Teraz idzie mi coraz gorzej. Ale jestem stary.
- Na to też się nie nabiorę. Obiecałeś, że mnie nie zostawisz, tato, a skoro obiecałeś, to tak będzie. Więc nie strasz mnie starością. – Usiadła obok niego i wyciągnęła ubrane w szare dresy nogi na ławie, tuż obok nóg taty.

Następnego ranka, kiedy wstała z łóżka, jego już nie było. Na stole stała przygotowana dla niej herbata i ostatni kawałek ciasta. Judyta otworzyła drzwi, chwyciła smycz i wyszła z psem na spacer. Znowu nastał czas, kiedy dom miał emanować jedynie głuchą ciszą. Po chwilowym rezonansie, który wywołała wiadomość od Szymona, poziom emocji Judyty ponownie się ustabilizował. Wypracowana boleśnie stagnacja na najwyższym poziomie – tak mówiła o stanie bierności emocjonalnej, której się nauczyła. Tego potrzebowała, by nie oszaleć po ubiegłorocznych wydarzeniach.

Nie można było tego jednak powiedzieć o stanie emocjonalnym Oliwii. Dziewczyna żyła nadchodzącą imprezą. Wrócił jej doskonały humor, choć Judycie wydawał się on zbyt euforycznym rozedrganiem, które nie mogło trwać wiecznie. Oli nawet swoją parę do pracy domowej, czyli jedną z kumpelek Olki, traktowała z wyjątkową pobłażliwością. Zupełnie ignorowała fakt, że sama opracowywała lekturę, a niezbyt uzdolniona Zosia jedynie przepisywała jej notatki, rozplýwając się przy tym w zachwytach nad

spostrzegawczością i przemyśleniami Oliwki.

– Czy ty nie widzisz, że ta dziewczyna jawnie od ciebie spisuje? Odwaliłaś za nią pracę, a ona teraz spije cały nektar – krytykowała postawę Oliwii Judyta.

– Czy nie tak chciałaś postąpić w przypadku Szymka?

– Owszem, ale miałam zamiar spławić go w ten sposób i uniknąć kontaktu z Olką. A to chyba dwie różne sprawy, nie?

– Ja chcę tego samego, Judi.

– Rób, jak uważasz. Według mnie ona cię wykorzystuje.

– Dajmy temu spokój. Ty już przeczytałaś lekturę?

– Nie.

– Jak zamierzacie ją opracować?

– On przyjedzie do mnie w sobotę.

– O proszę. Czyli ryzykujesz ponowne spotkanie na szczycie? Ola nie będzie zachwycona.

– A ja drzę na samą myśl o jej niezadowoleniu.

– Widzisz?

Owszem. Zauważyła, że jej przyjaciółka coraz chętniej płynęła z nurtem. Nagle w jej towarzystwie pojawiła się Magda, coraz więcej czasu spędzała z nią Zosia. Judyta nie czuła żalu, jednak bacznym okiem śledziła poczynania Oliwki, która zbyt naiwnie ufała ludziom, a ci, jeśli umiejętnie się z nią obchodzili i nie naruszali zasad przyjaciółki, mogli bez większych przeszkód zaskarbić sobie jej sympatię. Coraz częściej zdarzało się, że Judyta przyjeżdżała do szkoły sama, bo Oliwię zabierała z przystanku Zosia, która już od kilku miesięcy docierała do szkoły swoim nowym cytrynowym cactusem.

– Nie przejmuj się, Judytko – powiedziała Eleonora, kiedy dziewczyna, podczas sobotniej wizyty, skarżyła się na doskwierającą jej czasami ciszę. – Twoja koleżanka potrzebuje czasu, by zbudować sobie grono najbliższych jej ludzi. Nie wygląda mi na osobę, której odpowiadałby styl życia Oli. Choć nie krytykuję jej. Bycie na topie też jest potrzebne w strukturze każdego środowiska. Bo skąd biorą się liderzy? A celebryci? Tobie mogą się oni wydawać próżni i zbędni, nic niewnoszący do twojego życia, ale są tacy, którzy wzorują się na takiej próżności, budują swój wizerunek, dodając mu kolorów, dzięki takim właśnie ludziom. Przebojowym, odważnym, a nawet pozbawionym skrupułów. Takie jest życie. I to jest równowaga. Ty jesteś stałym punktem odniesienia dla Oliwii i sądzę, że ona ma tego świadomość, dlatego z taką łatwością zaczęła rozglądać się wokół siebie. Ona jest ciebie pewna, teraz szuka rozrywki.

– Trochę się o nią obawiam. I tyle.

– Nie sądzę, żeby coś jej groziło. Ale jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to obserwuj ją. Przyglądaj się z boku temu, co się dzieje. Teraz młodzieży jest trudniej niż mnie, kiedy byłam młoda.

– Ale jak to, Eleonoro?

– A tak. Jesteście zubożali dzięki dostępowi do wszystkiego. Kiedy ja chciałam coś zjeść, musiałam to zdobyć i przygotować, słodycze podczas wojny zastępowała kostka cukru, którą zawijałam w szmatkę i moczyłam w wodzie, a potem ssalam. O ile miałam dostęp do cukru, bo był luksusem, na który nie mogliśmy sobie pozwolić. A teraz wystarczy iść do sklepu, gdzie półki aż uginają się od słodyczy. I to jakich! My hartowaliśmy nie tylko ciało, ale i umysł, siłę woli i charakter. Wy nie potraficie żyć bez telefonu, komputera i innych nowinek. Nie mówię prawdy?

Judyta wpatrywała się w kobietę, nie mogąc zaprzeczyć.

– W moich czasach silnym przeżyciem erotycznym było ujrzenie fragmentu uda, kiedy spódnica podwinęła się zbyt wysoko, ponieważ zawiął mocniej wiatr. A teraz? Im szerzej rozłożone nogi, tym cieplej.

– Eleonoro... – prychnęła Judyta, zaskoczona odważnym porównaniem.

Czasem ta niewinnie wyglądająca staruszka szokowała ją swoją spostrzegawczością i znajomością współczesnego świata. Miała przecież osiemdziesiąt lat, z czego ostatnie trzy spędziła tu, w przystani. Jej umysł jednak wciąż prężnie oceniał rzeczywistość i przyswajał wszystko, co działo się wokół.

– Tak, kochanie, tak jest. A kiedy zaczynasz pracować nad lekturą? Przeczytałaś ją już?

– Owszem. Dziś moja para odbiera mnie od ciebie i jedziemy do mojego domu – przyznała z zadumą w głosie. – Będziemy się mogli zabrać do pracy.

– Przyjedzie po ciebie?

– Już tu jest. Miał odwiedzić babcię i wychodząc, zabierze mnie ze sobą.

Eleonora uśmiechnęła się ostrożnie, widząc jednak spojrzenie Judyty, natychmiast ściągnęła usta i opuściła wzrok.

– Co chcesz powiedzieć?

– Zupełnie nic. Cieszę się, że potraktowałaś tego chłopca łagodnie. I jestem bardzo ciekawa waszych spostrzeżeń na temat przeczytanej lektury.

– Eleonoro, chciałabym zapytać o jeszcze jedną rzecz – zaczęła, ale nie zdążyła skończyć, bo najpierw usłyszały ciche pukanie do drzwi, a zaraz potem otworzyły się one i w ich świetle stanął Szymon.

– Dzień dobry – powiedział i niepewnie przestąpił próg. Zatrzymał spojrzenie na Judycie, choć nie oczekiwał ciepłego powitania.

– Dzień dobry – odparła starsza kobieta.

Przeniósł na nią wzrok. Siedziała w rudym fotelu. Miała siwe, zaczesane w kok włosy i oczy spoglądające na niego znad ciężkich oprawek starych okularów. Rozejrzał się po pokoju. Wszystko w nim wydawało się być z innej epoki. Zupełnie jakby czas nagle przystanął i rozgościł się pomiędzy okładkami wypłowiałych, pachnących starością książek.

– Cześć – usłyszał w końcu głos Judyty.

A jednak się odezwała.

– Eleonoro, to jest właśnie moja para. – Dziewczyna zawiesiła na nim roztargnione spojrzenie w nadziei, że nie dostrzegł reakcji, jaką wywołał u niej niewłaściwy dobór słów. Dostrzegł jednak. Jego usta drgnęły i nerwowo wcisnął za ucho opadające na oczy piaskowe włosy. – Szymon, to jest Szymon, Eleonoro – warknęła Judyta.

– Właśnie? Czyżbyś o mnie opowiadała pani Eleonorze? – zauważył nie bez zadowolenia.

– Owszem. Opowiadałam o naszej pracy domowej.

– Jak miewa się twoja babcia, Szymonie? – Eleonora zmieniła temat, kręcąc głową.

– Całkiem nieźle. Cały czas rozmawialiśmy, ma apetyt.

Judyta zsunęła stopy z łóżka Eleonory i zaczęła sznurować buty, słuchając tego, co mówił. Nie spodziewałaby się po nim, że interesował się stanem zdrowia swojej babci. Był przecież taki... skupiony na sobie.

– To dobrze. Może będziecie mogli zabrać ją na święta do siebie – westchnęła Eleonora, a Judyta aż uniosła się na łóżku. Właśnie o tym chciała z nią porozmawiać!

– Mam taką nadzieję.

– Idziemy? – rzuciła nagle.

– Decyduj.

Judyta wstała z łóżka i pochyliła się nad drobną postacią siedzącą w fotelu.

– Do zobaczenia w przyszłą sobotę, Eleonoro. – Pocałowała jej delikatny, chłodny policzek i sięgnęła po kurtkę wiszącą na haczyku przy drzwiach.

– Było mi miło panią poznać – usłyszała za sobą jego głos i wyszła pośpiesznie na zewnątrz.

– Chodź, zaparkowałem za bramą, bo tu nie było miejsca. – Minął ją, idąc we wskazanym przez siebie kierunku. Dopiero kiedy zatrzymał się obok drzwi pasażera i otworzył je przed nią, poczuła piekący rumieniec onieśmienia.

Jechali do domu w ciszy. W samochodzie panował porządek, Judyta zerknęła na tylną kanapę, licząc, że znajdzie tam jakieś papierki, opakowania po jedzeniu, cokolwiek, co rzuciłoby się skazą na jego wizerunek. Niczego takiego jednak nie zauważyła. Samochód Szymona lśnił czystością i ładnie pachniał. Ciepło sączące się z nawiewu rozleniwiało. Jej powieki stawały się ciężkie, dlatego oparła głowę o zagłówek, rozpięła kurtkę i próbowała się rozluźnić.

– Jesteś zmęczona? – rzucił mimochodem.

Pokiwała zaledwie głową, nie siląc się na udzielenie mu odpowiedzi.

Szymon zaparkował pod bramą jej domu, wysiadł i sięgnął po plecak, leżący dotąd za fotelem pasażera. Judyta ruszyła w ślad za nim, przypominając sobie pośpiesznie, czy wychodząc z domu, zostawiła porządek. Klucz w drzwiach brzęknął i natychmiast zawtórował mu najpierw odgłos psich łap uderzających o kamienną podłogę, a zaraz potem głośnie ujadanie Jaśka.

– Masz psa? – Szymon zawahał się przed wejściem.

– Tak. – Judyta obrzuciła go przelotnym spojrzeniem, popychając drzwi do środka. – Ale nie masz powodów do obaw, jest potulny jak baranek. To przyjaciel, nie obrońca.

Zaraz za Jaśkiem wychyliły się z salonu przeciągająca się leniwie Maja i wiecznie klejący się do niej Gucio.

– I koty? – Głos Szymona zabrzmiał tym razem nieco łagodniej.

– Koty też. Ich również nie musisz się obawiać. Zaraz się gdzieś zaszyją i nie będą ci przeszkadzały. Mam jeszcze jeża, gdybyś zauważył klatkę w kuchni.

– Nie przeszkadzają mi koty. Moja babcia miała kota.

– I co się z nim stało? – Judyta zatrzasnęła za nimi drzwi i odłożyła klucze na wiszący obok haczyk. Nastawiła od razu wodę i zdjęła kurtkę. – Powieś swoją tutaj. – Wskazała wieszak mieszczący się naprzeciwko wejścia do kuchni. Chłopak, wciąż rozglądający się wokół z zaciekawieniem, zareagował natychmiast. Zdjął pospiesznie kurtkę i odwiesił ją we wskazane miejsce. Podsunął buty pod drzwi i przeszedł za Judytą do salonu.

– Na razie jest z nami w domu. Ale moi rodzice nie chcą go zatrzymać. Nie mają na to czasu, a ja się uczę.

– Kot nie wymaga dużo pracy. Wystarczy go nakarmić i okazać uczucie. To mu wystarczy – skarciła go.

– Tak, ale u nas nigdy nie było zwierząt. Chyba stąd to podejście. Moi rodzice wyznają zasadę twardej miłości. U nas nie ma i nigdy nie było przytulania, pieszczot. A zwierzę chyba tego oczekuje.

Judyta, zaskoczona szczerym wyznaniem, wyprostowała się i zaczęła trzepać leżące w nieładzie poduchy, spoglądając na Szymona. Nie każdego stać na taką szczerość, pomyślała.

– Ludzie też – westchnęła.

Przez chwilę zawisł między nimi ten rodzaj ciszy, której narastające brzmienie potrafi zakończyć nawet dobrze zapowiadającą się rozmowę, ale Szymon nie dawał za wygraną.

– Pierwszy raz jestem na końcu ulicy. Nigdy się nie zapuszczałem aż tak daleko.

– I jak wrażenia? – zapytała i natychmiast ugryzła się w język. Wcale nie zależało jej na aprobacie. Ułożyła poduchy i wskazała dłonią miejsce, by usiadł.

– Masz ładny dom. Przyjemnie tu. Nie wiedziałem, że lubisz zwierzęta i masz ich aż tyle. Choć to do ciebie pasuje.

– Napijesz się czegoś?

– Poproszę. Masz herbatę?

– Tego mam akurat pod dostatkiem. Co do mnie pasuje? Zwierzęta? – zachnęła się, wychodząc do kuchni.

Szymon usiadł na kanapie, a Jasiek od razu wyciągnął się u jego stóp i wzdychając ciężko, ułożył na nich ciężki łeb.

– Jestem na cenzurowanym. – Chłopak roześmiał się nerwowo i wyciągnął za nią szyję w nadziei, że usłyszy te słowa.

Judyta nie widziała wyrazu jego twarzy, a dźwięk głosu rozplątał się pomiędzy półkami uginającymi się od książek, rozmieszczonymi po obu stronach prowadzących do salonu drzwi. Czuła podenerwowanie i choć nie potrafiła bliżej określić jego powodów, przeszkadzało jej to. Rozpraszało uwagę, niezdolnie dekoncentrowało. Wsłuchiwała się w brzęczenie czajnika i wpatrywała w okno, starając się znaleźć powód tego niepokoju. Przysiadła na krześle, wrzuciła Zbyszkowi zamkniętemu w klatce liść sałaty i przyglądała się, jak ostrożnie do niego podchodzi, poruszając swoim okrągłym i lśniącym od wilgoci noskiem.

– Judyta, czy ten pies mnie nie ugryzie?

Donośny głos Szymona wyrwał ją w końcu z zamyślenia. Zalała dwie torebki zielonej herbaty i wzdychając głęboko, wyszła ponownie do salonu.

– Nie. – Ujrzała Jaśka leżącego na kanapie z łbem na kolanach jej gościa. Widok ten całkowicie ją rozbroił. Parsknęła głośno i zaczęła się śmiać. – Jasiek, złaż z tej kanapy! Ach, ty słoni, złaż! – Chwyciła psa za obrozę i ściągnęła go na podłogę.

– Najwyraźniej mój pies cię polubił. Zabierajmy się do pracy.

– Pasuje do ciebie ten zwierzyniec i wystrój tego domu.

– Co?

– Pytałaś, co do ciebie pasuje.

– Okej. – Rozejrzała się po salonie i nieznacznie wzruszyła ramionami.

Zachowanie Szymona odbiegało od tego, czego się po nim spodziewała, do tego stopnia, że nie potrafiła zachować swobody. Była spięta, rozkojarzona, dlatego postanowiła natychmiast zająć się pracą, którą mieli do wykonania.

– Osadzenie Moczarskiego w tej samej celi ze zbrodniarzem wojennym porównałabym do innych prześladowań w latach pięćdziesiątych. To broń stosowana w tamtym okresie. Albo jesteś z nami, albo przeciwko nam – odparowała, zdecydowanym gestem unosząc brodę do góry. Nauka, to ją wyciszało. Usypiało jej niepokój i lęki, dlatego się na niej skupiła.

– Wszyscy wiemy, co działo się w kraju, kiedy do władzy dorwali się komuniści.

– To prawda. Może jednak skupmy się na treści i przekazie? – Szymon pochylił głowę, wpatrując się w nią wyczekująco.

– Co proponujesz? – Judyta podciągnęła stopy pod pupę i położyła na kolanach notatnik.

– Zacząłbym od nakreślenia zbrodni, jakich dopuścił się Stroop, żeby wszyscy, którzy lektury nie czytali, mogli pojąć, jakim był człowiekiem. Potem wskazałbym heroizm AK-owca, czyli Moczarskiego, a na koniec przedstawił wartości, jakimi obydwaj się kierowali. – Judyta zanotowała jego słowa, kiwając przy tym głową.

– Ciężko mówić o wartościach. Stroop wykonywał polecenia.

– Nie tylko. On, jako przywódca, ponosił winę za wykonywanie poleceń, ale i wydawanie ich. Był potworem do potęgi.

– Masz rację. Pokażemy jego prawdziwe oblicze.

Szymon sięgnął do plecaka i wyjął z niego zeszyt. Judyta obserwowała, jak ostrożnie zsunął się z kanapy i pochylił nad niewysoką ławą, kreśląc kształtne litery. Był dokładny, w jego notatkach panował taki sam ład jak

w samochodzie.

– Kogo masz w domu opieki?

– Co?

– Kim dla ciebie jest pani Eleonora?

– To nie ma związku z naszą pracą.

– Chodzimy do tej samej klasy już prawie rok, a ja nie wiedziałem o tym, że tam chodzisz, nie wiedziałem, że masz psa, dwa koty... To dziwne.

– I jeża. Nie zapominaj o Zbyszku – dodała, a Szymon się roześmiał. – Jesteśmy zlepkiem różnych środowisk, a to, że chodzimy do jednej klasy, wcale nie stanowi podstawy, byśmy wiedzieli o sobie wszystko. Nie jesteśmy rodziną, choć i ta potrafi uprzykrzyć życie. Jak Eleonorze. Poznałam ją, kiedy chodziłam do przystani z mamą. Moja mama była pielęgniarką i pracowała tam. Eleonora mieszka w przystani, bo jej dzieci wyjechały w świat, mąż zmarł, a ona nie miała nikogo, zupełnie nikogo, kto by się nią zajął. Stała się niepotrzebnym obciążeniem, dlatego dzieci ją porzuciły. – Oparła się o zagłówek i wpatrywała w jego bladą twarz.

– Co nazywasz przystanią? Dom opieki?

– Eleonora tak go nazywa. Twierdzi, że jest to ostatnia przystań dla tych, których nikt nie chce, dla chorych i starych. Stamtąd jest już tylko jedno wyjście. – Uniosła spojrzenie na sufit.

– Tak twierdzi pani Eleonora?

Judyta przytaknęła i znowu zawiesiła wzrok na Szymonie.

– Zobacz, zupełnie jak w getcie. Ci ludzie też nie mieli wyjścia. Zostali zamknięci w swoich domach, na swojej ulicy i jedynym wyjściem dla nich okazała się śmierć. Oni też nie mieli wyboru.

– Mogli próbować ucieczki.

– I próbowali. Ale to było ryzykowne.

– Nie lubisz ryzyka, Szymon? – Tym razem to ona odbiegła od tematu. Wydało jej się, że zanim odpowiedział, przez jego twarz przemknął cień uśmiechu.

– Podejmę je, jeśli uznam, że gra jest warta świeczki. Ale nie jestem ryzykantem. Muszę sobie wszystko przemyśleć, zanim zaryzykuję. Ale kiedy się zdecyduję, ciężko mnie odwieść od podjętej decyzji.

– Miałbyś szansę uciec.

– Skąd? Z getta?

Przytaknęła.

– To ryzyko bym podjął. Przygotujmy projekt. Polak nie idzie mi tak jak przedmioty ścisłe, dlatego zależy mi na porządnym przygotowaniu się. A to chyba twój konik, dlatego cię wykorzystam.

Po plecach Judyty przebiegły ciarki, kiedy ujrzała błysk w jego oku, a lewy kącik ust, ten, którym był zwrócony w jej stronę, uniósł się lekko.

– Przygotujmy.

Szymon, podpierając głowę na dłoni, zaczął pospiesznie notować. Kągle litery pokrywały kartkę. Co chwilę unosił głowę i spoglądał przed siebie. Zastanawiał się. Judyta skorzystała z okazji i przyjrzała się jego dłoniom. Były delikatne, wypielęgnowane. Miał krótko przycięte paznokcie, a jego nadgarstki i przedramiona znaczyły wypukłe niczym wstęgi rzek żyły. Poza nauką Szymon był zagorzałym sportowcem, kapitanem drużyny koszykarskiej i chyba pływał? Nie była tego pewna, nigdy nie interesowała się ani nim, ani tym bardziej jego osiągnięciami w sporcie. Jednak patrząc na jego ręce i rysujące się pod cienkim podkoszulkiem ramiona, nie mogła nie zauważyć prężących się mięśni. Rozejrzała się po salonie. Kiedy on zdążył zdjąć bluzę? Ujrzała ją leżącą tuż obok. Pochyliła się lekko i wciągnęła trochę drapiący zapach jego perfum. Od razu przypomniał jej się Paweł i jego gorące ramiona. Jak dobrze, że nikt nie może odczytać moich myśli,

odetchnęła z ulgą. W mojej głowie mogę zarówno rozczłonkować twoje ciało, jak i wyobrazić sobie, że robię z tobą inne rzeczy, myślała, przyglądając mu się. Mało tego, podobał jej się ten widok. Co więcej, przyznała nawet, że Szymon był rzeczywiście przystojny. Nic więc dziwnego, że dziewczyny w szkole tak do niego wzdychały. Zanim jednak zaczęła sobie wyobrażać jego zwinne, długie palce, dłonie, ramiona i całe ciało w innych zmaganiach, wybawił ją, wyrywając z galopującego coraz śmielej zamyślenia.

– Skończyłaś? – Jego błękitne oczy wpatrywały się w nią, a twarz promieniała.

Judycie przemknęło nawet przez myśl, że zorientował się, o czym myślała, i to go rozbawiło.

– Nie, zastanawiam się. Co napisałeś? Przeczytaj mi, proszę.

Odwrócił się do niej i zaczął czytać. Jego pełne usta układały się zgrabnie, ich kąci podrygiwały, co dodawało mu nie lada uroku, a ciemne, trochę za gęste brwi wychylały się spomiędzy wchodzącej w oczy grzywki. Boże, pomyślała Judyta, chciałabym go pocałować. Przełknęła ślinę, zaskoczona swoim zachowaniem, i marszcząc brwi, zaczęła usilnie skupiać się na tym, co słyszała. Nie mogła pozwolić, by jej myśli budziły w niej uśpione przez ponad rok żądze. Uniosła brodę wysoko i odwróciła głowę w stronę kominka, gdzie stało zdjęcie jej mamy. Pięknej, uśmiechniętej kobiety trzymającej w objęciach nastoletnią, zbuntowaną Judytę. Żal ścisnął jej gardło, a obecność Szymona nagle zaczęła ją przytłaczać. Wpuszczając go do domu, pozwoliła wdrzeć się do serca światu, od którego chciała się odizolować. Nie potrzebowała bliskości. Nie chciała w swoim otoczeniu mężczyzny, przyjaciół. Chciała być sama. Bezpieczna, pewna, że nie będzie już nigdy musiała cierpieć odrzucenia, samotności i tej podłej bezradności, kiedy najgorętsze pragnienie wydaje się być jedynie nic niewartą mrzonką.

– Szymon, musisz już wyjść – rzuciła.

– Co się stało? – Poderwał się, widząc, jak ukradkiem ociera łzy. Zaczął się zastanawiać nad powodem stanu, w jakim się znalazła, analizował wszystko, co powiedział. Zawiesił wzrok nad kartką, sądząc, że dotknęło ją to, co

przeczytał. Czyżby ją to uraziło? A może chodzi o jego uwagi na temat komunizmu? Może odebrała je jako krytykę? Nie, to wszystko wydawało mu się niemożliwe. Czyżby naprawdę było z nią coś nie tak, jak mówiła Olka? Odsunął tę pochopną myśl od siebie równie szybko, jak załśniła ona w jego głowie. Judyta go intrygowała. Zaprzagnął dowiedzieć się, co robiła, co ją cieszyło. Jakie tajemnice skrywała. W jej życiu musiało wydarzyć się coś więcej. Więcej niż to, do czego dotarł.

– Nic się nie stało.

– Uraziłem cię czymś?

– Nie. Podoba mi się twój projekt. Czy możemy się umówić na inny dzień? Powiedzmy na środę? Przygotuję mój i zaczniemy pisać. Może tak być?

Patrzył na nią z dziwną troską, czego nie chciała. Nie potrzebowała jego troski ani uwagi. Boże, wyjdź już... – błagała w myślach.

– Oczywiście. W środę zabiorę cię ze szkoły i przyjedziemy tu. Chyba że chcesz jechać do mnie?

– Nie chcę. Wolę przyjechać tutaj. Dziękuję. – Skinęła pospiesznie głową.

Szymon podniósł się z podłogi, zebrał swoje rzeczy i wypił zimną herbatę. Judyta odprowadziła go do drzwi i oparła się o ścianę, krzyżując ramiona na piersiach. Spoglądała na niego pochmurnie. Wstydziła się swojego zachowania, ale to było najlepsze rozwiązanie.

– Do zobaczenia pojutrze, Judi. – Stanął naprzeciwko niej. Była tak blisko, wystarczyło wyciągnąć rękę, by jej dotknąć.

– Cześć, Szymon.

Otworzyła drzwi i czekała, aż wyjdzie. On jednak zatrzymał się w progu i utkwiał w niej spojrzenie. Trwało to chwilę. Potrzebował czasu, by zdecydować, czy chce powiedzieć to, co chodziło mu po głowie. Spojrzał na nią jeszcze raz i zaniechał pomysłu. Uśmiechnął się zaledwie, po czym wyszedł.

Judyta zamknęła za nim drzwi, opuściła rolety i pobiegła na górę do swojego pokoju. Rzuciła się na łóżko i naciągnęła na siebie koc. Ciemność dawała jej poczucie swobody i bezpieczeństwa. W mroku Judyta czuła się wolna. Wcisnęła twarz w poduszkę i nie kryjąc swego rozżalenia i rozpacz, płakała.

W poniedziałek unikała kontaktu z Szymonem. Gdy się zbliżał, odchodziła, udając, że go nie widzi. Czując na sobie jego spojrzenie, odwracała głowę. Jej pozornie poukładany świat zaczynał się dziwnie rozchodzić w szwach, czego nie rozumiała. Na domiar złego Oliwka przykleiła się do Magdy i spędzała w jej towarzystwie zdecydowanie więcej czasu. Czy aż tak pomyliłam się w jej ocenie, zastanawiała się, patrząc na roześmianą przyjaciółkę. Judycie nie chodziło o otaczającą ją pustkę, wręcz przeciwnie, była za nią wdzięczna. Nie potrzebowała zainteresowania. Intrygowała ją zmiana, jaka nagle zaszła w zachowaniu przyjaciółki.

Wyszła ze szkoły i powolnym krokiem skierowała się na przystanek autobusowy. Słońce świeciło, więc było ciepło. Przyjemne promienie dotykały jej twarzy, ogrzewając ją i odwracając uwagę od nieznośnego wrażenia, że coś nadchodzi nieubłagane. Judycie często zdarzało się zapadać w stan, kiedy przeczuwała, że coś miało się wydarzyć. Eleonora twierdziła, że to intuicja. Choć jej to wyjaśnienie zdecydowanie nie wystarczało. Ona nie miała intuicji. Była zupełnie pozbawiona zmysłu przewidywania nadchodzących tarapatów. Gdyby tak nie było, z pewnością przewidziałyby te wszystkie zdarzenia, które spędzały sen z powiek jej rodzicom. Byłam okropną córką, myślała często. Jeślibym tylko miała hamulce, zdawałabym sobie sprawę z konsekwencji, z którymi będę musiała się zmierzyć, popełniając te wszystkie głupstwa. Na samo wspomnienie nocy spędzonych poza domem, w towarzystwie ludzi, których sama ledwie знаła, wagarów, tygodni z dala od szkoły, domu i obowiązków robiło jej się gorąco. Jej ramionami wzdrygnęła niechęć. Natychmiast pomyślała o twarzy taty, kiedy

stanął w drzwiach jej pokoju w minioną środę. Nie zapomni tego widoku, była tego pewna. Z pewnością obwinił ją o śmierć mamy.

Opadła ciężko na ławkę obok przystanku. Zauważyła wciąż stojący pod szkołą samochód Szymona. Spojrzała na wyświetlacz telefonu. Autobus mógł nadjechać w każdej chwili. Nie chciała z nim rozmawiać. Odnosiła dziwne wrażenie, że niekoniecznie dobrze go oceniła. Jego zachowanie, podejście do niej wskazywały z całą pewnością na to, że nie był tak dumny i pyszałkowaty, za jakiego go uważała. A to nie wróżyło dobrze. Ciężkie drzwi wejściowe prowadzące do budynku szkoły otworzyły się i w ich świetle stanął Szymon. Tuż za nim pojawiła się Olka. Wzburzona, ciskała się na schodach, szarpiąc go za rękaw kurtki.

– Chyba jednak zbyt pochopnie uwierzyłam, że jesteś inny – szepnęła Judyta, wyteżając słuch. Lecz z tego miejsca nie mogła usłyszeć, o czym rozmawiali. Widząc miotającą się wokół Szymona Olkę i jego, okazującego jej znudzenie, wywnioskowała, że nie była to przyjemna rozmowa.

Wtem Szymon uniósł głowę i Judyta dałaby sobie obciąć grzywkę, że spojrzał w stronę przystanku. Zesztywniał i pochylając się nad Olką, powiedział coś, co tamta niekoniecznie chciała usłyszeć. Jej ramiona powędrowały w dół, jakby ktoś wręczył jej ciężkie siatki z zakupami, i patrzyła w ślad za nim, kiedy pospiesznie zmierzał do samochodu. Judyta ponownie opuściła wzrok na wyświetlacz telefonu, potem znowu zerknęła na jego auto i w końcu na Olkę. Ta już zdążyła ją zauważyć, siedzącą na przystanku. Zaplotła ramiona na piersiach i nie spuszczała z niej wzroku.

– Nawet z tej odległości czuję twój jad, głupia pipo... Ależ chciałabym ci dopiec.

Autobus wyłonił się zza zakrętu i piszcząc niemiłosiernie, zatrzymał się przed nią w tej samej chwili, w której auto Szymona ruszyło spod szkoły. Judyta poderwała się i wsiadła pospiesznie do środka, nie oglądając się za siebie w obawie, że znowu ujrzy jego niebieskie oczy wymownie się w nią wpatrujące.

III

– Cześć, tato!

Dochodziła północ. Judyta wróciła ze spaceru z Jaśkiem nieco uspokojona. Wędrówki po lesie były dla niej jak terapia łagodząca emocjonalną huśtawkę, której niekiedy ulegała. Gotowa do snu, siedziała na kanapie w swoim pokoju. Czytała projekt przygotowany na środowowe spotkanie z Szymonem, kiedy zadzwonił telefon. Jego przenikliwe klekotanie nieco ją zmroziło. Odebrany o tak późnej porze nie mógł zwiastować radosnej nowiny, zawsze tak sądziła. Podniosła się niechętnie z łóżka i stanęła nad biurkiem, wpatrując się w podrygujący i łypiący jasnym światłem aparat.

– Cześć, Judyta. – Tata ostatnio rzadko zwracał się do niej pełnym imieniem. Z reguły działało się tak, kiedy się na nią złościł, ale te czasy minęły.

– Coś się stało? – zapytała cicho, pomijając grzecznościowe powitania.

– Nie. Właściwie pomyślałem, że zadzwonię, żeby zapytać, jak się miewasz. Siedzisz całymi dniami w domu. Sama. Czuję, że powinienem coś zrobić.

– Co chcesz zrobić, tato? – Jej niepokój nie zelżał.

– Nie jestem najlepszym ojcem. Powinienem być z tobą w domu. Wspierać cię, bo masz w tym roku maturę. Tyle przeżyliśmy, potrzebujesz mnie.

W telefonie zapadła cisza. Judyta podeszła do okna i wlepiła skupione spojrzenie w ciemność na zewnątrz. Odwróciła się, by zgasić światło w pokoju. Dzięki temu mogła ujrzeć kształty rosnących najbliższej domu drzew. Okolicę spowijała całkowita czerń. Ostatnia latarnia na ulicy Czarujący Zakątek mieściła się dokładnie przed furką prowadzącą do domu, jednak nie oświetlała ogrodu, nie wspominając nawet o lesie. Wzrok dziewczyny powoli przyzwyczajał się do ciemności. Niebo zaczęło oddzielać

się plamami gwiazd od czarnych drzew, a myśl, że mrok dawał jej poczucie swobody, sprawiała przyjemność. Wzięła głęboki oddech, by poczuć się wolną. Nikt jej nie widział, nikt nie słyszał, nie osądzał. Odwróciła się w końcu od okna i usiadła w stojącym tuż obok głębokim fotelu i przełożyła stopy przez jego oparcie.

– Tato, kochasz swoją pracę. Nie widzę potrzeby, byś ją zmieniał – powiedziała, nadając głosowi swobodny ton.

– Ale ty jesteś tam sama. Musisz radzić sobie sama. Poświęciłaś wszystko, zmieniłaś swoje życie, a ja uciekłem.

Odniosła wrażenie, że jego głos się załamał. I zrozumiała, dlaczego tata zadzwonił do niej o tej porze.

– Tato, nie uciekłeś. Mógłbyś to samo powiedzieć o mnie. Uciekłam od mojego starego życia, bo... – Zawahała się w obawie, czy będzie gotowa wypowiedzieć swoje lęki głośno. A co, jeśli tata, znajdujący się w stanie przygnębienia, obarczy ją winą za śmierć mamy?

– Judytko, kocham cię. Chyba się starzeję, bo coraz częściej zdarzają mi się takie chwile. Myślę, że powinienem był wtedy zrobić więcej. Kiedy jeszcze był na to czas, mogłem reagować. – W słuchawce zapanowała cisza. Judyta zacisnęła zęby i błagała w duchu, żeby tata nie mówił nic więcej. Każde jego kolejne słowo cięło jej duszę na drobne kawałki. A jednak jej śmierć to moja wina, kołatało się w jej głowie. – Powinienem był zmienić pracę, pomóc mamie, wyręczyć ją...

– Tatusi! – przerwała mu. – Ja ciebie też kocham. I nie traktuj swojej pracy jak ucieczki. To jest twój sposób na poradzenie sobie z tym, że mamy już nie ma. Wyobraź sobie, co robiłbyś wieczorami tu, w domu? Po ośmiu czy dziewięciu godzinach pracy wróciłbyś i wpatrywał się w puste ściany i jej zdjęcia. Twoja praca ratuje cię przed szaleństwem. Obydwoje to wiemy. Ja nie mam ci tego za złe. Jestem zadowolona, bo wiem, że jesteś gdzieś tam i wrócisz do mnie. Poza tym idę na studia, będą nam potrzebne pieniądze, prawda? Chyba że ty szukasz wymówki, bo pracować ci się nie chce, co? – Zrozpaczona wysiliła się na żart, a słysząc jego śmiech, oparła głowę o zagłówek i też roześmiała się z ulgą.

- No, będziemy potrzebowali pieniędzy – westchnął.
- A gdzie jesteś?
- Stoję na parkingu pod jakąś fabryką. Mam pauzę i muszę czekać.
- A co wiesz?
- Jakieś surowce.
- Masz gorszy dzień. Ale to minie, tato. Ja też za nią tęsknię.
- Wiem. Wiem, Judytko. Połóż się, już późno. – Rozłączył się.

Przez długą chwilę Judyta wpatrywała się przed siebie, w tańczące na ścianie cienie poruszanego wiatrem drzewa. I choć łyzy zaciskały jej gardło, a rozpacz, spowodowana podejrzeniem, że tata obwiniął ją o śmierć mamy, przesłoniła nawet chęć podniesienia się z fotela, Judyta poczuła konieczność wynagrodzenia mu tej straty. Postanowiła starać się jeszcze bardziej, dbać o dom, uczyć się z jeszcze większą zaciętością. Przytakiwała energicznie kolejnym, rodzącym się w głowie pomysłom, aż w końcu poderwała się z fotela i zapaliła wszystkie światła w domu. Włączyła radio, pogłośniła muzykę i zabrała się do sprzątanania.

Następnego dnia padało. Judyta związała włosy i naciągnęła na głowę kaptur kurtki przeciwdeszczowej, zanim wyszła z Jaśkiem. Powietrze pachniało deszczem. Wcisnęła ręce w kieszenie i skulona szła do lasu.

Wiatr, jak szept bajecznych panien, niesie pomiędzy drzewa szum deszczu. Krople drżą, pstrząc mokre liście. Mamrocząc leśne tajemnice. Judyta zadarła w końcu głowę do góry i patrzyła na spadające z nieba grube krople. Co jakiś

czas zaciskała powieki, kiedy deszcz bezceremonialnie się pod nie wdierał. W końcu zaczęła kręcić się wokół własnej osi. Słyszała szczekającego Jaśka, drzewa wirowały, a ona czuła, że jeszcze chwila a uniesie się ponad ziemią, strząśnie z ramion ciężącą tęsknotę, obowiązki i konwenanse, pomiędzy którymi tkwili ludzie. Nic podobnego się jednak nie stało. Kaptur zsunął się z jej głowy, włosy rozsypały się na kurtce i zwisały wilgotnymi splotami.

– Jasiek! Wracamy!

Puściła się biegiem do domu. Czarna kula mokrej sierści biegła obok, obszczekując ją donośnie.

Wykapanie psa i doprowadzenie do porządku siebie zajęło jej sporo czasu. Nie zdążyła wypić herbaty i spakować lunchu. Wybiegła z domu i truchtem przemierzała odległość dzielącą ją od przystanku. Wysiadając z autobusu, ujrzała Oliwkę stojącą przy samochodzie Zosi. Roześmianą, szczęśliwą Oliwkę, obok której tkwił jakiś chłopak. Przyglądała mu się, jednak nie znała go ze szkoły. Dopiero kiedy zwrócił się do niej twarzą, eksplozja gorąca, wybuchająca z siłą w jej brzuchu, zaparła jej dech w piersiach. Zwolniła kroku, wpatrując się w znajomą twarz.

Dobry nastrój poranka pękł niczym balon, a odgłos ten brzmiał w uszach Judyty powtarzanym z niechęcią imieniem Daniel... Przerzuciła torbę przez ramię i skreśliła w prawo. Postanowiła udać, że nie poznała chłopaka, i ominąć parking oraz zebrane na nim towarzystwo wzajemnej adoracji. Przyspieszyła, a wkrótce popchnęła furtkę dzielącą ją od boiska szkolnego.

Siedząc już w klasie, Justyna obserwowała stojących wciąż przed szkołą. Wysoki, wyższy od Oliwii, chłopak stał przy niej, nie spuszczać z niej wzroku. Rozbawił Oliwię tym zachowaniem. Wyglądał tak, jakby zamierzał ją co najmniej pożyć. Ale to spostrzeżenie miało rozładować narastające w Justynie napięcie, bo w chwili, kiedy ujrzała go na parkingu, przypomniała sobie towarzyszące jej od kilku dni uczucie oczekiwania.

Nagle poczuła obok siebie czyjaś obecność. Spojrzała w górę. Szymon stał obok, obserwując ich, zupełnie jakby nie zauważał wpatrzonej w niego Judyty. Wyraz jego twarzy nie zdradzał emocji. Jeszcze zanim opuścił na nią spojrzenie, zaczął:

– Cześć, jak ci idzie projekt? Jesteś już gotowa?

– Tak. Wszystko mam przy sobie. – Uniosła się na krześle, mając nadzieję na wymianę prac.

– Świetnie, chciałem się upewnić, czy jesteś gotowa. Widzimy się jutro. – Skinął głową i odszedł do swojej ławki, zerkając po raz ostatni za okno.

Po chwili do klasy weszła Olka i skierowała się od razu do jego ławki. Co za niezręczna sytuacja, przemknęło Judycie przez myśl. Starła się nie przysłuchiwać ich rozmowie, ale nie było to proste. Olka bowiem syczała tak głośno, że nie sposób było udawać, że nie słyszy.

– Porozmawiaj ze mną, Szymek. Przecież widzę, co się dzieje.

– Nic się nie dzieje.

– Poczekasz na mnie po szkole? Porozmawiajmy.

– Powiedziałem ci już, że nie ma o czym. Odpuść, Olu, bo to się staje uciążliwe. Coś się kończy, co innego zaczyna. To już się skończyło. A to, co teraz robisz, powoli staje się żenujące. Daj spokój, proszę.

Judyta odwróciła głowę w stronę okna. Z dwojga złego wolała patrzeć na zadowoloną Oliwię i klejącego się do niej chłopaka, choć jego pojawienie się w liceum nie zwiastowało niczego dobrego.

– Co się zaczyna? Szymon? Ona się zaczyna?!

Ostatnie słowa, a raczej ton, jakim zostały wypowiedziane, odwróciły uwagę Judyty od widoku za oknem. Gwałtownie szarpnęła głową i spojrzała w bok. Szymon, widząc jej reakcję, spojrzał w stronę ławki, w której siedziała. Zmieszał się nieznacznie, ale Judyta zdawała się tego nie zauważać. Ona widziała tylko wyciągnięty w swoją stronę, uzbrojony w szpiczasty różowy paznokieć palec Olki. Przełknęła zrezygnowana ślinę. Wtedy też blondyna, dotąd pochylona nad Szymonem, wyprostowała się i ruszyła w kierunku Judyty.

– Ty...

Drgnął, gotów pospieszyć Judycie z pomocą, jednak to rozbrzmiewający na korytarzu dzwonek wybawił całą ich trójkę z niezręcznej sytuacji. W drzwiach zaczęli się pojawiać uczniowie i zajmować swoje miejsca. Olka, widząc to, zatrzymała się w miejscu, potem jednak, już mniej agresywnie, podeszła do Judyty i syknęła jej do ucha.

– Jeszcze z tobą nie skończyłam. Wpełzniesz w tę samą dziurę, z której wylazłaś, szmato...

To nie był strach. Judyta nie czuła strachu przed tym, co obiecywała zrobić z nią Olka. Już w chwili jej pojawienia się w szkole ta dziewczyna zdawała się jej nie lubić, gardzić nią. I okazywała to na każdym kroku. Odpowiadając na zaczepki, agresją reagując na agresję, stajesz się taka jak twój agresor, mawiała mama Judyty i może przez wzgląd na pamięć jej słów dziewczyna przestała zwracać uwagę na uszczypliwości Olki. Na opinii pozostałych uczniów nie zależało jej aż tak, by komukolwiek udowodniać, że mogła zareagować i zakończyć tę zabawę. Po co zatem się trudzić? Olka była jej zupełnie obojętna. I tyle.

Judyta wyszła ze szkoły i powoli szła w stronę przystanku, kiedy usłyszała poruszenie na parkingu. Przyspieszyła, obawiając się, że zobaczy tę samą scenę, którą ujrzała rano. Nie miała na to ochoty. Nie była gotowa na konfrontację ze swoją przeszłością. Poza tym czekali na nią w schronisku, a do tego czasu musiała jeszcze pojawić się w domu i wyprowadzić psa.

Oparta o samochód Daniela – który jeszcze tego ranka z takim uwielbieniem wpatrywał się w jej naiwną przyjaciółkę Oliwkę – z dłonią wplecioną w jego włosy, stała Olka. Judytę zmroziło. Zachowanie tej dziewczyny naprawdę było godne pożałowania. Czując narastające niezadowolenie, rozejrzała się

wokół w poszukiwaniu Oliwki. Nie chciała pochopnie oceniać sytuacji, którą zastała. Obejrzała się za siebie ponownie, ale Olka zdążyła już odsunąć się od niego na bezpieczną odległość. Wpatrywała się teraz w ślad za idącą Judytą.

Możliwe, że chciała, żeby zobaczyć tę scenę, pomyślała Judyta i wbrew sobie wybrała numer Oliwii.

– Hej, Judi! – przywitał ją ciepły, dziewczęcy głos przyjaciółki.

– Cześć, Oli. Co byś powiedziała, gdybym ci zaproponowała noc u mnie? Jutro pojedziemy do szkoły ode mnie. Zainteresowana?

– A masz czas?

– Dlaczego miałabym go nie mieć? Mam go tyle samo, co ty. Nic się nie zmieniło.

– No, tak jakoś myślałam...

Judytę zastanowiły słowa Oliwii. Postanowiła wyjaśnić wszystko tego wieczora.

– To co? Spakuj się i bądź gotowa przed dwudziestą pierwszą. Przyjadę po ciebie, bo teraz muszę jechać do schroniska. Okej?

– Jasne. Będę czekała.

Pogoda wcale się nie poprawiła. Wciąż siąpił deszcz, a chłodne powiewy marcowego wiatru nieznośnie szarpały kurtkę. Judyta zdecydowała tym razem pojechać do schroniska samochodem. W ten sposób z pewnością nie zmoknie i w drodze powrotnej zdąży zrobić najpotrzebniejsze zakupy na

dzisiejszy wieczór. Musiała delikatnie wybadać sytuację. Oliwia zaledwie w ciągu kilku dni odsunęła się od niej i zajęła obściskiwaniem z chłopakiem, który nie był najlepszym do tego kandydatem. To niepokoiło Judytę.

Skończyła sprzątać ostatni boks i przykucając nad jego rezydentem – starym, niemiłosiernie kudłatym owczarkiem kaukaskim – analizowała to panujące wokół Oliwii poruszenie. Coś jej podpowiadało, że te trzy nowe osoby towarzyszące Oliwii w ciągu ostatnich kilku dni nie znalazły się w jej otoczeniu przez przypadek ani dlatego, że odkryły, jak wartościowym człowiekiem była. Niestety Judyta wciąż nie potrafiła połączyć wszystkich wątków.

Zbliżała się dwudziesta, kiedy wyjechała z mieszczącego się w sąsiedniej miejscowości schroniska. Przepęłniała ją lekkość i uczucie spełnienia. Lubiła tu przyjeżdżać. Z chęcią zajmowała się psiakami, wyprowadzała je na spacer, sprzątała ich boksy albo po prostu przysiadła przed kratami i wpatrywała się w pokorne spojrzenia nieszczęśliwych czworonogów. Pojawiała się tu raz w tygodniu. Na więcej nie mogła sobie pozwolić z powodu nauki. To było teraz najważniejsze. Dziś poczochnęła po raz ostatni łeb Buby i patrząc w pocziwie uniesione na nią oczy, pożegnała się i wyszła.

Po drodze zrobiła zakupy w markecie i podjechała pod dom Oliwii. Puściła jej sygnał i czekała. Najpierw w drzwiach jej domu pojawiła się mama przyjaciółki. Judyta uwielbiała tę kobietę. Czasami wydawało jej się, że miała w sobie więcej dziewczęcości niż ona. Nosila ciuchy córki i miała turkusowe włosy. Kiedyś Oliwia powiedziała, że jej mama pasowałaby do epoki dzieci kwiatów. Czułaby się naprawdę spełniona, mogąc swoją wiarą w dobro zmieniać świat. Albo przynajmniej próbować wpływać na najbliższe otoczenie. Wciąż słuchała Janis Joplin, Hendrixa i Doorsów, wierząc, że ich wybitne osobowości nawet pośmiertnie miały swoją rolę do spełnienia. Judyta uchyliła szybę w drzwiach pasażera i pomachała do niej ręką.

– Dzień dobry, pani Aniu!

Kobieta roześmiała się szeroko i posłała jej całusa.

– Cześć, Judi! Dawno cię nie było! Może wpadłabyś w sobotę z tatą na kawkę, co? Mam wolny wieczór!

– Porozmawiam z nim, byłoby super!

Po chwili stanęła za nią Oliwia. Z włosami związanymi na czubku głowy w niedbały kok, luźno zwisającymi po bokach pasmami, ubrana w dresy, wyglądała zupełnie jak jej matka! Różnił je tylko kolor włosów, no i temperament. Oliwia zbiegła do samochodu, kiwając na koniec głową w stronę mamy. Wsiadła obok Judyty i rzuciła plecak do tyłu.

– Jestem. Ale śmierdzisz psem!

– Dzięki. – Judyta westchnęła przeciągle i ruszyła spod domu.

– To niegłupi pomysł, żebyście przyszli do nas z tatą w sobotę. Mama ma wolne, tata zdąży wrócić. Co ty na to? Posiedzimy, posłuchamy muzyki. A twój ojciec się rozerwie. Czy on w ogóle gdzieś wychodzi?

– Nie. Wychodzili z mamą. Ona lubiła kino, dlatego raz w miesiącu tata zabierał ją do Przemyśla i spędzali razem wieczór. Czasem, kiedy się budziłam, znajdowałam ich śpiących na kanapie w salonie. Telewizor był włączony, na stole stała tequila, a oni spali. Jedno po jednej stronie kanapy, a drugie po drugiej. Przykryci jednym kocem. Uwielbiałam takie poranki. Koty spały na oparciu kanapy, pies wyciągał się na podłodze i wiesz co? Nie czułam wtedy upływającego czasu. Patrząc na to z perspektywy tego, co się stało, muszę przyznać, że tak dla mnie wyglądało szczęście. Byłam wtedy szczęśliwa. – Judyta rzadko dzieliła się wspomnieniami. Dopiero od niedawna zaczęli rozmawiać z tatą o mamie, jednak tym razem zależało jej, by Oliwia przypomniała sobie o relacji, która je łączyła. To dlatego zdecydowała się na takie zwierzenia.

Podjechały pod dom. Na zewnątrz zapadał zmrok, a jedyna latarnia, stojąca tuż obok furtki prowadzącej do ogrodu, oświetlała im drogę do pustego, świeżącego czarnymi oknami domu. Judytę ścisnęło w dołku na ten widok. Gdyby tylko nie kierował nią bunt... Gdyby tylko nie rzuciła się na życie, jakby chciała pożreć je natychmiast, bez zastanowienia... Gdyby w końcu nie myślała o sobie i swoim ciele jak o niezniszczalnej świątyni – wtedy z pewnością jej rodzice wciąż mogliby cieszyć się podobnymi porankami, a ona byłaby nadal szczęśliwa.

– Idziemy? – Oliwia zarzuciła sobie plecak na ramię i potrząsnęła nim.

– Chodźmy, chodźmy. Zamyśliłam się.

Weszły do środka. Koty natychmiast czmychnęły na dwór i w kilku susach dobiegły do drewnianego płotu otaczającego dom. Przysiadły z gracją na zaokrąglonych krawędziach sterczących ku niebu i zaczęły się myć.

– Jasiek, wyjdź na zewnątrz. Połóż po ogrodzie. – Judyta chwyciła psa za obrozę i wypchnęła rozleniwione domowym ciepłem zwierzę na zewnątrz. – Wchodź, Oli. Potem go wykąpię. Niech trochę połazi.

– Moi rodzice nie wychodzą razem. Mama mówi, że wystarczy, że pracują w tej samej firmie.

– Ale oni nie widują się w ciągu dnia?

– Nie. Tata siedzi w biurze, a mama pracuje w magazynie, więc zdarza im się spotkać tylko sporadycznie. Mnie się wydaje, że oni są po prostu zmęczeni. Całymi dniami pracują. Ich marzenia legły w gruzach, kiedy przyszłam na świat, i do tej pory się nie ogarnęli.

– Nie przesadzasz? Minęło już dziewiętnaście lat. Mieli trochę czasu na ogarnięcie się. Sądzę, że oni nie mają pomysłu, przytłoczyła ich codzienna rutyna i tyle. Zawsze możesz zaproponować im wyjście. Kup im bilety do kina, do teatru. A może na jakiś koncert? Zawieź ich do Przemyśla, do jakiegoś klubu na przykład?

– Jeżdżą razem na integracje.

– Ale tam jest masa ludzi.

– Tak. Nawet nie śpią w tym samym pokoju.

– To bez sensu.

– No.

Rozpakowały zakupy. Judyta nastawiła wodę, a Oliwia pakowała wędlinę

i dżem do lodówki. Sięgnęła po dużą drewnianą misę i wysypała do niej chipsy. Judyta spojrzała na przyjaciółkę kątem oka. To był idealny moment, by poruszyć temat jej nowego znajomego.

– Przecież każdy potrzebuje bliskości, czułości. Mój tata pewnie będzie zadowolony z zaproszenia. Może nawet się napije i zaliczy niewielki resecik?
– Udała zamyślenie i wpatrywała się w okno.

– Pogadaj z nim. A jak idzie tobie opracowywanie lektury? Jak spisuje się Szymon? – Oliwia mrugnęła zawadiacko, unosząc brew do góry.

– Szymon? – Judyta mimowolnie wzruszyła ramionami. – Sądziłam, że wymienimy się notatkami i tyle, ale on podszedł do sprawy bardzo poważnie. Może nie jest humanistą, ale potraktował tę pracę ambicjonalnie. Chce się pokazać z jak najlepszej strony. Dyskutuje, wysnuwa wnioski i zaproponował, żeby każde z nas przygotowało swój projekt opracowania tej lektury. Rozumiesz? Podchodzi do tego jak inżynier do planu budowy. – Judyta parsknęła śmiechem. – Okej, przygotowałam projekt, teraz będziemy wyciągali najlepsze pomysły i ogarniemy temat razem.

– O, zaplanował to. No widzisz, każdy czegoś w życiu potrzebuje.

– To, czego potrzebuje Szymon, nie jest dla mnie istotne. Uda się bądź nie, lekturę przeczytałam i zdążę przygotować się sama. A jak idzie tobie i Zosi?
– zapytała ostrożnie i odstawiła głośno kubki na stół, mając nadzieję na odwrócenie uwagi Oliwii od podenerwowania, które nagle poczuła.

– Wiesz, Zosia jest bardzo... – Oliwia zamilkła, szukając odpowiedniego słowa na wyrażenie emocji, jakie wzbudzała w niej partnerka wykonywanego zadania – schlebiająca.

– Co masz na myśli?

– Prawi mi masę komplementów, żeby uspić moje wrażenie bycia wykorzystywaną. Ja mam świadomość, że ona nie robi nic w naszym projekcie, ale gdybym pozwoliła jej zająć się czymś, to trwałoby ze dwa dziesięciolecia! LOL! – Uderzyła przy tym dłonią w czoło.

Przeszły do salonu. Judyta usiadła w rozłożystym fotelu stojącym pod oknem, a Oliwia wtuliła się w poduchy kanapy i naciągnęła na siebie leżący na oparciu miękkie koc.

– Uwielbiam twój dom. Tu jest tak przytulnie i cicho. Myślisz, że nie zdołasz już odbudować w sobie poczucia szczęścia? – zapytała nagle.

– Nie zastanawiałam się nad tym. Chyba jest jeszcze zbyt wcześnie, by o tym myśleć. Ja jestem na razie wycofana i próbuję się podźwignąć. Trochę mi się życie poprzestawiało. Ale pracuję, by to zmienić. Uwierz mi. – Judyta pomyślała znowu o swoim życiu przed śmiercią mamy i mimochodem przed oczami stanął jej Daniel. Zimne ciarki przemierzyły jej plecy.

– No zauważyłam. Nie masz na nic czasu.

– Jak to nie mam czasu? Skąd ta myśl? Już dziś w ciągu dnia zarzuciłaś mi brak czasu. Czy dałam ci odczuć, że nie mam go dla ciebie?

– Zosia bez przerwy o tym opowiada.

– Zosia opowiada? A co taka blachara może wiedzieć o mnie i moim życiu? Nie zamieniłam z nią dotąd chyba nawet jednego zdania! – zachnęła się Judyta.

– Też tak sądziłam, ale zaczęłam ci się przyglądać i zrobiło mi się przykro, bo nawet nie zareagowałaś na to, że przestałam jeździć autobusem, że kręcę się koło Magdy i Zośki.

– Bo szanuję twoje decyzje, Oli. Zawsze odczuwałaś potrzebę towarzystwa, a ja mam to już za sobą. Mnie to nie kręci, nie zamierzam się już dostosowywać ani niczego udowadniać. Już to przeżyłam i się tym nasyciłam.

– Nigdy nie mówiłaś, co działo się z tobą przed...

– Nie chcę o tym rozmawiać. Nie mam powodów do chwalenia się. Buduję swoje życie od nowa. Teraz jest czas dla nowej mnie, z nowymi zajęciami, z tobą, z tatą, i koniec. Mam szkołę, mam was i moje zwierzęta. Mam

przystań i schronisko. To moja karma. I tyle. Ale mam czas dla ciebie, Oli. –
Popatrzyła na Oliwię, pochylając głowę na ramię.

– Ale dlaczego nie zareagowałaś?

– Teraz reaguję. I odpowiedziałas na moją reakcję, dlatego sędzę, że nie bardzo wierzyłaś w tezę wysnutą przez Zosię.

W pokoju zapanowała cisza. Judyta pociągnęła łyk żurawinowego redd'sa, a Oliwia ułożyła się na kanapie, opierając głowę na podłokietniku.

– Byłaś bardzo niegrzeczna? – Ściszym głosem próbowała wyciągnąć z przyjaciółki więcej.

– Oliwia! – Burza loków Judyty, uwolniona z gumki do włosów, podrygiwała w rytm jej śmiechu.

– Nie wiem, czemu robisz z tego taką tajemnicę. Musiałaś zrobić coś bardzo złego albo wręcz przeciwnie...

– A kim jest ten facet, który kleił się do ciebie na parkingu pod szkołą? – Judyta gwałtownie ucięła pytania przyjaciółki. Skłamała. Znała go przecież bardzo dobrze.

– To Daniel. Poznałam go u Zosi. Chyba mi się podoba.

– Chyba?

– Sama nie wiem.

– Chodzi do naszej szkoły? Nie widziałam go wcześniej – brnęła dalej.

– Nie, on skończył liceum rok temu. Twoje liceum, to poprzednie.

Judyta poczuła falę gorąca rosnącą gdzieś głęboko w jej brzuchu. Uświadomiła sobie, że z chwilą pojawienia się Daniela przestała być dla swojego otoczenia anonimowa. Równocześnie ziarno niepokoju, które wzbudzał w niej ten człowiek, gwałtownie urosło. Możliwe, że jego pojawienie się nie było tak zupełnie nic nieznaczącym przypadkiem. Coś podpowiadało Judycie, że zbieg okoliczności w tym wypadku nie był trafnym określeniem tłumaczącym nagłe pojawienie się Daniela w otoczeniu jej

najlepszej przyjaciółki.

– Naprawdę? Chyba nie przyjrzałam mu się dokładnie – ucieła i natychmiast zmieniła temat. Nie podobało jej się to dziwne zamieszanie.

Następnego ranka wyszła z psem nieco wcześniej. Oliwia również mieszkała przy ulicy Czarujący Zakątek, ale w połowie drogi do szkoły, dlatego potrzebowały nieco więcej czasu na przygotowanie się do wyjścia. Oczywiście Judyta mogła wziąć samochód. Tata nie miał nic przeciwko temu, jednak to kłóciło się ze zrobionym zaraz po śmierci mamy postanowieniem: Żadnej taryfy ulgowej. Zabawa się skończyła. Poza tym tego dnia ze szkoły miała wrócić z Szymonem.

I znowu siedziały w autobusie. Oliwia opierała głowę na ramieniu Judyty, przysypiając. Poprzedniego wieczora położyły się późno, a wstały jeszcze wcześniej niż zwykle.

– Takie spotkania musimy zdecydowanie przełożyć na weekendy. Ja jestem bez życia.

– I ty na imprezy chcesz chodzić, jak jeden zarwany wieczór wypompał z ciebie życie? Dziewczyno...

– Ź propoz imprez... – zaczęła Oliwia, kiedy wysiadały z autobusu. Judyta spojrzała w stronę furty prowadzącej na teren szkoły. Stały tam obie: Zosia i Olka. Niby nie patrzyły w ich stronę, jednak Zosi nie należało podejrzewać o zbytnią bystrość umysłu, więc zerkała w stronę zmierzających w ich kierunku dziewczyn. – Czy przyjdiesz do Magdy?

– Nie wiem. Nie zostałam zaproszona. Spójrz na mnie. Czy wyglądam na kogoś, kto będzie prosił o zaproszenie? Nic z tych rzeczy. – Judyta pokiwała

palcem wskazującym przed nosem Oliwii, naśladując ich polonistkę. – Czy one na ciebie czekają?

Zawiasy ciężkiej furty skrzypnęły, a Olka z Zosią przestały ukrywać brak zainteresowania wchodzącymi dziewczynami.

– Cześć, Oli – zapiszczała Zosia. – Jak upłynął ci wieczór?

– Świetnie, Zosiu. Zobaczymy się później, dobrze?

Minęły zaskoczone dziewczyny i weszły do budynku szkoły. Judyta nie potrafiła opisać tego, co poczuła. Przyjemna ekscytacja, bo to ona zwyciężyła w tym starciu, była dobrym określeniem. Jednak za chwilę dotarło do niej, że to tylko jedna bitwa, a jej konsekwencje mogą okazać się bolesne dla Oliwii. Przynajmniej póki się nie dowie, co te dwie knują.

Usiadły w swoich ławkach i czekały na rozpoczynającą się lekcję. Potem kolejną i jeszcze jedną. Tego dnia panował wokół niej wyjątkowy spokój. Judycie przemknęło przez myśl, że ta cisza może zwiastować jedynie nadchodzące starcie.

Pakowała swoje rzeczy do plecaka, starając się nie myśleć o Szymonie czekającym na zewnątrz, kiedy usłyszała na korytarzu zamieszanie. Wychodząc, natknęła się na podpierającą ścianę pod klasą Magdę. Uśmiechnęła się do niej niewyraźnie i skierowała się do schodów. Serce biło jej coraz szybciej.

– Judyta, poczekaj.

Odwróciła się i spojrzała na zbliżającą się córkę burmistrza. Magda, podobnie jak ona, nie należała do żadnej grupy, z nikim nie przyjaźniła się na tyle, by można było spotkać ją w towarzystwie tej samej osoby kilka razy w ciągu jednego tygodnia. Zawsze pogodna, uśmiechnięta, ale coś w jej zachowaniu nakazywało ludziom zachowanie dystansu.

– Co tam, Magda? – rzuciła krótko Judyta.

– Zastanawiałam się, czy wbrew swoim przekonaniom wpadłabyś na moją

domówkę?

– Wbrew moim przekonaniom? Jakim przekonaniom?

– Nie wychodzisz, nie widziałam cię na żadnej imprezie.

– Ty też nie na każdej chyba jesteś?

– No tak. Zaleciało patosem. To co? Zajrzysz?

– A pół miasta potwierdziło już obecność?

– Hm, no. Pół, chyba już będzie tego pół miasta. – Uśmiechnęła się dyskretnie Magda.

– Sama nie wiem. Nie przepadam za tłumami.

– Zastanów się. W trzecią sobotę kwietnia o dwudziestej u mnie. To już za miesiąc. – Mrugnęła i podniosła obie dłonie do twarzy, naśladując w ten sposób rozanielone koleżanki, które na wieść o imprezie wpadały w panikę. – Rozerwiesz się trochę. To już chyba ostatni taki balet w tym szkolnym składzie. Potem nasze drogi się rozejdą. Z niektórymi na stałe.

– To jest dobra myśl przewodnia tego sabatu. – Judyta zerkała ukradkiem na kroczącą obok niej smukłą dziewczynę, z głową uniesioną wysoko, co pozwalało uznać ją za wyniosłą, choć to określenie przestawało pasować do Magdy już po chwili rozmowy. – Dzięki za zaproszenie. Jest mi miło. Niczego, co prawda, nie potwierdzam, ale dziękuję – zakończyła, schowała głowę w ramiona i wyszła ze szkoły, mijając Magdę w drzwiach.

Blade słońce przedzierało się pomiędzy cynowymi chmurami, obrzucając parking i sąsiadujące z budynkiem szkoły boisko promieniami. Judyta stała chwilę na schodach, lustrując okolicę spod półprzymkniętych powiek. Impreza u Magdy. Coś jej podpowiadało, że będzie ona należała do tych zdarzeń, o których długo się pamięta.

W końcu ujrzała stojącego obok samochodu Szymona. Z ramionami skrzyżowanymi na wysokości torsu stał pochylony, wpatrując się w nią bez skrępowania. Przyjemny dreszcz przemierzał jej plecy w tę i z powrotem,

kiedy schodziła ze schodów i kierowała się w stronę parkingu. Obok samochodu Zosi stała Oliwia. Rozmawiały. Judyta skinęła jej, na co tamta wskazała ruchem głowy stojącego Szymona, a jej twarz wykrzywiła się w konspiracyjnym uśmiechu. Ten gest rozbawił Judytę, przekornie jednak wzruszyła ramionami i uniosła w jej stronę środkowy palec.

– Cześć, Rudaaaa... – Znajomy głos, nieznośnie przeciągający ostatnie sylaby, zabrzmiał w uszach Judyty i zakończył błogi stan podekscytowania, w jakim trwała przez cały dzień.

Nie zareagowała, uśmiech spełzył z jej twarzy, ale udawała, że nie słyszy. Tak dawno nikt nie zwracał się do niej w ten sposób. Błysk wspomnień wybuchł w jej głowie. Ujrzała Pawła, jego ociekające pożądaniem spojrzenie i władczy grymas wykrzywający usta. Jego samochód, zwirownię i grono najbliższych znajomych... Zrobiło jej się ciepło, ale natychmiast zaczerpnęła kilka głębokich oddechów, w nadziei na zachowanie obojętności, i zdecydowanie ruszyła przed siebie. Kątem oka zauważyła jednak zaskoczenie malujące się na twarzy Oliwii, kiedy ta najpierw odwracała się w jej stronę, a potem zerknęła w kierunku, z którego dobiegał głos Daniela.

– To wy się znacie? – spytała zaskoczona Oliwia, kiedy chłopak w końcu podszedł.

– Nie jestem pewien, tak mi się wydawało – odparł, udając zastanowienie.

Bezwzględny dupek! W co on gra? Po co tu przyszedł? – Judyta podeszła do samochodu Szymona. Spięta, z drżącymi rękami wciśniętymi w kieszenie kurtki, próbowała zachowywać się swobodnie, ale Szymon zdawał się niczego nie zauważać. Przeniósł niezadowolone spojrzenie z jej twarzy na twarz stojącego nieopodal samochodu Zosi Daniela. Nie widziała, co się za nią działo, ale nie zamierzała się odwrócić.

– Cześć – rzuciła, zatrzymując się przed Szymonem.

– Cześć – odpowiedział i otworzył przed nią drzwi.

Dopiero kiedy siedziała w środku, a oddzielające ją od stojących na zewnątrz drzwi dawały dziwne poczucie bezpieczeństwa, Judyta popatrzyła w ich

stronę. Oliwia wpatrywała się w Daniela ze zmarszczonym czołem, podczas gdy jego pogardliwe spojrzenie i ciskający pioruny wzrok Olki utkwione były w Judycie. Szymon niespiesznie obszedł auto, spokojnie do niego wszedł i ruszył.

– Coś się popsuło między tobą a Oliwią?

Judyta, wdzięczna, że nie zadawał pytań o Daniela, spojrzała na niego.

– Zosia jest widać bardziej zdeterminowana niż ja.

– Czy to kwestia determinacji?

– Nie wiem, czy tylko o to chodzi. Nasza wspólna praca wyzwoliła w ludziach dziwne przekonanie, że chodzi o coś innego – odparła, zastanawiając się nad tym, co stało się chwilę wcześniej. Nie potrafiła zebrać myśli, wciąż widziała krzywy uśmiech na twarzy Daniela i niepewność malującą się w oczach Oliwii.

– Ach, to! – westchnął Szymon.

– Tak, właśnie to. Może gdybyś zapewnił swoją różową landrynę o wierności, dałaby mi spokój? – To był jedyny sposób na odwrócenie jego uwagi od niej.

– Nic mnie nie łączy z Olką. Właściwie nic nie zdążyło mnie z nią połączyć. Kilka wspólnych imprez to nie jest żaden związek. Staram się jej to tłumaczyć, ale ona nie ustępuje.

– Biedaku. Rozkochałeś w sobie dziewczynę, a teraz starasz się wycofać?

– To niezupełnie tak, jak mówisz. – Pokręcił głową, gotów wytłumaczyć łączącą go z Olką relację.

Był zadowolony z poruszonego przez nią tematu. Powoli zaczynało go irytować to, że wciąż kojarzono go z Olką. Nigdy nie był z nią w żadnym związku. Fakt, że spotykali się na imprezach i wpadali na siebie kilkakrotnie w mieście, nie czynił z nich jednak pary. Owszem, Olce na tym zależało, a jej gorliwe starania sprawiały mu przyjemność, jednak nie podzielał jej

entuzjazmu. I chyba popełnił błąd, pozwalając sobie na chwilę przyjemności, bo teraz ciężko mu było uwolnić się od niej. Olka nigdy nie była jego dziewczyną, nawet się z nią nie przyjaźnił. Urozmaicała wolne wieczory i tyle.

Poprawił się w fotelu, gotów to wyjaśnić. Tym razem bowiem czuł się inaczej. To było dziwne uczucie. Coś łaskotało go w brzuchu, kiedy myślał o Judycie. Intrygowały go te wszystkie tajemnice z nią związane, jej lekceważące spojrzenie, zupełnie jakby nic wokół nie interesowało jej, jakby była ponad tym. Obserwował ją od początku roku, kiedy dołączyła do ich klasy. Początkowo z niej żartował, owszem, ale wszyscy żartowali. Tak robią ludzie, kiedy na piętrzące się pytania nie otrzymują żadnej odpowiedzi. To naturalne. Kiedy jednak ten stan nie zmieniał się z upływem tygodni, potem miesięcy, a on wysilił się na znalezienie odpowiedzi na dręczące go pytania, jego zainteresowanie tą dziewczyną wzrosło!

Ludzie natomiast jej odpuścili. Zaczęli traktować jak odmienca i w końcu pozostawili samą. Tylko Oliwia nieprzerwanie kręciła się w pobliżu Judyty, ale ona też uznawana była za inną. No i Olka. Ta nie odpuszczała. Niczym hiena obserwowała ją, śledziła każdy jej krok, nie szczędząc uszczypliwych uwag. A im zjadliwsze były te uwagi, tym też większe stawało się poirytowanie brakiem reakcji. Judyta miała to coś, co przyciągało go do niej. Inteligentna, zbierała świetne oceny, była piękna, choć nigdy nie powiedział tego głośno, w obawie, że inni zwrócą na nią uwagę w ten właśnie sposób. Szymon wolał obserwować, upewnić się co do swoich spostrzeżeń i zacząć zdobywać. Lubił zdobywać. A Judyta wydawała się idealnym okazem. Była inna, bezwzględna, a nawet uważał, że dość przebiegła, by oszukać Olkę i innych. Ale nie jego. On chyba wiedział, choć wciąż nie był pewien, co miała do ukrycia, a jej gierki podkręcały jego ambicję.

– Mniejsza z tym. Mnie to nie dotyczy. – Spojrzała na niego w tym samym czasie, kiedy on spojrzał na nią.

Zacisnął zęby. Ujrzała napinające się na jego twarzy mięśnie i to upewniło ją, że osiągnęła cel.

Podjechali pod dom. Niebo pojaśniało już zupełnie, słońce coraz odważniej przebijało się przez chmury i zaglądało w okna stojącego na końcu ulicy

domu. Judyta wysiadła pośpiesznie, nie czekając, aż Szymon otworzy przed nią drzwi, i ruszyła w kierunku podwórza. Była spięta. Spotkanie Daniela wytrąciło ją z równowagi, rozmowa z tatą również. Jej świat powoli zaczynał się sypać. Otworzyła drzwi i gwizdnęła przeciągle. Natychmiast obok niej wyrósł Jasiek, a tuż za nim, niczym cienie, pojawiły się koty – Gucio i Maja.

– Wesołe towarzystwo. Może chcesz pójść z psem na spacer, zanim zaczniemy? – zaproponował Szymon, stając za nią.

– Nie chcę cię zbyt długo zatrzymywać. Jestem pewna, że masz masę obowiązków.

– Przełożyłem wszystko na inny termin. Dziś byłem umówiony z tobą.

Judyta drgnęła. Tylko nie to... Nie mogła pozwolić sobie na słabość, nie teraz, nie z nim!

– Jak chcesz. To może zająć trochę czasu...

– Mam czas.

Spojrzała w jego wielkie niebieskie oczy i sięgnęła po smycz wiszącą przy drzwiach.

– Zostaw swoje rzeczy, nie musisz tego nosić ze sobą.

Szymon zdjął plecak i postawił go przy drzwiach. Sięgnął również po plecak Judyty, który ta wciąż miała przerzucony przez ramię, i odstawił go obok swojego. Ruszyli w kierunku lasu. Milcząca Judyta oddychała ciężko, gdzieś w krzakach słychać było buszującego psa, a panująca w lesie cisza wbrew pozorom zagęszczała atmosferę między nimi.

– Mieszkasz w tym domu zupełnie sama? – zaczął ostrożnie. Ona jednak unikała jego spojrzenia. Rozejrzał się wokół i znalazł długi kij. Oparł go o pień drzewa i z impetem uderzył w niego stopą. – Muszę zaskarbić sobie szacunek tego potwora. – Sapnął i gwizdnął głośno. W krzakach obok zaszurało, a po chwili wystrzeliła z nich wielka czarna kula unurzana w liściach. – Jasiek, przynieś! – Cisnął kijem przed siebie, a pies rzucił się za

nim.

– Dlaczego pytasz? – Judyta starała się zyskać na czasie.

Ten chłopak zaskakiwał ją na każdym kroku. Wizerunek zadufanego w sobie pyszałka, jak go określała, coraz mniej do niego pasował. Zamiast wymienić się notatkami, przyjeżdżał do niej już drugi raz, oczekiwał współpracy, a teraz jeszcze wyprowadzał z nią psa.

– Na dwoje babka wróżyła. Chcesz, żebym powiedział prawdę? A może wolisz, żebym...

– Szymon, nic nie mów. Nie bardzo jestem w nastroju. Mieszkam tu z tatą, ale on pracuje całymi tygodniami, więc jestem sama. Tylko w weekendy przyjeżdża do domu.

– Jesteś wyjątkowo tajemnicza, wiesz? Gdyby Stroop zachowywał się tak samo jak ty, nie wiedzielibyśmy tego wszystkiego, czego mogliśmy się dowiedzieć.

– Nie skrywam takich tajemnic jak Stroop.

– Jednak zachowujesz dystans. Z ludźmi z klasy, ze szkoły. Jesteś tak bardzo nietowarzyska?

– Możesz to tak nazwać. Jest mi to obojętne.

– Ale mnie nie.

Westchnęła ciężko i tym razem to ona się pochyliła. Podniosła leżący na ziemi liść i obracała go w palcach.

– Nic mnie nie łączy z Olką – powiedział nieoczekiwanie. – Ale przepraszam za jej zachowanie, mimo wszystko. Sądzę, że nawet tobie potrafi dać się we znaki.

– Taki typ człowieka, co zrobić. Nie musisz mi się tłumaczyć.

– Nie tłumaczę się. Chciałem tylko doprecyzować, że wszelkie domysły na

temat naszego rzekomego związku są bzdurą.

– Okej, przyjmuję twoje doprecyzowanie do wiadomości. Jednak nie zamierzam robić z niego użytku. Może wracajmy, powinniśmy zabrać się do pracy. W końcu po to się spotkaliśmy, prawda? Żeby nikt nie miał wątpliwości.

– Miałybyś coś przeciwko?

– Szymon, przeciwko czemu? Ludzie już gadają, a nie mają o czym. Po co dawać im tematy? Łączy nas praca, nic więcej.

Judyta zawróciła i pospiesznie zmierzała w stronę domu. Z krzaków wyłonił się Jasiek i stanął przed Szymonem, zadzierając wysoko łeb. Z otwartego pyska sterczał odnaleziony kij.

– Przyniosłeś kijek, tak? Dobre psisko. – Szymon poklepał psa po łbie i ponownie cisnął patyk przed siebie.

Judyta powiodła wzrokiem za mijającym ją psem i zerknęła za siebie.

– Idziesz?

Szymon przyspieszył, zrównał się z nią, ale nie odezwał się więcej. Ziarno zostało zasiane, pomyślał zadowolony z siebie.

– A czy wiesz, że Moczarski podczas pobytu w więzieniu nie był na spacerunku przez sześć lat?

– Wiem.

– A wiesz, że nie kąpał się przez trzy lata?

– Tak, to też wiem.

– Czy zgodzisz się ze mną, że komuniści byli nie mniej okrutnymi katami niż hitlerowcy?

Szymon siedział na podłodze, oparty o kanapę, i robił notatki z projektu Judyty. Panująca w pokoju cisza przeszkadzała mu jednak. Czuł rozpierającą go energię i potrzebę rozmowy. Chciał do niej mówić, słuchać jej głosu i nie chodziło mu zupełnie o temat pracy, jaką wspólnie przygotowywali.

– Mój tata twierdzi, że tak właśnie było. Do niedawna nie miałam określonego zdania na ten temat. Każdy z panujących ustrojów ma swoje dobre i złe strony. Teraz też nie jest kolorowo. Choć komuniści rzeczywiście potrafili być okrutni.

– Łamali człowieka psychicznie. Napisałaś tu, że zabijali w ludziach ducha.

– Tak było. Upokorzenie i ponížanie to była ich taktyka. Niejeden człowiek nie zdołał przetrwać swoich lęków i przegrywa walkę tak naprawdę z samym sobą.

– To prawda. Mogę cię o coś zapytać?

Odłożyła długopis w zgięcie swojego notesu i zamknęła go. Wyciągnęła stopy przed siebie i poprawiła poduchę, którą podłożyła pod plecy. Szymon odwrócił się bokiem w jej stronę i wsparł się ramieniem o siedzisko kanapy, na której siedziała. Wpatrywał się w nią z zadartą głową.

– Jak radzisz sobie w pustym domu ze świadomością straty, kiedy twój ojciec jest w drodze? Czy to nie jest próba siły twojego charakteru?

Judyta najpierw zatrzymała spojrzenie na jego twarzy, zapamiętywała kolor oczu, kształt nosa i ust, potem zaś przeniosła wzrok na zdjęcie mamy stojące na kominku. Roześmiane oczy patrzyły na nią z miłością. Przemknęło jej przez myśl, że ostatnio zbyt wiele razy przyszło jej wspominać i rozpamiętywać to, co ją spotkało. Coraz więcej osób pytało o mamę i to

zaczynało ją przerastać. Zdecydowanie wolą, by jej śmierć pozostawała skryta za ciemną zasłoną wspomnień i wracała jedynie wtedy, kiedy Judyta była na to przygotowana, kiedy mogła dać upust rozpaczy, wciskając twarz w poduszkę, kiedy dom pozostawał głuchy i pusty.

– Chyba lepiej będzie, jak dziś już skończymy.

– Nie każ mi wychodzić, Judyta. Może dotąd nie było nam dane się poznać, ale nie jestem tym, za kogo mnie uważasz. Potrafię słuchać.

– Ale ja nie potrzebuję spowiedzi.

– Ale chyba możesz rozmawiać?

Odwróciła głowę w stronę drzwi. Na oparcie kanapy wskoczyła Maja i przeciągnawszy się, ułożyła tuż obok twarzy Judyty. Rozpoczęła rozkoszne murmurando.

– Takie jest życie, Szymon. Jeden ma więcej, inny mniej. Ja nie mam problemu z tym, co się stało. Stało się, nic nie mogę zrobić. Choćbym nie wiem jak bardzo pragnęła cofnąć czas, nie zdołam tego dokonać. Po co się zatem katować? Żyję, jak widzisz. Nie poddam się.

– Mogę ci pomóc?

– Jak?

– Nie wiem. Mogę wpaść od czasu do czasu, porozmawiać.

– Masz swoje życie, obydwójce nie mamy na to czasu. – Zwróciła twarz w jego stronę, a widząc oczekiwanie, dodała pośpiesznie: – Ale dziękuję. Przez najbliższy miesiąc z pewnością nie będę mogła ci odmówić.

Rozmawiali jeszcze przez jakiś czas. Judyta tłumaczyła punkty swojego projektu, a Szymon skrupulatnie notował jej spostrzeżenia. Co pewien czas wtrącił jakąś uwagę bądź zaledwie kiwał z uznaniem głową. W końcu jednak doszli do porozumienia i na ławie spoczęły dwie strony arkusza A4 zapisane ich planem. Szymon podniósł się z podłogi i przeciągając się, podszedł do kominka. Wcisnął ręce w kieszenie spodni, pochylił się lekko i przyglądał się

stojącym na nim zdjęciom.

– To ty? – zapytał, nawet się nie odwracając.

– Tak. Miałam wtedy jakieś pięć lat.

– A na tym drugim zdjęciu?

– To było po mojej osiemnastce.

– Zbuntowana osiemnastka, co? – Świadomie uderzył w tę nutę, ciekaw, jak Judyta zareaguje.

– Tak. Moi rodzice mieli ze mną krzyż pański.

– To widać.

– Zjesz coś? Ja jestem głodna. – Podniosła się i wyszła do kuchni, nie czekając na jego odpowiedź. Otworzyła lodówkę i pochyliła się, by wyjąć z niej talerz z wędliną. – Nie wiem, na co masz ochotę. Tacy jak ty z reguły trzymają jakąś dietę. Mylę się?

Podniosła się i odwróciła, by odstawić talerz na stół. Nie słyszała Szymona wchodzącego do kuchni. Talerz z wędliną wypadł jej z rąk i z brzękiem runął na podłogę. Jednocześnie pochylili się, by go podnieść, i niefortunnie zderzyli się głowami. Judyta jęknęła zażenowana i chwyciła się za bolące miejsce, a Szymon prychnął, maskując w ten sposób zaskoczenie. Chwycił ją za nadgarstki i pociągnął w górę. Judycie wydawało się, że pośród mlaskania Jaśka, który przywędrował za nim do kuchni i teraz zajadał leżącą na podłodze szynkę, słyszy jeszcze jeden dźwięk. Miarowy łomot dobywający się z jej piersi.

– Tacy jak ja? – powtórzył za nią i nie czekając na odpowiedź, powiódł palcem wzdłuż linii jej szczęki, uniósł jej brodę lekko do góry i w końcu pochylił się nad oszołomioną dziewczyną.

Ku własnemu zaskoczeniu nie wzbraniała się przed jego bliskością. Przymknęła oczy, a ręce opuściła wzdłuż ciała. Smak jego ust wydał jej się tak niepowtarzalny, rozkoszny. Były lekko słone, jak paluszki, które

postawiła przed nim na ławie. Miękkie, wilgotne, stopiły jej i tak wąły opór bez najmniejszego problemu. Szymon delectował się ich bliskością. Ocierał ustami o jej wargi, obejmował je swoimi, ścisnął, a potem uwalniał, by za chwilę znowu opaść na nie miękko. Judyta poczuła jego silne ramiona splatające się na jej plecach i przyciągające ją do siebie. Zaciśnęła dłonie w pięści i uparcie przygniotła ręce do ciała. Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu. Otworzył oczy i patrzył na nią, pocierając nosem o jej nos. Zbuntowana, uparta dziewczyna, pomyślał pieszczotliwie. W końcu i Judyta zdecydowała się otworzyć oczy, a wtedy ich spojrzenia się przecięły. Nie widział w jej oczach zawstydzienia, z jakim zazwyczaj uciekała przed jego wzrokiem, co z kolei podkopało nieco jego poczucie pewności. Wszystko powoli zaczynało się zgadzać. Jego research nie pozostawał bez pokrycia. Judyta tak naprawdę była inną osobą niż kreowana przez nią na co dzień postać.

– I nie mamy co zjeść. Chyba już pojedę – szepnął, nie odsuwając się od niej.
– Zobaczymy się w sobotę? – Jego oddech zsunął grzywkę z jej czoła.

– W sobotę nie mogę. Jestem umówiona z Oliwią i jej rodzicami.

– W niedzielę?

– W weekend wraca tata. Wtedy spędzam czas tylko z nim, mówiłam ci.

– Oczywiście, mówiłaś. W takim razie zacznij pisać sama, ja zrobię to samo. A pytania omówimy w tygodniu?

– Może być. – Zawiesił na niej spojrzenie i ponownie się pochylił, by ją pocałować. Tym razem jednak odważył się rozchylić jej usta i wsunąć się w nie. Smakowała niebywale. Jej wilgotny język oplatał się z jego, nie ustępując nawet na krok. Całowała go zaborczo, zachłannie i mocno, podczas gdy jego wyobraźnia zaczynała nabierać rozpędu, jego dłonie, mocno zaciśnięte za jej plecami, aż zwilgotniały, gotowe rozpinać jej bluzkę, ściągać z niej spodnie i dotykać jej, poznawać tajemnice jej ciała. W tej chwili odsunął się od niej gwałtownie, powstrzymując swój zapal. Oblizując usta, wycofywał się do przedpokoju.

– Będę spadał. Jesteśmy w kontakcie, Judyta.

Wcisnął niesforne włosy za ucho i pospiesznie wyszedł. Jednak zanim odjechał, siedział w samochodzie i wpatrywał się w okno, gotów przysiąc, że ona w nim stała. Widział cień światła z salonu sączący się do kuchni i otulający ją bladą poświatą. Dałby wiele, żeby wrócić do tej kuchni i porwać ją w ramiona, ale nie mógł i nie chciał postąpić z Judytą w ten sposób. Dla niej gotów był zaryzykować i cierpliwie czekać na rozwój wydarzeń.

IV

Pogoda zdawała się zmieniać niemal z dnia na dzień. Słońce wydzierało resztki zimy z najskrytszych zakamarków lasu, a zieleń nabierała wyjątkowo soczystego wyrazu. Spacer po lesie stały się prawdziwą przyjemnością i ucieczką od atmosfery panującej w szkole.

Judyta po cichu weszła do domu. Ubiegłej nocy wrócił tata i spał w sypialni na piętrze, dlatego przemieszczała się cicho, niczym cień. Odwiesiła smycz, zapaliła papierosa i zabrała się do wyczesywania Jaśka na tarasie. Miała jeszcze godzinę, zanim wyjdzie do przystani. Chciała porozmawiać z Eleonorą, potrzebowała zmiany otoczenia, by w końcu udało jej się przestać myśleć o Szymonie i jego ustach. Owszem, dała się porwać chwili, Szymon zaskoczył ją wtedy w kuchni, ale wcale tego nie żałowała i ta reakcja ją niepokoiła. To był przecież tylko niewinny pocałunek. W końcu nie całowała nikogo od przeszło roku! W szkole spoglądali na siebie ukradkiem, wymieniając niewinne uśmiechy, ale nie rozmawiali. Judyta uznała, że Szymona również zaskoczyło tamto zdarzenie, i nie miała nic przeciwko temu chwilowemu zawieszeniu. Poza tym zbliżały się święta, a ona wpadła na pomysł, że zabierze Eleonorę z przystani i spędzą nadchodzący czas razem! We troje! To był temat, który ją teraz nurtował. Tacie spodobał się ów pomysł, dlatego nie mogła się doczekać, by powiedzieć o nim Eleonorze.

Jasiek wyrywał się niemiłosiernie, sądząc, że podchody Judyty mają być jakąś nową zabawą, dlatego przewracał się i tarzał po podłodze, nie bacząc na jej rosnące poirytowanie. W końcu się udało. Zamknęła wyczesanego psa w domu, wzięła prysznic i dziarsko machając torebką, wędrowała przez las do Domu Seniora. W głowie układała sobie, jak wejdzie do pokoju Eleonory i uroczyście zaprosi ją na święta. Wyobrażała sobie, jak razem będą piekły mazurki, malowały jajka, a nawet pojedą do kościoła. Przyjemny wiatr popychał ją do przodu, a słońce ogrzewało ciepłymi promieniami.

Judyta, pochłonięta planowaniem świąt, przekroczyła próg przystani, zerkając na zegarek wiszący tuż nad drzwiami, i starym zwyczajem witała się ze wszystkimi rezydentami. Będąc już przy drzwiach prowadzących do pokoju Eleonory, odwróciła się jeszcze, by zajrzeć do pokoju babci Szymona, ciekawa, czy zastanie go u niej. Babcia jednak siedziała sama. Z głową zwróconą w stronę okna, z drobnymi dłońmi złożonymi równo na bordowej, wełnianej spódnicy i podrygującymi jak w jakimś nieznanym tańcu, po prostu siedziała. Czyżby dziś idealny wnusio nie zamierzał przyjść do swojej babci z wizytą? – pomyślała Judyta, a wcześniejsze zadowolenie uleciało z niej krótkim westchnieniem. Rozejrzała się po korytarzu i wiedziona nagłym przypływem uczuć, pchnęła drzwi pokoju. Starsza kobieta nawet nie drgnęła na dźwięk wypowiedzanego przez Judytę „dzień dobry”. Dlatego ta, pochyliwszy się, postępowała ostrożnie do przodu, nie chcąc przestraszyć starszej pani swoim nagłym pojawieniem się.

– Dzień dobry? – Kobieta w końcu na nią spojrzała. Miała ciepłe, choć nieco nieobecne spojrzenie, a jej oczy były tak samo duże i niebieskie jak oczy Szymona.

– Siostró, czy mój wnuczek już przyszedł? – zapytała nagle kobieta.

Zmieszana dziewczyna obdarowała ją czarującym uśmiechem i przysiadła na krześle ustawionym naprzeciwko łóżka.

– Nie, pani wnuczek jeszcze nie przyszedł – odparła cicho. – Ale zadzwonię do niego niebawem i zapytam, czemu go jeszcze nie ma.

– Może on nie ma czasu – kontynuowała kobieta. – Jest w maturalnej klasie, ma dużo nauki. Zamierza studiować prawo – oznajmiła z dumą w głosie

i splotła dłonie.

– Musi być pani z niego bardzo dumna. – Judyta poczuła nagle zawstydzenie, wypytując starszą panią o takie sprawy, ale nie potrafiła się powstrzymać. Czuła się tak, jakby wykradała fragmenty życia Szymona, poznawała go, a przede wszystkim była przy nim w owej chwili.

– Tak. Jestem z niego bardzo dumna. A czy on dziś przyjdzie? – powtórzyła kobieta z oczekiwaniem w głosie.

– Przyjdzie, na pewno przyjdzie.

– Wydaje mi się, że mój Szymuś jest zakochany...

Tym razem Judytę zmroziło. Tak prywatnych wyznań wolą jednak nie słuchać. Babcia jednak poczuła nagłą chęć opowiedzenia właśnie o tak delikatnej sferze życia jej wnuczka. Jej podrygujące blade policzki unosiły się niepewnie, uśmiech rozjaśnił twarz, a to wydało się Judycie wyjątkowo wzruszające.

– A czemu tak pani sądzi? – zapytała, pochylając się lekko do przodu i konspiracyjnie unosząc do góry brew.

– Ach, wydaje się być ostatnio taki łagodny i zadowolony. Kiedy był młodszy, potrafił być bardzo niesfornym dzieckiem, nieposłusznym nawet. Pamiętam, jak opiekowałam się nim pod nieobecność rodziców. A teraz jest już taki dojrzały i opanowany. I opowiadał mi o swojej koleżance! – Przyklasnęła w drobniutkie dłonie niczym uradowane dziecko. – Ma na imię Julita... czy Julia? Nie pamiętam... Ale zapytam go o nią jeszcze raz, kiedy przyjdzie! Mój świętej pamięci mąż mówił o mnie w taki sam sposób, jak Szymuś mówi o tej swojej koleżance. On potrafi być czuły, ma to po moim mężu – zapewniła zaskoczoną Judi, ściągając przy tym usta w bardzo wąską, ledwie widoczną nić. – A czy mój wnuczek przyjdzie do mnie dziś, siostrzyczko? – Uśmiech niestety zniknął z jej twarzy, a oczy wydały się jeszcze większe. Wpatrywały się ufnie w Judytę.

– Zaraz do niego zadzwonię.

– Dziękuję. On mi przynosi takie małe ciasteczka. Okrągłe takie. – Staruszka kiwała głową.

– Pączki?

– Och tak! Pączki. I powiem pani, siostrzyczko, że on ma koleżankę. To miła dziewczyna. Szymuś dużo o niej opowiada, jak do mnie przychodzi. Uczą się razem...

– Zaraz do niego zadzwonię i zajrzę do pani za chwilę, dobrze?

– Zajrzyj, siostrzyczko, zajrzyj.

Judyta podniosła się z krzesła i powoli wyszła z pokoju. Zamknęła za sobą drzwi i opierając się o ścianę, napisała do niego wiadomość: „Cześć, czy będziesz dziś w Domu Seniora? Twoja babcia wydaje się tęsknić za Tobą. Nie zapomnij pączuszków. Bardzo je lubi. Judyta”.

Wsunęła komórkę do kieszeni spodni i zapukała do pokoju Eleonory.

– Wejdz, kochanie, wejdz.

Judyta z szerokim uśmiechem pchnęła drzwi. Tęskniła za tym głosem.

Oczywiście Eleonora przyjęła zaproszenie na święta. Pomysł wzruszył ją do tego stopnia, że rozplakała się, słysząc, jak Judyta zaczęła snuć przed nią wizję świątecznych przygotowań. Rozmawiały o pierwszych świętach, jakie Eleonora przeżywała ze swoim mężem, a właściwie o kilku pierwszych godzinach Wigilii, które przyszło im spędzić w samochodzie, bo utknęli w zaspach, jadąc do jego rodziców.

– Kiedy patrzę na ciebie, przypomina mi się moja młodość – mówiła, rumieniąc się nieznacznie. – Ja też nie bałam się ryzyka, potrafiłam sama przejechać Polskę, i to bez towarzystwa, bo mój ukochany stacjonował ze swoim plutonem na Pomorzu. Ach, co to były za czasy.

Rozanielona opowiadała o swojej młodości, a Judyta widziała w tych opowieściach siebie i nabierała przekonania, że kiedyś w końcu otrząśnie się z rozpacz po stracie mamy i ułoży sobie życie. Zaraz potem przed oczami

jej wyobraźni stawał Szymon. Wpatrywał się w nią tymi swoimi wielkimi błękitnymi tęczęwkami zza burzy zbyt długich, rozwianych włosów i czekał.

– Jak idzie ci praca nad lekturą?

– Całkiem nieźle, Eleonoro. Mamy już plan. Teraz tylko wystarczy napisać rozprawkę.

– A jak układa się wam współpraca? – Eleonora zawiesiła wzrok na Judycie, wymownie unosząc przy tym brew.

– Ach, to...

Judyta, wychodząc, zajrzała jeszcze do pokoju babci Szymona. Kobieta powtórzyła po raz kolejny wszystko, co mówiła, oczekując bez przerwy przyjścia swojego wnuczka. W sklepie mieszczącym się tuż obok przystani Judyta kupiła ciastka i zostawiła je na stole, żegnając się z nią.

Dopiero wieczorem, kiedy obydwój z tatą wchodzili do domu rodziców Oliwii, jej telefon zadrział w kieszeni spodni.

„Odwiedziłaś moją babcię i kupiłaś jej ciastka? To bardzo miłe. Jestem Twoim dłużnikiem. Niestety nie mogłem dziś do niej zajrzeć, miałem trening. Czy mogę zaprosić Cię jutro na mecz? W ramach rewanżu, oczywiście?”

Judyta zaśmiała się głośno i wsunęła telefon ponownie do kieszeni spodni.

– Ja i mecz... Jasne...

Oliwia przez część wieczoru przyglądała się jej natarczywie, uciekając wzrokiem, kiedy została na tym przyłapaną. Coś było nie tak. Zjadły kolację i w końcu obie wyszły do pokoju Oliwki na piętro. Gospodyni włączyła muzykę i usiadła w fotelu, przeglądając ze skupieniem zawartość telefonu.

– Niezręczna sytuacja, nie sądzisz, Oli? – Jej zachowanie w końcu wprowadziło Judytę z równowagi.

– Raczej.

– Jestem zmęczona. Czy możesz mi ułatwić i powiedzieć, o co chodzi tym razem? – W myślach analizowała ostatnie wydarzenia w poszukiwaniu możliwych powodów takiego zachowania.

– Chętnie. Mówili na ciebie Ruda w tamtym liceum?

– Skąd to pytanie?

– Daniel zwrócił się do ciebie w ten sposób.

– Musiał mnie z kimś pomylić. Wydaje mi się, że sam to przyznał.

– Coś mnie w tym jednak niepokoi.

– Oliwia, nawet gdyby tak było, co to zmienia?

– Trochę dużo tych zbiegów okoliczności. Pojawienie się Daniela, nagle jakieś przebłyski twojej owianej tajemnicą przeszłości. Dlaczego ty nie opowiadasz o tym, co robiłaś przed śmiercią swojej mamy? Dlaczego zachowujesz się czasami tak dziwnie? Czemu udajecie z Szymonem, że nic między wami nie ma, a kiedy tylko nadarza się okazja, robicie do siebie maślane oczy? Czy my wszyscy jesteśmy gorsi od ciebie? Czujesz się lepsza?

Oliwia poderwała się z fotela i najpierw stanęła przed zaskoczoną Judytą, pochylając się nad kanapą, na której leżała, i nękając ją pytaniami. Później zaczęła przemierzać długość pokoju, snując ciąg dalszy swoich domysłów. Judytę zaczęła przepełniać złość. Wplotła rozcapierzone palce we włosy i ścisnęła z całej siły głowę. Uczucie, że napierają na nią ściany, odbierało jej oddech, a gorąco aż eksplodowało cichymi wybuchami złości. To nie były wątpliwości, na które wpadła Oliwia. Te wszystkie zarzuty pochodziły od kogoś innego. Kogoś, komu zależało na podkopaniu wiarygodności Judyty. Telefon w jej kieszeni ponownie zadrzął. Judyta wyszarpnęła go, niefortunnie pociągając się za włosy. Wściekła szarpnęła gumkę i ściągnęła ją z włosów. Ich ciężar opadł na ramiona i twarz. Odrzuciła zamasyście głowę do przodu i tyłu, odbierając równocześnie telefon.

– Tak!

– Cześć, chyba dzwonię nie w porę?

– Odrobinę. Oddzwonię za chwilę.

– Będę czekał.

Będę czekał... Ja pierdołę, będzie czekał! – Judyta drżała ze złości. Wcisnęła telefon do kieszeni spodni i skryła twarz w dłoniach. Wszystko wymykało jej się spod kontroli. Wszystko! To, co miało stanowić nowe, pozbawione wspomnień życie, nagle znalazło do niej dojdzie i ponownie domagało się uwagi! Pojawienie się Daniela zburzyło cały misterny plan zamknięcia za sobą drzwi do tamtego rozdziału! Niechlubnego, rozpasanego! Jakże Judyta nienawidziła w tamtej chwili Olki! Jak bardzo była gotowa w złości skopać ten jej chudy landrynowy tyłek! A Daniel... Och, miała tego dosyć!

Podniosła twarz i zebrała rozsypane na plecach kosmyki. Wzięła gumkę z podłogi i już nieco wolniej, ostrożniej, oplótła nią włosy.

– Oliwia, są rzeczy, o których ja naprawdę nie chcę mówić. Nie jestem gotowa, nie zamierzam ich wspominać. Chcę zapomnieć. Czy to, co mówię, nie wystarczy ci, żeby uwierzyć mi, że to, co było kiedyś, nie zasługuje na to, by o tym mówić?

– Co się wtedy stało? Tam, w tamtym liceum? – Oliwia usiadła naprzeciwko Judyty i złożyła dłonie jak w modlitwie. – Pozwól mi uwierzyć, że nic złego się nie dzieje. Powiedz mi...

– Kochanie, co ma się dziać?

– Czy ty i Daniel... – Oliwka zawstydziała się i opuściła głowę, zakrywając usta dłonią.

Judyta gwałtownie pokręciła głową i przyglądała włosy przyjaciółki.

– Nigdy nic nie łączyło mnie z tym człowiekiem. Nigdy. Nie patrzy mu jednak dobrze z oczu i na twoim miejscu byłabym ostrożna. Kocham cię, Oli, nie chcę twojego bólu i na pewno nie ja ci go zadam.

– Powiedz mi... Co się wtedy stało? – Błaganie w spojrzeniu przyjaciółki złamało Judytę. Rozpłakała się i kręcąc głową, podniosła się z podłogi.

– Wstydzę się tego, co robiłam. Nie będę o tym opowiadała. Pójdę już. Bądź tak dobra i nie mów rodzicom o tym, co tu zaszło. Niech posiedzą i pogadają z moim tatą. Ja jestem zmęczona, chcę już iść do domu.

Pochyliła się nad Oliwią, pocałowała ją w policzek i wyszła.

Chłód zamknął ją w objęciach mroku. Tak jak lubiła. Gdzieś w oddali słyszała krzyk puszczyka. Z czułością pomyślała o swoim domu na końcu ulicy Czarujący Zakątek. Dochodziła dwudziesta druga, a ona, pogrążona w posępnych myślach, szła do domu. Samotna, porzucona, nieszczęśliwa. Wszystko, co tak skrupulatnie zaplanowała, chwiało się w posadach. Jej przyjaciółka ulegała presji niezyczliwych koleżanek, ojciec, jak sądziła, winił ją za śmierć swojej żony, a popełnione błędy, niczym wierzyciele, domagały się stawienia im czoła. Judyta przełykała często ślinę, próbując się nie rozpłakać. Czuła się tak bardzo samotna... Sięgnęła po telefon i wybrała numer Szymona, obiecała przecież, że do niego oddzwoni. Wytarła rękawem kurtki oczy i pociągając nosem, wsłuchiwała się w sygnał oczekiwania.

– Cześć, Judi. – Jego ciepły głos uświadomił jej, jak bardzo się różnią. Szymon nie musiał niczego ukrywać, nikt od niego nie oczekiwał ciągłego udowadniania, że wszystko, co złe, już minęło, że nie zamierza nikogo skrzywdzić... Judycie znowu zachciało się płakać.

– Dzwoniłeś do mnie. Przepraszam, nie mogłam rozmawiać.

– Byłaś zdenerwowana. Coś się stało?

Judyta zastanawiała się chwilę, czy powinna powiedzieć o zajściu w domu Oliwii. Czy w dalszym ciągu powinna próbować ukrywać swoje słabości? Ja już nie mam siły, myślała. Uniosła oczy do nieba i westchnęła z pokorą.

– Oliwia jest taka łatwowierna... Olka ze swoją świtą robią jej pranie mózgu, a ja odnoszę wrażenie, że jestem celem tej nagonki. Już nie mam siły...

– Pokłóciłyście się?

– Nie. Wyszłam od niej, nie chcę się kłócić. Ona zrozumie, tylko musi upłynąć trochę czasu.

– Idziesz do domu?

– Tak.

– Sama? Nocą?

– Jest wieczór. Mieszkam przecież...

– Będę tam za chwilę. – Rozłączył się.

Judyta zakłęła pod nosem i obróciła się wokół własnej osi. Jeszcze tego brakowało, pomyślała. Pospiesznie otarła z twarzy łzy i wcisnęła ręce w kieszenie kurtki. Naciągnęła kaptur i powolnym krokiem szła przed siebie. Nie minął nawet kwadrans, kiedy zza zakrętu wyłonił się samochód Szymona. Zatrzymał się przy krawężniku, włączył światła awaryjne i wysiadł. Judyta zdążyła jedynie oprzeć się o stojącą najbliżej latarnię i całkowicie się rozkleiła. Chlipała głośno, a starając się ukryć swoją słabość, wciąż ocierała łzy rękawem kurtki.

– Boże, przepraszam... Tak mi wstyd.

– Chodź do mnie. – Podszedł i zdecydowanie przyciągnął ją do siebie. Nie przypominał tego samego, spokojnego Szymona, którego spotykała na korytarzu w szkole. Zamknął ją w swoich ramionach i przyciskał do piersi. – Już dobrze, wypłacz się. Będę z tobą, aż poczujesz ulgę. – Całował jej włosy, gładził je mocno, trochę nerwowo, a w końcu uniósł jej twarz do góry i wessał się w usta. Zachłannie, zdecydowanie. Judyta próbowała się bronić, ale jej opór topniał z każdym kolejnym oddechem Szymona spadającym gwałtownie na jej twarz. Wplotła palce pomiędzy jego włosy i pociągnęła jego głowę w dół.

– Zawieź mnie do domu – zażądała i nie czekając na niego, wsiadła do samochodu.

Szymon okrążył auto i ruszył z piskiem opon. Ręce mu drżały, wiedział, że powinien próbować podtrzymać rozmowę, pocieszyć ją, ale nic rozsądnego nie przychodziło mu do głowy. Myślał tylko o jej zapachu i o ekscytującym wrażeniu, jakoby tego wieczora miało się wydarzyć coś istotnego. Zaparkował przy ogrodzeniu jej domu, wysiadł i zaczął się rozglądać. Nie zauważył, jak pospiesznie zniknęła w podwórzu. Zastanawiał się, czego od niego oczekiwała. Dopiero kiedy ujrzał otwarte szeroko drzwi domu, zrozumiał, że Judyta była już w środku. Puścił się za nią biegiem, nie zwracając uwagi na pierzchające spomiędzy jego nóg koty i merdającego ogonem Jaśka. Zatrzasnął drzwi, zdjął buty i ściskając w rękach kurtkę, szedł ostrożnie w kierunku, z którego dochodziło światło.

Był podniecony do granic wytrzymałości. Właściwie nie oczekiwał, że Judyta oddzwoni do niego dziś wieczorem. Doskonale wiedział, co było powodem jej kłótni z Oliwią. Domyślał się również, że główną sprawczynią całego zamieszania była Olka. Ale nie mógł się mieszać, to nie była jego sprawa. Ujrzał Judytę stojącą przy oknie. Miała na sobie luźny szary sweter, który zsunął się z jej ramienia, odsłaniając jasną skórę i ramiączko czarnego biustonosza. Ów widok zatrząsł jego światem. Czekał na tę chwilę tyle czasu, a ona nadeszła tak nieoczekiwanie. Znalazł się przy niej w kilku krokach. Odrzucił kurtkę na podłogę i zdjął bluzę. Kiedy poczuł jej drobne dłonie na swoim torsie, zadrżał. Były takie chłodne, co od razu skojarzyło mu się z bezbronnością, delikatnością, targała nim silna potrzeba otoczenia tej dziewczyny opieką. Musi być jego. I to nie tylko teraz, w tej chwili – ona musi być jego w ogóle!

Rozpiął jej spodnie i pochylił się, by uwolnić ją od ciasnego materiału czarnych rurek. Dotykał jej skóry, kradł jej zimno, zagryzając mocno zęby w obawie, że za chwilę rzuci się na nią i po prostu ją pożre! Zsunął z niej figi i podniósł się z klęczek. Zatrzymał się na moment, by zapamiętać ją taką, jaka przed nim stała. Rozmazany makijaż znaczył jej policzki ciemną strużką tuszu, ale dla niego i tak była najpiękniejszym stworzeniem, jakie dane mu było oglądać.

– Jesteś pewna, że tego chcesz, Judyta? – zaryzykował.

Pokręciła głową, wbrew temu jednak uniosła ramiona do góry, dając mu tym samym do zrozumienia, że ma zdjąć z niej sweter. Jej włosy rozsypały się na

ramionach, przesłaniając okrągłe, nieduże piersi. Cofnął się krok do tyłu i podziwiał kształtne ciało. Cóż to był za widok! Mógłby napawać się nim bez przerwy! Judyta minęła go i podeszła do stojącej pod ścianą kanapy, podczas gdy on zsunął dresy i bokserki. Był gotów. Wciągnął zapach jej skóry i zacisnął zęby, czując zimne dłonie i piersi przylegające do niego mocno. Zakręciło mu się w głowie, kiedy poczuł, jak Judyta ujęła w dłoń jego męskość i prowadziła go. A później sobie uświadomił, że właśnie sięgnął nieba...

V

– Dlaczego dotarcie do mnie zajęło ci aż piętnaście minut?

Serce waliło mu jak oszalałe. W głowie wszystko wirowało, a oddech rwał się, jakby przebiegł kilka okrążeń stadionu! Nie spodziewał się, że Judyta zaskoczy go takim wyrafinowaniem. Leżał z rękami pod głową i kontemplował doznania.

– Słyszysz mnie? – Szturchnęła go i usiadła, po czym oparła się o ścianę.

– Co? Mówiłaś coś? – Otworzył oczy, a widok, który mu się ukazał, spowodował, że jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

Ona się go nie wstydziła. Siedziała oparta o ścianę, jedynie do połowy okryta kocem. Ręce opierała o uniesione kolana i wpatrywała się w niego, marszcząc czoło. Piersi sterczały dumnie. Pomyślał, że byłoby wspaniale móc znowu ich dotknąć, ścisnąć, jak czynił jeszcze chwilę temu.

– Jesteś niesamowita. Piękna...

– Szymon, proszę cię, tylko się nie zakochaj. To był seks, nie zamierzam za

ciebie wychodzić.

– To był zajebisty seks, Judyta.

Zmierzyła go badawczym spojrzeniem i przezornie naciągnęła na siebie koc.

– Och, nie bądź samolubna – mruknął przeciągle Szymon i zaczął go lekko pociągać.

– A ty zachłanny. Dlaczego dotarcie do mnie zajęło ci aż piętnaście minut? – powtórzyła pytanie, mrużąc oczy.

A jeśli on powie coś, czego nie chcę usłyszeć? Jeśli powie mi, że był z Olką albo...

– Nie było mnie w domu. Potrzebowałem trochę czasu, by do ciebie dojechać. Przepraszam, że musiałaś czekać.

– Nie o to chodzi... – zaczęła tłumaczyć.

– Byłem pod miastem. Miałem coś do załatwienia. Bałaś się? – Podniósł się i przysunął, unosząc wyżej jej brodę.

Judyta oparła głowę o ścianę i patrzyła w jego wielkie niebieskie oczy, zastanawiając się, ile z tego, co mówił, było prawdą.

– Przyjdiesz jutro na mój mecz?

– A potem nie będę mogła pojawić się w szkole. Przebywanie z tobą jest bardzo ryzykowne. Ja nie potrzebuję atrakcji życiowych. Jestem z tych, którzy mieli ich w życiu aż nadto.

Jestem pewien, że tak było, pomyślał, głaszcząc jej policzek kciukiem.

– Musisz już iść. W każdej chwili może wrócić mój tata. Ciężko byłoby znaleźć jakieś wytłumaczenie na twoją obecność w moim łóżku.

– Wciąż mnie wypraszasz.

– No tak, a jesteś przecież pierwszoligowym graczem. Kapitan drużyny, dziobak pierwsza klasa. Ciebie się nie wyprasza, tak? To ty decydujesz?

– To prawda. Ale w tym szczególnym wypadku bycie uległym sprawia mi nawet przyjemność.

– Co? Co sprawia ci przyjemność? – Judyta roześmiała się i oparła twarz na jego dłoni.

– To, że mną manipulujesz.

– Idź już. – Skinęła przekornie głową.

– Przyjdź na mecz. Proszę. Chciałbym cię zobaczyć.

– Nie obiecuję.

Szymon podniósł się i stanął przodem do niej. Judyta rozprostowała nogi na łóżku i patrzyła, jak się ubiera. Bez pośpiechu, bez skrępowania, świadom swojego wyglądu i reakcji, jakie budził u dziewczyn. Widok jego ciała sprawiał jej przyjemność, nawet nie starała się temu zaprzeczać. Dotyk również. Gdyby tylko miała pewność, że bezkarne korzystanie z dobrodziejstw, jakich dostarczało jego towarzystwo, nie pociągnie za sobą żadnych, choćby najmniejszych konsekwencji, na przykład nienawiści Olki, zagrywek, na które Judyta nie miała ochoty, nie wahałaby się. Mogłaby ograniczyć ich relacje do zaspokojenia podstawowych potrzeb, czyli do seksu. Zmrużyła powieki i pochyliła głowę na bok, chcąc przyjrzeć się dokładnie mięśniom skośnym jego brzucha. Zawsze uważała, że to najseksowniejsze miejsce męskiego ciała.

– Zadowolona?

– Widokiem? Owszem. Wpuść psa i koty, gdy będziesz wychodził. Proszę. – Ułożyła się wygodnie w łóżku i naciągnęła na siebie koc. Szymon stał nad nią jeszcze chwilę, po czym pochylił się, pocałował ją i wyszedł.

Poranek wdzierał się do jej pokoju jasnymi promieniami słońca. Wieczorem zapomniała zasunąć zasłony. Słuchała, jak Szymon wychodził z domu, po chwili do pokoju wtargnął Jasiek i przygniótł jej stopy, układając się w nogach łóżka. Mruczące Maja i Gucio ogrzewały jej kark, zwinięte w jedną wielką kulę, podczas gdy Judyta delektowała się wspomnieniem Szymona. Tak było jej dobrze. Wyobrażała sobie nawet, że jej życie jest nadal tak barwne jak wtedy, kiedy mama wciąż żyła. Z pewnością polubiłaby Szymona. Był taki ułożony. Wzorowy uczeń, idealny kandydat na chłopaka dla córki. Nie to co wszyscy pozostali przewijający się przez jej pokój. Zacisnęła powieki, chcąc zapomnieć. Tak, poniosła ją fantazja. Odkąd uświadomiła sobie swoją seksualność, zakosztowała wolności, a w końcu nauczyła się nadwyręzać zaufanie rodziców, jej życie było niekończącą się rozkoszą. Wybuchalo wciąż nowymi fajerwerkami doznań, których dostarczała młodość, miała złudne przekonanie o niezniszczalności i niekończących się możliwościach. I to był błąd. To był początek końca, który pchnął jej życie na przedmieścia Przemyśla, pozbawił ją matki. Ta myśl będzie ją gnębić już zawsze.

Szymon stanowił namiastkę życia, za którym tęskniła. Był cieniem nieświadomości, bez troski i wolności. Intrygował ją, nie miała pewności, co robił poza szkołą i grą w szkolnej drużynie, zwykle mówił, że ma do załatwienia sprawę... Może dlatego tak szybko mu uległa? Bo był odrobinę tajemniczy, mroczny, czym przypominał jej Pawła? Możliwe, że właśnie dlatego trzymała się go tak kurczowo, choć oczywiście nie zamierzała okazać mu swojego przywiązania. Wszystko, co dawało jej radość, kiedyś się kończyło. Lepiej zatem, uznała, nie ryzykować. Dystans – nim musiała się teraz kierować, by nie popełnić po raz kolejny tych błędów, których nieroztropnie dopuściła się uprzednio.

W końcu wstała z łóżka i zeszła po cichu na dół. Już na schodach poczuła rozplywający się po domu przyjemny zapach. Rzuciła okiem na duży, stojący w rogu salonu zegar. Dochodziła dziewiąta. Splotła włosy w warkocz, odrzuciła go na plecy i weszła do kuchni, przywdziewając na twarz czarujący

uśmiech.

– Tato, czy ty przygotowujesz dla nas śniadanie? – zapytała i pochyliła się nad ojcem, by pocałować go w policzek. Szorstki zarost przyjemnie podrażnił jej skórę.

– No tak. Choć raz w tygodniu mogę się o ciebie zatroszczyć. Co się wczoraj stało? Dlaczego wystrzeżiłaś z domu Oliwii jak oparzona?

– Ach, długo by opowiadać. Jeśli sądzisz, że w takim małym liceum nic się nie dzieje, to jesteś w błędzie. Oliwia ma nowe koleżanki, a one nie bardzo mnie lubią, dlatego wciąż podsuwają tej pipce jakieś beznadziejne mądrości, w które ona wierzy. – Judyta sięgnęła po kubek i nalała sobie gorącej, aromatycznej kawy. Rozmowa z tatą nie zawsze sprawiała jej przyjemność. Ale po śmierci mamy obydwójce nauczyli się rozmawiać ze sobą i słuchać tego, co mieli do powiedzenia. To było całkiem proste, myślała niejednokrotnie z żalem.

– A dlaczego cię nie lubią? Co im zrobiłaś? – Tata smarował świeże bułki masłem i odkładał je na talerz, zerkając przy tym z zainteresowaniem na córkę. Był skupiony, zapamiętywał wszystko, co mówiła, nie chcąc wyjść na ignorantę, co często zarzucała mu jej matka. Z żalem pomyślał o żonie. Tak bardzo za nią tęsknił.

– Co im zrobiłam? – zachnęła się. – Problem w tym, że nic im nie zrobiłam. Może dlatego, że niczego o mnie nie wiedzą? – Spojrzała na ojca, choć nie oczekiwała od niego wytłumaczenia. – Może mi czegoś zazdroszą?

– Słyszałem, że kręci się obok ciebie jakiś prymus... – Tata pochylił głowę i z wymuszonym skupieniem kroił pomidora.

– Nie lubię pomidorów.

– Przepraszam. Zapomniałem. – Odłożył nóż. – Ja go zjem.

– Oliwia zeszła do was wczoraj i naopowiadała głupot?

Ojciec skinął głową i uniósł wysoko brwi.

– No widzisz? A my po prostu mamy opracować razem lekturę. I tyle. –
Judycie mignęło wspomnienie wczorajszego wieczoru i pospiesznie uciekła
wzrokiem w bok. – Chociaż wiesz co? Może powinnam dać tym głupiotkom
dziewczynkom to, czego ode mnie oczekują? – Zamyśliła się i podparłszy
łokcie na blacie szafek, wpatrzyła się w okno. – To nie byłby głupi pomysł.
I tak gadają, przynajmniej będą miały o czym.

– Judyta... – zaczął nieśmiało ojciec. – Tylko proszę cię, niech to ma ręce
i nogi. Ja wiem, że nie jesteś dzieckiem, wiesz, co robisz, ale...

– Tato, możesz być spokojny. Nic złego się nie dzieje. I nie stanie się
w przyszłości. – Podeszła do niego, wsunęła mu ręce pod ramiona i wtuliła
się w jego szerokie i silne plecy, szczęśliwa, że nie widzi jego niespokojnego
spojrzenia.

Pomysł jednak przypadł jej na tyle do gustu, że postanowiła Olce dać
nauczkę. Kierowała nią przekora, choć było coś jeszcze. Coś, dzięki czemu
nie myślała o przeszłości.

– Idę dziś na mecz Szymona. Jest kapitanem drużyny koszykarskiej.

– To on ma na imię Szymon? – zapytał, a Judyta skinęła głową. – Gra
w kosza? To musi być postawny facet.

– Czy mężczyźni zwracają na to uwagę?

– Nie, ale jestem twoim ojcem i ciekawią mnie wszyscy, którzy kręcą się
wokół mojej córki.

– No, spory z niego facet, tato.

– Wyższy ode mnie? – Ojciec zerkał na nią, marszcząc czoło.

– Tato...

– Chciałbym wiedzieć. A może powinienem go poznać? Tak to chyba
powinno przebiegać, pojawia się ktoś w twoim otoczeniu, ktoś, kto może
zagrzać miejsce obok na trochę dłużej, więc pokazujesz go starym, prawda?

– W tym wypadku staremu.

Ojciec podał jej koszyk z pieczywem i wskazał na jadalnię. Sam położył sobie jeden talerz na przedramieniu, drugi zaś trzymał w dłoni i sięgnął jeszcze po dzbanek z sokiem pomarańczowym.

– No tak. W tym wypadku tylko staremu.

Usiedli przy stole. Judyta zacierała dłonie, patrząc na smakołyki, które przygotował. Tak bardzo nie lubiła gotować. W ciągu tygodnia wystarczyło jej bardzo niewiele. Żywiła się głównie kanapkami przynoszonymi przez Oliwię i gotowymi sałatkami, które kupowała w Biedronce. Znowu pomyślała o swojej naiwnej przyjaciółce i ciężko westchnęła.

– Wiesz, czasami, kiedy jadę tam, gdzie bywałem, gdy jeszcze żyła twoja mama, wyobrażam sobie, że ona wciąż jest z nami. Mam zapisany jej numer telefonu i potrafię zadzwonić tylko po to, żeby posłuchać jej głosu nagranego na sekretarce.

Judycie ścierpła skóra na karku. Zanosilo się na rozmowę o mamie, a po takich często popadała w odrętwienie. Tak nazywała ten nękający ją stan zawieszenia, oczekiwania na coś, co się wydarzy, by przywrócić to, co utracone. Skuliła się w sobie i zaczęła rozgrzebywać nałożoną na talerz jajecznicę. Popatrzyła w końcu na tatę i odłożyła widelec. A on, wpatrzony w swój talerz, przesuwał po nim niechętnie grube plastry pomidora. Potrzeba wylania z siebie kolejnej porcji tęsknoty i bólu musiała wzbierać w tacie naprawdę długo, skoro tak bez ogródek zaczął rozmawiać o mamie.

– Też tak mam, tato. Kiedy idę na spacer z Jaśkiem, wyobrażam sobie, że mama czeka na mnie w domu.

– Popatrz, jak światło pada na jej zdjęcie. Nie uważasz, że w takich chwilach ona jest z nami?

Powiodła wzrokiem za palcem ojca ku stojącemu na kominku zdjęciu. Promienie słońca wdzierające się przez okno muskały jej postać zamkniętą za szybką, przesłaniając część twarzy. Jednak odbite od szybki światło rozbiło się i padało kilkoma mniejszymi strumieniami na ścianę. Unoszący się

w powietrzu kurz połyskiwał niczym niewielkie drobiny kryształów, dodając panującej w domu atmosferze odrobiny tajemniczości. A może obydwójce tylko tak odbierali tę grę światła, szukając w ten sposób pocieszenia?

– Zupełnie jakby wiedziała, że o niej mówimy, i pojawiała się tu, żeby dodać nam wiary. – Judyta również odłożyła widelec i wpatrzyła się w spektakl rozgrywający się na ścianie ich salonu.

– Chyba nigdy nie sprzedam tego domu... – westchnął nagle ojciec i wrócił do jedzenia. Obrzucił ją krótkim spojrzeniem i uśmiechnął się nieśmiało.

Judyta pomyślała, że tata czasem unikał jej wzroku, jakby się obawiał, że ona zauważy w jego spojrzeniu niechęć czy wstyd spowodowany tym, że obarczał ją winą za śmierć ukochanej żony. Tak podejrzewała, widząc jego umykające spojrzenie. Nie miała jednak odwagi wprost go o to zapytać, obawiała się tego, ponieważ nie dopuszczała do siebie myśli, że jego odpowiedź może być zupełnie inna niż ta, którą tak uparcie pielęgnowała w swojej głowie.

– Dlaczego miałbyś go sprzedawać? – Udała, że nie zauważyła tego wzroku.

– Moglibyśmy przenieść się do Przemyśla, kiedy skończysz liceum. Stamtąd byłoby ci łatwiej dojeżdżać na uczelnię.

– Ale to nasza pamiątka.

– A zostawisz go sobie, jak mnie już nie będzie? – odparował, a Judytę zamurowało.

Zaskoczona otworzyła szeroko oczy i uniosła wysoko brwi.

– Tato, czy ty chcesz mi coś powiedzieć?

– Nie! – zareagował gwałtownie. – Coś ty, pytam tylko, czy zostawisz sobie dom. Czy będziesz tu mieszkała ze swoją rodziną?

– Nie myślałam o tym. Mam nadzieję, że nasz aktualny stan nie zmieni się co najmniej przez kilkanaście lat. Nie chcę nawet o tym rozmawiać. Wystarczy nam na razie atrakcji.

– Racja... – Ojciec ponownie westchnął i wrócił do jedzenia.

Po śniadaniu tata położył się i oglądał telewizję, a Judyta posprzątała ze stołu, przygotowała warzywa na obiad i wyszła na spacer z psem. Musiała odreagować poranek i przemyśleć ostatnie wydarzenia.

Pogoda była wymarzona na długi spacer. Dlatego nie zastanawiając się zbyt długo, zeszła ze ścieżki i skręciła w głąb lasu. Zamykająca się za nią zasłona drzew odcięła i tak ledwie przebijające się gdzieś z oddali dźwięki cywilizacji. Otaczał ją jedynie szum liści, szelest trawy i poszycia pod łapami Jaśka. Judyta była zupełnie spokojna, wyciszona. Wiedziała, że tu, w lesie, nie spotka jej nic, co mogłoby ją przestraszyć. Odcięta od rzeczywistości odpoczywała.

Wracając do domu, zastanawiała się nad reakcją Oliwii. Jak wielki wpływ wywierały na nią Olka i bezmyślna Zośka; równocześnie dumiała nad znalezieniem sposobu uwolnienia jej spod ich oddziaływania. A im więcej czasu temu poświęcała, tym większa narastała w niej frustracja. Pospiesznie zrzuciła z siebie ubranie, wzięła prysznic i zrobiła staranny makijaż. Przez chwilę oceniała swoje odbicie w lustrze, zanim uznała, że właściwie dlaczego nie miałyby się pokazać z innej strony? Zdjęła z włosów gumkę i nawinęła grube pasma na wałki, które ściągnęła z najwyższej półki w łazienkowej szafce.

– Tak bardzo ciekawe jesteście, kim jest Judyta? To ja wam dziś pokażę Judytę, głupie kozy... – mamrotała, zaciskając zęby.

Wciągnęła czarne rurki, jasny luźny sweter, ten, który szybko włożyła poprzedniego wieczora, z myślą o pobudzeniu wyobraźni Szymona, i okręciwszy szyję delikatną chustą, wyszła z domu. Tym razem wzięła samochód. Niestety autobusy w jej miasteczku nie kursowały w niedziele, a dwugodzinny marsz na mecz nie wydawał się dobrym pomysłem.

Kiedy podjechała pod szkołę, wszystkie miejsca parkingowe były już zajęte. Powoli okrążyła dwukrotnie budynek, mając nadzieję, że przeoczyła choć skrawek wolnej przestrzeni, jednak bezskutecznie. Odjechała ulicę dalej i zostawiła samochód pod niewielkim sklepem spożywczym.

Teren szkoły tętnił życiem. Zewsząd dobiegały odgłosy rozmów, śmiechu, gdzieś rozbrzmiewało głośne pohukiwanie wuwuzeli. Judyta rozglądała się z zainteresowaniem. Nie wybrała się dotąd na żaden mecz szkolnej drużyny. Sport zdecydowanie nie mieścił się w kręgu jej zainteresowań. Wolała spacerować, a poza tym miała tak zajęte popołudnia i poranki, nie wspominając o weekendach, że nie znajdowała czasu, by na przykład jeszcze chodzić na siłownię. Choć kiedyś miała ochotę spróbować swoich sił z jogą, ale gdzieś w ferworze wypadków i ta myśl jej umknęła.

Weszła na parking i ze skupieniem przyglądała się stojącym wszędzie ludziom. Nie miała ochoty natknąć się na Olkę, a już z pewnością na Daniela. Nie potrafiła bowiem przewidzieć, do czego gotów był się posunąć. Ujrzała ich w końcu, stojących nieopodal bramki prowadzącej na boisko. Pochyliła głowę i przemknęła niezauważona, mieszając się z grupą kibiców przeciwnej drużyny. Od razu skierowała się do pomieszczenia, w którym miał się odbyć mecz. W hali sportowej, która stanowiła odrębną część kompleksu szkolnego, wrzało jak w ulu. Głośna muzyka, instrumenty przypominające bębny grzmiąły z taką mocą, że Judyta przestała się skupiać na niepożądanym obecności Olki i jej świty, a najzwyczajniej szukała miejsca, z którego mogłaby oglądać zmagania dwóch drużyn. Trybuny były już częściowo zajęte, dlatego przeciskała się w najdalszy kąt na najwyższej ławce. Z tego miejsca miała doskonały widok.

– Wesprzesz szkolne kółko kulinarne? – usłyszała tuż obok.

W ogólnie panującym hałasie niewiele dało się słyszeć, dlatego obrzuciła zainteresowanym wzrokiem uśmiechniętą dziewczynę i dopiero widząc w jej rękach jednorazowe kubki i termos z jakimś napojem, zrozumiała, czego chciała od niej ta pierwszoklasistka.

– Nie, dzięki. – Poruszyła jedynie ustami i uniosła do góry dłonie. Dziewczyna wzruszyła ramionami i z grymasem niezadowolenia odwróciła się do Judyty tyłem, czekając na innych widzów zajmujących powoli pozostałe wolne miejsca. Judyta zdjęła kurtkę i usiadła na niej, składając ją uprzednio w kostkę. Poprawiła sweter, odsłaniając przy tym jedno ramię i cienkie ramiączko czarnego stanika, po czym przerzuciła włosy na bark. Zaciśnęła usta i sięgnęła do niedużej torebki po pomadkę. W końcu była gotowa. Jej telefon zadrżał w dłoni. Zerknęła na migającą diodę

i odblokowała klawiaturę.

„To dla mnie to wszystko?” – przeczytała esemesa.

Zaskoczona uniosła nieco głowę i powiodła wzrokiem po otaczających ją twarzach. Gdzieś wśród nich był Szymon.

„Chyba trochę niestosownie się ubrałam. Cóż, to nie mój klimat”.

Zbagatelizowała komplement i odrzuciła włosy do tyłu.

„Wyglądasz pięknie”.

Poczuła przyjemne mrowienie w brzuchu, ale postanowiła nie odpowiadać na tę wiadomość. Wtedy ujrzała w drzwiach prowadzących do hali Olkę. Tuż za nią, w szarym dresie ciasno opinającym szczupłe uda, stała Zośka. Lustrując trybuny, wydymała przy tym połyskujące jaskraworóżową pomadką usta. Za nią w drzwiach pojawiła się Oliwia. Jej biedna i wyjątkowo smutna tego dnia Oliwia. Ubrana w czarne spodnie i kraciastą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami prezentowała się jak szpak, który przez przypadek zaplątał się pomiędzy rozwrzeszczane sroki. Na jej ramieniu tkwił uwieszony od niechcenia Daniel. Judytę przebiegły ciarki. Nigdy nie darzyła go ciepłymi uczuciami, zawsze sprawiał wrażenie nieobliczalnego i gotowego posunąć się o krok dalej niż inni, z którymi akurat przestawał. Leniwym spojrzeniem powiódł po siedzącej na trybunach publiczności i cmoknął Oliwkę w czubek głowy. Judyta westchnęła ciężko. Była pewna, że Daniel nie miał wobec jej przyjaciółki uczciwych zamiarów, to nie było w jego stylu.

Do meczu pozostało jeszcze kilkanaście minut. Drużyna jego liceum rozgrzewała się w mniejszej, sąsiadującej z główną, sali, ustępując w ten sposób miejsca gościom. Szymon zaś stał przy drzwiach i obserwował

trybuny. Judyta zdecydowała się przyjść, pomyślał. Łechtało to jego próżność, wcale nie starał się zagłuszać tego przyjemnego uczucia. Wiedział, że przyszła tu dla niego. Sport jej nie pociągał, poza tym nigdy wcześniej nie widział jej na szkolnych, a nawet międzyszkolnych rozgrywkach. Wychylił się nieco bardziej, przywierając policzkiem do niewielkiej szyby, przez którą obserwował salę główną. Z tego miejsca nie widział, kto stanął w drzwiach hali, jednak Judyta nagle przestała się rozglądać i utkwiała wzrok w przybyszach. Domyślił się, kogo tam ujrzała, a już za chwilę jego oczom ukazała się krocząca rozkołysanym krokiem Olka, potem Zośka i Oliwia z Danielem.

Judyta, ku jego zaskoczeniu, wyprężyła się dumnie i wciąż wlepiła w nich niechętne spojrzenie. Oni jej jednak nie zauważyli. Wspięli się na drugą ławkę, tuż nad stanowiskami jego drużyny, i zajęli miejsca. Olka pewnie usiadł tam, gdzie zwykle, dlatego spodziewał się słyszeć jej piskliwy głos przez cały czas trwania meczu. Ona nazywała dopingiem coś, co według niego było niczym więcej niż powrzaskiwaniem zranionego wróbla. Pokręcił głową zniechęcony i wycofał się w głąb sali treningowej.

W końcu zabrzmiał charczący dźwięk rozpoczynający rozgrywkę. Drużyna gości ustawiła się przy swoim stanowisku, a z mniejszej sali wyszedł Szymon ze swoją ekipą. Judyta, zanim opanowała emocje, poczuła rozpierającą ją radość. Po raz pierwszy widziała Szymona w stroju koszykarza. Przydługie włosy związał na czubku głowy, odsłaniając kształtne czoło. Musiał być spięty, jego policzki drgały, kiedy pochylony z resztą swojej drużyny słuchał w skupieniu ostatnich wskazówek trenera. Kolejny gong obwieścił początek meczu.

Judyta na początku siedziała spokojnie. Właściwie obserwowała jedynie Szymona, delektowała się widokiem jego prężnego ciała, wilgotnych ramion i poczerwieniałej, lśniącej od potu twarzy. Podparła łokcie na kolanach i przypominała sobie, że była ona równie zaróżowiona, kiedy kołysał się nad nią poprzedniego wieczoru. Wydęte wargi rozchylały się, łapczywie zagarniając powietrze, a wpatrzona w nią spod półprzymkniętych powiek oczy pożerały ją zachłannie. Judytę przepełniło dziwne uczucie euforii. Nie czuła tego wcześniej. Wydawało jej się dotąd, że to z Pawłem była mocno

związana. Liczyła się z jego zdaniem, pozwalała mu sobą kierować i decydować w większości dotyczących jej spraw. To było dla niej równoznaczne z przywiązaniem, jednak nie z miłością.

Niechętnie używała tego określenia do nazwania uczuć, jakimi darzyła mężczyzn, którzy towarzyszyli jej w życiu. Była za młoda, by czuć do nich miłość. Czymże jest miłość? – zaczęła się zastanawiać, siedząc w otoczeniu rozwrzeszczanych rówieśników, znajomych i zupełnie obcych młodych ludzi. Czym kierowała się w swoich związkach? Miłość była dla niej czymś więcej niż odurzeniem, zachłystnięciem się bliskością, dotykiem. Miłość oznaczała dla niej coś jeszcze większego niż przyjaźń. Tworzyła z dwóch ciał jedno, z dwóch odrębnych dusz jedną siłę, była gotowością do poświęceń dla dobra osoby, którą się kochało. A wszystko to pomimo odmiennego spojrzenia. Miłość łączyła, wbrew różnym dążeniom, nie dyskryminowała. Czy to czuła do Pawła? Nie. Czymże zatem była przepełniająca ją euforia? Czyżby zakochiwała się w Szymonie?

Nagle wyrwała się z zamyślenia, ponieważ Szymon pośliznął się i upadł. Judyta drgnęła. Wyprężyła się, gotowa zejść na dół, choć wiedziała, że jej obecność niczego nie zmieni. Jednak w tej samej chwili ktoś inny poderwał się równie energicznie, co ona. To Olka zerwała się z ławki i przepychając się pomiędzy siedzącymi, schodziła na dół. Przepełniająca Judytę euforia nagle uleciała, a ona sama ponownie poczuła się mała, odarta ze wzniosłych uczuć, które jeszcze chwilę temu wydawały jej się tym, czym gotowa była obdarować Szymona. Tylko po co? – pomyślała. Olka zdawała się być zawsze o krok przed nią, gotowa oczy wydrapać, by osiągnąć to, czego pragnęła.

– Wychodzisz czy nie? – Ktoś pociągnął ją za rękaw swetra.

Usiadła zrezygnowana. Żałowała, że wybrała się na mecz. Jeszcze przed jego zakończeniem przecisnęła się pomiędzy uczniami siedzącymi w jej rzędzie i zeszła na dół. Uchwyciła zaskoczone spojrzenie stojącego na boisku Szymona, ale udawała, że go nie widzi. Wyszła na zewnątrz, nieświadoma, że popatrzył na nią ktoś jeszcze – wiedziony wzrokiem kapitana drużyny – i także pośpiesznie opuścił salę.

Stała przed budynkiem szkoły. Wokół wciąż kręcili się uczniowie. Gdzieś

za plecami Judyta usłyszała dzwonek zwiastujący zakończenie meczu, dlatego ruszyła przed siebie, chcąc jak najprędzej znaleźć się w samochodzie. Nie miała ochoty na ocierające się o nią tłumy, na panujący wokół zgiełk i wyczekujące spojrzenie Szymona. Będzie musiała wymyślić coś na wytłumaczenie swojego zachowania, stwierdziła. Wychodziła z boiska, kiedy usłyszała za sobą ten sam leniwie przeciągający sylaby, jakby był na wiecznym haju, głos Daniela.

– Hej, Ruda, poczekaj.

Judyta zacisnęła powieki, ale szła dalej.

– Nie będę za tobą biegł, zaczekaj! – krzyknął.

Odwróciła się w końcu i oparta o siatkę czekała, aż do niej podejdzie.

Daniel szedł powoli. Z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni, w rozpiętym, powiewającym na wietrze fleku sprawiał wrażenie ignoranta. Odwróciła głowę i wlepiła znudzone spojrzenie w czekającego za siatką po drugiej stronie ulicy psa. Choć serce w jej piersi waliło niczym oszalałe, nie mogła okazać słabości. Daniel tylko na to czekał, żerował na strachu, to dostarczało mu pożywki.

– Siema, Ruda. Jak żyjesz? – zagadnął, uśmiechając się promiennie.

– Dziękuję, nie narzekam – odparła lekceważąco.

Daniel złapał siatkę po jednej stronie jej głowy i patrzył na nią szyderczo.

– Ładnie wyglądasz. Trochę spokorniałaś? Czy tylko odniosłem takie wrażenie?

– Do rzeczy, Daniel. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Nie sądziłem, że cię tu spotkam. Kiedy powiedziałem Pawłowi, że mam laskę w szkole, do której chodzisz, trochę się spiął. Mojemu braciszкови chyba nie do końca przeszło, wiesz? Pewnie nie wierzył, że zerwiesz z nim kontakt tak na poważnie. Wciąż mu powtarzam, że mimo wszystko jest naiwny. Prosił, żebym cię pozdrowił.

– I pozdrowiłeś. Dziękuję. – Judyta odepchnęła się od siatki, chcąc go wyminąć, ale położył jej rękę na ramieniu i pchnął z powrotem w to samo miejsce.

– Dokąd idziesz? Jak ci się tu żyje, powiedz, Judyta? – Zaakcentował mocno jej imię, prychnąwszy przy tym kpiąco. – Nie tęsknisz za swoim dawnym życiem? Przecież tu można z nudów umrzeć!

– Ty chyba nie powinieneś narzekać, skoro właśnie tu znalazłeś sobie dziewczynę? – W owej chwili zabłysła jej w głowie myśl, by wykorzystać sytuację i zbadać zamiary Daniela.

– Chyba mogę być z tobą szczery, co? Przez wzgląd na nasze wspomnienia?
– Mrugnął do niej, szczerząc się szyderczo.

– Nie mam żadnych wspomnień, które mogłabym łączyć z tobą. Zawsze tkwiłeś w cieniu swojego brata, a to z nim byłam, Danielku. – Tym razem to ona zmarszczyła czoło, siląc się na pogardę.

– O, taką cię lubię. Jednak nic się nie zmieniłaś. Ale po co ta cała szopka? Bo umarła twoja matka? Takie jest życie. Chyba że... – Daniel udał zadumę, a Judycie złość przesłoniła na chwilę widok jego uśmiechniętej bezczelnie twarzy. – Poczekaj, ty porzuciłaś mojego brata i zmieniłaś szkołę, bo czułaś wyrzuty sumienia, że matka umarła przez ciebie? Biedna Ruda, zapomniałaś się i poniosła cię fantazja, podczas gdy twoi starzy odchodzili od zmysłów, gdzie jest i co robi ich córeczka? Tak było?

Judyta dyszała ciężko, słuchając jego słów. A raniły ją one mocno, cięły jej duszę bezwzględnie, niczym ostrze noża.

– Jesteś zwykłym gnojem, Daniel, wiesz?

– A jak sądzisz, Judyta, co powiedziała by Oliwia, gdyby tak się dowiedziała, jaką ma rozrywkową przyjaciółkę? Co? Może powinienem zdradzić, jak lubisz się bawić? – Pochylił się nad nią i syczał w jej twarz.

Judyta zacisnęła zęby i nim się spostrzegła, jej pięść uniosła się gwałtownie,

mierząc w twarz Daniela. Ale wtedy, jak spod ziemi, wyrósł przy niej Szymon. Chwycił ją za nadgarstek i pociągnął rękę w dół.

– Siema, Daniel. – Jego ciężki głos zawisł nad Judytą niczym parasol.

Otworzyła oczy i spojrzała na stojącego obok chłopaka. Potem przeniosła wzrok na Daniela. Obydwaj mierzyli się wrogo, podczas gdy ona stała pośrodku.

– Cześć, Szymon. Świetny mecz, stary.

Ku zaskoczeniu Judyty wyraz twarzy Daniela zmienił się nie do poznania. Nie był już tak pewny siebie, co budziło zastanowienie. Była jednak zbyt wstrząśnięta tym spotkaniem, by się nad tym teraz zastanawiać.

– Dzięki. Twoja kobieta na ciebie czeka. – Szymon wskazał głową stojącą nieopodal Oliwię.

Judycie zrobiło się słabo. Oparła się całym ciężarem ciała o Szymona. Nie miała odwagi spojrzeć w stronę przyjaciółki. Poczuli podtrzymujące ją silne ramię i cofnęła się o krok, by skryć się w jego ramionach. Daniel odwrócił się do tyłu i skinął pospiesznie w stronę Oliwii.

– Będę spadał. Miło się rozmawiało... Judyta, tak? – udał, że nie pamięta jej imienia, i rzucając ostatnie, pokorne spojrzenie Szymonowi, oddalił się w kierunku, gdzie stały dziewczyny.

Judyta odwróciła głowę w drugą stronę, nie chciała spotkać spojrzenia Oliwii, bała się pytań Szymona, a w jej głowie panowała całkowita pustka. Nic, co mogło być wystarczająco rozsądnym wytłumaczeniem, nie przychodziło jej do głowy. Głośno wypuściła powietrze i przeczesła palcami włosy. Odepchnęła się od Szymona i stanęła do niego przodem. Nie miała jednak odwagi spojrzeć mu w twarz.

– Coś się stało? – Szymon zastanawiał się, jak powinien zareagować. Nie chciał, żeby Judyta zorientowała się, że słyszał całą rozmowę. Nie zależało mu na upokorzeniu jej. Cóż, każdy ma własne życie, a ona, z każdą kolejną sytuacją, przestawała stanowić dla niego wielką niewiadomą.

– Przepraszam. I bardzo ci dziękuję za pomoc. Chyba narobiłabym sobie strasznej siary, gdybym go uderzyła.

– No, pewnie by tak było. On nie wygląda na kogoś, kto łatwo odpuszcza.

– Pójdę już. – Judyta minęła go i wyszła na ulicę. – To był rzeczywiście świetny mecz – rzuciła, zerkając za siebie i siląc się na uśmiech.

– Poczekaj, odprowadzę cię, na wypadek gdyby temu gówniarzowi przyszło do głowy znowu cię nękać.

Szli w ciszy. I była to właśnie ta cisza, której każdą sekundę odczuwa się niemal boleśnie. Judyta nie odzywała się w obawie, że Szymon zacznie zadawać pytania. W końcu dotarli do samochodu. Otworzyła drzwi i wrzuciła kurtkę na fotel pasażera.

Stała przed nim, nerwowo wciskając włosy za uszy. Szymon wiodł spojrzeniem po jej twarzy, szyi i zatrzymał się na czarnym ramiączku biustonosza, które znowu wysunęło się spod zbyt szerokiego dekoltu swetra.

– Lubię ten sweter coraz bardziej – powiedział ciepłym głosem i przeciągnął palcem po czarnym skrawku gumki.

Judyta skuliła się i odchyliła lekko głowę w drugą stronę. Właściwie bardzo chciała, żeby ją przytulił. Wydawało jej się, że to pomoże odegnać uciążliwą zmoremę samotności. Ale nie miała odwagi zbliżyć się do niego.

– Przepraszam – szepnęła tylko.

– Jeśli chcesz, to dokądś pójdziemy. Chcesz pogadać?

Zaprzeczyła.

– Pomilczeć?

Uniosła na niego oczy. Był zatroskany. Jego wciąż różowa twarz nadawała mu dziecięcy wygląd, podczas gdy spojrzenie porażało dojrzałością.

– Chyba pojedę już do domu. Mam dość emocji na dziś. – I upokorzenia,

dodała w myślach.

Najgorsze jednak miało dopiero nadejść. Gdzieś w tle wciąż majaczyła zasmucona twarz Oliwii, która zamiast odpowiedzi na dręczące ją pytania otrzymywała wciąż nowe, zaskakujące fakty. Szymon pochylił się i musnął gorącymi wargami policzek Judyty.

– Daj znać wieczorem, czy wszystko jest okej, dobrze? – Przycisnął usta do jej policzka i głęboko zaciągnął się zapachem.

Judyta skinęła. Gdy wyjeżdżała na ulicę, ukłuło ją nienawistne spojrzenie Olki stojącej po przeciwnej stronie. Ona widziała, jak Szymon ją całował...

Im dalej od miasta, tym większą odczuwała ulgę. Targały nią absolutnie sprzecznie uczucia. Ulga i satysfakcja, bo za chwilę miały się za nią zamknąć drzwi jej domu, gdzie czuła się dobrze i bezpiecznie, gdzie mogła liczyć na spokój, a żadne złe emocje nie miały do niej dostępu. Z drugiej zaś strony czuła złość. Przede wszystkim była zła na samą siebie, bo liczyła, że nauczyła się w końcu przewidywać nadchodzące niebezpieczeństwa, że nie popełni już głupstw, które będą się za nią ciągnęły latami! Była zła na swoją naiwność, bo zaufała Pawłowi, który tak umiejętnie manipulował nią przez cały okres trwania ich związku. W końcu, rozwścieczona, rozpłakała się, kiedy sobie przypomniała zaskoczenie malujące się na twarzy Oliwii, miażdżącą satysfakcję Daniela, któremu udało się wyprowadzić ją z równowagi, wywlec jej najgłębiej skrywane lęki i wyśmiać je w świetle dziennym.

– Wcale nie mam intuicji – chlipała, myśląc o Eleonorze. – Jestem tak samo pusta jak Zośka...

Ocierała łzy, marszcząc nos i wpatrując się w rozmazujący się obraz ulicy. Boże, gdyby tylko mogła wyciąć ten kawałek swojego życia i wyrzucić go do śmieci... Zanosila się płaczem, kiedy wysiadła z samochodu pod domem. Zamknęła za sobą bramkę, włożyła kurtkę i przeszła do ogrodu, gdzie przysiadła na okrytej wciąż folią drewnianej huśtawce i podciągnęła kolana pod brodę. Tata pewnie śpi, a może wybrał się na spacer z psem, pomyślała i rozpłakała się na dobre. Kołysząc się w przód i w tył, wspominała chwile, kiedy była bardzo szczęśliwa. Pewna siebie, zadowolona i kochana. Nikt nie

obarczał jej winą za nic, nikt nie ukrywał tkwiącego w spojrzeniu żalu i nikt nie oczekiwał, że będzie kimś, kim nigdy być nie chciała. W końcu popadła w stan odrętwienia. Jej myśli ulotniły się, pozostała jedynie pustka i cisza, pochłaniająca ją po kawałku. Dopiero kiedy zrobiło się zimno, weszła do domu i poszła prosto na górę. Musiała się położyć.

VI

Obudził ją dźwięk telefonu. Poderwała się na łóżku dość gwałtownie, a resztki przyjemnego snu opadły z jej ramion. Sięgnęła po telefon. Miała kilka nieodebranych połączeń od Szymona i jedno – to, którego się tak obawiała – od Oliwii. Zerknęła na zegarek. Dochodziła dwudziesta. Na zewnątrz panował już mrok, a z dołu dobiegały powarkiwania Jaśka. Judyta wyszła do łazienki, zmyła z twarzy resztki makijażu i wzięła szybki prysznic. Od razu poczuła się lepiej. Sen odpędził złe emocje, przynajmniej na chwilę, a reszty dokonała ciepła woda. Ubrana w szare spodnie dresowe i bluzę z kapturem zeszła na dół. Już na schodach słyszała szamotanie się psa i groźnie brzmiące powarkiwania. Stała oparta o poręcz i patrzyła, jak tata siłuje się z Jaśkiem.

– Patrz, Jasiek, pańcia w końcu zeszła. No patrz, ty słoniu, a nie się szarpiesz!

– powtarzał i wciąż targał psa za uszy.

– Co tu się dzieje? – zapytała Judyta.

– Leży odłogiem to bydlę i ruszyć mu się nie chce. Na spacer chciałem z nim pójść, ale zaraz wrócił do domu. Leń parszywy! Jak było na meczu, córka? – Zasapany ojciec opadł na kanapę i wyciągnął się na niej.

Jasiek natomiast, rozochocony dokazywaniem, stanął przed nim

i powarkując, domagał się dalszych harców.

– A idźże w cholerę, ty słoni! Ja nie mam już siły! – Mężczyzna rzucił psu kawałek liny i podłożył ramiona pod głowę, zwracając się w stronę Judyty. – Chodź tu, siadaj i opowiadaj.

– Tato, pojedziesz jutro rano do przystani? Porozmawiasz o świętach z kierowniczką? Miała się skontaktować z dziećmi Eleonory i porozmawiać o tym, że chcemy zabrać ją na święta.

– Pojadę, oczywiście, że pojadę. A jak było na meczu? – Ojciec konspiracyjnie mrugnął.

– Fajnie. Wygraliśmy chyba nawet.

– To fajny był, ale nie wiesz, jakim zakończył się wynikiem?

– Tato, czy ty obwiniasz mnie o śmierć mamy? – wypaliła nieoczekiwanie Judyta.

W pokoju zapanowała całkowita cisza. Twarz ojca pobladła i wyciągnęła się. Jego zielone oczy wydały się Judycie nieco większe niż zwykle. Uświadomiła sobie, że poruszyła temat, który go nurtował. Jej gardło ścisnęło ją. Podeszła do kanapy i przysiadła na krawędzi, wsuwając złożone dłonie między uda. Ojciec zaś podniósł się niezdarnie i podciągnął jedną nogę pod siebie. Oparł ramię na oparciu kanapy, podpierając równocześnie głowę na rękę.

– Skąd ci to przyszło do głowy, Judyta? – Jego głos brzmiał poważnie.

Judyta przełknęła cisnące się do gardła łzy.

– Tato, wszystko wokół mnie zaczyna się sypać. Oliwia prowadzi się z najgorszymi pustakami, spotyka się z Danielem, a on właśnie dziś natknął się na mnie po meczu i zagroził, że opowie wszystkim...

– Ten Daniel? Brat twojego byłego chłopaka? Ten gówniarz?

– Minał rok, Daniel zdążył się wyrobić.

– Wyrobić, wyrobić... A co to za pustaki, z którymi prowadzi się Oliwia? – dociekał dalej tata.

– Koleżanki z klasy. Ten lepszy sort, rozumiesz? A ja im nie pasuję, bo nic o mnie nie wiedzą, bo nie chodzę z nimi na imprezy, bo nie obsmarowuję tyłków innych. Tato, bo ja to wszystko już przeżyłam. Mnie nie bawią imprezki takie jak te. Ja poznałam imprezy z nieco innej strony i już mi wystarczy, tato. Ja przeżyłam to wszystko, czym one się teraz jarają, ale trochę głębiej.

– Zrozumiałem. Już nie musisz mi tego naświetlać. Ten okres twojego buntu wciąż mnie przeraża i boję się, że to wszystko kiedyś wróci. Dlatego nie wiem, czy umiem z tobą na ten temat rozmawiać.

Jego szczere wyznanie wydarło szloch z jej gardła. Było jej tak bardzo wstyd.

– Tato, to już nie wróci. Ja już rozumiem.

– Nie becz, Judi, córciu. – Wyciągnął do niej rękę i przygarnął ją do siebie.

Judyta pochyliła się i wsunęła na kolana taty, przywierając piersiami do jego torsu.

W pierwszej chwili nie wiedział, jak się zachować. To Basia przeprowadzała kilkugodzinne rozmowy z Judytą. Czasami widział ją leżącą w ramionach matki, tak jak teraz leżała w jego. Musiał nauczyć się z nią rozmawiać, przytulać ją. Musiał być po trosze ojcem i matką. Co prawda jego córka stała się już kobietą, ale czasami jej zachowanie wciąż było takie naiwne i dziecinne. Położył ręce na jej plecach i przycisnął do siebie. Swoją małą dziewczynkę.

– Poza tym nie zrobiłaś niczego, co mogłoby wywołać w nich aż takie oburzenie. Pamiętaj, że to my wiemy, co działo się w tamtym okresie. Teraz już tylko my dwoje, Paweł, no i Daniel. A nie sądzę, żeby on powiedział cokolwiek twoim koleżankom. Za dużo ma do stracenia. Więc nie daj się gówniarzowi zastraszyć. Taka mądra dziewczyna, głowa do góry, Judi, i zapomnij o tym, co było. To już nie wróci. – Podniósł ją i posadził naprzeciwko siebie. Chciał na nią patrzeć, wydawało mu się, że w ten sposób

kształtuje w niej wolę walki. Życie w końcu nie było sielanką, wokół pełno było ludzi pokroju koleżanek, o których mówiła, i „życzliwych” kolegów, którzy gotowi byli zrujnować czyjeś życie, by poczuć towarzyszącą temu satysfakcję. Jego córka musiała być silna. Silna i pewna siebie. – A pustymi lalami bym się nie przejmował. Bądź taka, jaka jesteś. Masz coś więcej niż one i nie musisz nikomu niczego udowadniać.

Słuchała go ze skupieniem, potrząsając co jakiś czas głową. Wlewana w nią przez ojca otucha podrywała ją, napełniała na nowo wiarą w siebie i we własne możliwości. Judyta znowu zaczęła swobodnie oddychać, a w końcu uśmiechnęła się do ojca.

– I jeszcze jedno – zaczął poważnie, unosząc palcem jej brodę – nie obwiniam cię o śmierć Basi. To nie była twoja wina, córciu. Teraz nie ma już miejsca na takie rozmyślenia ani na rozpamiętywanie, co się stało i co by było, gdybyśmy jednak postąpili inaczej. Sam długo się nad tym zastanawiałem, szukałem wyjaśnień, oczekiwałem ich, ale w końcu stwierdziłem, że to bezcelowe. Nikt nam tych wyjaśnień nie udzieli. Obwinianie się zatem jest bez sensu. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że twoja mama umarła przez ciebie. Nie miałaś wpływu na stan jej zdrowia. Pamiętaj o tym. Gdybym miał obwiniać kogokolwiek o jej śmierć, z pewnością nie byłabyś to ty.

Judyta pociągała nosem jeszcze przez chwilę, w końcu podniosła oczy na tatę i powiedziała, uśmiechając się ostrożnie:

– A ja, tato, myślałam...

– To nie myśl. Nigdy więcej tak nie myśl – uciął natychmiast.

– Wiesz, to nasza pierwsza poważna rozmowa, tato – dodała po chwili przez łyzy.

– No i co? Jak było?

– Dziękuję. – Cmoknęła ojca w policzek i wyszła do swojego pokoju.

Jej telefon wciąż mrugał sygnałem nieodebranych połączeń. Odblokowała

klawiaturę, a po chwili zastanowienia chwyciła kurtkę i narzuciwszy ją na siebie, zbiegła po schodach. I tak nie była w stanie skupić się na nauce. Ten dzień ją wyczerpał. Gwizdnęła na psa i wyszła na zewnątrz.

Rano Judyta wcale nie czuła się lepiej. Często wieczorem kładła się w nadziei, że złe emocje targające jej duszą miną, a nowy dzień przyniesie nową siłę i odegna apatię. Tym razem jednak tak nie było. Tata wciąż spał, dlatego po cichu zaparzyła sobie herbatę. Tym razem wybrała czarną, mając nadzieję, że ta pobudzi snujące się leniwie w jej żyłach endorfiny, wyszła przed dom ze smyczą przewieszoną przez ramię i ruszyła w kierunku lasu. Była końcówka marca, pozostał jeszcze tydzień do świąt i dwa tygodnie do zakończenia projektu, nad którym pracowali z Szymonem. Judyta, odkąd rozbudziło się w niej pożądanie, którego nie potrafiła ujarzmić, zaczęła go inaczej traktować. Choć nie oczekiwała, a nawet nie zamierzała się z nim wiązać, jego obecność sprawiała jej przyjemność. Lubiła słuchać jego teorii dotyczących Holocaustu, przepełniało go wtedy dziwne uniesienie, jakby wciąż miał nadzieję na zmianę losu tych wszystkich ludzi. Lubiła też obserwować jego zachowanie w szkole.

Szymon nie był wyniosły, a raczej zdystansowany. Bawiło ją obserwowanie, jak zmienia się jej stosunek do niego. Zawsze sądziła, że jest pewny siebie i próżny, co w rzeczywistości okazało się pomyłką. Szymon był po prostu ostrożny, nie oceniał, on obserwował i wyciągał wnioski. O tak, zdecydowanie był doskonałym obserwatorem, myślała, patrząc, z jakim skupieniem przysłuchiwał się lekcjom, a nawet rozmowom ludzi z klasy. Szymon lubił wiedzieć. To pozwalało mu unikać kłopotów i przemykać niepostrzeżenie. Wciąż miał „swoje sprawy”, czasem zniknął na całe wieczory i wtedy z nią nie pracował, oczekując jednak od niej, że podzieli się z nim efektami swojej pracy nad ich wspólnym tematem. Lecz kiedy nabrał pewności co do pewnych kwestii, nie było mowy, by spowodować zmianę

jego przekonania. Miał odpowiedź na każdy argument, walecznie odpierał ataki i ze stoickim spokojem znosił przedstawiane mu tezy mające na celu podważenie jego tez. A robił to bez względu na to, czy rozmawiał z Judytą, swoimi kolegami, czy chociażby z Ofelią, ich polonistką.

Taki był Szymon. Spokojny, poważny, odrobinę tajemniczy, a do tego wysoki, dobrze zbudowany, o guście znacznie odbiegającym od panujących w szkole trendów, zarówno pod względem stylu, jak i zachowania. Włosy opadały mu na kark grubymi piaskowymi splotami, co dodawało mu chłopięcego wyglądu, spalone słońcem końcówki odstawały niesfornie, przesłaniając spojrzenie wielkich niebieskich oczu. Judyta ciężko westchnęła, wspominając jego ciało. Podobał się jej. Był mężczyzną, któremu mogłaby zaufać, powierzyć swoje tajemnice. Ale tak samo myślała o Pawle, a jednak ten ją oszukał. Podrapała się po głowie. Cóż, wtedy byłam młodsza, tłumaczyła sobie. A zachowanie Pawła dotyczyło odbiegających od normy zachowań, to też uważała za odpowiedni argument. Źle go oceniła... Może Szymona również oceniała zbyt pochopnie?

Rozejrzała się dookoła, uspokojona jednak dobiegającym gdzieś z oddali szuraniem Jaśka, zawróciła w stronę posesji. Zerknęła na telefon. Miała jeszcze pół godziny, by wrócić do domu i zdążyć na autobus. Znowu ujrzała nieodebrane połączenia od Szymona i Oliwii. No właśnie, Oliwia... Co powinna powiedzieć przyjaciółce? W jaki sposób wytłumaczyć się z zajścia przed szkołą?

Gwizdnęła na psa i przyspieszyła kroku. Jej pobudzone myśli nagle zaczęły krążyć wokół Oliwii, Daniela i wspomnień. Delikatny balon spokoju, otaczający ją jeszcze przed momentem, pękł.

Judyta w ostatniej chwili zdążyła wbiec na przystanek. Jej autobus już stał, kiedy wpadła do środka i zasapana klapnęła na wolne miejsce pod oknem. Jeszcze tylko dwa przystanki i zmuszona będzie stawić czoło milionom pytań Oliwii. Pospiesznie uruchomiła wyobraźnię w poszukiwaniu jakiegoś wytłumaczenia, argumentu, który uchroniłby ją przed wyjawieniem całej prawdy na temat znajomości z Danielem, ale nic nie przyszło jej do głowy. Kiedy autobus stanął na przystanku Oliwii, Judyta miała już spoczone dłonie, a jej żołądek powarkiwiał niebezpiecznie. Jednak autobus ruszył po chwili, nawet nie otwierając drzwi. Oliwii nie było na przystanku. No cóż... –

przemknęło jej przez głowę. Poniosła klęskę.

Wysiadła pod szkołą i czując nieprzyjemny ucisk w brzuchu, ruszyła przed siebie. Przecięła parking i weszła do budynku. Wrzuciła swoje rzeczy do szafki i skierowała się do sali. Ujrzała Oliwię siedzącą na swoim miejscu z utkwionym w niej ponurym wzrokiem. Widząc Judytę, Zośka poderwała się i podeszła do Oliwki, następnie pochyliła się nad nią i szeptała coś dziewczynie do ucha. Judyta była przekonana, że to przedstawienie miało swój cel, ale jej naiwna przyjaciółka zdawała się tego nie zauważać. Odwróciła się i uśmiechając się szeroko do wpatrzonych w nią Olki, pokazała jej środkowy palec.

– Bardzo zabawne – sapnęła Olka, udając śmiech. – Czyżbyś coś ukrywała, Oli? Nie wiesz, że przyjaciółki trzymają się razem?

Tego było za wiele. Judyta pochyliła się nad zaskoczoną Oliwią i starając się skupić jej wzrok na swojej twarzy, powiedziała:

– Poczekaj na mnie po lekcji. Chyba musimy porozmawiać.

Oliwia, zupełnie jakby spodziewała się takiej reakcji, uniosła się w ławce i przysunąwszy się blisko Judyty, odpowiedziała jej cicho:

– A czy my mamy jeszcze o czym rozmawiać?

– Tak. Mamy.

– Nie wiem, czy chcę słuchać twoich tłumaczeń, Judyta. Mówisz co innego, robisz co innego.

– I sprzątasz koleżankom ich facetów sprzed nosa! – syknęła pobudzona rozgrywającą się sceną Olka.

– Jesteś jak pasożyt, żerujesz na innych! – zaskrzeczała Zośka, co do złudzenia przypominało wrzeszczące za oknem gawrony, i podskoczyła, obracając się za siebie, podczas gdy jej przyjaciółka zareagowała zupełnie nieoczekiwanie.

Zerknęła na Olkę, po czym jej wzrok zatrzymał się na podskakującej Zosi.

Uśmiech z jej twarzy całkiem zniknął. Zwilżyła usta i przełknęła ślinę, co dało Judycie cień nadziei. Jednak Oliwia nie postradała zupełnie umiejętności racjonalnej oceny, pomyślała. To był chwilowy zachwyt Olką i jej popularnością, który miał szansę minąć, nie pozostawiając po sobie zbyt dużych spustoszeń. Twarz Judyty rozbłysła delikatnym uśmiechem.

– Poczekaj na mnie – powtórzyła i ruszyła do swojej ławki w tej samej chwili, w której w drzwiach stanął nauczyciel fizyki, a za nim Szymon.

Niestety po lekcji Oliwia nie miała szansy zaczekać na Judytę. Reakcja jej nowych koleżanek nakazała jej wyjście z klasy. Podobnie stało się po kolejnej lekcji i wszystkich następnych. Judyta jednak nie traciła nadziei, postanowiła zaczekać na Oliwię pod szkołą. Przykre uczucie odtrącenia zaczynało jej z lekka doskwierać, choć odsuwała je od siebie zaciekle. Olka chyba postawiła wszystko na jedną kartę. Tak uznała Judyta, widząc wymierzone w nią niechętnie spojrzenia reszty klasy. Jedynie chłopcy zerkali na nią z zainteresowaniem. Co traktowała z absolutną obojętnością.

– Coś przeoczyłem? – zapytał Szymon, zasłaniając Judycie słońce, kiedy podczas długiej przerwy postanowiła skorzystać ze spadającej obficie z nieba witaminy D.

– Zasłaniasz mi słońce, Szymon – powiedziała niechętnie, wyciągając szyję ponad jego ramieniem.

Chłopak stał przez chwilę, ważąc sens jej słów, po czym usiadł na tym samym drewnianym stole, na którym siedziała Judyta, i zwrócił się tyłem do ciepłego słońca.

– Jakaś dziwna atmosfera panuje dziś w klasie. Wiesz, co się stało? – drążył uparcie, wkładając w usta źdźbło trawy.

– Czy wiesz, że swoją obecnością narażasz mnie na ciągłe upokorzenie? Olka ciska się jak piskorz, bo chce mi dokopać. Dziś przed lekcjami obwieściła całej klasie, że sprzątnęłam jej faceta sprzed nosa. Jak sądzisz, o kim mówiła?

Szymon westchnął ciężko i pokręcił głową, wprawiając w ruch burzę swoich

włosów.

– Nie narażam cię na upokorzenie swoją obecnością. Lubisz moją obecność.

– To nie ma nic do rzeczy. A zresztą niby po czym to wnioskujesz, co? – odparowała.

– Rozluźniłaś się. Odprężyłaś. Dobrze się czujesz w moim towarzystwie. Problemem jest Olka i to, że nie potrafi zaakceptować, że tych kilka przypadkowych randek i...

– Daruj mi szczegóły! – Judyta uniosła rękę i rozcapierzając mocno palce, przesłoniła nią Szymona.

– Okej, o szczegółach i tak bym nie opowiadał. Widzisz, nie zaprzeczyłaś.

Judyta otworzyła oczy i spod przymkniętych powiek celowała w niego badawczym spojrzeniem.

– To nie zmienia faktu, że jestem upokarzana, a nie bardzo mi się to podoba. Skończmy nasz projekt i zamknijmy temat – powiedziała, starając się z całych sił zachować obojętność w głosie. Zaciśnęła przy tym zęby w obawie, że piekące wyrzuty sumienia zmuszą ją do wyłuskania pospiesznych przeprosin za słowa, które wypowiedziała.

Szymon patrzył na nią w skupieniu. Oczywiście poczuł ukłucie żalu, ale nie miał powodów do zmartwień. Judyta kłamała.

– Mam pomysł.

– Jaki pomysł?

Uśmiechnął się, słysząc entuzjazm w jej głosie.

– Przestańmy reagować na siebie w szkole. Możemy spotykać się poza nią, ale tu udawajmy, że między nami nic się nie dzieje.

– A dzieje się?

– Judyta, nie bądź przekorna. Rzucę w plener coś w rodzaju, że to temat nie dla mnie, nie mam czasu się bawić i tak dalej. W końcu dotrze to do Olki i uspokoi ją. Odzyskasz swoją Oliwię, choć dziwi mnie jej zachowanie, muszę to przyznać, a my będziemy mieli popołudnia i wieczory. Co ty na to?

– Niedługo matura, nie mamy czasu na zabawy, Szymon.

– Mamy też pracę do wykonania, a poza tym możemy pouczyć się razem. Twoja pomoc przy polskim mi się przyda, a ty skorzystasz, jeśli chodzi o chemię, matmę... – Widząc jej niechętnie spojrzenie, przygryzł język. – I to chyba tyle. Co ty na to?

– Naciskasz na mnie...

– To też chętnie powtórzę... – Judyta, w obawie przed swoją reakcją, wstrzymała oddech i nawet na niego nie spojrzała.

On zaś położył rękę na jej dłoni i pogładził kciukiem palce, co wydało jej się wyjątkowo intymne w sytuacji, kiedy oczy uczniów całej klasy zwrócone były w tej chwili na ten właśnie stolik. Tego gestu jednak nikt widzieć nie mógł.

– Znikam. Przyjadę do ciebie w środę wieczorem, po basenie. Napisałaś już coś?

– Nie. Nie miałam czasu.

– To zabierz się do pracy. Masz dwa dni. Na razie.

Wstał, wcisnął ręce w kieszenie i oddalił się leniwym krokiem. Judyta myślała nad jego słowami. Właściwie propozycja ta mogła przynieść korzyści. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal, westchnęła i dla stworzenia pozorów nałożyła na nos okulary słoneczne. Niech myślą, że złamał mi serce, śmiała się w duchu, mając równocześnie nadzieję, że plan Szymona pozbawi ją uciążliwego towarzystwa Olki i jej świty.

Przez resztę zajęć Judyta obserwowała Szymona. Nawet raz nie spojrzał w jej stronę, co zdarzało mu się czynić stosunkowo często, odkąd ich relacje

zmieniły się po tamtym wieczorze. Nawet nie przypuszczała, że był tak dobrym aktorem, i choć jej nastrój wcale się przez to nie poprawił, bo czuła się odstawiona na bocznicy już zupełnie przez wszystkich w klasie, wiedziała, że to tylko chwilowe. Miała cichą nadzieję, że tak właśnie było...

Po lekcjach oparła się o barierkę na schodach przed wejściem do szkoły i czekała na Oliwię. Innej możliwości wyjścia ze szkoły nie było. Chcąc wydostać się z budynku, jej przyjaciółka musiała ją minąć. Judyta odsunęła suwak bluzy i wyjęła z torby okulary, a wtedy kątem oka zauważyła wjeżdżające na parking auto Daniela. Zaklęła w duszy i wyprężyła się, gotowa zaniechać rozmowy z Oliwią. Wtedy jednak zauważyła Szymona. Pojawił się przy furtce oddzielającej parking od boiska i kierował się wprost w stronę chłopaka Oliwki. Judyta zamarła, widząc, jak podają sobie ręce, Szymon opiera się o samochód Daniela i rozmawiają... Przykre uczucie zdrady, zupełnie jak jakiś kamień, pociągnęło w dół jej poczucie pewności.

– O, już jest Daniel – usłyszała głos Oliwii wychodzącej ze szkoły i nadzieja znowu tchnęła energię w jej ramiona.

– Oliwia, pozwól na chwilę.

– Ona nie ma czasu. Przyjechał po nią chłopak, nie widzisz? A może i po chłopaka swojej dawnej najlepszej przyjaciółki masz ochotę sięgnąć?

– Ola, czy ty w ogóle rozumiesz, co to znaczy przyjaźń? Co to znaczy być z kimś? Nie marnuj mojego cennego czasu tym pustym gadaniem, różowa landryno, i idź organizować sobie rozrywkę na wieczór! – Judyta wyprężyła się i zacisnęła dłonie w pięści. Oczywiście nie miała najmniejszego zamiaru robić z nich użytku, ale Olka tego wiedzieć nie mogła. – Spadaj, Ola, szybciutko! – Zrobiła krok w jej stronę i zatrzymała się przed Oliwią.

– Oli, zajmę ci tylko chwilę.

Oliwia obrzuciła Olkę przepaszającym spojrzeniem i poszła za Judytą. Ta zaś miała w głowie burzę. Szymon ucinał sobie pogawędkę z Danielem. Co mogło ich łączyć? Skąd się znali? Choć to nie było aż tak dziwne, biorąc pod uwagę, że mieszkali w dwóch sąsiadujących ze sobą miejscowościach, z pewnością spotykali się na tych samych imprezach, ale dlaczego akurat

Szymon i Daniel? Dlaczego akurat ona musiała borykać się z tak niezręczną sytuacją? Możliwe, że Daniel zdążył już opowiedzieć Szymonowi o tym, co Judyta tak skrzętnie próbowała ukryć przed nimi wszystkimi.

– Dlaczego to wszystko musi być tak bardzo skomplikowane... – usłyszała za sobą.

Dokładnie tę myśl powtarzała w tej chwili. Dlaczego? Dlaczego nie można żyć normalnie, bez tych wszystkich tajemnic, wstydu i ciężącego strachu, że przez własną głupotę przyłożyło się rękę do śmierci mamy, dorzuciła w myślach Judyta, puszczając w niepamięć słowa ojca, próbującego wybić jej to z głowy.

– Oliwia, znam Daniela. Znam go z poprzedniej szkoły. Jest od nas o rok starszy, chciałabym o nim zapomnieć, bo to nie jest dobry człowiek. Mówiłam ci już o nim. Przeniosłam się do tej szkoły, bo chciałam zapomnieć o swoim starym towarzystwie, o życiu, które wiodłam. Narobiłam wiele głupstw, których teraz się wstydę. Chciałam zapomnieć o tamtym życiu, bo kojarzyłam je też z mamą. Nigdy nic nie łączyło mnie z Danielem, musisz mi uwierzyć. Tak samo jak nigdy nie sprzątnęłam sprzed nosa Olki Szymona.

Skończyła i utkwiała w przyjaciółce wyczekujące spojrzenie. Oliwia zaś niecierpliwie przestąpiła z nogi na nogę i odwróciła głowę od przyjaciółki.

– Ty płaczesz? – zapytała Judi.

– Ja tylko chciałam mieć koleżanki. Chciałam móc z nimi wychodzić, pojechać do Przemyśla. Chciałam... uwagi.

– Ale to nic złego. Ja nie mam nic przeciwko temu, że będziesz z nimi wychodziła.

– Tylko nie sądziłam, że one tak cię nie znoszą i gotowe są zrobić wszystko, żeby ci dokuczyć.

– To już gorzej.

– Chodzi o Szymona.

– Ja jej nie zabrałam Szymona. Wykonujemy razem pracę. – Judycie zrobiło się przykro. Nie chciała kłamać, brać udziału w wymyślonej przez Szymona grze, która obróciła się przeciw jej przyjaciółce.

– Judyta, ona się z nim nigdy nie spotykała tak na poważnie. Zawsze ją olewał, tak mówiła Zośka. To umiejętny PR Olki i nic więcej. Miała, i wciąż ma, na niego ogromną ochotę, ale on nie dawał jej nigdy większych szans. Tylko ona zdaje się tego nie rozumieć. Wiem, że coś między wami iskrzy, to widać. Choć nie wiem, czemu dziś zostawił cię na boisku. Czy coś się stało?

Judyta właściwie gotowa była opowiedzieć przyjaciółce o nowym pomysle Szymona, ale się powstrzymała. Może ta rozmowa również była jednym z pomysłów Olki? Może Oliwii tak bardzo zależało na towarzystwie innych dziewczyn, że zgodziła się porozmawiać tylko po to, by wy badać, co zaszło na boisku? Zapłakane oczy Oliwki nie mówiły wiele, co przygnębiło Judytę jeszcze bardziej.

– Nie, nic się nie stało. Zapytał mnie tylko o postępy w pracy i tyle. Piszemy pracę osobno i wymieniamy się wiadomościami. Przepraszam cię, Oliwka. Ja nie chcę się kłócić.

– Ja też nie chcę...

Oliwia chlipnęła kilka razy i rozplakała się. Judyta przytuliła ją i też się rozkleiła.

– Nie płacz. Jak się pokażesz Danielowi?

– Co on takiego zrobił, że jest złym człowiekiem?

– Jest nieobliczalny. Nie będzie miał skrupułów, żeby cię skrzywdzić, jeśli staniesz na drodze do jego celu. Nie chcę zabrzmieć zbyt protekcyjnie, Oli, ale to nie jest facet dla ciebie.

– Dla mnie jest dobry...

– Ja nie naciskam, to twój wybór. Bądź po prostu ostrożna.

– Muszę już iść, oni pewnie na mnie czekają. Może wpadnę dziś do ciebie

wieczorem?

W całej tej historii Judycie coś się nie podobało. Jakim cudem chłopak, który nie miał najmniejszych skrupułów i dla zabawy podał narkotyki dziewczynom, wywiózł je, wbrew ostrzeżeniom swojego brata, do innego miasta i zostawił same na przystanku autobusowym, mógł nagle dojrzeć i zacząć dostrzegać uczucia innego człowieka? To nie było możliwe. Nie w przypadku Daniela. Nawet Paweł, który był przecież jego bratem, twierdził, że Daniel urodził się socjopatą i nic dobrego z niego nie wyrośnie. Ale wtedy Paweł zawsze był obok i bronił ją przed dowcipami swojego brata. Czy teraz też mogła czuć się bezpiecznie, mimo że Pawła już nie było w jej życiu? Judyta wracała do domu autobusem i wciąż rozmyślała. Coś wisiało w powietrzu i to coś nurtowało ją do tego stopnia, że zaczęła się nawet zastanawiać nad skontaktowaniem się z Pawłem. Była to dla niej ostateczność, wzbraniała się przed tym telefonem, ale brała pod uwagę tę ewentualność.

Wyszła z autobusu. Słońce pięknie grzało. Zupełnie inaczej niż w ubiegłym roku o tej porze. Wtedy jeszcze na ulicach zalegał śnieg. Judyta wyciągnęła szyję i oddawała się przyjemności doświadczania gorących promieni niczym dotyku. Zdjęła bluzę i przewiązała ją sobie wokół bioder, ucho torby przerzuciła na drugie ramię i szła zamyślona. Do świąt pozostało kilka dni, a ona nie miała zrobionych zakupów i jakoś zupełnie nie potrafiła się na tym skupić. Na szczęście tata nie wyjechał, więc miała nadzieję na jego pomoc.

Weszła do domu i zrzuciła buty. Już od progu poczuła przyjemny chłód otulający wewnątrz. Pobliski las i rosnące na terenie ogrodu drzewa chroniły przed upałem. Słońce wdzierało się do domu zaledwie popołudniami, ale wtedy, nawet latem, jego promienie przynosiły już tylko przyjemność. Taty nie było w domu. Judyta weszła na górę, zrzuciła ubrania i wzięła prysznic.

Otworzyła szeroko okno wychodzące na las i wsłuchując się w jego odgłosy, zabrała się do pracy nad lekturą. Musiała się uwinąć z zadaniem już teraz, tego wieczora spodziewała się wizyty Oliwii.

Dopiero po jakiejś godzinie usłyszała na dole poruszenie. Kiedy zeszła, jej oczom ukazał się zziębnięty Jasiak, leżący na chłodnej podłodze z nogami wyciągniętymi daleko za siebie, i tata siedzący na kanapie. Jego twarz była

czerwona, wyglądała, jakby przebiegł co najmniej kilka kilometrów. Widząc córkę, pokręcił głową zrezygnowany i uniósł butelkę z wodą do ust.

– Wybrałem się do Domu Seniora na piechotę, przez las. I zabrałem Jaśka. Wiesz, co ci powiem, Judyta? To był jeden z głupszych pomysłów. Jest tak gorąco, że głowa mała. A jak wyjdiesz z lasu, to trzeba przejść chyba koło kilometra przez łąkę. Ani tam cienia, ani nic. Nie wiem, jak ty możesz chodzić na piechotę.

– Tato, ty się za bardzo przyzwyczyłeś do samochodu. Ja też przyszedłem do domu na piechotę. Półtora kilometra. Jestem zmęczona, ale nie marudzę. Weź kąpiel, od razu poczujesz się lepiej. A co powiedzieli w przystani?

Ojciec wzruszył ramionami i pociągnął kolejny łyk wody.

– No, zadzwonili do córki Eleonory.

– Naprawdę?

– Uhm. Najpierw nie chciała się zgodzić, bo nie jesteśmy spokrewnieni, ale w końcu uległa. Eleonora z nią rozmawiała. I to była nieprzyjemna rozmowa. Jak wychodziłem, już wszystko wróciło do normy, ale potem Eleonora wyszła do swojego pokoju i płakała.

– Boże, może nie powinnam była jej zapraszać?

– Wtedy siedziałyby tam sama w święta. Jej dzieci nie zamierzają tu wracać. Wydaje mi się, że chodziło o jakieś kwestie majątkowe. Eleonora ma jakiś majątek i jej córka boi się, że przepisze go tobie.

– Ja nie chcę jej pieniędzy, tato. Ja potrzebuję jej. – Judyta usiadła obok ojca na kanapie i oparła głowę na poduszce, tak jak on.

– Ludzie są beznadziejni.

– No.

– Mają taki skarb, a nawet na święta do niej nie przyjadą. Ja ją, tato, kocham.

– Wiem. Ja też się do niej przyzwyczaiłem. Choć jestem tam zdecydowanie rzadziej niż ty.

Siedzieli chwilę zamyśleni i wpatrzeni w sufit, po czym, zupełnie jakby ich myśli podążały tym samym torem, unieśli głowy i spojrzeli na zdjęcie Basi, mamy Judyty, stojące na kominku.

– Tak mi jej brak – jęknęła Judyta.

Duża dłoń ojca spoczęła na jej kolanie, mocno je ściskając.

– Mnie też, kochanie. Mnie też. No! Ale czas pomyśleć o świętach! Musimy zrobić zakupy i przygotować cokolwiek. W końcu będziemy mieli gości. – Tata poderwał się z fotela i wyszedł do łazienki.

Zakupy zrobili jeszcze tego samego dnia. Ojciec Judyty, przepasany fartuchem, stanął za sterami w kuchni, podczas gdy jego córka dokończyła pracę na język polski i zabrała się do sprzątanania łazienek. Chwilowa nostalgia, której się poddali, wzbudziła w nich nastrój nadchodzących świąt. Z kuchni dobiegały basowe pomrukiwania taty, co wykorzystywał Jasiek, poszczekując raz na jakiś czas. Judyta, słysząc ich duet, nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

– Tak mogło wyglądać nasze życie, Gutek, wiesz? – żaliła się do kota podążającego w ślad za nią. – Teraz mama stałaby w kuchni, a tata szorowałby muszle. A wtedy ja... – Zamilkła.

Właśnie, jeszcze dwa lata temu, kiedy jej rodzice przygotowywali dom do świąt, ona pomieszkiwała w domu Pawła w żwirowni. W oparach tytoniu i alkoholu rozprawiali o podłości świata. Judyta wzdrygnęła się na to wspomnienie i równocześnie przypomniała sobie o Oliwii, z którą miała się spotkać tego wieczora. Natychmiast poderwała się z kolan, ściągnęła żółte rękawice, które wkładała, ilekroć miała sprzątać toalety, i wybiegła do pokoju sprawdzić telefon. Dochodziła dwudziesta. Pospiesznie i dość ogłędnie sprzątnęła pokój, po czym zbiegła na dół i rzuciła w stronę kuchni:

– Tato, zapomniałam, że umówiłam się z Oliwką. Wrócę tu z nią za parę minut.

Podjechała pod dom Oliwii i puściła jej sygnał. Przed domem właściwie natychmiast zapaliła się lampa i w drzwiach stanęła jej mama.

– Dobry wieczór, pani Aniu! – krzyknęła Judyta, machając ręką.

Tuż za mamą pojawiła się Oliwia. Cmoknęła ją i podbiegła do samochodu.

– Słuchaj, pojedźmy do miasta, a nie do ciebie, co? – rzuciła, zatrzasnąwszy

drzwi.

– Do miasta? A gdzie tam możemy usiąść i porozmawiać? – Judyta nie kryła zaskoczenia.

– Jest taka pizzeria zaraz za kościołem. Tam możemy posiedzieć. Wiesz gdzie?

– Wiem. Zadzwoń tylko do taty.

– Zaraz zadzwonisz, opowiem ci coś...

Oliwia zaczęła opowiadać o rodzicach, o tym, że zabrała ich do Przemyśla, kupiła bilety do kina, a sama spotkała się z Danielem i poszli na spacer po Rynku. Opowiadała z takim zaaferowaniem, jakby w ciągu ostatnich tygodni miała miejsce w jej życiu jakaś rewolucja, w rezultacie której wszystko to, co do tej pory ją cieszyło, straciło sens, a rzeczy, które dotąd uważała za oznakę skrajnej próżności, nabrały innego wyrazu. Wymachiwała przy tym rękami, potrząsała burzą czarnych włosów, a jej zielone oczy lśniły jak nigdy dotąd. Oliwia znalazła to, czego dotąd bezskutecznie szukała – towarzystwo osób, które swoją obecnością zaspokajały jej potrzebę uwagi, chęć spędzania czasu w otoczeniu rówieśników. I nagle dotarło do Judyty, że straciła wszystko to, co łączyło ją z niegdyś najlepszą przyjaciółką.

– Wiesz, Judi, gdybyście choć spróbowaly porozmawiać, jestem pewna, że znalazłybyście wspólne tematy! – Zaaferowana Oliwia kiwała głową jak piesek, którego tata Judyty sadzał na półce w samochodzie, kiedy ta była jeszcze małą dziewczynką.

– Ale o kim ty teraz mówisz? Bo chyba nie nadążam...

– O Oli. Poważnie, nie uwierzyłabyś, ale ona naprawdę ma swoje zainteresowania, tylko się nimi nie chwali. Poza tym jest dobra z chemii, pięknie rysuje.

– Oliwia, nawet apokalipsa zombie nie zmusiłaby mnie do nawiązania kontaktu z tym pustakiem. Choć nie twierdzę, że ona nie ma swoich zainteresowań. Jednak muszą się one pokrywać z poziomem inteligencji tej

istoty. Jakieś disco polo może? Albo różowe tipsy?

– A co jest złego w różowych tipsach? – obruszyła się Oliwia.

– W różowych tipsach nic, jeśli jednak dorzucisz do tego platynowy blond, różowe dresiki i białe kozaczki, to chyba sama rozumiesz, że proporcje pomiędzy normalnością a dziwactwem zostaną zachwiane.

– Oj, czepiasz się szczegółów.

– Poza tym co to za przyjaciółka, pod której spojrzeniem się kulisz? Do niedawna ty dominowałeś i to Olka kuliła się pod twoim spojrzeniem. Co się stało? Co takiego ma ona, czego nie masz ty?

– Daj spokój. Jesteś zawzięta jak mała kto.

– O, to też jej powiedzonko. Kazała ci się nauczyć na pamięć, co można mówić, a czego nie?

Podjechały pod pizzerię i dopiero wtedy Judyta zorientowała się, po co było to całe przedstawienie. Oliwia wierzyła, że po drodze do miasta zdoła ją przekonać do Olki. Miała zamiar dokonać niemożliwego, czyli przyprowadzić udobruchaną Judytę przed majestat klasowej celebrytki i złożyć ją w ofierze w celu zyskania szacunku. A może uznania? Judyta zaparkowała samochód na podjeździe i rozejrzała się wokół.

– Żartujesz, Oli?

Oliwia potrząsnęła głową.

– To nic złego – złożyć broń... – jęknęła z błaganiem w głosie. – Chodź, porozmawiamy.

– Tam? Tu stoi samochód Olki, tamten jest Zośki. A gdzie jest samochód Daniela?

– Daniel przyjedzie później.

– Nie spodziewałam się tego po tobie, Oliwia. Jesteś inteligentna, piękna

i wyjątkowo czarująca. Jak możesz przedkładać głupotę i próżność, kompletną pustkę i chęć zabawiania się czyimś kosztem ponad to, co masz? Jak możesz być aż tak krótkowzroczna?

– Judyta, wy się po prostu nie znosicie. Póki nie spróbujesz...

– I nie będę próbowała. Pamiętaj, Oli, miej oczy szeroko otwarte. Daniel nie jest dobrym człowiekiem.

W tym momencie drzwi po stronie pasażera otworzyły się i w ich świetle ujrzały twarz Daniela.

– Siemka, loszki!

– Żałosne... – jęknęła Judyta i utkwiała wyczekujące spojrzenie w przyjaciółce.

– Wsiadasz, Judyta?

– Właśnie, wsiadasz? – Daniel pochylił się niżej, a jego delikatną twarz wykrzywił złośliwy uśmiech.

– Nie, przypomniałam sobie, że mam kilka beznadziejnie nudnych rzeczy do zrobienia. Pożegnaj się z wami tutaj. Oliwia, masz mój numer telefonu. Dzwoń w razie czego.

Oliwia wysiadła, nie kryjąc rozczarowania, jednak Daniel nie ustępował. Pochylił się jeszcze raz, ale to mu nie wystarczyło, dlatego wsunął głowę do wnętrza i najpierw wciągnął roztaczający się w samochodzie zapach, a potem utkwiał w Judycie pogardliwe spojrzenie.

– To dopiero początek, Ruda.

– Czego ty właściwie ode mnie chcesz, co? Co ja ci zrobiłam?

– To pytanie brzmi inaczej, mała kłamczucho...

Judyta wyprężyła się w fotelu i nerwowo rozglądała się wokół, szukając stojącej gdzieś w pobliżu Oliwii.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Jesteś chorym człowiekiem. Po co się tu kręcisz? Nie możesz wpełznąć pod ten sam kamień, spod którego wypelzłeś?

– Najpierw się tu trochę zabawię. A zaproszenie na imprezę u córki burmistrza masz? Masz, masz. Wiem, że masz. Tam dobioreę się do twojego tyłka. Obiecuję, że zaboli! Wszyscy poznają twoje oblicze, i to ja je obnażę!
– Uśmiechając się szeroko, mrugnął do niej i cofnął głowę na zewnątrz.

Judytę zatkało. Siedziała w ciszy i patrzyła w ślad za Oliwią. W co ta dziewczyna się pakowała? – martwiła się, obserwując przyjaciółkę wtulającą się w ramiona Daniela. Ten rzucił Judycie jeszcze jedno, ostatnie spojrzenie i obydwójce zniknęli za drzwiami pizzerii.

W nagłym przypływie strachu Judyta sięgnęła po telefon i odnalazła numer Pawła. Daniel nie pozostawiał złudzeń, pojawił się w jej otoczeniu i planował zemścić się za wydarzenia, w wyniku których został skazany na dozór kuratorski i jakieś prace społeczne. To były jednak wydarzenia sprzed dwóch lat. Tyle czasu już upłynęło. Judyta poczuła, jak jej gardło się zaciska, a oczy pod powiekami zaczynają piec.

– Boże, Boże... Za jakie grzechy ja muszę to znosić... – chlipała, ściskając telefon.

Po chwili jednak przekręciła kluczyk w stacyjce i pospiesznie odjechała spod pizzerii. Nie była gotowa ryzykować kolejnego spotkania z Danielem.

Nie zadzwoniła do Pawła. Miotając się pomiędzy palącą potrzebą uzyskania jego pomocy a lękiem przed ponownym skontaktowaniem się z człowiekiem, który przed dwoma laty nie zdołał uchronić jej przed bezmyślnością swojego brata, dotrwała do świąt. Zamykając za sobą drzwi domu, Judyta poczuła się

wolna. Zupełnie oswobodzona od towarzystwa Olki, Zosi, a nawet Oliwii, która po poniedziałkowym spotkaniu zupełnie wsiąkła w towarzystwo różowego batalionu Olki. Trudno, widocznie musi się sparzyć, by zrozumieć swój błąd, powtarzał tata, kręcąc z niezadowoleniem głową.

Tego wieczora przywiózł do ich domu Eleonorę. Judyta obserwowała tę drobną, kroczącą powoli, jednak z niebywałą gracją i skupieniem, kobietę, która od śmierci mamy była jej ostoją i oparciem. Otworzył przed nią drzwi, wpuścił przodem, przytrzymując drzwi nogą. Judyta przykryła usta dłońmi i wiedziona przeżyciami ostatnich dni i szczęściem, bo w końcu mogła gościć Eleonorę u siebie, rozpłakała się. Przytuliła się do drobnych ramion tej niskiej kobiety i wciągnęła mocno słodkawy zapach jej perfum. Tata wszedł do środka, pozwalając drzwiom się zatrzasnąć, i postawił w przedpokoju dwie okazałe walizki Eleonory.

– Chciałabym, żebyś mogła już nigdy stąd nie wyjeżdżać – wyrwało się Judycie w przyływie czułości.

Jedynie wobec Eleonory bowiem pozwalała sobie na komfort okazywania słabości. Wszyscy inni oczekiwali od niej stosowania się do wytyczanych przez nich zasad albo, jak było w przypadku jej taty, to ona czuła potrzebę udowodnienia, że cały koszmar związany z jej niepokornością zakończył się na dobre.

– Ja też bym tego chciała. Ale życie nie pisze tak szczęśliwych zakończeń, kochanie – westchnęła Eleonora, całując Judytę w policzki, po czym zdjęła lekką bawełnianą kurteczkę i wręczyła ją stojącemu przy drzwiach tacie. – To co? Może pomogę wam w przygotowaniach do świąt? – Roztarła dłonie, niczym drwal przed chwyceniem siekiery, i powiodła wzrokiem po twarzach domowników.

– Nie ma takiej potrzeby, wszystko już zrobiliśmy. Eleonoro, jesteś naszym gościem, dlatego zapraszam do salonu. – Ojciec Judyty chwycił walizki i powędrował w kierunku salonu, a potem dalej, do niedużego pokoju z oknami wychodzącymi na zachód.

Ten pokój był niegdyś jego biurem, odkąd jednak zatrudnił się w dużej firmie i przestał zarządzać własnym interesem, gabinet również utracił swoją

funkcję. Dopiero w ubiegłe wakacje tata odświeżył jego ściany, malując je na ciepły piaskowy kolor, i wstawił pod okno jasną kanapę z Ikei. I ten właśnie pokój miała zająć Eleonora.

W końcu cała trójka usiadła w salonie. Eleonora nie kryła zadowolenia. Rozglądała się po pokoju z zachwytem i co chwilę unosiła dłonie do piersi bądź chwytła rękę Judyty i potrząsała nią. W pewnym momencie zauważyła zdjęcia mamy stojące na kominku. Podniosła się i podeszła do nich. Oglądała je ze skupieniem, a radość towarzysząca jej podczas powitania zniknęła z jej twarzy.

– Pamiętam, kiedy Basia pojawiła się w przystani po raz pierwszy. Panowała wtedy sroga zima, wiatr dał niemiłosiernie, a chrzęszczące opłuki lodu rozbijały się o szyby domu. Naszą przystań przepelniał wtedy taki smutek i tęsknota, żaden z rezydentów nie potrafił wykrzesać z siebie nadziei i radości. A zbliżało się przecież Boże Narodzenie. Tamtej zimy wyjątkowo mocno odczuwaliśmy swój los, a wspomnienia, zamiast ogrzewać nasze stare serca, zalewały nas rozpaczą. Takie dni, szczególnie wieczory, potrafią złamać w człowieku ducha. Bo widzicie, my mamy świadomość, że nasz czas już minął, a przystań jest naszym ostatnim przystankiem na ziemi. – Uśmiechnęła się chmurnie, ale nie dała dojść do głosu żadnemu z nich. Unosząc nieznacznie głos, kiedy tata Judyty próbował coś wtrącić, kontynuowała: – I Basia była takim płomykiem nadziei. Pojawiła się owego mroźnego dnia, wpuszczając do domu świeże powietrze. Każde z nas odbierało jej przybycie w inny sposób. Jedni się śmiali, bo ujrzeli nową twarz, a w innych znowu obudziła się nadzieja. Ach, dopiero teraz naprawdę rozumiem, co to znaczy, że nadzieja umiera ostatnia.

Milczeli zatem.

Eleonora przyniosła zdjęcie mamy i postawiła je naprzeciwko, na ławie, przy której ustawiona była rozłożysta kanapa i fotele.

– Nie oczekiwaliśmy wiele. Wystarczyła zwykła rozmowa, namiastka normalności, która uspiła to smutne uczucie bycia niepotrzebnym. – Eleonora spojrzała na tatę Judyty. – Basia tak pięknie mówiła o tym, co was łączyło. Byłeś dla niej prawdziwym wsparciem, choć wciąż zamartwiała się o ciebie, o twoje zdrowie. Wiesz, że za każdym razem, kiedy miałeś wrócić, ona

czekała, stojąc w oknie? Pamiętasz, jak wracałeś, a kolacja była ciepła? Basia odgrzewała ci wszystko w chwili, kiedy światła twojego samochodu pojawiały się na ulicy, i dopiero wtedy się kładła.

Tata skinął głową.

– Domyślałem się tego. Ale nie chciałem zwracać jej uwagi.

– A czemu nie czekała, aż wejdiesz? – zapytała cicho Judyta.

– Bo chciała, żeby tata położył się do łóżka i odpoczął. Jego dobro było dla niej najważniejsze – odpowiedziała zamiast niego Eleonora.

– No tak. – Ojciec znowu westchnął. – Kiedy wstawałem rano, potrafiliśmy przegadać cały dzień.

Eleonora uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Skrzyżowała palce obu dłoni razem i przebierała pospiesznie kciukami, podczas gdy oni wpatrywali się w nią z wyczekiwaniem, jak dzieci zaciekawione opowiadaną im historią. Po chwili Eleonora znowu podjęła urwany wątek:

– A ty? – Popatrzyła na Judytę i w tej samej chwili z jej spojrzenia wylały się miłość i bezgraniczna cierpliwość. – Ty obarczasz się winą za śmierć mamy zupełnie bezpodstawnie. Twoją mamę zabił współczesny tryb życia. Nic więcej. To nie ty. Nawet kiedy uciekałaś z domu i mieszkałaś gdzieś kątem u kogoś, rodzice nigdy cię nie znienawidzili. Oni umierali ze strachu o ciebie, ale to nie była nienawiść ani nawet niechęć spowodowana tym, co robiłaś, tylko śmiertelny strach.

Judyta, zawstydzona, skryła twarz w dłoniach. Eleonora niepotrzebnie poruszała ten temat, przecież żałowała tego, co robiła, jak żyła. Nie potrzeba rozgrzebywać tamtych spraw znowu i znowu. Teraz już nigdy nie spojrzy w oczy ani jej, ani tacie. Zwłaszcza jemu.

– Cieszę się, że mogę być tu z wami. I bardzo dziękuję, że wpadliście na taki pomysł, żeby zabrać mnie na święta z przystani. Zawsze wyobrażałam sobie, jak mieszkała Basia, bo jej dom kojarzył mi się z miłością. Z taką, jaką ja i mój mąż dawaliśmy swoim dzieciom. – Eleonora zamilkła, a Judyte

wydało się, że starsza pani, wpatrując się w dal, ponad jej głową, wróciła pamięcią do czasów, kiedy jej życie wyglądało zupełnie inaczej niż teraz, na starość, kiedy to wydaje się, że człowiek po okresie oddawania dzieciom siebie po kawałeczku, poświęcania im swojego życia, może w końcu odpocząć i cieszyć się szacunkiem i troską z ich strony.

Dziewczynę przygniotło przygnębienie. Popatrzyła na ojca. Jego twarz wydawała się być wykuta z kamienia. Pograżony w zadumie patrzył na Eleonorę, tak jakby słuchał historii swojego życia. Nie pozwolę ci tak cierpieć, pomyślała Judyta, obiecując sobie, że nie popełni tych samych błędów, które popełniły dzieci Eleonory. Poza tym musiała naprawić to, co zepsuła swoim postępowaniem.

– No, moje miłe panie, zapraszam was do stołu. Dziś ja podam wam kolację. Jutro, żeby było sprawiedliwie, wy zajmiecie się śniadaniem! – Tata uderzył dłońmi w uda, na co Eleonora zareagowała nerwowym drgnięciem. Za chwilę jednak roześmiała się dźwięcznie i znowu, składając dłonie razem, uśmiechała się promiennie.

Judyta, już leżąc w łóżku, rozmyślała o tym, co opowiedziała tego wieczora Eleonora. Na chwilę nawet udało jej się przywrócić we wspomnieniach przyjemne uczucie rozleniwienia, kiedy w weekendowe poranki wskakiwała do łóżka rodziców albo kiedy wspólnie chodzili na spacer z Jaśkiem. Poczowała przyjemne ciepło w piersiach i skupiając się mocno, starała się wyobrazić sobie dotyk mamy, jej drobne dłonie, smukłe palce wplatające się we włosy, gdy czesała ją do szkoły, i zapach ziół roznoszący się po domu, kiedy mama gotowała. A gotować potrafiła wybornie. Wszystko robiła... idealnie. Judyta podniosła się i podeszła po cichu do okna. Wyjrzała na ciągnącą się w stronę miasta ulicę Czarujący Zakątek, na spowijające ją tańczące cienie drzew przeglądających się w pomarańczowym świetle latarni. Okna domów sąsiadujących z jej domem pogrążone były w mroku. Ulica spała. Choć niezupełnie. Jakaś pochylona postać przebiegła jezdnię i wsiadła do samochodu. Czerwone światła auta zaślniły, a silnik cicho zamruczał. Judyta wpatrywała się w oddalające się auto, aż w końcu dotarło do niej, czyj samochód widziała. Zimny pot zrosił jej czoło.

– Co na mojej ulicy robi samochód Daniela? – jęknęła i cofnęła się w głąb pokoju.

Biegająca, pochylona osoba wcale go nie przypominała. To musiał być ktoś inny... Miała kiepską noc. Przyjemny nastrój wieczoru wyparł lęk przed nocnym gościem, wskutek czego śniły jej się koszmary.

Nazajutrz obudziła się z bólem głowy. Była niewyspana i zła. Po cichu wciągnęła dresy, związała niesfornie puszące się włosy i wyszła z psem. To był jedyny moment, kiedy czuła się ponad wszystkim, co ją otaczało, co działo się wokół. W lesie bez względu na porę roku panowała cisza. Głęboka i nieprzenikniona. Dobiegające z oddali kukanie brzmiało tu jak rytm serca, szelest liści jak pomruk przeszłości, co jeszcze bardziej umacniało Judytę w przekonaniu, że znajduje się gdzieś pomiędzy własnym życiem a tym, co już było, na co nie miała wpływu. I to ją pobudzało, pozwalało odzyskać poczucie bezpieczeństwa i harmonii. Dym z papierosa ulatywał wysoko nad jej głowę, a gdzieś obok słyszała buszującego w starych liściach Jaśka. Słońce nieśmiało przedzierało się pomiędzy koronami drzew, obrzucając szutrową drogę snopami swoich promieni, a unoszące się w powietrzu drobinki kurzu, mieszające się z papierosowym dymem, tworzyły mglistą poświatę.

Judyta skrętnie wyrzucała z głowy myśli związane ze szkołą i nocnym gościem. Były święta, nie o tym chciała rozmyślać w czasie ich trwania. Dlatego przypomniała sobie okres świąteczny sprzed kilku lat i delektując się tymi myślami, ze smyczą przewieszoną przez ramiona przemierzała las. Niespiesznie.

W drodze powrotnej jej nastrój zdecydowanie się poprawił. Nuciała pod nosem *93 Million Miles* Jasona Mraza, kręcąc przy tym głową.

– To będą udane święta – mruknęła pod nosem w rytm piosenki i spojrzała w okno balkonu wychodzące na ogród z pokoju, który od poprzedniego wieczora zajmowała Eleonora.

Serce Judyty wyrwało się z piersi na widok starszej pani stojącej w drzwiach balkonu i machającej do niej przyjaźnie.

– Jezu kochany, jak długo na to czekałam... – westchnęła i uskrzydłona uśmiechem ukochanej Eleonory gwizdnęła przeciągle na ociągającego się Jaśka.

VII

Dzień mijał im na rozmowach i oglądaniu telewizji. Judycie było właściwie obojętne, czy telewizor był włączony, czy nie. Zbyt absorbowała ją obecność w domu dwóch kochanych przez nią osób, by zwracała uwagę na to, co działo się wokół. Zaraz po powrocie z porannego spaceru opowiedziała Eleonorze o Oliwii i jej nowych przyjaciółkach, wyrażając w ten sposób choć część żalu, jaki jednak odczuwała. Opowiedziała o Olce i jej nienawiści do niej z powodu rzekomego odebrania chłopaka. Z każdym wypowiedzanym słowem ogarniała ją przyjemna ulga. Odbierała to tak, jakby nadmiar przepelniających ją emocji znalazł ujście i słuchacza gotowego nie tylko wysłuchać, ale – na co Judyta po cichu liczyła – również pomóc zrozumieć ich znaczenie.

Eleonora w międzyczasie parzyła świeżą kawę dla taty i przygotowywała zaczyn na świąteczną babkę. Judyta nie mogła się nadziwić jej aktywności i nawet usiłowała delikatnie powstrzymać starszą panią. W odpowiedzi otrzymała jedynie ciche prychnięcie i wyjaśnienie, że skoro Eleonora nie musi robić nic więcej, a czuje się na siłach, chętnie się w ten sposób rozerwie. Rozerwie się – tak właśnie powiedziała, dlatego Judycie nie pozostało nic innego, jak tylko przyłączyć się do owych działań. I może dyskretnie czuć, by ich gość czerpał z nich wyłącznie przyjemność, by się nie przemęczył.

– Może zrobimy pierogi, co? – zapytała Eleonora z werwą. Była zaaferowana zajęciami, które mogła wykonywać, pracami domowymi, do których przyzwyczaiła się przez tyle lat. Z chwilą zamieszkania w przystani poczuła się skazana na bierność i bezruch, odłączona od zwyczajnego życia. To dziecko, bo tak Eleonora nazywała Judytę, nie zdawało sobie nawet sprawy, jak wielkim jest dla niej darem.

– Możemy, mamy cały dzień. Dopiero po południu przyjedzie tu Szymon – odparła nieśmiało Judyta.

– A jednak... Mówiłam ci, że to dobry chłopak. Pozory czasem potrafią mylić, Judytko. Nie oceniaj książki po okładce, mówią.

– Ja tego nie robię. Po prostu nie szukałam chłopaka. W tej kwestii... powiedzmy... – Zastanowiła się przez chwilę. – Przeżywam nasycenie. Ale teraz muszę się z tobą zgodzić, czuję się dobrze w jego towarzystwie.

– Nie musisz przecież traktować go jak chłopaka. Jest wiele relacji, które dają człowiekowi przyjemność z obcowania z innym człowiekiem. Przyjaźń, zwykłe spotkanie się... – wyliczała Eleonora.

– Tak, chciałabym, żeby tak właśnie było między nami. Szymon mógłby być moim przyjacielem. – Judyta pomyślała o tamtym wieczorze.

Czy z przyjacielem można iść do łóżka, nie burząc tej relacji? – zastanawiała się i uniosła głowę, by spojrzeć na Eleonore. Jednak nie odważyła się zapytać o jej zdanie na ten temat. Obdarowała ją tylko promiennym uśmiechem i zabrała się do wyciągania z szafki pod oknem mąki, jajek i pozostałych składników, z których miały powstać pierogi.

Zapach przygotowań do świąt rozchodził się po całym domu. Koty Maja i Gucio najpierw stanęły zainteresowane w drzwiach, przeciągając się leniwie, a potem, już nieco ożywione zapachami i szuraniem naczyń po szafce, zaczęły się plątać pod nogami.

– Och, moje kochane... – westchnęła Eleonora i otarłszy dłonie o leżącą na blacie ścierkę, przysiadła na małym stołeczku. – Ja tak kocham koty. Już wczoraj liczyłam, że was zobaczę, moje pieszczołki.

A one, jakby wyczuwały płynące od Eleonory uczucia, łąsiły się do niej, mruczając coraz głośniejszymi głosami, jakby chciały w ten sposób pokazać, które z nich bardziej zasługuje na uwagę.

Judyta zerknęła przez ramię i ujrzała szczęście malujące się na twarzy Eleonory. Od razu jednak pomyślała o wtorku, kiedy to zobowiązali się

przywieźć starszą panią z powrotem do przystani, i cały czar świąt prysł. Dlatego z jeszcze większym zapałem zabrała się do ugniatania ciasta. Wpatrzona w okno myślała o tym, jak wspaniale byłoby, gdyby Eleonora mogła zostać z nimi już na zawsze.

Wtedy w progu pojawił się tata. Zazwyczaj, kiedy wstawał rano, pierwsze kroki kierował do kuchni, zaspany, z potarganymi włosami i w spodniach od pidżamy. Tym razem jednak było zupełnie inaczej. Tata zdążył wziąć prysznic, jego ciemne włosy gładko przylegały do głowy, uczesane i – co nie bez zadowolenia zauważyła Judyta – lśniły, pociągnięte gumą. Ubrany w luźne spodnie od dresu i T-shirt wyglądał... bardzo dobrze! Judyta dawno nie widziała go tak zmotywowanego i zadowolonego.

– Ale zapachy! Mówiąc o śniadaniu, nie miałem na myśli aż takiej uczyty! Pierogi robicie?

Przyklasnął i usiadł przy stole w rogu, żeby wypić przygotowaną przez Eleonorę kawę.

Idylla, stan absolutnego relaksu i zapomnienia, tak myślała Judyta o tych świątach. Pierogi stanęły w końcu na stole i stygły, babka pachniała wanilią i cynamonem, a mazurki kusily łasego na słodczyce Jaśka do tego stopnia, że zanim nie został zmuszony do wyjścia na zewnątrz, poszczekiwał, stojąc przy szafkach, niezadowolony.

– Chciałabyś, żeby tak było codziennie, co? – zapytał ją tata, kiedy mijali się w drzwiach tarasu. Skinęła, patrząc na niego z nadzieją. – Ja też – dopowiedział.

Wyszedł na taras i zabrał się do oczyszczania mebli i wystawiania ich na słońce. Eleonora, uzbrojona w szlauch, czekała na sygnał. Mieli szorować fotele i kanapę ze sztucznego rattanu, a potem skorzystać z ciepłych promieni słonecznych, które miały za zadanie osuszyć meble przed wieczorem.

Judyta, oparta o framugę, patrzyła na nich zadowolona. Słońce opadało na siwe włosy Eleonory, misternie upięte w zgrabny koczek, i na delikatne ramiona otulone ciepłym szarym swetrem, który zrobiła sobie na drutach tej zimy. To była kwintesencja szczęścia w pojęciu Judyty. Tego jej brakowało.

To właśnie straciła rok temu.

– Pójdę się przygotować. Wciąż brakuje mi kilku punktów w naszej pracy – poinformowała i wyszła na górę.

Otworzyła szeroko okno, złożyła kanapę i nakryła ją brązową kapą, a potem ułożyła na niej kilka dużych poduch, również w brązowym kolorze. Mniejsze i jaśniejsze, piaskowe i białe, poukładała na oparciu i na podłodze. Uczyniła to z myślą o Szymonie, który, będąc u niej, zawsze siadał na podłodze i opierał się o kanapę. Potem wzięła prysznic, zrobiła lekki makijaż i wcisnęła w uszy słuchawki. Kołysząc się w rytm muzyki, prostowała niesforne kosmyki. Nie lubiła swoich włosów. Wystarczyła odrobina wilgoci w powietrzu, a puszyły się niemiłosiernie, przez co Judyta wyglądała jak owca. Zawsze miała przy sobie gumkę do włosów i upinała je w kok, gdy tylko poczuła, że nabierają objętości.

W końcu była gotowa na pojawienie się Szymona. Usiadła przy biurku i zaczęła czytać ostatnie akapity swojej pracy. Po czym zabrała się do pisania. Wyobraźnia nie szczędziła jej okrutnych obrazów, co powodowało narastającą złość i niechęć do narodu niemieckiego, potem rosyjskiego. Pusty arkusz papieru zapełnił się w mgnieniu oka.

Judyta nie czuła upływającego czasu, a słuchawki w uszach pozbawiły ją również możliwości słyszenia tego, co działo się w pokoju. Podczas gdy ona w skupieniu pracowała, Szymon zdążył wspiąć się na górę i stał teraz w drzwiach jej pokoju, obserwując ją pogrążoną w lekturze. To, co ujrzał, sprawiło mu ogromną przyjemność. Judyta, ubrana w ciasne legginsy, siedziała przy biurku z nogami skrzyżowanymi na krześle i pisała. Co jakiś czas odwracała głowę i wkładała palec do ust. Uznał, że skupiała się wtedy nad jakąś nurtującą ją myślą. Każdy jej gest, który obserwował, sprawiał mu radość. Lubił jej kręcące się rude włosy, uwielbiał grymas zniechęcenia na twarzy i ten moment, kiedy pogrążała się w zadumie. Zawsze wtedy przygryzała wypielęgnowany paznokieć.

Choć znał jej porywczy charakter, skłonność do podejmowania głupich decyzji, coś go do niej przyciągało. Może to, że on był zupełnie innym człowiekiem? Może prawdą jest, że przeciwieństwa się przyciągają, myśląc, stojąc w drzwiach. Poza tym Judyta kręciła go jak mało która dziewczyna. Po

spędzonym z nią popołudniu wiedział, że seks traktowała jako coś, co miało dać jej zadowolenie. Kierowała nim tak, żeby osiągnąć rozkosz, mając jednak na uwadze również jego satysfakcję. To Judyta wiodła prym tamtego wieczoru, ale wbrew temu, że lubił dominować, nie przeszkadzało mu to. Ona mu w niczym nie przeszkadzała. Zwilżył usta językiem i odłożył swoje rzeczy na niewielką ławę ustawioną przy kanapie. Idąc w jej kierunku, wyobraził sobie, jak podchodzi do krzesła, pochyla się i podnosi ją na rękach. Zaskoczona, ale niebroniąca się przed tym, co za chwilę nastąpi. W jego wyobraźni Judyta czekała na niego, tak jak on czekał na popołudnie, kiedy byli umówieni. Stał nad biurkiem i wtedy ona, czując obecność kogoś w pokoju, podniosła głowę, chwytając się równocześnie za piersi. A jej piersi... Co to był za widok...

– Przestraszyłeś mnie! – sapnęła z wyrzutem w głosie.

– Przepraszam. Nie chciałem. Twój tata mnie wpuścił, a drogę do pokoju znam. – Kącik jego ust powędrował w górę, na co po jej ramionach wspięło się przyjemne mrowienie. Opuściła oczy i wysunęła krzesło.

– Siadaj, proszę. Przyniosę ci coś do picia, chcesz?

– Poproszę. Może być herbata. Ta z opuncją, co ostatnio, smakowała mi.

Prychnęła, słysząc jego prośbę, i wyszła z pokoju.

Szymon rozsiadł się wygodnie i wyciągnął nogi na ławie. Przepłynął dziś piętnaście długości basenu i czuł lekko ciężące ramiona. Najchętniej położyłby się na tej kanapie i poleżał chwilę.

Poderwał się jednak natychmiast, zdjął nogi z ławy, widząc Judytę ponownie w drzwiach. Dekolt luźnego podkoszulka zsunął jej się z ramienia, a nie zauważył pod spodem ramiączka od stanika... Jego zmysły natychmiast się wyostrzyły, zaś spojrzenie, zupełnie mimochodem, uciekło nieco niżej. Musiał się upewnić, że pod podkoszulkiem rzeczywiście nie miała zupełnie niczego. Równocześnie w jego głowie zaświtała myśl, że to było świadome zagranie z jej strony. Judyta bawiła się jego emocjami.

– Proszę. – Postawiła na ławie kubek z herbatą i pochylając się przy kanapie,

odsunęła na bok butelkę z wodą.

Szymon wyciągnął szyję, by ujrzeć to, czego tak bardzo w tej chwili zapragnął, ale opadająca burza jej włosów przesłoniła mu odchylający się głęboko dekolt.

– Jak tam było po lekcjach? – zapytał, podciągając kolano pod brodę.

Ona zaś podeszła do biurka, odblokowała klawiaturę i wydrukowała swoją pracę. W końcu usiadła obok Szymona na kanapie, kładąc przed nim kilka stron.

– Chyba powinnam przywyknąć. Oliwia całkiem wsiąkła w to nowe towarzystwo. Niby ma przebłyski świadomości, ale różowa masa, zdaje się, zalała większą część jej mózgu.

Szymon prychnął.

– Dlaczego jesteś taki spięty? – zapytała, marszcząc czoło i siadając przodem do niego ze skrzyżowanymi stopami.

Zerknął na nią, a jego spojrzenie natychmiast uciekło niżej.

– Ach, to... – Judyta od razu się zarumieniła. – Nie sądziłam, że zwrócisz uwagę.

Zaskoczony jej swobodą otworzył usta i patrzył, jak podnosi się i podchodzi do komody. Sięgnęła po stanik, odwróciła się do niego tyłem i szybko pozbawiła go rozkoszy zastanawiania się, czy ma coś pod spodem.

– Już. Teraz możesz oddychać normalnie, Szymon. – Usiadła obok i znowu skrzyżowała nogi.

Wciąż patrzył na nią zaskoczony.

– Nie wstydzisz się mnie zupełnie? – wydusił z siebie w końcu.

– A czego mam się wstydzić? Jesteś mężczyzną, ja kobietą. Ty masz penisa, ja pochwę. Ja do tego mam piersi, tobie pozostaje uwielbiać ich widok

i dotyk. Tak jesteśmy skonstruowani, Szymon. Poza tym uprawialiśmy już seks, nie pamiętasz? – Wzruszyła ramionami, ale mimo swobody, z jaką podchodziła do rozmowy o ludzkim ciele, uciekła spojrzeniem od wlepionego w nią wzroku Szymona.

– Zaskakujące.

– Nie. To naturalne. Poza tym w moim domu nigdy nie robiono wielkiego halo z powodu nagości. Kąpałam się z mamą, a kiedy zapomniałam się i weszłam do łazienki, podczas gdy kąpał się tata, nikt nie suszył mi głowy o to, że zobaczyłam jego ptaka. Ty się mnie wstydzisz?

– Nieee. Ale czuję coś w rodzaju konieczności pokazania się z jak najlepszej strony.

– Po co? Widziałeś kiedyś, jakie robisz miny, kiedy dochodzisz?

Szymon pochylił się w jej stronę, a jego czoło przecięły zmarszczki zaskoczenia. Poczul również rumieniec wypływający na jego policzki. Poprawił się na kanapie, nerwowo szarpiąc włosy, które wychynęły zza ucha.

– Judyta, nie wiem, co mam powiedzieć.

– Co to znaczy?

– To krępujące.

– Co cię krępuje? Seks? Czy to, czego nie kontrolujesz w swoim zachowaniu?

– Rozmowa o tym.

– A jeśli powiem, że mnie to podniecało?

– To zmienia postać rzeczy. Chętnie zademonstruję ci moje miny jeszcze raz.

– Teraz?

Zaskoczony rozejrzał się wokół. Co w nią wstąpiło? – zastanawiał się,

szukając w jej słowach jakiegoś podstępu.

– Ty nie zachowujesz się cicho, a na dole są ludzie.

– Zasłonisz mi usta dłonią albo przyciśniesz głowę do poduszki. Bo mogę się zapomnieć.

– Ja też mogę się zapomnieć. – Odważył się w końcu i spojrzał na nią.

Jej mina nie zdradzała podniecenia, rozbawienia ani... W ogóle niczego nie zdradzała i to wydało mu się podejrzane. Jednak nie zamierzał się wycofać, ta gra intrygowała. Sięgnął dłonią i położył ją na jej biodrze, po czym lekko do siebie przyciągnął. Judyta posłusznie przełożyła nogę przez jego kolana i opadła na nich, przysuwając się jak najbliżej.

– Ojej, sama rozmowa wystarczy? – zapytała i ujęła jego twarz w dłonie.

– Taki wywierasz na mnie wpływ – odparł. A ja, nie wiedzieć czemu, pozwalam ci na to – dodał w myślach, w których panował coraz większy chaos.

Judyta tylko mruknęła i pochyliła się nad jego twarzą. Ich usta zaledwie przez chwilę ocierały się o siebie, oddechy odbijały się od twarzy, kiedy jednak Szymon poczuł czubek jej chłodnego języka, nie potrafił dalej poddawać się tej grze. Jedną ręką złapał Judytę za głowę, drugą zaś za biodra i przycisnął do siebie. Eksplozja gorąca wstrząsnęła jego ciałem i mógłby przysiąc, że wtedy poczuł nieodpartą chęć zmiżdżenia jej delikatnych pośladków, ramion, czegokolwiek. Gdzieś jednak w jego głowie tliła się obawa przed pojawieniem się w pokoju jej ojca, a tego nie chciał ryzykować, dlatego kiedy wydało mu się, że słyszy czyjeś kroki na schodach, odsunął ją od siebie i znieruchomiał, nasłuchując.

– Szymon, zabierzmy się raczej za pracę.

– A oni nie wychodzą do kościoła czy coś? – podjął ostatnią, desperacką próbę uratowania sytuacji.

– Nie sędzę. – Pocałowała go, już delikatniej, i zsunęła mu się z kolan. –

Chcesz iść do łazienki? – Zerknęła na jego uniesione spodnie.

– Judyta, tego naprawdę nie musisz kontrolować. Dam sobie radę.

– Tylko myśl wtedy o mnie, proszę – mruknęła ponownie i usiadła po przeciwnej stronie ławy na jednej z przygotowanych poduszek.

Dopiero kiedy wieczorem Judyta odprowadzała Szymona do samochodu, przypomniał jej się nieproszony gość kręcący się koło jej domu. Nim doszli do furtki, przezornie zwolniła i rozejrzała się po okolicy.

– Co się stało?

– Wczoraj miałam nieproszonego gościa. Ktoś, kto przyjechał tu samochodem Daniela bądź z nim, skradał się koło płotu.

Wyjrzała na zewnątrz, na co Szymon odsunął ją lekko, otworzył furtkę i wyszedł pewnym krokiem na chodnik. Ona zaś, zaplatając ramiona na wysokości piersi, ruszyła pewniej za nim i wtedy dopiero ujrzała wystającą ze skrzynki kopertę. Sięgnęła po nią dyskretnie, próbując schować do kieszeni. Nie wiedziała, co znajduje się w środku, zdecydowanie jednak wolała najpierw sama zapoznać się z zawartością, zanim zdecydowałyby się podzielić tą wiadomością z kimkolwiek. Szymon jednak był bystrym obserwatorem i nim się spostrzegła, już obracał w dłoniach niewielki pakiecik.

– To może być list do mojego taty. – Judyta wyciągnęła dłoń i wyczekująco przestąpiła z nogi na nogę.

– Na tej kopercie widnieje twoje imię.

– Jesteś pewien, że nie twoje? – spytała ironicznie.

Popatrzył na nią niezadowolonym wzrokiem.

– Chciałbym wiedzieć, co jest w środku – upierał się.

– Oddaj ją. Przeczytam i zobaczę, czy to warte, byś znał treść.

Szymon przekazał Judycie kopertę i stanął blisko niej.

– Dlaczego drżysz? Jest ci zimno czy to nerwy?

– Szymon, nie miałam dotąd aż takich jazd. Odkąd się pojawiłeś, agresja Olki sięgnęła zenitu. Jestem zmęczona, a pojawienie się kogoś przy furtce mojego domu jest dla mnie rzeczywiście trochę przerażające – mówiła, otwierając kopertę.

Ze środka wypadła niewielka karteczka, którą złapał i, nie zastanawiając się, przeczytał.

– Dziwka. Pasożyt żerujący na innych i złodziejka. Już czas, żeby wszyscy się dowiedzieli, kim jesteś.

– No właśnie... – westchnęła Judyta i choć starała się za wszelką cenę powstrzymać łzy, nie udało jej się.

Chlipiąc, odwróciła się najpierw tyłem do Szymona, potem chciała go minąć i zamknąć się w bezpiecznym domu, ale ją powstrzymał. Przyciągnął ostrożnie do siebie, trochę obawiając się jej reakcji, i zamknął w objęciach swoich ramion. Judyta ścisnęła w garściach jego bluzę i wtuliła twarz w zgięcie jego przedramienia.

– Nie płacz, Judi. Nie warto, to zwykła ciekawość, zazdrość. Ja to załatwię.

– Nawet nie wiemy, kto to napisał, Szymon. – Uniosła twarz i spojrzała w jego oczy.

Jej policzki były wilgotne. A ona sama wydała mu się taka bezbronna, choć wiedział, że to pozory. Judyta była silna, tylko natłok wydarzeń, szum wokół niej po prostu ją przytłoczyły.

– Ja to wszystko załatwię – powtórzył.

– Czasem, kiedy wychodzę z domu, zastanawiam się nad tym, co wydarzy się tego dnia. Po prostu boję się pojawić w szkole, bo coś znowu może mnie zaskoczyć. Co ja im zrobiłam? Nie jestem pasożytem, nie żeruję na innych – żaliła się. – I dziwką nie jestem. – Chlipała coraz głośniej, pociągając nosem.

Szymon rozejrzył się wokół. Nie mógł zostawić jej w takim stanie, czuł się poniekąd winny zaistniałej sytuacji, dlatego obiecał sobie jeszcze przed świętami załatwić tę sprawę z Olką i z Danielem.

– Chodź, przejedziemy się.

– Musiałabym wejść po bluzę, a nie chcę, żeby tata mnie taką zobaczył. Wystarczająco dużo dzięki mnie przeżył.

Szymon natychmiast rozpiął swoją bluzę i błyskawicznie okrył nią Judytę.

– Chodź, zadzwonisz do taty z mojego telefonu.

Popatrzyła na niego. Gdyby Ofelia nie wybrała go na jej parę do opracowania lektury, nie przeżywałyby całej tej farsy. Choć kto wie, przecież pojawienie się w okolicy Daniela nie miało związku z Szymonem. Judyta chciała wzbudzić w sobie niechęć do Szymona, ale nie potrafiła. Im częściej się z nim spotykała, tym lepiej czuła się w jego towarzystwie, tym bardziej tego towarzystwa pragnęła.

Delikatnie pociągał za zbyt długi rękaw własnej bluzy, którą teraz nosiła, więc powoli ruszyła z miejsca i poszła za nim. Szymon otworzył przed nią drzwi pasażera i obszedł samochód, po drodze wyjmując z kieszeni telefon.

Wsiadł, zapuścił silnik i wyciągnął rękę ku Judycie.

– Tato, przejedziemy się z Szymonem. Tak, taki lans po wsi, masz rację. Niedługo wrócę, a zapomniałam telefonu z domu, więc w razie czego znajdziesz mnie pod tym numerem. Dobrze?

Rozłączyła się i otulona jego ciepłą bluzą, z twarzą zwróconą w stronę okna, przyglądała się mijanym domom. Latarnie połyskiwały pomarańczowym blaskiem żarówek, na co reagowała mrużeniem oczu. Światła domów lśniły pojedynczymi punktami, w końcu zgasły. Szymon wyjechał z miasta, a wokół zapanowała zupełna ciemność. Judyta opuściła się w fotelu i wsunęła dłonie pomiędzy zaciśnięte uda. Co jakiś czas pociągała nosem i bez przerwy gładziła miękki materiał bluzy Szymona.

– Dokąd jedziesz? – zapytała. Nie przeszkadzał jej upływający czas. Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od co najmniej dwóch lat jej pobytowi poza domem nie towarzyszy mrowienie lęku. Nie obawiała się, że robi coś, o czym nie wiedzą jej rodzice, czego by z pewnością nie zaakceptowali. Eleonora lubiła Szymona, więc nawet jeśli tata miał jakieś wątpliwości, ona z pewnością je rozwieje. Podobało jej się to nowe uczucie. Niemal tak samo jak obecność za kierownicą Szymona. Odwróciła głowę w jego stronę. Białe światło kontrolki na desce rozdzielczej oświetlało jego skupioną twarz. Pochylił do przodu głowę i wrogo wpatrywał się w ulicę. Długie włosy opadały mu na czoło i na ramiona, odrobinę łagodząc malujący się na jego twarzy ponury wyraz niezadowolenia.

– Szymon, dokąd jedziesz? – powtórzyła pytanie. – To droga na Przemyśl. Czy tam właśnie jedziesz?

– Nie, zaraz tu skręcimy. Do Przemyśla jest za daleko. Nie powiedziałem w domu, że mnie nie będzie.

Jeszcze chwilę jechali w ciszy, po czym Szymon zwolnił i zjechał na niewielki leśny parking. Pierwsza zasłona drzew zamknęła się za nimi i ich oczom ukazała się stożkowa budka i kilka ustawionych w równych rzędach drewnianych stolików. Jedynie światła postojowe rozбивały otaczający ich mrok. Judyta rozglądała się wokół, a chłód towarzyszący jej lękowi powoli wspinał się po jej łydkach.

– A teraz się jeszcze okaże, że wcale nie przez przypadek zostałeś moją parą.

– I co się stanie? – zapytał. Jej domysły go intrygowały.

– Kto mnie znajdzie w tym lesie? – rzuciła, podnosząc się na siedzisku.

– Uważasz, że mógłbym cię skrzywdzić?

Judyta wzruszyła ramionami, nieświadoma, że Szymon siedział już bokiem i wodził po niej pożądliwym spojrzeniem.

– Biorąc pod uwagę to wszystko, co dzieje się ostatnio, nie byłabym zdziwiona. Chyba powinnam cię przeprosić. Niepotrzebnie się rozbeczałam.

– Odwróciła się do niego i podciągnęła nogę pod siebie. – Szymon, do tej pory panowało zamieszanie, nie przeczę. Pojawiłam się w tej klasie i nikomu nic o sobie nie opowiedziałam. Ludzie mogą być zaintrygowani, ale to, co zaczęło dziać się teraz, to już lekka przesada. Teraz jeszcze ta kartka. – Wskazała ruchem głowy leżący na półce kawałek zmiętego papieru.

– Ja to wyjaśnię. Z Olką i Danielem.

– Znasz go, prawda? – zapytała.

– Znam.

– Jego brata też znasz?

– Tak. Pawła też znam.

Judycie zrobiło się gorąco. Szymon wiedział o niej, o Pawle i o tym, co stało się dwa lata temu. Musiał wiedzieć. Świadomość tego bardzo ją przytłoczyła, jednak nie mogła się teraz wycofać.

– Ja... spotykałam się z Pawłem. Ale to pewnie też wiesz?

– Wiem. – Wpatrywał się w nią z niezmienioną miną. Jedną rękę oparł o kierownicę, drugą zaś skubał troczek od bluzy, którą miała na sobie. – To zamknięta sprawa, nie musimy o tym rozmawiać.

– Ale wydaje mi się, że z powodu tej zamkniętej sprawy pojawił się tu Daniel. Powinnam zadzwonić do Pawła i poprosić go o uspokojenie brata. Ale nie chciałam rozgrzebywać tamtej historii.

– Czujesz coś do niego?

– Nie! – odpowiedziała pospiesznie. – Rozstaliśmy się w zgodzie. Obiecał, że Daniel nie będzie mnie nękał z powodu tego, co się stało – zaryzykowała.

– A co się stało?

Judyta uniosła głowę. W samochodzie było zbyt ciemno, by mogła ocenić stan wiedzy Szymona, spoglądając na niego. Jednak wydawało jej się, że nie

wiedział o tym, co zaszło dwa lata temu, dlaczego rozstała się z Pawłem i postanowiła uporządkować swoje życie. To również pozwalało jej sądzić, że prawda wciąż pozostawała głęboko zagrzebana i w dalszym ciągu wiedzieli o niej tylko ona i Paweł.

– Rozstaliśmy się. A Daniel obarcza mnie winą o to, że zostawiłam jego brata w chwili, kiedy mnie potrzebował.

– Rozumiem.

Ta historia była nieco pokręcona. Szymon czuł, że znajdował się bardzo blisko poznania prawdy o tej części życia Judyty, która była owiana tajemnicą. Co wydarzyło się między nią a Pawłem? Oczywiście doskonale wiedział, że się z nim spotykała, miał również świadomość, że jeszcze dwa lata temu Paweł przewodził gangowi, z którym dosyć często widywano Judytę. I wtedy stało się coś, co rozdzieliło ich losy na zawsze.

– Skąd ich znasz? – zapytała, a Szymonowi wydało się, że usłyszał w jej głosie obawę.

Tylko jak miał dowiedzieć się o tym, co się wtedy stało...

– Powiedzmy, że nie jestem aż tak wzorowym facetem, za jakiego mają mnie w szkole.

– A czym się zajmujesz?

Spojrzał na nią wymownie. Gotów był otworzyć się przed tą dziewczyną, ale nie mógł opowiedzieć jej o tym, co robił. To było zbyt ryzykowne.

– Rozumiem. Nie chcesz o tym mówić.

– Chodź, wysiadźmy na zewnątrz.

Judyta uniosła się powoli i wysiadła. Nie bała się ciemności. Nie tego w życiu należy się bać, mówił do niej Paweł, kiedy parkował samochód w połowie drogi i wieczorami odprowadzał ją do domu drogą przez las. Przy nim rzeczywiście nie bała się niczego. Ani ciemności, ani spojrzenia jego socjopatycznego brata. Przy Pawle czuła się ważna, silna i nienaruszalna.

I chyba to uczucie tak bardzo jej odpowiadało, że przymykała oko na jego niechlubne zajęcia.

Stała przed samochodem i wpatrywała się w ciemność, oddychając głęboko i spokojnie. Czekala na Szymona. Ten wysiadł i oparty o maskę swojego błękitnego volvo C30, skrzyżował ramiona na piersiach.

– I zimno ci przeze mnie, widzisz? Zadawałam się z przestępcą, może zasłużyłam na określenia, jakimi ktoś mnie obrzuca. – Odwróciła się.

– Kto to może być? Daniel?

– Nie sądzę. Uprzykrza mi życie swoimi atakami, liścik pozbawia go możliwości oglądania mojej reakcji. To nie jest Daniel.

– Olka?

– Czy to jest w jej stylu? Poprosiłaby Daniela, żeby ją przywiózł pod mój dom?

– Jesteś pewna, że to był samochód Daniela?

– Tak. Tego jestem pewna.

– Czyli Olka.

– Nie sądziłam, że jest aż tak zdeterminowana. Przyjechać aż do mnie, skoro mieszka na drugim końcu miasteczka, żeby zostawić kartkę z obelgami?

– Chyba jedynie ona ma powody, by cię o coś obwiniać – powiedział, a Judyta rozłożyła szeroko ramiona i uniosła brwi ze zdziwienia. – Ona jest o tym przekonana. Chodź tu.

Podeszła do Szymona – z pochyloną głową, z rękami wciśniętymi w kieszenie jego bluzy.

– Czy mógłbyś nie komentować tego listu?

– Co masz na myśli?

– Czy mógłbyś nikomu o nim nie mówić? Jest mi strasznie wstyd.

– Tobie? Dlaczego? Nie jesteś dziwką, pasożytem ani złodziejką. Czy jesteś?
– Palcem wskazującym uniósł jej brodę. – Hm? – mruknął, a ona zaprzeczyła ruchem głowy. – Czyli nie masz powodów, by czuć wstyd. A ja niczego nikomu nie powiem. Masz moje słowo.

Odepchnął się od maski i stanął naprzeciwko niej. Ujął jej twarz w dłonie i gładził kciukami linię jej szczęki, podnosząc ją do góry. Był od Judyty wyższy co najmniej o głowę. W mroku wszystko przybiera zupełnie inne kształty, uznał, bo Judyta wydała mu się taka mała, bezradna, a on był gotów jej pomóc. Ujrzał, jak otwiera usta i zwilża je językiem. Wyobraził sobie ich smak, trochę słonawy, bo płakała. Miękkie, pełne wargi, wilgotne, rozkoszne. Nie wiedział tylko, czy w takiej sytuacji powinien ją pocałować. Wiedziałyby, jak się zachować, gdyby Judyta dała choć niewyraźny sygnał. Ona jednak była tak wycofana, że czasem odnosił wrażenie, jakby jego obecność była jej zupełnie obojętna. Utkwił spojrzenie w jej oczach. Było ciemno, niewiele widział, ale podjął ryzyko. Po raz kolejny. Pochylił głowę, nie spuszczać z niej wzroku. Nie oponowała. Uniósł ją bez większych problemów i posadził na masce samochodu. Judyta jęknęła przestraszona i objęła go za szyję.

– Nie pozwolę im cię skrzywdzić, Judi. Jeśli tylko zechcesz, będę zawsze obok, żeby cię obronić.

– Nic mi nie zagraża, Szymon. Tylko męczy psychicznie. Nie sądzę, by któreś z nich posunęło się dalej.

– Nie chcesz mojej pomocy? – Położył dłonie po obydwu jej stronach i zatrzymał swoją twarz tuż przy jej twarzy.

Judyta rozchyliła uda i pozwoliła mu zbliżyć się do siebie. Patrzyła na niego i tym razem wydało mu się, że to spojrzenie było smutne. Przełknął nerwowo ślinę. Chyba jednak nie chciał, by odpowiadała. Nie był gotów usłyszeć, że go nie chce. Nigdy dotąd tego nie usłyszał, a tym razem wyjątkowo zależało mu na dziewczynie. I nie chodziło tylko o seks. Nie, to było coś innego, coś większego. On... się zakochał. Rozchyliła usta, by odpowiedzieć, ale nie czekał. Nie chciał słyszeć tego, co miała do powiedzenia. Spadł na nią, miażdżąc jej usta swoimi. Gwałtowny oddech zderzał się z jej twarzą, poczuł

ciepłe dłonie wsuwające się pod T-shirt. Ciało Judyty naprężyło się i wyprostowało. Zupełnie jakby zależało jej na zbliżeniu się do niego. Drobne palce wędrowały po jego skórze to w górę, to znów, wpijając się w nią paznokciami, zjeżdżały w dół. Szymonowi pociemniało w oczach, miał łaskotki, dodatkowo podrażniona jej dotykami skóra płonęła. Nie potrafił się opanować. Napał na Judytę mocniej, popychając ją na maskę. Zagryzł zęby i drżącymi dłońmi rozpiął jej bluzę. Ciepła skóra pod koszulką wabiła swoim zapachem. Pochylił się jeszcze niżej i nie kryjąc fascynacji, wciągał jej woń, pomrukując przy tym jak wygłodniałe zwierzę. W końcu wsunął dłoń pod jej podkoszulek. Zadrzała. Jego dłonie były zimne, kiedy dotknął miękkiego biustonosza, namacał jego krawędź i wsunął palce pod spód. Za wszelką cenę musiał poczuć dotyk owego fascynującego fragmentu jej ciała. Ujął go w dwa palce i pocierał dotąd, aż miękka faktura skóry nabrała delikatnych zgrubień i dumnie uniosła się do góry. Judyta pojękiwała rwącym się głosem, oddychając gwałtownie.

– Szymon...

Czuł się wspaniale. Był zdobywcą, a jego trofeum cieszyło go bardziej niż wszystkie poprzednie. Usta rozciągnęły się w próżnym uśmiechu, a plecy wyprężyły gwałtownie, kiedy jej paznokcie po raz kolejny je przeorały.

– Szymon, przestań... – usłyszał w końcu i wlepił zamglony wzrok w przyglądającą mu się Judytę.

Wciąż ciężko oddychała, wijąc się pod nim, jednak jej spojrzenie mówiło, że słowa, które słyszał, rzeczywiście padły, nie były jedynie wytworem jego wyobraźni. Zamarł w bezruchu, choć zakończenia jego nerwów zdawały się skrzyć od palącego pożądania. To już kolejny raz tego dnia Judyta doprowadziła go do wrzenia i odstępowała od dalszej gry.

– Co się stało? – wysapał.

– Nic z tego nie będzie. Czuję się dziś... brudna.

– O czym ty mówisz? – warknął niezadowolony.

– Nie mogę przestać myśleć o tej kartce. I jedyne, co przychodzi mi do

głowy, to to, że jestem dziwką. Czy możesz odwieźć mnie do domu?

Patrzył na nią zawiedziony, w nadziei, że może to jakiś żart.

– Proszę... – Podniosła się i położyła mu dłoń na twarzy, wtulając się przy tym w niego.

Przycisnęła czoło do pulsującego miejsca na jego szyi, a już po chwili przyłożyła do niego dwa palce i skupiła się na tętniącej w jego żyłach krwi. Następnie ucałowała szyję w tym miejscu i zsunęła się z maski samochodu. Poprawiła się i nie czekając na niego, wsiadła do środka. Szymon zaś został w miejscu, w którym stał, przeczesał włosy dłońmi.

– To niemożliwe, to jakiś żart – szeptał rozczarowany. Po czym odwrócił się i ujrzął ją siedzącą w samochodzie.

Patrzyła na niego jakby nigdy nic.

Wziął głęboki oddech i zajął miejsce obok.

Wracali do domu w ciszy. Szymon nie był zły. Z upływem czasu jego emocje opadły, krew w żyłach przestała palić i wróciła mu trzeźwość myślenia. Poza tym widział leżącą na półce kartkę, a to jedynie umacniało go w złości na sprawców całego zamieszania.

Zaparkował pod domem Judyty i wysiadł, żeby otworzyć jej drzwi. Stała obok niego i wręczyła mu bluzę.

– Weź ją – szepnęła.

– Zmarzniesz. Zapewniam cię, że nie jest mi zimno.

– Przepraszam. To ma być obopólna przyjemność. Nie chcę postępować wobec ciebie nieuczciwie.

– Zaskakujesz mnie czasem. – Pokręcił głową z niedowierzaniem i roześmiał się nerwowo. Judyta w świetle latarni wyglądała na zmęczoną.

– Przyjedź w piątek. Po południu. Skończę pracę. Wyrobisz się?

– Taaa... – odburknął.

– Tylko po dziewiętnastej. Nie wcześniej. Rozumiesz?

Oczywiście, że zrozumiał. Pocałował ją w policzek i wszedł do samochodu. Judyta stała przez chwilę, patrząc w ślad za światłami oddalającego się auta, aż zginęły za zakrętem. Włożyła jego bluzę i zamknęła za sobą furtkę, potem drzwi i po cichu weszła na górę.

VIII

Cisza na skrzypcach duszy gra... Niech gra, szarpie, bo to mnie przy tobie trzyma...

Zanim otworzyła oczy, leżała wyciągnięta na łóżku i wsłuchiwała się w dźwięki otoczenia. Zostawiła wieczorem uchylone okno, dlatego teraz przez niewielką szparę do jej uszu dobiegały odgłosy toczącego się w lesie życia. Ptaki śpiewały, a szumiące liście brzoź muskały terapeutycznym brzmieniem. Zanim jeszcze wspomnienie otrzymanego listu dało o sobie znać, Judyta rozmyślała, jak zwykle, o niesamowitym uczuciu odosobnienia, swobody, jakiego doznawała w swoim domu.

Nie zawsze tak było. Przed trzema laty jej życie wyglądało zupełnie inaczej. Ogarnęła ją dziwna potrzeba wyrwania się stąd, spróbowania życia, zakosztowania jego tajemnic. Wybuch buntu, jaki nią zawładnął, pozbawił ją odczuwania radości płynącej z przebywania w otoczeniu najbliższych. Spacery z Jaśkiem, które zawsze kochała, zeszyły na dalszy plan, ograniczała je zaledwie do wypuszczenia psa do ogrodu, liczyła się tylko potrzeba zaspokojenia apetytu na życie, jaki ją wówczas trawił. To wtedy, jak na zawołanie, pojawił się w jej otoczeniu Paweł, gotów otwierać przed nią drzwi

dorosłości, pokazywać wszystko, co dotąd było dla niej tajemnicą, tematem tabu, czego wcześniej nie próbowała.

Judyta tamten okres swojego życia określała zdawkowo – zachłyśnięciem się. Zachłysnęłam się dorosłością, której pragnęłam, mawiała, kwitując w ten sposób wagary, opuszczenie się w nauce, znikanie z domu nawet na kilka dni i nocy i – co sprawiało jej największą radość – ciągłe przesuwanie granic w świecie zmysłowości. O tak, to poznawanie własnej kobiecości, łamanie zakazów, dawało jej największą satysfakcję, a Paweł okazał się doskonałym nauczycielem. Samo wspomnienie jego ciała ukłuło Judytę nieznosnie. Oddała mu wszystko, co posiadała, siebie, dwa lata życia, najcenniejsze momenty, których miała już nigdy nie odzyskać, podczas gdy on miał ją chronić, tak obiecywał. Miał zapewnić jej bezpieczeństwo i nie narazić nigdy na przykrości związane z tym, czym się zajmował.

Telefon Judyty zadrżał. Sięgnęła po niego i otworzyła wiadomość.

„Nie mogłem zasnąć. Skończyłem już moją część pracy. Teraz będę czekał na dziewiętnastą”.

Uśmiechnęła się szeroko. Czasami Szymon przypominał jej chłopca, który chyba w nim drzemał. Bardzo lubiła jego towarzystwo i choć nie miała zamiaru się z nim wiązać – to wydawało jej się absurdalnym pomysłem i w głębi duszy miała nadzieję, że i on podzielał jej zdanie – nie chciała pozbawiać się przyjemności spotykania się z nim. Wiązanie się z kimkolwiek kojarzyło jej się z niechybną stratą kogoś bliskiego, z cierpieniem, którego zaznała po śmierci mamy. To się już nigdy nie powtórzy, obiecywała sobie Judyta, zaciskając ze złością zęby. Nigdy! Poza tym Szymon był wybitnym uczniem, Oliwia wspominała, że wybierał się na studia za granicą, więc ich relacja musiała zakończyć się szybciej, niż miała szansę zaistnieć. Po co zatem serwować sobie cierpienie i tęsknotę? Judyta miała za kim tęsknić, nie potrzebowała nikogo więcej.

Poderwała się z łóżka i zaplątała skręcone włosy w węzeł. Otworzyła szeroko okno, oparła się o parapet, próbowała przedrzeć się spojrzeniem pomiędzy drzewami. Uspokoiła narastające podenerwowanie i usiadła na kanapie, podciągając nogi. Znowu wzięła do ręki telefon.

„Sprawdź, czy zawarłeś w swojej pracy wszystko, co zamierzałeś. To ostatni projekt, musimy błysnąć” – napisała.

Oparta o ścianę odwróciła głowę w stronę okna. Cisza na skrzypcach duszy gra... – pomyślała i wstała, żeby zapisać słowa, z którymi obudziła się tego ranka.

– Niech gra, szarpie, bo to mnie przy tobie trzyma – powtórzyła głośniej i zanotowała, po czym wciągnęła spodnie od dresu, bluzę Szymona i wyszła z psem.

Dopiero kiedy wróciła, wzięła prysznic i otulona bluzą, wciąż pachnącą jego skórą, usiadła na tarasie z Eleonorą i odczytała wiadomość: „Położę się. W razie czego wiesz, gdzie mnie szukać”.

Eleonora śledziła jej zachowanie bez słowa, dopiero w chwili, kiedy tata wszedł do domu, zostawiając je same, zapytała o poprzedni wieczór.

Po tym, jak Judyta opowiedziała jej o uszczypliwościach koleżanek i zaoferowanej przez Szymona pomocy, Eleonora niczym mędrzec uniosła wysoko siwe, dokładnie wyczesane brwi i rzekła:

– To jest dobry człowiek, powtarzam ci. Kandydat nie tylko na przyjaciela, ale ktoś, z kim gotowa będziesz ułożyć sobie resztę życia.

Jej słowa zapadły Judycie w pamięć. Nie wiedzieć czemu wspominała je i wspominać miała jeszcze wielokrotnie.

Święta minęły całej ich trójce w niezwykle rodzinnej i przyjaznej atmosferze. Tata Judyty, dotąd spokojny, zdystansowany, odżył. Jakby towarzystwo Eleonory wyzwoliło w nim uśpione po śmierci żony pokłady optymizmu.

Wstawał ostatni, kiedy pachnące śniadanie czekało na niego na stole, spacerował z Eleonorą po ogrodzie, opowiadając jej historię wszystkich roślin, które pielęgowali na przemian z Judytą. To była ich jedyna żywa pamiątka po Basi, mamie Judyty. Jej rośliny. A Eleonora? Ona promieniała! Judyta nie wiedziała, o której starsza pani wstawała. Kiedy ona wracała ze spaceru z Jaśkiem, z reguły dochodziła siódma, Eleonora już wtedy stała w oknie bądź w otwartych drzwiach wychodzących na ogród i czekała na nią. Cóż to była za radość widzieć jej roześmianą twarz, wesołe ogniki błakające się w spojrzeniu. Potem, kiedy Judyta brała prysznic, Eleonora przygotowywała śniadanie, nucąc przy tym jakieś piosenki z lat swojej młodości, i zasiadały do stołu. W międzyczasie pojawiał się tata, jedli i tak potrafili spędzać czas nawet do obiadu – siedząc w salonie lub ogrodzie. Wieczorami tata zabierał Eleonorę do kościoła, zaś Judyta uczyła się do matury. Oczywiście wykorzystywał to Szymon, który pojawiał się chwilę po ich wyjściu. Wtedy uczyli się razem. Albo siedzieli na tarasie, wpatrując się w szumiące za ogrodzeniem drzewa. Bywało, że wychodzili do lasu z Jaśkiem. Absolutna harmonia. Judyta nawet zapomniała na jakiś czas o koleżankach, Danielu i rozczarowaniu, które przeżyła. Święta nie tylko tacie i Eleonorze dostarczyły pozytywnych wrażeń i nadziei, że gdzieś za zasłoną prozaiczności, podobnych poranków i tak samo pustych nocy, jest jeszcze ktoś, dla kogo ich istnienie ma niepodważalnie istotne znaczenie.

Nadszedł jednak wtorek, kiedy to tata zobowiązał się odwiedzić Eleonorę do przystani, a następnego dnia rano miał wyjechać. Wtedy Judycie przypomniały się wszystkie przykrości, jakich zaznała ze strony Olki i jej świty, oraz rozczarowanie, którego dostarczyła jej Oliwia. Był jeszcze Daniel i jego groźby... Judyta obudziła się z bólem głowy. Już w nocy wstawała kilkakrotnie, podchodziła do okna, jakby oczekując na pojawienie się niechcianych gości pozostawiających jej następny przykry liścik. Snuła się po pokoju, próbując czytać, włączała telewizor albo leżała na kanapie, gasząc i zapalając lampkę stojącą na ławie, wyobrażając sobie równocześnie, że jest panią swojego losu, potrafi raz na zawsze zakończyć tę nierówną grę, którą z takim zapalem prowadziła Olka. Wyobrażała sobie również, jak skutecznie pozbawia Daniela władzy nad naiwną Oliwią i odsyła go tam, skąd przyszedł. I nawet na chwilę przepełniło ją uczucie przypominające satysfakcję. Ale trwało to zaledwie do czasu, kiedy atramentowe niebo zaczynało jaśnieć na wschodzie. Blade cienie dnia bez najmniejszego problemu, kawałek po

kawałku, wylaamywały jej pewność siebie, podsuwając w to miejsce wykrzywione uśmiechami twarze ludzi z klasy i Daniela. Wtedy Judyta zaczynała myśleć o czymś innym. O czymś, co dodawało jej siły, motywowało i stanowiło oparcie w tych trudnych chwilach. W jej głowie rozbłysła pewna myśl, którą postanowiła zrealizować już w najbliższy weekend. Pomysłowi temu poświęciła cały poranek.

Tego dnia przy śniadaniu nie panowała już tak pogodna atmosfera. Tata wstał, narzekając na ból głowy, a Eleonora próbowała ukryć ocierane pokątnie łzy, co Judycie zupełnie podcięło skrzydła. Po raz kolejny przeżywali bowiem swoje straty. Eleonora porzucenie przez dzieci, a oni śmierć Basi. I znowu historie ich życia powtarzały się, choć tym razem pozostawała nadzieja, czym cała trójka ogrzewała skostniałe serca.

Judyta zapytała tatę minionego wieczora, czy mogliby zabrać Eleonorę z przystani na zawsze, ale on jedynie pokręcił głową, pozbawiając ją wszelkiej nadziei.

– Jej córka niemal wypluła mi to przez słuchawkę. Żeby pan sobie nie myślał, że zabierze mamę z domu opieki. Już ja wiem, o co wam, ludzie, chodzi.

– A o co nam chodzi? – Judyta zniżyła konspiracyjnie głos i pochyliła się nad jego fotelem. Siedzieli na tarasie, podczas gdy Eleonora spacerowała po ogrodzie w eskorcie kotów, które zupełnie straciły głowę na jej punkcie.

– Sądzę, że Eleonora ma jakieś oszczędności, a jej córka boi się, że chcemy je zagrabić.

– Głupia cipa – warknęła Judyta.

– No, głupia.

– Mam gdzieś jej pieniądze. To ona jest skarbem. – Tata jedynie westchnął ciężko i pokręcił głową z dezaprobatą czochrając swoją tygodniową brodę.

W końcu nadszedł czas pożegnania. Judyta ze ściśniętym gardłem stała w drzwiach wyjściowych i przyglądała się, jak tata wynosi walizki Eleonory

do samochodu. Wreszcie z pokoju obok salonu wyszła i ona. Wymuszony uśmiech miał ukryć smutek, ale Judyta czuła to samo, dlatego nie czekając, aż staruszka podejdzie do niej, uczyniła to sama i objęła ją mocno.

– Kocham cię, Eleonoro. Kocham cię i bardzo ci dziękuję, że byłaś z nami.

Drobne dłonie masowały plecy Judyty, drżąc przy tym.

– Ja też cię kocham, moje dziecko. Przyjdź do mnie w sobotę. Dobrze? I nie martw się moją córką. Postanowiłam z nią porozmawiać. Powtórzymy jeszcze nasze spotkanie, zobaczysz. – Odsunęła Judytę od siebie i położyła na jej policzku dłoń. Przyjemny dotyk suchej skóry zupełnie rozczulił dziewczynę. Rozpłakała się.

– Nie płacz. Nie płacz, bo świat się nie kończy. Zobaczymy się w sobotę. – Przytaknęła swoim słowom i wyszła pośpiesznie przed dom.

A Judyta znowu stała w drzwiach i wpatrywała się w niknące za zakrętem światła samochodu taty. Już kiedyś przeżywała podobną sytuację. Żal mocno ścisnął jej serce.

Nazajutrz wcale nie czuła się lepiej. Wciąż wspominała unoszący się wszędzie nastrój minionych świąt, choć dom pozostawał w uśpieniu. Tata wyjechał wcześniej, zanim jeszcze wstała. Zostawił jej kartkę z kilkoma informacjami, o których miała pamiętać, i zamknięty pod kloszem patery ostatni kawałek babki. Judyta, zanim wyszła z psem, obeszła dom, jakby szukając pozostałości świadczących o wspaniałych przeżyciach, które wypełniały go przez ostatnich kilka dni, a na koniec, już stojąc z torbą na ramieniu, zdała sobie sprawę, że święta się skończyły. Wszystko wróciło do starego porządku.

Z niechęcią pokonała drogę na przystanek, weszła do autobusu i w końcu wyszła z niego pod szkołą. Jej oczom od razu ukazała się szkolna elita znajdująca się na parkingu. Olka siedziała na masce samochodu Daniela, podczas gdy Zośka opowiadała coś z ogromnym zapałem, wymachując przy tym swoimi chudymi jak patyki rękami. Judyta rozejrzała się w poszukiwaniu Oliwii. Wreszcie ujrzała ją, stojącą za samochodem i obściskującą się z Danielem.

– Cześć, Judi – dobiegło ją z tyłu.

Obejrzała się i skinęła Magdzie. Właściwie czym się od siebie różniły? Magda również trzymała się na uboczu całego tego papuziego towarzystwa. Judyta zaczęła się zastanawiać, czy wiedziała o niej cokolwiek więcej ponad to, że była córką burmistrza i organizowała coroczne imprezy podczas wyjazdowego rautu jej rodziców. Dlaczego zatem to nie Magda była obiektem nienawiści Olki? Powiodła za dziewczyną spojrzeniem. Kiedy przechodziła obok czarnego bmw Daniela, wszyscy pozdrowili ją i nawet nie przerwali rozmów.

– Witaj, moja piękna – usłyszała za sobą ciepły szept i poczuła przyjemne łaskotanie w żołądku.

Szymon minął ją i skinął głową. Przypomniała sobie jego radę i na chwilę opuściła wzrok. Kiedy jednak doszedł do parkingu, znowu spojrzała w tamtym kierunku. Wokół samochodu zapanowała cisza. Olka pierwsza rzuciła krótkie „cześć, Szymon”, a cała jej świta, niczym echo, powtórzyła to samo w ślad za nią. Daniel oswobodził się z objęć zaskoczonej Oliwii i podszedł do Szymona, by uścisnąć mu dłoń. Judycie wydawało się, że w jego spojrzeniu ujrzała coś, co uznała za uległość. Daniel wyprężył się i nieznacznie ugiął kark, podając rękę Szymonowi. I choć w pierwszej chwili poczuła rozpierające ją szczęście, za chwilę już zastanawiała się, skąd u Daniela taka postawa. Do tej pory widziała go zachowującego się w taki sposób zaledwie w obecności swojego brata. Czyżby Szymon miał aż tak wiele do ukrycia?

Mijając parking, przyspieszyła i zadowolona weszła do klasy. Po chwili w drzwiach zaczęli się pojawiać pozostali uczniowie. W końcu peleton zamknęła Ofelia, która zasiadła za swoim biurkiem i obrzuciła uczniów zaciekawionym spojrzeniem.

– To już tak niedługo... Powiem wam, że chyba będę za wami tęskniła.

Judyta zwróciła uwagę na nauczycielkę. Nieczęsto zdarzało się, żeby reagowała tak emocjonalnie. Po klasie przeszedł pomruk zaskoczenia.

– Oj, dajcie spokój. Jesteście moją drugą klasą maturalną, wciąż nie mogę się

przyzwyczać, że odchodzicie. Wielu z was więcej nie ujrzę. Maria, ty startujesz do Warszawy, tak? – zapytała, a Marysia, której twarz rozbłysła dumą, skinęła głową. – Olga? A ty? Kraków. – Olka wydeła usta niczym dmuchana lala. – Szymon? Ty Anglia. Widzicie? Rozpierzchniecie się po całym świecie.

Ofelia zamyśliła się i opuściła wzrok na przekładane nerwowo kartki dziennika. Judycie zrobiło się jej żal. Była ich wychowawczynią, zawsze angażowała się w ich życie na tyle, na ile dopuszczali ją do siebie, traktowała ich jak swoje dorastające dzieci. Dziewczynę przepelniła nostalgia. Wciąż świeże rozczarowanie spowodowane rozstaniem z Eleonorą, wyjazdem taty, a teraz słowa wychowawczyni mocno ją przygnębiły. Popatrzyła na Szymona. Wpatrywał się w leżącą przed nim kartkę. I chyba wyczuł jej spojrzenie, bo zerknął na nią i zatrzymał wzrok na dłuższą chwilę. Nawet ty wyjeżdżasz, zostało nam może dwa, trzy miesiące? – wyczytał w jej spojrzeniu. A ona uśmiechnęła się ponuro i opuściła powieki.

– Takie jest życie. Trudno. Ja będę was wspominała bardzo dobrze. I mam nadzieję, że kiedyś się spotkamy. Może odwiedzicie starą nauczycielkę, będąc tu przejazdem? Ale koniec już tych żalów, wracajmy do pracy. Lektury przeczytane, od jutra zaczynamy omawianie. Kto z was miał *Medaliony*? – zadała głośne pytanie, na co zgłosiły się trzy pary. – W takim razie wy omawiacie lekturę jako pierwsi. W piątek. *Rozmowy z katem*? – Rękę podniósł Szymon, Judyta, Olka z Izą i Zosia z Oliwią. – Wy startujecie w przyszły wtorek.

Dopiero wtedy Judyta zaczęła się zastanawiać, jak będzie wyglądało ich wspólne omawianie lektury, i jej nastrój zupełnie zmizerniał.

Przez resztę tygodnia Judyta funkcjonowała jak w amoku. Wstawała wcześniej, wychodziła z psem i szła do szkoły. Po powrocie znowu wychodziła do lasu, a resztę popołudnia spędzała na tarasie, ucząc się. Jej życie towarzyskie, odkąd zmieniła szkołę, przestało ją cieszyć, ale teraz, kiedy Oliwia wybrała blask Olki, Judyta po prostu życia towarzyskiego nie wiodła. Otaczające ją niedomówienia i niesmak towarzyszący zachowaniu Oliwii pozbawiły ją zupełnie chęci wychodzenia z domu. Nie reagowała na telefony Szymona, a jego pytający wzrok, kiedy spotykali się w szkole, zbywała wzruszeniem ramion i niemym „uczę się”.

Dopadło ją przygnębienie, dlatego potrzebowała chwili czasu, by zdusić w sobie ten stan.

W piątkowe popołudnie Judyta zadzwoniła do ojca, zaniepokojona kilkudniową ciszą. Okazało się, że jego samochód miał awarię i tata wróci do domu dopiero w sobotę wieczorem. Poprosił Judytę, żeby zaczekała na niego jeden dzień, zależało mu na wybraniu się do Eleonory razem z nią. Pokochał ją tak samo jak córka. Chwilę później, zadowolona, zadzwoniła do przystani i przekazała Eleonorze, że pojawią się z tatą w niedzielę. Bardzo przyjemnie było usłyszeć ciepły głos i chwilę porozmawiać. Właściwie rozmowa z tatą również tchnęła w Judytę odrobinę optymizmu. Z kolei wymiana myśli z Eleonorą, jej życiowe podejście i otwarte stawianie spraw podziały na nią jak balsam. Dlatego chyba, podbudowana, położyła się na hamaku stojącym w ogrodzie i wpatrywała się w błękitne niebo.

Rozmyślała właściwie o tych samych problemach, nurtujących ją bez przerwy, odkąd wróciła po świętach do szkoły. Konieczność odwiezienia Eleonory do przystani była dla niej działaniem pozbawionym najmniejszego sensu. Skoro kochali ją, skoro chcieli, żeby z nimi zamieszkała, dlaczego to jej córka miała możliwość decydowania o miejscu pobytu Eleonory? Przecież umysł starszej pani był jasny. Eleonora nie była pozbawiona możliwości decydowania o sobie. Te kwestie pozostawały dla Judyty wciąż niejasne. Ponadto panująca w szkole nagonka na nią, pojawienie się Daniela, gotowego wyjawic jej najskrytszą tajemnicę, zburzyły misterny plan na jej życie, jaki zaczęła układać po śmierci mamy i po rozstaniu z Pawłem. Musiała wszystko przemyśleć, odbudować wiarę w możliwość odcięcia się od swojej burzliwej młodości grubą kreską. Jednak chwila rozmowy z tymi, których kochała, podźwignęła ją z nieprzyjemnego stanu odrętwienia. Gdzieś przed Judytą znowu zaczęło się tlić światło nadziei, że jej tajemnice nigdy więcej nie wypłyną, że ludzie zapomną o tym, co miało miejsce dwa lata

temu i, nie będą szukali wytłumaczenia braku drugiego świadka zdarzeń tamtej nocy. Paweł zobowiązał się ją chronić i tego postanowiła się trzymać. Popijając herbatę jaśminową, delektowała się panującą wokół ciszą, mąconą jedynie dźwiękiem trącających się konarów drzew i szelestem liści podrywanych przez wiatr.

W końcu przypomniała sobie pomysł, na który ostatnio wpadła. Trudno, westchnęła, może i pozostały jej zaledwie dwa miesiące, które mogła spędzić, ciesząc się towarzystwem Szymona. Ale wciąż miała te dwa miesiące. Dlaczego nie wykorzystać tego czasu tak, by zagoiły się stare rany, a ona mogła stanąć na nogi, zdać maturę i wkroczyć w nowe życie podbudowana i zmotywowana? Przechyliła głowę na drugą stronę. Przyjemne mrowienie powoli zaczęło wspinać się od brzucha aż do ramion i wzdrygnęło nią, unosząc lekko włosy na głowie. Judyta pomyślała, że obudziła się w niej jej zbuntowana natura. Nagle bowiem zapragnęła znowu pojechać do żwirowni. Tam, dokąd zabierał ją Paweł, gdzie spędzali noce i dni, podczas których jej rodzice odchodzili od zmysłów, martwiąc się, czy nie spotkało jej coś złego. Tym razem nie robię nic nagannego, pomyślała. Poświęcała nauce większą część swojego czasu, nigdzie nie wychodziła, mogła zatem wyrwać się, choć raz, ten jedyny raz, by przypomnieć sobie tamte emocje. Adrenalinę na samą myśl, że postępują niezgodnie z przyjętymi zasadami, ciekawość wobec tajemnic, jakie odkrywał przed nią Paweł, i niezależność, która uskrzydlała i łechtała potrzebę dorosłości.

Tym razem było jednak inaczej. Judyta nabrała dystansu, patrzyła na życie z perspektywy człowieka, który za spełnianie swoich kaprysów zapłacił bardzo wysoką cenę. I tym razem nie zamierzała dać się porwać emocjom, ulec złudnemu wrażeniu niezniszczalności. Chciała tylko poczuć się tak, jakby nigdy w życiu nie musiała niczego ukrywać, jakby w życiu nie popełniła tylu błędów, których brzemień miała dźwigać do końca swojej egzystencji.

Zaaferowana pomysłem, zebrała książki, pusty kubek po herbacie i weszła do domu. Włączyła muzykę, pogłośniła ją wystarczająco, by uznać, że zagłuszy w ten sposób lęk przed tym, co zamierzała zrobić, i zabrała się do sprzątanania. Następnego dnia wracał tata, nie chciała, by zastał dom w nieładzie. O nie, ten czas już minął. Głośna muzyka wygnała na zewnątrz koty, a cierpliwy

Jasiek wodził za tańczącą Judytą zciekawionym spojrzeniem, co jakiś czas pochylając wielki łeb na boki. Dopiero kiedy piskliwy szum odkurzacza zaczął drażnić go wysokimi tonami, podniósł się leniwie i wyszedł na taras. Ułożył się tuż pod drzwiami, tak by móc w dalszym ciągu śledzić poczynania swojej pani. Dźwięki szarpanych zdecydowanie strun gitary basowej dostarczały Judycie niemal fizycznych doznań, euforia pulsowała w jej gardle, podczas gdy wysokie tony wygrywane na klawiszach popychały ją do działania. Pokrzykując co jakiś czas, podskakiwała wokół odkurzacza, potrząsając przy tym głową. Burza jej kręcących się włosów wyglądała jak płomień. Wymknąwszy się spod gumki do włosów, opadały na ramiona i piersi.

– *People are strange, when you're a stranger, faces look ugly, when you're alone...*[1] – zaintonowała, słysząc Jima Morrisona, chwytając się równocześnie za piersi i modulując jego ton tak, by nadać głosowi oryginalne brzmienie.

Rytm piosenki wprowadził ją w lekki trans, przed oczami przewijały się obrazy przyjemnych chwil, które spędzała kiedyś w towarzystwie mamy, przypominały jej się ich wspólne spacerunki, wieczory, kiedy gotowały, czytały czy po prostu czekały na powrót taty, siedząc przed telewizorem. Potem wspomniała Pawła, jego pewność siebie i spokój, z jakim traktował każdą zaskakującą go sytuację. Gitara elektryczna wchodziła cięższymi riffami powoli, magnetycznie, hipnotyzując. Organy Hammonda nadawały muzyce nieco wibrującego brzmienia, a Judyta szalała! Machając rękami i podskakując, poprawiała poduchy na kanapie, wynosiła stojące na ławie kubki i puste talerze. Załadowała zmywarke, starła blaty szafek i poszła do łazienki, dysząc ciężko.

Nim skończyła doprowadzenie całego domu do porządku, na zewnątrz zapadł już wieczór. Zasiadła zatem przed telewizorem, włączyła ulubiony film, jeden z tych, które oglądały z mamą w oczekiwaniu na powrót ojca, i otworzyła pudełko lodów. Zasłużyłam na taką rozpustę, pomyślała. I choć miała inne plany na ten wieczór, melancholijny nastrój towarzyszący jej przez kilka ostatnich dni minął. Znowu przepełniał ją optymizm i chęć do życia. Stary film, oglądany tyle razy, że niektóre dialogi znała już na pamięć, sprawiał jej ogromną radość. Znowu wyobraziła sobie, co zdarzało jej się

bardzo często, że są w domu z mamą. Że ona wyszła na chwilę do kuchni albo na górę wziąć kąpiel, a Judyta czekała, aż wróci. Tak było łatwiej znosić tęsknotę.

Nagle zapagnęła zadzwonić do Eleonory i podziękować. Tak po prostu podziękować – za to, że poświęcała jej swój czas, że słuchała i była namiastką tego, czego jej brakowało. Jednak późna pora czyniła to pragnienie niemożliwym, dlatego zrezygnowała z tego pomysłu. Czując rozpierającą ją energię, nagromadzoną przez ostatnich kilka dni, podniosła się, otworzyła drzwi na taras i wsłuchana w odgłosy przestrzeni, oddychała rozkosznym zapachem lasu. Noc była jej ulubioną porą. Czuła się wtedy wyjątkowo – wolna i swobodna. Jej możliwości wzlatywały wysoko, pragnienia nabierały realnych kształtów, a poczucie winy chowało się po kątach, podczas gdy przekonanie o bliskości mamy stawało się wręcz namacalne. Była za każdym drzewem, w mroku. Judyta widziała ją stojącą i pilnującą, by nic złego nie spotkało jej córki.

Nie bała się nocy. Zawsze czuła wyjątkowy sentyment do zmroku, przyciszonych szeptów drzew i ich niepowtarzalnego aromatu, obecnego w chłodnych podmuchach wiatru. To dodawało jej pewności i siły. Czyniło ją niewidzialną i niezniszczalną. Gdzieś w oddali czekał pies, jedyny odgłos burzący jej harmonijne obcowanie z czymś, co było ponad nią, z siłą, której przypisywała boską moc. Uśmiechnęła się smutno i przymknęła oczy. Noc była ciepła, dźwięki sączące się zewsząd poszerzały skalę wrażeń Judyty, a serce aż drgało, poruszane wdzięcznością za możliwość dostąpienia takiej rozkoszy dla zmysłów. Wtedy też po raz pierwszy w tej mistycznej euforii, jak nazywała swój stan ekscytacji, pomyślała o Szymonie. Z czułością i szacunkiem, zupełnie inaczej, niż czyniła dotąd. I zapagnęła go zobaczyć. Odwróciła się w drzwiach i spojrzała na zegar. Dochodziła pierwsza, było późno, ale potrzebowała jego obecności. Zastanawiała się przez chwilę nad swoim pomysłem, nerwowo pocierając o siebie skrzyżowanymi palcami.

Skoro wszyscy mają mnie za dziwaczkę, może jestem dziwaczką? A skoro nią jestem, to mogę sobie pozwolić na zachowanie, które inni uznają za szalone! – prychnęła rozbawiona, pospiesznie pobiegła na górę, zrzuciła koszulę nocną i wciągnęła na siebie czarne legginsy, T-shirt i jego bluzę, świadomie pomijając bieliznę.

– Do tego jestem bezpruderyjną dziwaczką! – parsknęła już głośno, zasunęła suwak bluzy i kilka razy zawinęła na dłoni włosy, zanim wcisnęła je pod kaptur. – Jasiek, pilnuj domu. Ja idę sprawdzić, jak daleko jest się w stanie posunąć kapitan drużyny koszykarzy. Twardziel klasowy, któremu wydaje się, że pozjadał wszystkie rozumy.

Drżąc z emocji, wsiadła do samochodu i ruszyła przed siebie. Powoli, nie spiesząc się. Zaglądała w okna mijanych domów jak w oczy potworów, które wciąż zaskakiwały swą oziębłością, ale w tej chwili czuła, że jest ponad to. Osiągnęła znowu stan harmonii, duchowego spokoju. Poza tym jechała do niego, a to znaczyło dodatkowo bezpieczeństwo, którego pragnęła. Przez otwarte okno sączyła się cisza, jednak im bliżej była osiedla, na którego obrzeżach stał jej dom, dźwięki towarzyszące ludziom stawały się coraz wyraźniejsze. Powoli minęła posesję rodziców Oliwii. W jej pokoju paliło się światło, a na podjeździe stał samochód. Widok czarnego bmw wydał się Judycie czymś tak naturalnym, a obecność Daniela tak mało znaczącym elementem, że jedynie krótko się zaśmiała. Tym razem była w tak wyjątkowym nastroju, że nawet ów szczegół nie zdołał na nią wpłynąć.

Przyspieszyła i skręciła z ulicy Czarujący Zakątek w lewo. Domy, ustawione w równych odstępach, ogrodzone murowanymi płotami, przerzedziły się. Las, ten sam, który otaczał z trzech stron jej dom, zakręcał w pewnym momencie na wschód i dzięki temu okolica, w której mieszkał Szymon, przypominała Judycie jej własną ulicę. Jechała jeszcze chwilę, ciesząc się swobodą, weekendem i wewnętrzną siłą, aż jej oczom ukazał się okazały, parterowy dom stojący za kolejnym zakrętem. Był to dom Szymona. Jego samochód stał na podjeździe. Judyta zwolniła, mijając budynek. W pokoju chłopaka panował półmrok. Znowu poczuła to przyjemne, rozlewające się w brzuchu ciepło, a jej dłonie spocily się.

Odjechała jeszcze kawałek i zatrzymała auto na niewielkim parkingu mieszczącym się przy lesie. Nie wiedzieć czemu ktoś kiedyś postawił na skraju lasu niewielką budkę, a pod nią drewniany, okazały stół i dwie, ustawione po obu jego stronach ławki. Czując bużującą w żyłach adrenalinę, wysiadła i przyglądała się przez chwilę ocienionemu przez drzewa budynkowi. Jedynie okna pokoju Szymona połyskiwały bladym światłem. Reszta domu pozostawała uśpiona. Samochód jego rodziców

również stał na podjeździe i ten fakt nieco ją zmroził. Oddychała głęboko, dodając sobie animuszu, aż przyjemne mrowienie ponownie zaczęło wspinać się po jej łydkach, potem po plecach. Judyta wzdrygnęła się i wciskając ręce w kieszenie bluzy, ruszyła odrobinę odważniej. Weszła na teren posesji i cmoknęła kilkakrotnie. Dopiero panująca wokół cisza przypomniawszy jej słowa Szymona: u nich w domu nie było zwierząt, bo nie miał się nimi kto zajmować.

Podeszła bliżej i schowała się za pnem rozłożystego sumaka. Postanowiła obejść dom dookoła. Stawiała stopy ostrożnie, nie chcąc w panujących po tej stronie domu ciemnościach wpaść na cokolwiek, co zwróciłoby uwagę rodziców chłopaka. Drżąc z podekscytowania, pchnęła drzwi balkonowe, te jednak były zamknięte. Dotarła w końcu do okien pokoju Szymona. Oddychała ciężko, ale narastające podekscytowanie, spowodowane balansowaniem na krawędzi, pobudzało jej odwagę, popychało do działania. Dom Szymona był parterowy, dlatego dostanie się do okna nie sprawiło jej większych problemów. Wspięła się na krzesło, które chwilę wcześniej przyniosła z tarasu, i włożyła rękę przez uchylone okno. Namacała klamkę zamkniętego skrzydła i przekręciła ją. Otwierane okno wydało dźwięk, zupełnie jakby wolna przestrzeń pomiędzy uszczelkami zassała powietrze do środka.

Judyta zatrzymała się, próbując opanować dygot. Szymon nawet nie drgnął. Coś jednak poruszyło się w rogu łóżka, na którym leżał. Przez chwilę stała, nasłuchując, zaraz jednak wspięła się na parapet, stanęła na znajdującym się pod oknem biurku, potem na krześle, a w końcu znalazła się na podłodze. Przez chwilę poczuła się jak intruz. W rzeczywistości była intruzem, nie miała pewności, jak Szymon zareaguje na jej obecność, ale uznała, że pomysł z przyjściem do niego w nocy, kiedy spał zarówno on, jak i jego rodzice, okaże się całkiem dobrym sprawdzianem jego intencji. Cicho zamknęła okno i znowu przystanęła, nasłuchując.

W domu panowała cisza. Coś jednak wynurzyło się spod koca leżącego w nogach Szymona. Judyta przestraszyła się. Wydawało jej się, że jedynym dźwiękiem, jaki słyszała, było bicie jej serca i ciężki, lekko przestraszony oddech. W końcu ujrzała burą mordkę i dwoje wpatrzonych w nią wielkich oczu. Zaskoczona zastygła. A jednak kot babci został w ich domu, pomyślała

zadowolona. Wciągnęła głęboko powietrze, chcąc poczuć zapach domu, w którym mieszkał Szymon, i ku własnemu zaskoczeniu zauważyła, że zapach ten sprawiał jej przyjemność. Przygryzła wargę i podniosła niedużą lampkę, którą przez nieuwagę przewróciła. Oczy burego kota zalśniły. Chwilowa niepewność minęła, a przyjemność płynąca z podjętego ryzyka popchnęła Judytę dalej.

Wpatrując się w kota, zdjęła po cichu trampki i rozpięła bluzę. W końcu postąpiła krok do przodu, w stronę stojącej pod ścianą obok biurka wersalki, na której leżał Szymon. Na uszach miał słuchawki, choć Judyta gotowa była przysiąc, że spał. Jego lekko rozchylone usta drgały poruszane oddechem. Uniosła rękę do twarzy i przygryzła paznokiec. Był taki bezbronny. Patrząc na niego, obeszła biurko z drugiej strony. Przełożyła kilka leżących na jego krawędzi książek związanych z tematyką ich projektu i uśmiechnęła się do siebie. To stąd taka wiedza o tamtym okresie, pomyślała i spojrzała w jego kierunku. Potem pochyliła się i wyjrzała przez okno.

Stojące w równych odstępach latarnie czyniły okolicę nieco bardziej miejską od tej, w której mieszkała ona. Tam bowiem jedyna stojąca przed jej domem latarnia obrzucać miała słabą poświatą całą posesję. Ale ten brak oświetlenia Judyta utożsamiała z nastrojem zawieszenia, jaki panował na końcu ulicy. Często wyobrażała sobie, że jej dom stanął tam przez zupełny przypadek, jakby projektant się pomylił, dokonując pomiarów i zdecydowanie odsuwając jej dom od pozostałych, w rezultacie czego dzieliło ich od sąsiadów kilkaset metrów całkowitej ciszy. Myśląc o tym, przekładała stojące na parapecie płyty. W końcu trafiła na znajomy zwitek papieru, który znalazła w swojej skrzynce. Rozchyliła go palcem i odwróciła się w stronę Szymona.

Co daje ci przewagę nad Danielem? – zastanawiała się. – Co pomogło ci wzbudzić w nim taki respekt wtedy pod szkołą? Dręczyło ją to. Wreszcie jednak podeszła bliżej do wersalki i stanęła nad Szymonem, nie kryjąc zadowolenia z patrzenia na niego. Wilgotne włosy miał rozrzucone na poduszce, a ramiona ułożone pod głową. Zdjęła bluzę i przerzuciła ją przez poręcz krzesła. Uwolniona burza jej płomiennych, mocno skręconych włosów opadła swobodnie na ramiona. Kot, widząc rozgrywającą się scenę, podniósł się i minął Judytę, zupełnie nie zwracając na nią uwagi. Ona zaś przełknęła nerwowo ślinę i zsunęła legginsy, a wtedy, choć w pokoju nie

było zimno, jej ciałem wstrząsnęły dreszcze. Była podniecona widokiem śpiącego Szymona, adrenalina pompowała krew w jej żyłach z taką prędkością, że szumiało jej w głowie. Tak dawno nie odważyła się na podobny krok, że towarzyszące temu uczucia zatrzymały dla niej czas. Znowu czuła się tak jak kiedyś...

Odchyliła lekko kołdrę, którą był okryty, i nie czekając na nic, wsunęła się pod nią. Podparta rękami po obu stronach jego ramion, usiadła okrakiem na jego biodrach. Ostrożnie, żeby go nie obudzić, chcąc jeszcze przez chwilę napawać się przyjemnym widokiem. Włoski na jego udach drapały jej ciało, a materiał spodenek, które miał na sobie, pocierał delikatnie wrażliwą na dotyk skórę. Pochyliła się i pozwoliła włosom opaść na jego twarz. Jeszcze odrobinę i poczuła jego oddech na twarzy. Zamknęła oczy i pozwoliła mu jej dotykać, choć coraz silniej odczuwała potrzebę obudzenia Szymona. Podparła się na łokciach i zaczęła dotykać ustami jego warg. Były ciepłe, ale suche. Oblizwała więc swoje i wtedy znów do niego przywarła. Drgnął, a z jego ust wyrwało się przeciągłe westchnienie. Judyta uniosła się nieznacznie i ujrzała parę utkwionych w niej niebieskich oczu. Wyglądał po prostu rozkosznie. Zaspany, marszcząc czoło, wciągał głęboko powietrze nosem, wbijając głowę w poduszkę. Zaskoczony, oniemiały wręcz jej obecnością. Potarł dłonią czoło, zaciskając kilkakrotnie powieki i otwierając je szeroko. Judyta poczuła jego dłoń na swoim udzie. Powiódł nią po jej skórze w dół, a potem, już nieco wolniej, w górę. Resztki snu rozpięchły się i w spojrzeniu Szymona dało się zauważyć zadowolenie.

Jego dłoń natychmiast powędrowała głębiej i ujęła jej nagi pośladek, ściskając go mocno. Kąciki jego ust uniosły się zadziornie w górę.

- A co to za niespodzianka? – szepnął.
- Jesteś zaskoczony?
- Nie. Mam nadzieję, że dopiero się rozgrzewasz.
- Rozczarowany?
- Trochę – odparł. – Bo wciąż masz na sobie podkoszulek.

Judyta usiadła, unosząc ramiona w górę. Szymon niezwłocznie się podźwignął i zdjął z niej T-shirt, mrużąc przy tym z rozkoszą.

Nie spodziewał się jej w swoim pokoju. Nie o tej porze, nie w sytuacji, kiedy za ścianą spali jego rodzice. To, co robili, wydało mu się zupełną abstrakcją, balansowaniem na krawędzi. Gdyby jego matka weszła teraz do pokoju, jej zawał byłby tak samo pewny jak to, że on za chwilę będzie kochał się z Judytą w swoim własnym łóżku. Bo po to przyszła! Nie miała bielizny, jej gorąca mała paliła go przez spodenki żywym ogniem.

– To może pojedę do siebie? – westchnęła, poruszając się lekko w przód i w tył.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że robiła to świadomie, a miała przy tym tak niewinny wyraz twarzy... Nie mógł uwierzyć, że była tak wyrafinowana, pewna siebie i swobodna. I wtedy też przypomniał sobie Olkę. Musiał gasić światło, kiedy ją bzykał. Była taka pewna siebie w szkole, wśród swoich koleżanek, ale w sytuacjach takich jak ta przypominała zagubioną dziewczynkę. Judyta natomiast była całkiem inna. Jej spokój i opanowanie od początku wzbudzały jego zainteresowanie. Ona mówiła, że ma starą duszę, on jednak sądził, że to było coś zupełnie innego. Judyta musiała sporo przeżyć. Była wyzwolona, nie czuła skrępowania i im bardziej się nad tym zastanawiał, tym bardziej mu się to podobało.

– Zostań – wyrzucił z siebie energicznie. – Skoro już przyjechałaś, zostań – dodał już spokojniej.

– Ale ja przecież zachowuję się głośno? Twój rodzice nas usłyszą. To chyba nie był najlepszy pomysł.

– Położę ci poduszkę na twarz. Zasłonię usta, będę pilnował, żebyś nie krzyczała.

– Nie zapomnisz się?

– Nie, nie zapomnę – zaprzeczył.

Judyta kołysała się nad nim niezmiennie. Jej nieduże piersi sterczały dumnie,

a on, zupełnie jak zahipnotyzowany, nie mógł oderwać od nich oczu. Podniósł się i podtrzymując jej plecy, położył ją na poduszce, a sam pozbył się pospiesznie niewygodnych spodenek. Judyta przyglądała mu się, przygryzając paznokieć, co doprowadzało go do szaleństwa. Skupiony przysiadł przy niej i wiódł wzrokiem po jej pulsującej szyi, po obsypanych rudą peleryną włosów piersiach, unoszących się gwałtownie, po płaskim brzuchu, a w końcu spojrzał na dół, na jej krótko przystrzyżoną, również rudą, grzywkę. Oszalał, widząc ją. Nagle jego mama konająca na zawal w drzwiach okazała się mniej istotnym zjawiskiem, Szymon musiał ją mieć. Podniósł się z klęczek i wsunął się pomiędzy jej uda, rozkładając je przy tym szeroko i wpatrując się w nią.

– Nigdy nie zapomnę tego widoku... – westchnął.

– Zapomnisz. Już za trzy miesiące – odparła z niezmienioną miną.

– Nie teraz. Potem o tym porozmawiamy – szepnął i opadł na nią ciężarem ciała, wtulając ją w swoje ramiona. Objął ją jedną ręką, a drugą uniósł jej udo i naparł na nią powoli.

Judyta westchnęła, wypinając biodra do przodu. Świat w jego oczach eksplodował milionami kolorów, kiedy zacisnął powieki i poczuł, jak się pod nim porusza. Znowu przejęła kontrolę, nie pozwalając mu na podporządkowanie jej sobie. To ona rozdawała karty, narzucała tempo i decydowała o tym, kiedy skończy. Ułożyła się, zarzuciła mu nogę wysoko na ramię i opierając się na nim, unosiła się i opadała, dawkując sobie uniesienie. Delektowała się chwilą, podziwiała trofeum, jakie zdobyła, włamując się do pokoju Szymona. Wpatrzona w jego oczy, czytając całą gamę emocji wyrrywających się z jego ust cichymi, tłumionymi westchnieniami, powtarzała tylko:

– Ciii...

To było dla niej spełnienie. Zwieńczenie, odbudowanie harmonii i nic nie mogło jej przeszkodzić w cieszeniu się tą chwilą. Kiedy popchnął ją na plecy, gotowa była wspiąć się na szczyt uniesienia, a widząc rumieńce wypływające na jego policzki, wyczekała na odpowiedni moment, by mogli zakończyć razem, i położyła mu dłoń na ustach. Sama zaś zacisnęła zęby na podsuniętej

przez niego poduszce i ścisnęła go udami tak mocno, jak potrafiła. Po chwili jego wilgotne ciało opadło obok, przyciągając ją do swojej piersi. Wysłuchana w szaleńczy łomot jego serca zamknęła oczy. W tym momencie to serce było tylko dla niej.

Judyta nie wiedziała, ile czasu upłynęło od chwili, kiedy usnęła, wtulona w jego ramię. Gdy otworzyła oczy, Szymon nie spał. Dotykał jej włosów, wplatał palce pomiędzy ich pasma i nawijał je sobie na palce. Nie lubiła, kiedy ktoś dotykał jej włosów, ale jego dotyk sprawiał jej przyjemność.

– Ta chwila mogłaby trwać wiecznie – powiedział nagle, a ona wyobraziła sobie wieczność w jego towarzystwie. Wspólne śniadania, spacer, pożegnania przed wyjściem do pracy i wspólne kolacje po powrocie. Tylko jeden nieznośny chochlik powstrzymywał ją przed marzeniem o tym. Związek z mężczyzną takim jak on wydawał się Judycie czymś nierealnym. Szymon był nieosiągalny. Taki poukładany, uporządkowany, podczas gdy ona była bałaganiarą i potrafiła świadomie oddawać się nieobliczalnym przyjemnościom i pomysłom. Przykładem tego mogła być dzisiejsza noc. Nie chciała go zranić, ale okłamywanie go również nie wchodziło w grę.

– Chodź, zabiorę cię w miejsce, które kiedyś znaczyło dla mnie bardzo wiele. Myślałam wtedy, że osiągnęłam już wszystko.

Szymon podniósł się i ku jej zaskoczeniu zaczął się ubierać. Bez pytań, wątpliwości.

– Pojedziesz ze mną?

– Tak.

– A twoi rodzice?

– Śpią. Jest czwarta, mamy jakieś cztery, może pięć godzin. Zakładam, że nie będziemy jechali pod Lublin.

Wciągnął spodenki, dres i bluzę. Podstawił pod okno krzesło, pomógł Judycie wyjść na zewnątrz i zwinnie wyskoczył w ślad za nią. Oboje naciągnęli na głowy kaptury i pochyleni przemknęli do jej samochodu.

Świt okazał się nieco chłodniejszy. Judyta czuła dreszcze przemierzające jej ciało, dlatego odkręciła nawiew. Jego ciche brzęczenie zburzyło panującą w samochodzie ciszę.

Ruszyła. Auto sunęło pewnie gładką nawierzchnią do czasu, kiedy ostatnie światła ulicy, przy której mieszkał Szymon, przestały się odbijać w lusterku wstecznym. Wtedy też skończyła się gładka nawierzchnia. Judyta zwolniła. Mimo panującego wciąż mroku doskonale wiedziała, gdzie kończy się ulica i zaczynają szerokie betonowe płyty. Samochód kołysał się na wybojach, dlatego jechała powoli, omijając głębokie dziury.

– Zjedź w prawo.

– Dlaczego?

– Tędy nie przejedziesz, ktoś porozbijał płyty i zakopiesz się w piachu.

Spojrzała na niego, ale w słabym świetle nie udało jej się zauważyć wyrazu jego twarzy. Szymon znał żwirownię. Wiedział, dokąd jechali. Judycie znowu przemknęło przez myśl, że mógł wiedzieć o tym, co stało się przed dwoma laty. Lekkie uczucie niepokoju ponownie dało o sobie znać. Może kręcił się wtedy w otoczeniu Pawła, a ona po prostu go nie zauważyła? Zrobiła, jak mówił. Odbiła w prawo i zjechała z płyt na ubitą leśną drogę.

– Tu jest droga przez las?

– Tak, kiedyś jeden facet wykarczował drzewa i przejechał kilkakrotnie traktorem. Potem samochody zrobiły swoje.

– Kiedy to było?

Szymon zamilkł. Judyta nie pytała bez powodu, zdawał sobie sprawę, że stara się dowiedzieć, jak blisko był z grupą jej chłopaka, która w żwirowni spędzała większość swojego wolnego czasu. Ta ziemia należała do ojca Pawła, to tu zbudował niewielki dom na wzniesieniu i prowadził swój interes. Całymi dniami jeździły tędy puste ciężarówki, które następnie wyjeżdżały zapełnione po brzegi piachem. W końcu jednak wszystkie budowy zostały ukończone i żwirownia przestała przynosić zyski, dlatego ojciec chłopaków zwinął interes, pozostawiając dom bez gospodarza. Paweł bez zastanowienia zajął żwirownię i uczynił z niej miejsce spotkań ze swoimi ludźmi. To tu załatwiano brudne sprawy, jakimi się zajmował. Był od nich starszy o jakieś pięć, może sześć lat, ale zmysł do interesów odziedziczył po ojcu. Tak mówiła matka Szymona, która chodziła z jego ojcem do szkoły. Nie miała jednak świadomości, że w tym przypadku uczeń przerósł mistrza, Paweł nie parął się czystą pracą. Był całkowitym przeciwieństwem swojego uczciwie pracującego ojca. Haracze, napady, to tylko część interesów, którymi się zajmował. Ale o tym wiedzieli ci, którzy z nim pracowali. O tym też dowiedział się Szymon, kiedy pewnego dnia ich losy najpierw się skrzyżowały, a potem ząbowały. Do czasu, aż sam nie zajął się „swoimi sprawami”.

Niewiele osób zarejestrowało w otoczeniu Pawła jego nową dziewczynę. Wszyscy jednak zwrócili uwagę na to, że złagodniał. To było jakieś dwa, może trzy lata temu, więc skoro Judyta, wspominając okres swojego życia sprzed dwóch lat, mówiła, że spotykała się z Pawłem, to być może ona tak na niego wpłynęła. Jednak nie cieszyła się sympatią kolegów Pawła. To w czasie, kiedy się z nią spotykał, wyszły na jaw pewne sprawy, za które Paweł dostał wyrok w zawieszeniu. Nawet Szymon, choć był jeszcze za młody, żeby cokolwiek rozumieć, a przede wszystkim nie znał dziewczyny, czuł do niej niechęć. Ponieważ odpowiadała za rozpad grupy.

Cóż, dopiero kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, wchodzącą do klasy, zrozumiał, co mógł czuć Paweł. Ta dziewczyna bezsprzecznie miała w sobie coś wyjątkowego. Coś, co czyniło ją kimś ważnym. Wystarczyło, że na niego spojrzała, a poczuł, jak się kurczy pod jej wzrokiem. Był gotów obiecać jej wszystko, zmienić się, gdyby tego od niego oczekiwała. Wszystko za jej obecność i uwagę. A w końcu przyszedł czas, że dostał zdecydowanie więcej. Jego cierpliwość została nagrodzona. Teraz miał już wszystko. Zajęcie, które

traktował raczej jako rozrywkę dostarczającą mu dodatkowych funduszy, i kobietę swojego poprzednika.

– Rok temu. Wcześniej, jeśli miałaś ochotę dostać się do żwirowni, musiałaś ryzykować albo zostawić samochód na płytach.

– Dwa lata temu wszystko było w porządku z drogą.

Pospiesznie szukał w myślach odpowiedzi. Nie mógł i nie chciał się zdradzić ze swoją wiedzą. To było ryzykowne. Mógł ją spłoszyć i przy okazji wyjawić, czym się zajmuje po szkole.

– Przyjeżdżałaś tu?

– Tak. Znam żwirownię – odrzekła. – Ty też ją znasz. Czuję to.

I po wszystkim, pomyślał. Judyta okazała się lepszą obserwatorką, niż sądził. Nie pozostawało mu nic innego, jak przyznać się.

– Tak, znam. Chyba niewielu może powiedzieć, że to miejsce ich nie fascynowało. To historia tego miasta, prawda?

– Ja mam trochę inne zdanie na ten temat. Ale było, minęło.

Zaparkowała samochód pod wierzbami, których równe rzędy obrastały brzegi żwirowni po wschodniej stronie. Zawsze lubiła na nie patrzeć. Okna niedużego pokoju, w którym przebywała, kiedy spotykała się z Pawłem, wychodziły właśnie na tę stronę. Widziała je bardzo wyraźnie. Często również zdarzało jej się wychodzić i odpoczywać w ich cieniu. Wysiadła i ruszyła przed siebie.

Szymon patrzył, jak Judyta mija zapadliska i przeskakuje nierówności. Doskonale znała tę okolicę. W końcu on również wysiadł i ruszył za nią. Był pewien, że pójdzie do domu. Co prawda niewiele już z niego pozostało, bo kiedy Paweł trafił do aresztu, jego młodszy brat Daniel wpadł w szal i podpalił dom, ale zgliszcza wciąż straszły pustymi oknami i sterczącymi resztkami zwęglonych desek. Wszyscy wyleczyli się z niechęci do Judyty, jej czas przeminął. Tak samo jak skończyć się miał czas Pawła, co było przecież

nieuniknione, bo po sprawie jego podejście do życia zmieniło się diametralnie, a w tym biznesie nie ma miejsca na rozterki. Przeszło wszystkim, tylko nie Danielowi, i to dlatego pojawił się w ich liceum i zadreślał Judytę.

Przystanął, widząc, że Judyta skręciła pomiędzy drzewa, mijając wzgórze. Nie chciała tam wchodzić. Nie przyjechała tu, by wspominać. Szymon zerknął na wzniesienie. Zionące pustką okna spalonego domu łypały na niego nieprzyjemnie. Przyspieszył kroku i zniknął pośród drzew.

Zobaczył ją siedzącą na środku lśniącej w ciemności plaży otaczającej staw od strony lasu. Nie bała się samotności ani mroku. Siedziała, wpatrując się przed siebie. Podszedł do niej i opadł na miękkie, czyste piachy tuż obok.

– Tu przyjeżdżałaś?

Prychnęła smutno i skinęła głową. Lekko jaśniejące na wschodzie niebo obrzucało ją mizerną poświatą.

– To miejsce lubiłam najbardziej. Kiedy Paweł spotykał się z ludźmi, ja przychodziłam tutaj. Nie chciałam słuchać, o czym rozmawiali. To nie moja bajka.

– Jednak z nim byłaś – zauważył nieco ciszej.

– Tak. Ale on nie był przesiąknięty nienawiścią, chęcią krzywdzenia w takim stopniu jak ten socjopata Daniel.

– Ile ty miałaś lat? Szesnaście?

– I pół. Urodziny mam w styczniu.

– Nie wiedziałem. Wszystkiego najlepszego.

Judyta roześmiała się dźwięcznie, a echo poniosło jej głos w głąb lasu. Wsłuchał się w zapadającą ponownie ciszę. Był w żwirowni tyle razy, ale nigdy dotąd nie zwrócił uwagi na to, jak tu pięknie. Nigdy nie siadał o tej porze na piachu i nie wypatrywał wschodu słońca, nie słuchał pochłaniającej każdy dźwięk ciszy i szumu lasu, który na przemian poruszał konarami

i szeleścił liśćmi.

– Dziękuję. Ja już mam wszystko, co najlepsze, Szymon. Minus jeden.

– Mówisz o nim? – Coś go boleśnie ukłuło.

– Nie, nie tęsknię za nim. Mówię o mojej mamie. – Judyta oparła głowę o jego ramię, nieświadoma szczęścia, jakie go w tym momencie ogarnęło.

– Ach tak. – Opuścił głowę zmieszany. – Kochałaś go?

– Pawła? Myślisz, że do niego wrócę? Obawiasz się tego?

Szymon objął ją ramieniem, bo nagle przeraziła go myśl, że mógłby ją stracić. Tym bardziej bolesne wydało mu się to, że wróciłaby do Pawła, którego właśnie on zdetronizował.

– Judyta... – Zamilkł w pół słowa. Zupełnie jakby bał się nazwać swoje uczucia. Tak naprawdę nigdy nikomu nie powiedział o tym, co czuje. Żadna dziewczyna, z którą się spotykał, nie usłyszała od niego słów, które zamierzał powiedzieć właśnie Judycie. Które, miał nadzieję, otworzą mu do niej drogę. Tylko tego pragnął, ale również się obawiał. Judyta była inna, może dojrzała? Wiedziała, czego chce, i to mu imponowało. Związek z Pawłem, choć trwał zaledwie dwa lata, musiał ją wiele nauczyć. – Chciałbym... – Ponownie westchnął, czując podenerwowanie. Uniosła na niego oczy i skinęła nagłaco. – Chciałbym być dla ciebie kimś więcej niż kolegą z klasy.

Judyta opuściła głowę i poczuł jej drobne ramię na swoich plecach. Rozluźnił się trochę, choć przeciągająca się cisza nie wróżyła nic dobrego.

– Szymon... Przecież wiesz, że to nie jest możliwe. – Jej głos brzmiał pewnie. Nie miała najmniejszych skrupułów, by powiedzieć, co myślała.

– Dlaczego?

– Wyjeżdżasz... Na kilka lat. Cóż wart byłby związek na odległość? Ja nie potrafiłabym tak żyć.

– Będę przecież przyjeżdżał. No i byłoby mi łatwiej, gdybym wiedział, że

mam kogoś, kto na mnie czeka.

– Będę na ciebie czekała, ale nie chcę zakładać ci obroży. To nie ma sensu. Potrzebuję cię tutaj, jednak nie mogę wymagać, że dla mnie zmienisz plany na przyszłość. Poza tym to, co się teraz dzieje, trwa zaledwie kilka tygodni. I umrze, jeśli przestaniemy to pielęgnować.

– Co umrze?

– Nasza relacja.

– Nasza relacja... Zakochałem się w tobie. Chcę z tobą być. Nie potrafię użyć innych słów, żeby to wyłożyć.

– Wiem, co czujesz. Ze mną jest podobnie, ale nie zamierzam skazywać nas na patrzywanie, jak od spotkania do spotkania stajemy się sobie coraz bardziej obcy. To byłoby potworne.

– Nie chcę odpuścić studiów. Muszę stąd wyjechać.

– Skoro tak mówisz, będę cię wspierała.

– Ciebie też chcę. – Przyciągnął ją do siebie.

– Masz we mnie przyjaciółkę. Jeśli będziesz mnie potrzebował, zadzwoń. Porozmawiam z tobą, spotkam się – zawsze. A jak wrócisz, zobaczymy, co będzie.

– Przyjaciółkę?

– To wiele. Można być z kimś, ale nie czuć tej drugiej osoby. Żyć, spać, ale mieć w sobie wewnętrzną pustkę, odczuwać brak tego czegoś, co zespala związek. A ja oferuję ci moją przyjaźń. – Podniosła głowę i położyła dłoń na jego policzku. Miał ciepłą, miękką skórę. Dotykała jej i zastanawiała się, jak będzie wyglądało jej życie, kiedy Szymon wyjedzie.

– To... koniec?

– Czemu koniec? Nic się nie zmienia, Szymon.

Nie mógł znieść jej spokojnego spojrzenia. Czuł, że grunt usuwa mu się spod stóp. Podniósł się i usiadł za nią, zamykając ją w objęciach swoich ramion i nóg. Judyta zaś pochyliła głowę na bok i oparła ją o jego klatkę piersiową. Zgarnął jej włosy z szyi i przyłożył do niej usta. Była ciepła, pulsowała przyjemnie.

– Przyjaciół nie daje tego, co partner. Jeśli wrócę, a w twoim życiu będzie ktoś inny, co wtedy? Będę mógł cię pocałować? Przyjedziesz do mnie w nocy? – Zaczął muskać ustami jej szyję. Wysunął koniuszek języka i dotykał jej. Smakowała rozkosznie. Była nieco słona i cierpka od perfum, którymi musiała się skropić, zanim do niego przyjechała.

– Ale ja nikogo nie mam. I nie szukam. Trochę przeżyłam w ciągu ostatnich trzech lat i potrzebuję czasu, żeby stanąć na nogi. Miałam mężczyznę, ale rozstałam się z nim, pojawiłeś się ty i wypełniłeś tę lukę. Mogę z tobą rozmawiać, nie czuję skrępowania, nie zawstydzasz mnie. Jesteś człowiekiem, którego potrzebowałam. Ale życie nauczyło mnie już, że nic nie dzieje się przez przypadek i konsekwencje nietrafionego wyboru potrafią być straszne. Tego się naprawdę boję. Dlatego nie szukam towarzystwa. Muszę się nauczyć doceniać to, co mam, i cieszyć się tym.

– To wszystko brzmi bardzo poważnie.

– Bo jestem poważna. Zmieniłam się. Jeśli starasz się mnie ocenić po tym, że byłam z Pawłem, musisz wiedzieć, że od tamtego czasu wiele zmieniło się w moim życiu. Tamta Judyta już nie istnieje. Nalało mi się wody w uszy i nie podobało mi się to doświadczenie tak bardzo, że nie chcę powtórzyć dawnych błędów. Kochałam Pawła, ale byłam młodsza, mniej doświadczona, a on gotów był zrobić wszystko, na co miałam ochotę. Jego świat mnie kręcił, ale to minęło. I nigdy nie wróci. To było uczucie niedojrzałe, w końcu mogło kogoś skrzywdzić. Muszę się nauczyć żyć w zgodzie z tym, czego oczekują ode mnie najbliżsi, dojrzeć...

– To, co mówisz, jest dojrzałe. Nawet nie wiesz jak bardzo. – Pokręcił głową z niedowierzaniem i wsunął dłonie pod jej bluzę. Poczł ciepłe ciało, prężące się pod jego dotykiem.

Judyta wyprostowała się i oparła o niego mocniej, a jego dłonie śmielej

powędrowały w górę.

– Czujesz to samo, co ja?

– Tak.

– Będziesz na mnie czekała? – zaryzykował. Chciał to usłyszeć, choć gdzieś w głębi duszy wiedział, że nie powinien nalegać, a nawet jeśli okazałoby się, że jej życie potoczy się inaczej, gotów był czekać na nią, na byle potknięcie, by pojawić się i służyć swoim ramieniem. Za chwilę spędzoną w jej towarzystwie i ramionach.

– Mam nadzieję, że to, co chcę ci dać, przetrwa całe lata.

– Przyjaciele nie chodzą ze sobą do łóżka... – parsknął nagle.

Judyta podniosła się, rozsunęła bluzę i usiadła mu na kolanach twarzą do niego.

– Nie? – zapytała i ująwszy jego głowę w dłonie, wpiła się w jego usta. Zdecydowanie, namiętnie, mrużąc przy tym nieprzerwanie.

– Tak myślałem do tej pory.

– Ale jestem inna, sam tak kiedyś powiedziałeś.

– Jesteś.

Znowu wsunął dłonie pod jej T-shirt i podniósł go wyżej. Tak by mógł napawać się widokiem. Dwa różowe skrawki jej ciała prężyły się dumnie, a jemu aż pociemniało w oczach. Przyciągnął ją do siebie bliżej, podniósł wyżej kolana i w końcu chwycił zębami ten ulubiony fragment piersi. Przygryzał go, ssał, lizał. Zatracił się, nie starał się nawet hamować emocji. Wiedząc, że tu ich obecność nikomu nie przeszkadza, nie ukrywał podziwu dla tego, co mówiła, nie maskował swoich pragnień, chcąc jej pokazać, czym dla niego jest.

I znowu poczuł, jak nad nim tańczy, najpierw powoli, ostrożnie torując sobie drogę, a potem coraz mocniej i gwałtowniej. Ścisnęła jego uda mocno,

wpijała w skórę paznokcie, ale to jeszcze bardziej go podniecało. W końcu panującą wokół ciszę rozpruły ich głośne, niepowstrzymane westchnienia, a las zamknął je w swoich ramionach.

[1] *People Are Strange, The Doors, Strange Days*, 1967 rok, sł. Jim Morrison.

IX

Minęły kolejne dwa tygodnie. W szkole coraz intensywniej odczuwało się gęstniejącą atmosferę oczekiwania na maturę. Nawet Olka atakowała Judytę zdecydowanie rzadziej niż dotąd. Kilkakrotnie zdarzyło jej się powiedzieć zwykle „cześć” i przejść dalej, nie zwracając na nią uwagi. Szymon obserwował wszystko bacznie, zauważyła jego gromiące spojrzenie, kiedy Olka znajdowała się blisko niej, a język zaczynał ją świerzbic, by wypowiedzieć jedną ze swoich uszczypliwych uwag. Wtedy wystarczyło, że chrząknął albo zaczął mówić odrobinę podniesionym głosem, by Olka reflektowała się i odpuszczała. Już w dniu, kiedy przyszło im razem prezentować efekty ich pracy nad tą samą lekturą, co budziło dyskomfort Judyty, zauważyła to dziwnie łagodne traktowanie jej przez Olkę. Wywiązała się między nimi nawet interesująca dyskusja, której przysłuchiwała się cała klasa. Najpierw rozmawiali w parach, a potem zaczęli dyskutować, wymieniać się wnioskami i spostrzeżeniami. I to właśnie one obie zaskoczyły wszystkich poziomem swojej wiedzy. Jedyne Zosia niezmiennie próbowała podważać każdą refleksję Judyty. Jednak jej uwagi natychmiast zgromiła Oliwia, zamykając Zośce usta już na początku prezentacji. Oliwia coraz

mniej czasu spędzała w jej otoczeniu. Często siedziała w klasie, czytając, tylko długie przerwy niezmiennie poświęcała pojawiającemu się w tym czasie Danielowi. Obściskiwali się wtedy na parkingu i to był jedyny moment, kiedy reszta celebryckiego orszaku również wylegała zgodnie na powietrze, rozprawiając o zbliżającej się domówce u Magdy. W szkole zapanowała cisza. Tegorocznym maturzyści snuli się korytarzami w skupieniu, a w powietrzu wisiało oczekiwanie.

Tak też było z Judytą. Całe wieczory poświęcała nauce. Jedynie poranki i popołudnia stanowiły dla niej rozrywkę. Wtedy szła na spacer z Jaśkiem. Maja i Gucio, zaniepokojone chłodnymi relacjami ze swoją panią, podążały wtedy w ślad za nią i z wysoko uniesionymi ogonami stąpały ostrożnie po wysokiej trawie porastającej pobocza leśnej drogi. Oczywiście były jeszcze weekendy. Soboty Judyta poświęcała wizytom u Eleonory. Już kolejny raz tata wybrał się z nią do przystani. Zabierali wtedy ze sobą ciasto, które poprzedniego dnia piekła Judyta, i spędzali ze starszą panią właściwie całe dni. Pogoda dopisywała, słońce świeciło coraz odważniej, przyjemnie ich ogrzewało, więc siedzieli w ogrodzie okalającym Dom Seniora. Bywało, że przysiadł się do nich Szymon, bo akurat odwiedzał swoją babcię. Wtedy atmosfera stawała się wręcz rodzinna. Eleonora z tatą bardzo lubili Szymona. Dopingowali wybór kierunku i oczekiwali wyników matury.

– To naprawdę porządny chłopak, Judytko – powtarzała Eleonora, kiedy zostawały w końcu same. – On pomoże ci podnieść się ze wspomnień – dodawała, patrząc na Judytę poważnym wzrokiem.

Ta zaś uśmiechała się do niej czarująco, ciesząc się, że ma w swoim życiu kogoś, kto tak się o nią troszczy. I za każdym razem, kiedy twarz Eleonory przybierała ten znajomy, nieco profesorski wyraz, Judyta powtarzała:

– Wiem, Eleonoro, wiem. To naprawdę wyjątkowy chłopak. Ale wyjeżdża, a ja nie chcę go wiązać.

Eleonora rozumiała. Wbrew panującemu przekonaniu, że osoby w jej wieku nie mają pojęcia o tym, czym żyje młodzież, ona wiedziała doskonale, co Judyta miała na myśli. Weekendowe wieczory spędzali razem. Przesiadali u niej i uczyli się. Judyta przy pomocy Szymona starała się zrozumieć tajniki matematyki, a on z kolei szlifował wiedzę o literaturze. Czasami wyjeżdżali.

I zawsze kierowali się w to samo miejsce. Żwirownię znali obydwój, każde z innej strony, ale to właśnie tam czuli się najlepiej. Zewsząd okalały ich spokój, cisza, no i byli sami. Nikomu nie przeszkadzało, że widzi ich razem, nie musieli udawać, że nic ich nie łączy. I tak było dobrze.

Ostatni tydzień przed wyczekiwaną imprezą zmienił nieco nastrój wśród uczniów. Tym razem zaproszeni mieli być tylko tegoroczni maturzyści, co zmniejszyło nieco liczbę gości. Ale nie pozbawiło reszty szkoły tematów do zastanawiania się, co należy zrobić, żeby znaleźć się wśród nich. Judycie nie zależało na tym, by się pojawić u Magdy. Nawet o tym nie myślała, choć przestała się zarzekać, że nie przyjdzie. Im bliżej bowiem było piątku, tym częściej spojrzenia Daniela, kiedy wychodziła przed szkołę bądź mijała parking w drodze na przystanek, skupiały się na niej. On na nią nie patrzył, on krzywdził ją swoim spojrzeniem. Widziała w jego oczach chęć zadania jej cierpienia. Dlatego znowu zaczęła zastanawiać się nad wszystkimi ostatnimi wydarzeniami. Odkąd Szymon zasugerował, że powinni udawać obojętność i niechęć, wszystko dziwnie ustało. Uszczypliwość Olki, zaczepki Daniela. Teraz jednak, im bliżej było piątku, tym większy niepokój przepelniał serce Judyty. To była cisza przed burzą, czuła to.

W poniedziałek, na długiej przerwie, siedziała na swoim stole w części placu, którą wszyscy zgodnie nazywali parkiem, ale nikt nie wiedział dlaczego. Może z powodu kilku stołów z przystawionymi doń ławkami? A może z powodu niewyrośniętych jałowców, które porastały granicę placu? Nikt się nad tym nie zastanawiał. Judyta wyciągała szyję w stronę słońca i powtarzała angielską gramatykę przed testem. Wtedy poczuła czyjaś obecność. Otworzyła oczy i zaskoczona zamarła, nie mogąc wydusić z siebie nawet słowa.

– Hej. – Przed nią na ławce siedziała Oliwia. Otworzyła książkę i sunąc

palcem po tekście, czytała.

– Hej – odparła Judyta. – Co słyhać? – Nie wiedziała, jak zareagować na nieoczekiwane pojawienie się przyjaciółki.

– Nic. Nic ciekawego. A co u ciebie? – Oliwia uniosła oczy znad książki i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Uczę się. Bez przerwy coś powtarzam.

– Jak każdy teraz.

– Taaa. A ty nie ze swoim chłopakiem?

– Nie przyjechał dziś. Miał coś do załatwienia w Przemyślu. Sądzisz, że przesadzam?

– Z czym? – Judyta była zdezorientowana.

– Z nim.

– Skąd mam to wiedzieć? Nie śledzę was.

– Chce przyjść ze mną na imprezę do Magdy. Bardzo mu na tym zależy.

– A tobie?

– Nie wiem. On ostatnio trochę się zmienił...

Judyta wsunęła na nos okulary słoneczne. Temat zaczynał ją ciekawić.

– Co to znaczy? – spytała.

– Nie przyjeżdża do mnie wieczorami, nie pojawił się tutaj. Jest trochę bardziej opryskliwy i wciąż dokądś dzwoni.

– Może znalazł w końcu pracę?

– On pracuje ze swoim bratem. Myślę, że kogoś ma i nie chce mi o tym

powiedzieć.

– To może zapytaj go o to? Tak po prostu, z zaskoczenia.

– Pytałam. Mówi, że to praca. I zaraz potem naciska na pojawienie się na imprezie. Ale Magda powiedziała jasno: nikogo z zewnątrz. Nie wiem, jak mam mu tłumaczyć.

Judyta nagle poczuła przypływ gorąca. Daniel za wszelką cenę chciał dostać się na imprezę Magdy. Czyli jego obietnice nie były czczymi pogroźkami, on naprawdę miał zamiar się na niej odegrać!

– No... sędzę, że skoro Magda nie wyraziła zgody na uczestnictwo ludzi z zewnątrz, to twój chłopak nie powinien oczekiwać od ciebie cudu. Powinien to zrozumieć, nie sądzisz? – Starła się udawać obojętność, dlatego wyciągnęła szyję w stronę słońca.

– A jeśli mnie zostawi, bo nie spełnię jego oczekiwań?

Judycie aż dech zaparło w piersiach, kiedy usłyszała obawę brzmiącą w głosie Oliwii.

– Czy ty się w ogóle słyszysz? Jakich oczekiwań? Jeśli nie załatwisz mu wejściówki, to on z tobą zerwie? Oliwia, to brzmi równie żałośnie jak argumentacja tłumacząca postępowanie Stroopa, którą przedstawiła Zosia. Błagam cię, posłuchaj swoich słów!

– Tobie jest łatwo powiedzieć, bo Szymon będzie na tej imprezie. Będziesz miała swojego chłopaka przy sobie. Ja w sumie też chciałabym... – Jej głos brzmiał jak zawodzenie.

– Nie wiem, czy Szymon wybiera się na tę imprezę. Nie wiem nawet, czy ja na nią idę. – Judyta poczuła przepelniającą ją bezradność. Spojrzała w twarz swojej przyjaciółki.

Wyglądała komicznie, zupełnie tak, jakby czas spędzony w towarzystwie różowego batalionu Olki prymuski pozbawił jej przyjaciółkę naturalnych odruchów, chociażby szacunku do siebie samej. I nagle poczuła do niej

prawdziwą niechęć.

– Wiesz co, Oliwia? Zapytam dziś Szymona, czy idzie na tę imprezę. Podejmę decyzję, co robić.

– Naprawdę? A jednak coś was łączy? Tak sądziłam. Choć Ola uznała, że już mu się znudziłaś, bo podsłuchiwała, jak rozmawiał z chłopakami. Wszystko było nagrane, wiedziałam. Potrzebowałam odwrócić od siebie uwagę?

Przebiegłe. – Oliwia prychnęła, zadowolona z własnego spostrzeżenia, a Judycie przemknęło przez myśl, że popełniła błąd, zdradzając jej szczegóły planu Szymona. Ale było już za późno i właściwie nie miała dłużej ochoty udawać przed nikim tej namiastki normalności, której dostarczał jej Szymon.

– No widzisz, nie pasujesz do nich. Jesteś zbyt inteligentna, Oli.

– O, jest Szymon! – krzyknęła nagle Oliwia i machnęła w stronę stojącego na schodach Szymona.

– Co robisz?

– Nie zauważył cię chyba? O, już idzie.

Oliwia rozsiadła się wygodnie i odłożyła książkę, zwracając ją grzbietem ku górze. Judyta spojrzała znad okularów na zbliżającego się do nich Szymona. Wyraz jego twarzy zdradzał zaciekawienie, nie mógł nawet przypuszczać, że właśnie wyjawiała ich misterny plan Oliwii, której zachowanie wydało się Judycie nieco przesadzone, dlatego ostrożnie powiodła spojrzeniem w poszukiwaniu jakiegokolwiek zainteresowania ze strony stojącej gdzieś nieopodal Olki. Pojawienie się Oliwii przy stole już było dla niej nie lada zaskoczeniem, więc Judyta uznała jej nagłe zainteresowanie za zwykłą prowokację. Z tego jednak miejsca nie widać było parkingu ani zebranych na nim uczniów.

– Co tam, Oliwia? – rzucił krótko Szymon, stając w końcu przed nimi i wciskając dłonie w kieszenie wąskich rurek.

– A nic, sądziłam, że nie widzisz Judyty, i zawołałam cię.

Szymon ściągnął brwi i podniósł spojrzenie na zatroskaną Judytę. Wtem jednak w jej głowie narodził się pewien plan. Uniosła się lekko na stole i zsunęła okulary z nosa. Klina wybij klinem. Tak zawsze powtarzał Paweł i – choć nie mogła szczyścić się tamtym okresem w swoim życiu – tej właśnie rady postanowiła się trzymać.

– Tak, chciałam cię zapytać, Szymon, czy twoja propozycja dzisiejszej kolacji jest w dalszym ciągu aktualna? Mam jednak wolny wieczór.

Judyta zsunęła okulary i otworzyła szerzej oczy, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że wie, co robi.

– Tak, kolacja jest aktualna – odparł, przeciągając lekko ostatnie sylaby. – Wybrałaś lokal?

– Ty zapraszasz, mnie nie wypada wybrzydzać. Poza tym... – Zastanowiła się chwilę, jednak jej poirytowanie osiągnęło już taki poziom, że nie była w stanie ocenić, jak jej zachowanie zostanie odebrane przez Oliwię. To właśnie moment, w którym intencje jej przyjaciółki miały zostać ocenione. –

Poza tym, Szymon, wiesz, co lubię. – Uśmiechnęła się do niego czarująco i udając zawstydzenie, opuściła głowę. A w rzeczywistości była zła na siebie. Patrzyła na zaskoczonego Szymona i myślała o tych wszystkich chwilach, które spędzili razem. Jakim prawem Olka, a nawet Oliwka wchodziły w jej życie i układały je według swojego widzimisię? Niezadowolenie aż wzdrygnęło jej ramionami. Trudno, jeśli Olka była gotowa na starcie, to Judyta postanowiła spełnić jej oczekiwania.

– Spoko, przyjadę po ciebie dziś wieczorem po basenie.

– Będę czekała – przytaknęła i mrugnęła do niego.

Kiedy patrzyła, jak się oddalał, jej entuzjazm nieco opadł, znowu została sama, jednak świadomość, kim się dla niej stał, jak szczelnie wypełniał luki w jej smutnym życiu, dodawała jej otuchy.

– Dosyć udawania, Oliwia. Jestem z nim i dobrze mi z tym – rzuciła, nawet nie patrząc na przyjaciółkę, i zeskoczyła z ławki. – Chodź, za chwilę dzwonek.

Zanim dotarła do domu, zrobiła małe zakupy i pojechała do schroniska. Przez ostatnich kilka tygodni nie znalazła chwili, by zajrzeć do swoich czworonożnych podopiecznych, dlatego tego dnia zabawiła tam nieco dłużej niż zwykle. Rozpierało ją dziwne szczęście. Czyściła boksy, uśmiechając się przy tym szeroko. Na pierwszy rzut oka jej zachowanie musiało budzić zastanowienie, ale nie zwracała na to uwagi. Odważyła się powiedzieć głośno o łączących ją relacjach z Szymonem i już kolejny raz odtwarzała tę scenę w swojej pamięci. Wspomnienie jego zaskoczonej miny wracało do niej, powodując przyjemne rozczulenie. Co prawda obawiała się, że Oliwia, w nadziei na uznanie swojej różowej guru, puści tę informację w obieg

i Judyta będzie musiała przygotować się na kolejną falę ataków, karteczek w skrzynce na listy i obelg, jednak po cichu liczyła, że nic podobnego nie nastąpi. Czyżby aż tak się pomyliła w wyborze przyjaciółki?

Podjechała pod dom. Nieco zaskoczył ją widok samochodu Szymona, ale zaraz sobie przypomniała, że byli przecież umówieni na kolację. Zapomniała do niego zadzwonić z wytłumaczeniem. Wsiadła z samochodu i stroniąc nieco od Szymona z powodu zapachu czworonogów, na którego intensywność nawet Oliwia zwracała jej uwagę, zatrzymała się przed maską jego auta. Dochodziła dwudziesta, słońce już zaszło, a świat pokrywał się powoli szarą zasłoną zmierzchu. Szymon wysiadł i rozłożył szeroko ramiona, oczekując wytłumaczenia.

– Judi? Siedzę tu już prawie godzinę. Coś się stało? – Judyta przyłożyła dłoń do czoła, wciągając przy tym mocno woń psich boksów, którą przesiąkła.

– Szymon, przepraszam. Zapomniałam zadzwonić. Byłam tak zaaferowana tym, że powiedziałam Oliwii prawdę, że zapomniałam zadzwonić i wszystko ci wytłumaczyć.

Jego ramiona opadły nisko.

– Co to znaczy?

– Nie sądziłam, że potraktujesz tę rozmowę poważnie. Miałam nadzieję, że zrozumiesz, że to podpucha...

– Nie zrozumiałem. Mamy stolik na dwudziestą.

– Stolik?

– Tak. Zarezerwowałem stolik w knajpie Cuda Wianki w Rynku.

– Boże, przepraszam...

– Czym ty pachniesz? Psem?

– Chodź do środka. Porozmawiamy.

Judyta ruszyła pospiesznie przed siebie, przytrzymując Szymonowi furtkę. Wbiegła do domu, nie czekając na niego, i chyba dlatego nie zauważyła niewielkiej koperty, którą wsuwał do kieszeni spodni.

Już po pół godzinie samochód Szymona pędził w kierunku miasta. Judyta kątem oka zauważyła stojące pod domem Oliwki auto Daniela, ale nie przywiązała do tego faktu zbyt wielkiej uwagi, była przyjemnie podekscytowana z powodu wspólnego wyjścia. W samochodzie rzuciła okiem na Szymona. Miał na sobie poszarpane dżinsy i dopasowaną czarną koszulę. Wydał jej się taki elegancki, lśniąco włosy ściągnął z tyłu głowy gumką i Judyta nie mogła pozbyć się rozpiekającego ją wrażenia, że to wszystko zrobił dla niej.

– Wyglądasz wyjątkowo dobrze – szepnęła, kiedy wysiedli z samochodu.

Szymon ujął jej rękę i pocierając kciukiem o dłoń, prowadził ją do restauracji.

– Dziękuję. Jestem bardzo ciekaw, co ci przyszło do głowy z tym dzisiejszym wyjściem.

– Nie bądź zły. Wszystko ci wytłumaczę.

– Liczę na to – szepnął, przyciskając usta do jej wygładzonych prostownicą włosów.

Judyta była w tym lokalu po raz pierwszy. Właściwie nie odwiedziła w swoim życiu zbyt wielu takich miejsc. Należała do osób skrytych, zamkniętych w swoim małym świecie, który zapewniał poczucie bezpieczeństwa. Nie znosiła zmian i zaskakujących sytuacji, choć starała się podchodzić do nich raczej ze spokojem, analizować je, a nawet przewidywać, o czym często przypominała jej Eleonora.

Zakładaj, że pewne wydarzenia pociągną za sobą reakcje i ciąg następnych zdarzeń, dziecko, powtarzała, uśmiechając się pobłaźliwie. Dlatego Judyta analizowała, uczyła się pisać scenariusze, zastanawiała się przede wszystkim nad tym, co ona zrobiłaby w reakcji na zaskakujące ją zdarzenia. Porywczosć nie zdawała egzaminu.

Dlatego siedząc w restauracji, rozglądała się ostrożnie na boki, nie chcąc wzbudzić niczyjego rozbawienia swoim infantylnym zachwytem. Bo naprawdę czuła zachwyty! Klimat tego lokalu tworzyły jasne, beżowe ściany, do połowy wysokości obite białą boazerią. Przezroczyste szklanki, w których podano im wodę, stanowiły idealnie dobrany delikatny akcent w zestawieniu z mlecznymi abażurami lamp czy też ciężkimi, pomalowanymi białą farbą stolikami. Połączenie kruchości i delikatności szkła z budzącą respekt masywnością drewnianych elementów według Judyty idealnie podkreślało ich przeciwstawne cechy. Chciałabym, żeby w moim domu był taki wystrój. Białe ściany, z beżowymi elementami dekoracji, tkane abażury lamp i przezroczyste zastawy... – pomyślała.

– Podoba ci się tu? – Z zadumy wyrwał ją Szymon.

– Tak, bardzo – odparła, opierając się ostrożnie o krzesło. – Uwielbiam ten styl. Odnosi się wrażenie, że wszystko jest tu w idealnym porządku, takie poukładane.

– Jak w twoim życiu.

– Tak jak chciałabym, żeby było w moim życiu. – Uśmiechnęła się ciepło.

Szymon przytaknął kilka razy i powrócił do przypatrywania się jej w milczeniu. Judyta zaś rozglądała się dookoła, zerkając jednak na niego co chwilę.

– Powinam cię przeprosić, Szymon – zaczęła w końcu, pochylając się nad stolikiem.

Chłopak ściągnął brwi i pochylił lekko głowę. Judyta wzięła łyk wody i opowiedziała o rozmowie z Oliwią. Przedstawiła mu swoje obawy i wątpliwości związane z pojawieniem się Daniela na imprezie Magdy i w końcu dotarła do wyjaśnienia powodów, dla których zdradziła się przed Oliwią z ich związku.

– Wiesz, że to może się wiązać z kolejnymi atakami na ciebie?

– Tak. Liczę się z tym, ale nie mogę krytykować Oliwii za

podporządkowywanie się Olce i jej widzimisię, podczas gdy sama robię to samo. Nie należę do ludzi pokornych.

– To zdążyłem już zauważyć. – Zmrużył powieki i sięgnął po jej dłoń.

Była ciepła. Szymonowi wydawało się, że Judyta jest podenerwowana. Nie potrafił jednak zidentyfikować powodów tego stanu, dlatego postanowił zapewnić ją o tym, że będzie blisko. Uśmiechnęła się lekko. W dalszym ciągu powstrzymywała się przed okazaniem mu swoich uczuć i czasami naprawdę go to irytowało, ale nie mógł sobie pozwolić na wywieranie na nią nacisku. Zostało im tak mało czasu. Zastanawiał się, co będzie potem. Odkąd Judyta wtargnęła w jego życie, wszystko inne nagle przestało odgrywać rolę. Był kapitanem drużyny koszykarskiej, pływał, chodził na siłownię, poza tym miał jeszcze inne zajęcia, które wymagały od niego skupienia, ale gdyby nie to, że postępował według dawno wykształconych nawyków i trzymał się planu, był pewien, że stać by go było na wystawanie pod jej domem i wpatrywanie się w jej okna. Gdyby mógł opóźnić wyjazd, zrobiłby to. Byle tylko spędzić z nią trochę więcej czasu. Tego jednak miał jak na lekarstwo, czas w towarzystwie Judyty płynął niezwykle szybko. Najpierw oczekiwanie na spotkanie pożerało masę jego energii, potem satysfakcja płynąca z jej towarzystwa pochłaniała tę resztę, która jeszcze pozostała. Pragnął tej dziewczyny tylko dla siebie, gdyby mógł, zmusiłby ją...

Popatrzył w jej onieśmiałe oczy i zdał sobie sprawę, że nie byłby w stanie zmusić jej do niczego. Przy niej czuł się jeszcze silniejszy, jeszcze mocniejszy, gotów chronić ją, dbać o nią, zupełnie jakby to było jego obowiązkiem. I nie potrafił tego zrozumieć! Jednak świadomość, że wystarczyłoby jedno jej słowo, by zrujnować jego życie, powstrzymywała go w miejscu, czyniła jego codzienność nieznośną. Judyta nie deklarowała, że z nim będzie, nie obiecała wierności i miłości, co byłoby szczytem jego marzeń. Dawała przyjaźń, nie wiedząc nawet, że to był tunel, którym odtąd zamierzał podążać, gotów eliminować po drodze wszystkie zagrożenia, które mogły mu ją odebrać. Skinął głową, patrząc na nią, podziwiając delikatne rysy jej twarzy, gładko zaczesane rude włosy i opuszczone pokornie ramiona. Będę twoim cieniem. Będę zawsze obok, znajdę się przy tobie, ilekroć będziesz tego potrzebowała – przysiągł w myślach, patrząc jej w oczy, zmotywowany swoimi przemyśleniami, pobudzony ciągłym oczekiwaniem,

niepewnością. Nie wystarczyło mu jednak odwagi, by na głos wypowiedzieć swoje pragnienia.

Zjedli. Szymon poprosił o rachunek i wyszedł przed lokal, czekając na Judytę, która zeszła do toalety. Wyjął z kieszeni niedużą kopertę i otworzył ją. Czuł coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Znalazł tę kopertkę w skrzynce na listy przytwierdzonej do jej furtki i zataił przed nią ten fakt. To było równoznaczne z tym, że jej szczerość już zdążyła dotrzeć do uszu Olki, skoro koperta znalazła się w skrzynce. Zacisnął zęby ze złością, a znajomy ucisk wyzwolił wysoki dźwięk świdrujący jego skronie.

– Olgo Korzeniewska, zaczynasz mnie powoli wyprowadzać z równowagi...
– szepnął i rozłożył kawałek papieru ukryty w kopercie.

„Wiem, co robisz, pasożycie... Odpowiesz za to wszystko!”

Jego ramionami wstrząsnął dreszcz złości. Natychmiast wyjął telefon i wybrał numer Olki, jednak czując ciepłe dłonie Judyty wsuwające się pod jego ramiona, rozłączył rozmowę i odwracając się do niej, wsunął zmiętą kartkę do kieszeni spodni.

– Chodźmy się przejść – rzucił entuzjastycznie, ukrywając wściekłość.

Judyta, zadowolona, wsunęła się pod jego ramię i okryła się nim, splatając palce ich dłoni.

– To bardzo udany wieczór – powiedziała, zadzierając głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Przechodzili właśnie pod arkadami starych kamienic, których równe rzędy okalały Rynek. Judyta zaglądała w witryny sklepów, zatrzymywała się przy nich, komentując wszystko, co zwróciło jej uwagę. W końcu przystanęła przed dużym oknem stosunkowo niewielkiego wnętrza kwiaciarni i z zachwytem wpatrywała się w osadzone w starych, obdrapanych ramach okno, przez które spoglądały na nią wyblakłe łebki sztucznych róż i słoneczników. Przerazający widok, pomyślała ze smutkiem, myśląc równocześnie, że gdyby mogła urządzić wewnątrz takiej klimatycznej małej kwiaciarni, stałoby się ono dla niej miejscem wyjątkowym.

- Cieszę się. Chyba niezbyt często przyjeżdżasz do miasta, co?
- To prawda. Cenię sobie swoją przestrzeń, ludzie wzbudzają raczej moją niechęć.
- Dlaczego?
- Nie mam do nich zaufania. Tak wiele złego dzieje się wokół. A ja przyciągam nieszczęścia.

Szymon roześmiał się donośnie.

- Co w tym śmiesznego? – spytała z wyrzutem.
- Jesteś po prostu naiwna.
- Nie, to nie to. Nie chcę nikogo zranić i pozwalam ludziom na zbyt wiele. Dlatego unikam takich sytuacji.
- To może naucz się odmawiać? – Przycisnął ją do swojego ramienia. – Tylko nie mnie. Mnie nie odmawiaj. Nigdy. – Obrócił ją w swoją stronę i przyparł do muru, wciąż trzymając palce splecione z jej palcami. Pochylił głowę i wtulił czoło w zgięcie jej szyi. Judyta odpowiedziała tym samym i przytuliła głowę do jego głowy, obejmując biodra ramieniem.
- Tobie nie wolno odmawiać?
- Ty mi nie odmawiaj. Nie zniosę tego.
- To zabrzmiało poważnie.
- Jestem poważny. Ja naprawdę się zakochałem.

Pomasowała jego plecy i uśmiechnęła się. Przyjemne ciepło zagnieździło się w jej brzuchu i rosło. Miło było usłyszeć coś podobnego. Uniosła głowę.

- Chciałabym móc pozwolić sobie na to uczucie, tak jak ty. I jestem pewna, że sprawiałoby mi niewyobrażalną przyjemność. Nie bałabym się, że robię coś złego, nie spieszyłabym się. Tak mogłabym żyć. Pokazywać ci to, co

mnie cieszy, i uczyć się tego, co tobie sprawia przyjemność. – Stała z zadartą głową i wpatrywała się w jego oczy z nadzieją, że zrozumie, że wybaczy jej strach przed tym, czego tak pragnęła.

– To czemu się bronisz przede mną? – Odsunął się od niej jeszcze bardziej. Zmarszczył czoło, nie mogąc pojąć jej słów.

– Bo za chwilę wyjedziesz i zostanę sama. Zupełnie sama. Nie przyjedziesz do mnie, nie wyjdziemy na spacer, nie będę mogła cieszyć się twoją obecnością, Szymon. Życie jest okrutne, a ja nie chcę cierpieć z powodu kolejnej straty.

– Jezu... Dziewczyno...

– Dajmy temu spokój. Cieszymy się tym, co mamy, i wtedy, kiedy mamy. Nie potrafisz tak?

– Nie. Nie chcę tak cieszyć się tobą.

– Zobacz, Szymon, jak tu jest fajnie! Mogłabym mieszkać tu, w Rynku.

Zmieniła pospiesznie temat i pociągnęła go w dół uliczki. Naburmuszony chłopak nie próbował już więcej podejmować z nią tego tematu. Obawiał się, że jego intencje mogą zostać opacznie zrozumiane.

Wracali do domu w zupełnej ciszy. Szymon nie potrafił się przełamać i zacząć rozmowy z Judytą. Czuł się odrzucony, a nie przywykł do takich uczuć. Nawet fakt, że traktowała go w ten sposób ona, dziewczyna, której tak wiele uchodziło płazem, nie potrafił załagodzić owego przykrego wrażenia. Nikt nie lubi być odrzucony, myślał, a jego niezadowolenie rosło z każdą chwilą, zamiast niknąć.

– Dziękuję ci za przyjemny wieczór, Szymon. – Jej słowa zabrzmiały sucho, choć wcale nie miała zamiaru sprawiać mu jeszcze większej przykrości. Nie była gotowa na taką relację, nie chciała zabijać czegoś wspaniałego, co mogli zbudować.

– Nie ma sprawy, Judyta – odparł, nawet na nią nie patrząc.

Jeszcze chwilę posiedziała w cichym samochodzie, po czym otworzyła drzwi i z ociąganiem wysiadła. Szymon nawet nie czekał, aż wejdzie do domu. Niesiony złością, upokorzony, ruszył gwałtownie, zostawiając Judytę samą, patrzącą w ślad za niknącymi za zakrętem światłami jego samochodu. Otuliła się ramionami i weszła do domu. Nie traciła energii na zastanawianie się i analizowanie jego reakcji. Było dla niej oczywiste, że jako bożyszcze nastolatek Szymon po prostu nie przywykł do odtrącania jego umizgów. Owszem, podobał jej się sposób, w jaki ją traktował, ta szczególna czułość i opiekuńczość, ale tym bardziej odsuwała się od niego, czując narastające przywiązanie. Im więcej dawała mu od siebie, im bardziej angażowała się w ich relację, tym większe było prawdopodobieństwo, że po upływie czasu, jaki im dano, będzie cierpiała. A pustce i samotności nie była gotowa stawiać ponownie czoła. Za żadne skarby. Uzbrojona w swoje przekonania zamknęła dom i położyła się do łóżka.

Jakież było jej zaskoczenie, kiedy wyglądając rano przez okno, ujrzała stojący pod furtką samochód Szymona. Pożegnanie poprzedniego wieczoru ciężko było uznać za przyjazne, dlatego uznała, że Szymon raczej zrezygnuje z dalszych spotkań z nią. W końcu skończyli pracę nad projektem, dlatego nie powinna była winić go za tę decyzję. Przekrzywiła głowę, wyobrażając sobie równocześnie, jak zareagowałaby na jego oschłe zachowanie, gdyby pojawiła się tego ranka w szkole.

– Byłoby mi żal. Bardzo! – powiedziała do siebie.

Przyjemne uczucie ulgi i wdzięczności za jego pojawienie się, bądź co bądź zaskakujące, rozpierało jej wnętrze. Czyżby wizja jego rozbuchanego ego była wytworem jej wyobraźni? Ściągnęła usta w wąską nić i próbując ukryć pulsującą radość, nie bacząc na tłące się gdzieś leniwie wątpliwości, wyszła z pokoju.

Wzięła prysznic, spakowała swoje rzeczy do przepastnej skórzanej torby i wyszła przed dom. Nawet nie próbowała udawać zaskoczenia. Podeszła do drzwi kierowcy i czekała, aż Szymon wysiądzie z samochodu.

– Zachowałem się wczoraj jak dupek. – Przeczesał włosy dłonią i uciekł wzrokiem od jej spojrzenia. Oparł się o drzwi samochodu i wsunął ręce w kieszenie spodni. – Muszę wyjechać. Wybrałem sobie szkołę i chcę ją

skończyć. Czekałem na to całe liceum. Nie zmienię mojego planu. – Odepchnął się od drzwi i już odważniej, unosząc głowę wysoko, przez co patrzył na nią z góry, co pozwalało Judycie odczuć tę pewność siebie i zdecydowanie, o które go podejrzewała, dodał: – Ale zakochałem się i tego też nie chcę stracić. Nie chcę stracić ciebie. Myślałem o tym po powrocie z Przemyśla i postanowiłem, że będę cierpliwie czekał. Mam nadzieję, że ty czujesz to samo i będziesz czekała na mnie.

Chwycił w garść jej warkocz i pociągnął go do tyłu, odchylając głowę Judyty.

– Tak to sobie wymyśliłeś? – zadrwiła.

– Tak. Będziesz na mnie czekała?

Rozbawiła ją jego niepewność.

– Cóż, nie planuję wyjść za mąż w najbliższym czasie. Jest mi dobrze tak, jak jest, więc będę czekała – wypaliła.

Zarzykowała. I nagle dziwne uczucie złożonej obietnicy zakłuło ją gwałtownie. Nie z powodu samotności, jaką mogła czuć podczas okresu ich rozłąki, ale z powodu krnąbrności, za jaką uznała złożenie jej. Kimże ona była, żeby składać takie deklaracje? Zobowiązywać siebie i jego do wierności przez kilka długich lat? Skąd mogła wiedzieć, co wydarzy się w przeciągu tak długiego czasu? I w końcu jak podźwignie się po raz kolejny, kiedy coś jednak pójdzie nie tak i znowu zawiedzie? Uśmiechnęła się ponuro, choć naprawdę starała się, by jej uśmiech wyglądał ciepło. Tak jak uczucie, które nabierało coraz bardziej wyraźnych kształtów.

Szymon natomiast skinął głową z uznaniem i złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

– Będzie dobrze. Damy radę – szepnął i poprowadził ją do drzwi. – A teraz zawiozę moją kobietę do szkoły. – Mrugnął do niej i zatrzasnął drzwi.

Nietrudno było się domyślić, że pod szkołą zastaną wszystkich tych, których obecności Judyta wolałaby uniknąć. Szymon wjechał na parking, co według

niej stanowiło nie lada prowokację. Tego terenu Judyta unikała jak ognia. Tłum zebranych przed lekcjami uczniów rozstąpił się, ustępując miejsca parkującemu samochodowi.

– O Jezu... – jęknęła, opuszczając głowę i lekko osuwając się w fotelu.

– To nic nie da. I tak cię widać.

– Wiesz, najgorsze jest to, że ja nie czuję fizycznego lęku. Nie boję się, że Olka mnie zbije na przykład. Zastanawiam się jednak, jaka będzie jej reakcja, jak daleko posunie się w kolejnych pomysłach, które będą miały mnie upokorzyć.

– Ona nic już nie zrobi. Możesz być o to spokojna.

– A ty chyba nie powinieneś być aż tak pewny siebie.

Szymon prychnął, natychmiast przytakując Judycie.

– Masz rację. Niejednego próżność i pewność siebie zgubiły. – Spojrzał na nią, wyłączając silnik i pochylając się nieznacznie w jej stronę. – Ale ja wiem, co mówię.

Judyta wzruszyła ramionami i napała na drzwi.

– Pozwolisz, że sama wysiądę. – Nie oczekując odpowiedzi, wysiadła z samochodu i stanęła przed maską, czekając na niego.

Unikała rozglądania się na boki, skupiona jedynie na wysiadającym Szymonie, ale wydawało jej się, że czuje wręcz palące spojrzenia Olki i jej pomrukującego różowego orszaku. W końcu ruszyli przed siebie. Ona, wpatrzona w czubki swoich butów, on zaś z wysoko uniesioną głową i rękami wciśniętymi w kieszenie spodni. Rozpierało go uczucie wygranej. Trochę to trwało, w końcu jednak Judyta zgodziła się, a on osiągnął to, co zamierzył. Był z siebie naprawdę dumny, zdobycie tej dziewczyny pochłonęło sporo jego energii. Ale teraz miał już wszystko – wszystko, czego potrzebował. Podeszli w końcu blisko miejsc, gdzie zazwyczaj stały zaparkowane auta Olki i Zośki. Wszelkie rozmowy, które do tej pory toczyły

się w grupie stojących wokół Olki dziewczyn, ustały. Tylko jeden głos wyszedł im naprzeciw.

– Cześć, Judyta.

Uniosła głowę i spojrzała, a tym, co ją zaskoczyło, były zdjęte lękiem oczy Olki. Skinęła jej głową i natychmiast spojrzała na wychodzącą zza samochodu Oliwię. Ta, chyba jako jedyna, uśmiechała się szeroko i serdecznie. Podeszła do Judyty i przytuliła twarz do jej policzka, co również okazało się nie lada zaskoczeniem.

– Cześć, Judi. Wiedziałam – szepnęła tak, by tylko ona mogła ją słyszeć, i ścisnęła ramię przyjaciółki. – Wiedziałam od początku. Pasujecie do siebie.

– Cześć, Szymon. – Ten sam przestraszony głos wdarł się nieznośnym brzmieniem do uszu Judyty.

Odwróciła się i zatrzymała, patrząc na Olkę, jak ostrożnie podchodzi do Szymona, dając swojej świcie sygnał, by została za nią.

– Cześć, Ola – odparł Szymon, uśmiechając się do niej naturalnie.

– Czy możemy pogadać?

– No co tam? – rzucił zdawkowo, zrównując się z Judytą.

Spłoszona Ola przeniosła zniesmaczone spojrzenie na nią i marszcząc czoło, warknęła:

– Ale nie przy niej chyba? – Mówiąc to, kręciła głową z oburzeniem.

– Ola... – westchnął zrezygnowany Szymon, opuszczając głowę, ale wtedy Judyta odzyskała trzeźwość myślenia i drgnęła.

– Spoko, ja pójdę do klasy. – Skinęła ręką i odwróciła się pospiesznie.

Olka, nie czekając, aż Judyta się oddali, zaczęła mówić:

– Szymon, to naprawdę nie ja... Ja nie zostawiam tych kartek... Nie wiem,

kto to robi. – Jej głos brzmiał tak nerwowo jak nigdy dotąd. Olka, zupełnie do niej niepodobnym tonem, zapewniała Szymona o czymś, co dotyczyło również Judyty. Ta usłyszała jej słowa, dlatego zwolniła, chcąc wychwycić jak najwięcej.

– Masz czas do piątku, by się dowiedzieć, kto je zostawia, i zaradzić temu. Wyraziłem się chyba jasno? – Nagle głos Szymona złagodniał, chwycił Olkę pod ramię i pociągnął ją w przeciwną stronę.

Judyta poczuła niepokój... Ja nie zostawiam tych kartek. Kartek? Tak powiedziała? Przecież kartka była dotąd tylko jedna, pomyślała i nagle cała radość wywołana poranną wizytą Szymona uleciała bezpowrotnie.

Nie chcąc jednak, by jej zachowanie zostało odebrane jako dziecinne, przez większość czasu udawała, że wszystko jest w porządku, że nic jej nie zaniepokoiło w ich rozmowie ani w dziwnym zachowaniu Olki.

Nawet podczas długiej przerwy nie wspomniała mu słowem o swoich obawach. Postanowiła zastanowić się nad powodami, dla których Szymon mógł ją oszukiwać. I czy rzeczywiście mógł się do tego posunąć. Ta myśl ją dosłownie zmroziła...

Ujrzała zbliżającą się do nich Oliwię. Przeciągnęła się, niby od niechcienia, i zeszła ze stołu.

– Idę do łazienki – poinformowała go.

Kiwnął głową.

Pospiesznie skierowała się w stronę budynku i głośno, tak by Szymon usłyszał, krzyknęła do Oliwki:

– Chodź ze mną, przyda mi się twoja pomoc.

Oliwia jednak o niczym nie wiedziała. Albo, co wydawało się Judycie równie prawdopodobne, broniła interesu swojej nowej koleżanki, wciąż pielęgnując nadzieję, że mogą znaleźć jakikolwiek wspólny temat.

Judyta do końca lekcji obserwowała Olkę i Szymona. I o ile zachowanie

koleżanki wydawało jej się nieco niepokojące, Szymon nie dawał po sobie poznać, jakoby cokolwiek złego mogło zająć pomiędzy nim a Olą. Kiedy jednak siedziała już w samochodzie, nie wytrzymała. Narastające w ciągu dnia emocje znalazły w końcu ujście i gdy tylko ruszyli spod szkoły, Judyta bez ogródek zapytała o liczbę kartek, które trafiły w ręce Szymona.

– O czym mówisz? – udawał zaskoczenie.

– O liczbie kartek. O kopertach z obelgami pod moim adresem. Ile ich było, Szymon?

– Dlaczego interesuje cię ich liczba, a nie osoba, która je podrzuca? Co jest dla ciebie ważne?

– To, czy ty jesteś ze mną szczery. Nie boję się obelg, choć są przykre. Boję się nieuczciwości.

– Nie jestem wobec ciebie nieuczciwy.

– Ale ukrywasz przede mną prawdę, a to bez różnicy. Te kartki dotyczą mnie.

– Jud, obiecałem, że się tym zajmę. I się zajmuję.

– Wydaje mi się, że zbyt gorliwie do tego podchodzisz. Nie mówisz mi o tym, co mnie dotyczy, a poza tym twoje metody są odrobinę przerażające.

– O czym teraz mówisz? – Wydawał się być poirytowany, rzucał Judycie groźne spojrzenia, a jego twarz pobiadła.

– O Olce. Nie zauważyłeś, że jest przestraszona?

– Mogła myśleć o tym, co robi, kiedy popełniała błędy. Ja tylko o nich lekko przypomniałem.

Ugryzł się w język, ale było już za późno. Judyta uniosła brodę, jej brwi również powędrowały wysoko.

– Ach tak, mały szantażyk? Nic już nie mów, proszę... – Odwróciła głowę w drugą stronę i wlepiała wzrok w widoczne za oknem obrazy.

Zaangażowanie Szymona w jej ochronę na pierwszy rzut oka wydawało się czarujące. Tak bardzo przypominał w tym Pawła. Wtedy też wydawało jej się, że jest bezpieczna, a świadomość bycia pod opieką silnego mężczyzny sprawiała, że czuła się wartościowym człowiekiem. Była dla kogoś ważna, bez względu na wszystko. Jednak od tamtych zdarzeń upłynęło już trochę czasu, który obfitował w wiele przykrych lekcji uświadamiających jej, w jakim była błędzie. Dziś wiedziała, że jej wartość wypływa tylko z tego, kim jest ona sama, ile wie i co myśli, z dobrych rzeczy, które robi dla innych, a nie z faktu, że opiekuje się nią Paweł czy Szymon, który ukrywa prawdę, zaś pod pozorem troski popełnia te same występki, co jego poprzednik. I to Judyta zrozumiała. Dlatego zachowanie Szymona odebrała raczej jako obłudną manifestację siły, która miała zatuszować jego prawdziwą naturę. Tę, której istnienie zakładała już na początku. Szymon nie różnił się wiele od Pawła. Jego „sprawy” z każdym dniem bardziej przypominały jej „sprawy” Pawła, a zachowanie doskonale podkreślało ich podobieństwo. Czemu tak mnie ciągnie w stronę zła? – zaczęła się zastanawiać, a jej niezadowolenie nieustannie przybierało na sile. To, co dziś zobaczyła, nijak nie przystawało do obrazu Szymona, jaki do tej pory nosiła w głowie. I do tego, co mówiła jej o nim Eleonora. Znalazła się w rozterce. Sama już nie wiedziała, co o nim sądzić.

Położyła dłoń na czole, a w końcu ścisnęła dwoma palcami kąciki oczu. Zaczynała ją boleć głowa.

– O czym myślisz? – zapytał już nieco łagodniej.

– Miałam nadzieję, że jesteś trochę dojrzałszy. Nie sądziłam, że stać cię na to, by posunąć się do szantażu tylko dlatego, żeby osiągnąć swój cel. – Judyta wciąż siedziała ze wzrokiem utkwionym za szybą i skupiała coraz więcej uwagi na rosnącym bólu głowy. – Nie chcę cię osądzać, ale czy pomyślałeś, jak ona się teraz czuje? – To może nie było aż tak istotne, ale świadomość własnych grzechów wydała jej się nagle ogromnie przytłaczająca. Skoro zakochana w Szymonie Olka nie miała szansy na łagodne potraktowanie, to dlaczego miała na nie liczyć Judyta? Przecież Szymon nic o niej nie wiedział!

– A od kiedy ty się przejmujesz Olką? Nagle jest ci jej żal? Po tym wszystkim, co ci zrobiła? – ironizował, kręcąc głową.

– Nie, nie myślę o tym, co mi zrobiła. Tylko postaw się na jej miejscu. Gdybyś to ty zrobił coś, co mogłoby się za tobą ciągnąć przez lata? I tacy jak ty wytykaliby ci twoje pomyłki co jakiś czas, chcąc zyskać coś, na czym im zależy? Jak byś się czuł? Zastanawiasz się czasami nad tym, co czują inni? – Mówiła bardzo spokojnie, obrazy przed jej oczami zaczęły się powoli rozmywać, a myślenie przysparzało nieprzyjemnego wrażenia bólu. Głowa jeszcze nigdy nie bolała jej tak bardzo. Dobiegające zewsząd dźwięki osaczały, niemiłosiernie świdrowały mózg. Judycie przyszło na myśl wspomnienie filmu o Marsie, który kiedyś oglądała. Jej mózg stał się nagle czerwoną ziemią, a wielkie, wirujące z hukiem wiertła wyrywały coraz większe fragmenty czerwonej powierzchni, przysparzając jej tym samym niewyobrażalnego bólu. – Jezu, co się ze mną dzieje... – westchnęła przestraszona swoim stanem.

– No właśnie? Co się z tobą dzieje?

Szymon zaczął do niej mówić, ale nie słyszała jego słów. Głos dobiegający z fotela obok okazał się takim samym wiertłem jak to, które ryło jej mózg potwornym bólem. Wyjęła okulary słoneczne z torby i wsunęła je na nos.

– Czy ty mnie słuchasz? – dociekał, coraz bardziej poirytowany.

– Nie, nie słucham cię. Nie wiem, o czym do mnie mówisz, przepraszam. Nie podejmij decyzji za mnie, bo nasz związek – zaakcentowała ostatnie słowo – nie daje ci do tego żadnego prawa. Pomóż mi, bo to między innymi przez ciebie dostaję te kartki, ale nie rób niczego za moimi plecami i nie posuwaj się do takiego zachowania wobec innych. To jest ohydne! Kiedy zrobisz w życiu coś, czego żałujesz, masz świadomość, że czasu nie cofniesz, Szymon, i to boli najbardziej! Olka się ciebie nie boi, to za mało powiedziane, ona jest przerażona. Nie wiem z jakiego powodu. Może chcesz ją upokorzyć, zdradzając tajemnicę, którą ci powierzyła albo dowiedziałeś się o niej przez przypadek? Nie mam pojęcia. W każdym razie wywlekając ją na światło dzienne, nie wzbudzasz szacunku, wręcz przeciwnie. Jej zachowanie mnie upokarza, ale nie posunęłabym się do tego, by zachować się tak samo.

Zatrzymał samochód i patrzył na nią zaskoczony. Silnik pracował na wolnych obrotach, a klimatyzacja pompowała chłodne powietrze, za które Judyta była w tamtej chwili niezmiernie wdzięczna. Na przemian bowiem

oblewały ją zimne poty i robiło się jej gorąco. Do tego wokół było tak jasno... Światło dzienne również zadawało ból. Zacisnęła usta i wysiadła z samochodu. Szymon uczynił to samo i szedł za nią do furtki, ale tam odwróciła się i zagroziła mu drogę, kręcąc głową.

– Źle się czuję, Szymon. Naprawdę. Nie jestem w stanie w tej chwili rozmawiać, muszę się położyć. Wybacz. Dziękuję za podwiezienie do szkoły i z powrotem – dodała, odchodząc. Nie patrzyła na niego, choć była przekonana, że zaskoczyła go swoją reakcją. To jednak nie było istotne. Musiała się położyć, zaciągnąć zasłony i zamknąć oczy.

Drzwi do domu były otwarte. Jednak roznoszący się wewnątrz zapach spaghetti, zamiast rozczulić, wywołał nagłą falę wymiotów, które pognały ją do łazienki. Zapach przygotowywanego przez tatę jedzenia odpychał. Judyta, przerażona, pochyliła się nad sedesem i ścisnęła zebrane na karku włosy. Wymiotowała.

– Judyta? Co się dzieje? – spytał zaskoczony ojciec, kiedy zaczęły go dobiegać niepokojące dźwięki.

Przez kilka długich minut stał pod drzwiami łazienki, a w tym czasie na jego głowę zdążyły już spaść lawiny przerażających myśli. Myśli, które jedynie na początku wydały mu się irracjonalne, a z każdą kolejną chwilą stawały się coraz bardziej przerażające. Czyżby jego koszmar nie skończył się wraz ze śmiercią Basi? Czy miał się dopiero zacząć? Wsłuchiwał się w bełkotliwe dźwięki wydawane przez jego córkę. Basia też wymiotowała, a po dziewięciu miesiącach na świat przyszła Judyta... Zmroziło go, kiedy uświadomił sobie, że jego córka jednak nie skończy studiów, nie ułoży sobie życia tak, by w przyszłości się nim cieszyć, a nie ubolewać nad nieszczęśliwymi wyborami, jakich dokonała w młodości. Oparł głowę o drzwi i myślał. Co w takiej sytuacji zrobiłaby Basia? Jak postąpiłaby z ciężarną córką? Drzwi w końcu otworzyły się i stanęła przed nim. Z twarzą mokrą od wody, kwaśnym od wymiotów oddechem i wzrokiem tak mętnym, że ciąża nagle przestała go przerażać. Judyta była... naćpana!

– Co się dzieje? Czy źle się czujesz?

– Tato, tak bardzo kręci mi się w głowie i jest mi zimno, a zaraz potem

gorąco.

– Córeczko, czy ty coś brałaś? – To nie było dobre pytanie, jego żona z pewnością nie zadałaby go w tak bezpośredni sposób.

– Nie, tato, nic. Zjadłam tylko jedną kanapkę. Wszystko było świeże. Piłam wodę, nosiłam ją cały czas przy sobie. Zdenerwowałam się tylko. Może to stres? Boże, jak mnie boli głowa... Muszę się położyć. – Minęła go i poszła do pokoju.

Uważnie ją obserwował. Nie poruszała się, jakby była pod wpływem czegokolwiek. Może rzeczywiście to stres i rozboleła ją głowa? W końcu matura zbliżała się wielkimi krokami, Judyta spędzała mnóstwo czasu przy nauce. Może przesadzała?

Stanął przy schodach, zadarł głowę wysoko i patrzył w sufit, wciąż szukając wytłumaczenia jej stanu.

Szymon patrzył, jak Judyta wychodzi na podwórze, puszcza furtkę, ta głośno uderza o słupek, po czym dziewczyna wchodzi do domu. Nie odwróciła się, wydawało mu się, że nawet nie słuchała tego, co do niej mówił w samochodzie. Ewidentnie coś się z nią stało. Nie zmieniało to jednak faktu, że był zły. Na nią, na siebie, a przede wszystkim na Olkę. Choć nie podejrzewał jej o tak przebiegły fortel i zakomunikowanie głośno o kopertach, których Judyta nie widziała, ale był pewien, że miała coś wspólnego z ich pojawianiem się. Wsiadł do samochodu i sięgnął po telefon. Poczł swędzenie skóry dłoni; zawsze reagował w ten sposób na ogarniającą go złość.

Wybrał numer do Olki i czekał.

– Tak, Szymon?

Znowu ten jej potulny głos, pomyślał, ale przypomniał sobie słowa Judyty. To nie była uległość i poczucie winy, tak brzmiał strach przed wyjawieniem światu, a przynajmniej jego miejscowej części, tego, czym zajmowała się Olka podczas ostatnich wakacji. Judyta miała rację, musiał to przyznać. Niektórzy za wszelką cenę gotowi byli strzec swoich tajemnic, tak bardzo były wstydlive.

– Dowiedziałaś się czegoś?

– Nie. Daniel też nie wie nic o kopertach.

– Ale to on przyjeżdżał pod dom Judyty! Daniel kłamie.

– Nie chce mi powiedzieć. Może sam spróbuj?

– Nikt poza tobą nie okazywał jej takiej niechęci, Ola.

– Możliwe, że coś ukrywa... I powodem jej dziwactw nie jest wcale śmierć matki.

– Przestań. Masz wybujałą wyobraźnię. Porozmawiaj z dziewczynami. Może któraś, chcąc ci się przypodobać, wpadła na taki pomysł? – powiedział, ale w jego głowie już kiełkowała inna myśl: Nikt poza Olką i Danielem nie okazywał Judycie takiej niechęci... – Muszę kończyć. Szukaj dalej, proszę – dodał i zapuścił silnik. Miał do pogadania z Danielem.

X

Judyta obudziła się bardzo wcześnie. Najpierw otworzyła oczy, potem usta.

Czuła nieprzyjemny zapach roznoszący się po pokoju. Sięgnęła ostrożnie po butelkę wody stojącą obok łóżka. Nie czuła zawrotów głowy ani tępego bólu. Doskwierało jej jedynie uczucie, jakby miała kaca. Podniosła się i dopiero wtedy dotarło do niej, że nie ma siły. Nogi uginały się pod nią, a skóra natychmiast pokryła się potem. Po cichu wyszła do łazienki i wzięła prysznic, zmyła z siebie przykry zapach, i otulona bluzą Szymona, a więc również jego zapachem, zeszła na dół. Otworzyła drzwi balkonowe i wciągnęła przyjemny zapach wiosny wdzierający się do środka. Obezwładniające poczucie bezpieczeństwa podziałało na nią niczym narkotyk, więc podbudowana wyszła na powietrze i położyła się w hamaku. Nie miała siły wyjść na spacer z psem, nie miała siły przygotować sobie śniadania, choć czuła głód, zdołała jedynie położyć się i wpatrywać w błękitne niebo, nakrapiane białymi, leniwie przemierzającymi jego powierzchnię obłokami. Delikatny wiatr dotykał jej skóry, a panująca wokół cisza łagodziła dziwny strach ogarniający ją na samo wspomnienie wczorajszego popołudnia.

– Wstałaś już?

W drzwiach prowadzących na taras stanął tata, a zaraz za nim pojawił się szczęśliwy Jasiek. Zziębnięty, z wywieszonym jęzorem, minął go i podszedł do Judyty, zupełnie jakby był zaniepokojony stanem swojej pani. Zatrzymał się przed jej twarzą, mlasnął kilkakrotnie jęzorem i zaczął ją ostrożnie wachać, merdając przy tym ogonem.

– Przestraszyło się moje psisko? Pani wczoraj zachowywała się dziwnie, tak?

– Położyła mu rękę na łbie i ścisnęła słabo czarną, gęstą sierść. – Tato, nie wiem, co mi się stało. Nic nie zjadłam, nic nie wypłam. Zdenerwowałam się tylko bardzo, bo Szymon przyjechał po mnie do domu rano i wszyscy widzieli nas razem. Potem znowu krew mnie zalała, bo dowiedziałam się, że on... – I tu ugryzła się w język. Przecież tata nie wiedział o kopertach, wyzwiskach i całej tej farsie, która rozgrywała się w szkole.

– Co on? – Ojciec wyszedł na taras i wyraźnie zainteresowany usiadł w fotelu naprzeciwko niej.

– On... wywiera presję na Olkę, żeby mi nie dokuczała. Może to stres?

– Twoja babcia Mirka miała migreny. Może masz to po niej?

- Ale mnie nigdy nie bolała głowa, tato.
- Ciocia Grażyna z Dukli uważa, że to dziedziczne. Znalazła babci jakiegoś znachora i ta jeździła do niego dwa razy w miesiącu.
- Pomogło?
- Twierdziła, że tak.
- To ile razy w miesiącu ona miała te migreny?
- Przed tymi dniami trwały po trzy dni. Leżała wtedy w łóżku plackiem, zasłony musiały być zaciągnięte, a ona na nic nie reagowała. Wszystko wtedy załatwiał dziadek Edek.
- Kurczę, a co je wywołuje?
- To zależy od przypadku... – Tata wzruszył ramionami.
- Muszę o tym poczytać. Ale wolałabym szybko to zdiagnozować i wyleczyć. Nie mam ochoty cierpieć tak raz w miesiącu – jęknęła i nakryła twarz poduchą.
- Zostań dziś w domu. Wyglądasz, jakby cię z krzyża zdjęli.
- I tak się czuję. Nie mam siły ruszyć ręką.
- No właśnie. Zrobię ci śniadanie. Na co masz ochotę?

Szymon podjechał pod jej dom. Nie wiedział, czy nie wyszła jeszcze na przystanek ani czy zdecyduje się z nim jechać do szkoły. Już po raz kolejny

postąpił nieroztropnie. Zawsze zwracał uwagę na szczegóły, zanim podjął decyzję, analizował każdą sytuację wielokrotnie, ale tym razem poniosły go emocje. To ona tak na niego wpływa – zawyrokował. I już został z tą myślą. Za bardzo się obawiał, że ją straci, nie zachowywał ostrożności, a to nie wróżyło niczego dobrego. Wyjął smartfon i zadzwonił do Judyty. Od wczoraj nie odbierała od niego telefonów, czuł niepokój. Tym razem sytuacja wyglądała podobnie. Spojrzał na jej okna i ruszył w kierunku drzwi. Miał jeszcze sporo czasu. Zapukał. Drzwi otworzył mu jej ojciec.

– Cześć, Szymon, a ty nie w szkole?

– Dzień dobry, przyjechałem po Judytę. Czy jest w domu?

– Tak, jest. Leży na tarasie. Wejź. – Mężczyzna odsunął się i wpuścił chłopaka do środka.

Jest dobrze, pomyślał Szymon i ruszył we wskazanym kierunku. W domu panowała cisza i przyjemny chłód. Rzucił okiem do salonu, gdzie ujrzał dwie pary wpatrzonych w siebie kocich oczu, a już po chwili przywitał go dotyk zimnego psiego nosa uderzającego w jego dłoń.

– Dzień dobry – powiedział i utkwiał wzrok w jej bladej twarzy.

Piękne, rude i poskręcane włosy okalały jej twarz niczym płomienie, a ciepły wzrok śledził jego ruchy tak samo, jak oczy Gucia i Mai przypatrywały się mu z kanapy w salonie.

– Cześć, Szymek.

Szymek? Nie nazywała go Szymkiem. Nigdy. I miała na sobie jego bluzę. To dodało mu nieco pewności siebie. Podszedł bliżej i pochylił się nad nią, by dotknąć ustami policzka, po czym usiadł w fotelu, w którym przed chwilą siedział jej ojciec.

– Co się z tobą dzieje? Nie idziesz do szkoły?

– Nie. Źle się czuję. Miałam migrenę.

– Tak po prostu?

– Tak. Duży stres może spowodować takie objawy. A jego akurat miałam wczoraj w nadmiarze.

– Przeze mnie – powiedział.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, czy przez ciebie. Ostatnio wiele się dzieje.

Przytaknął i opuścił głowę, zmieszany.

– Może z tobą zostanę? – Nagle przyszło mu do głowy, że mógłby spędzić tu przedpołudnie i zająć się nią. Czasem tak właśnie o niej myślał, jak o bezbronnej, zagubionej dziewczynce potrzebującej opieki.

– Tata jest w domu, myślę, że sobie poradzi. Możesz jechać do szkoły. – Uśmiechnęła się lekko i zmrużyła powieki.

– Przepraszam.

– Szymon, tu nie chodzi o przeprosiny czy poczucie winy. Ostatnią rzeczą, na której mi zależy, jest twoje poczucie winy. Nie, to nie to. Nie krzywdź jej... Ona też cierpi.

– Nie mogę cię rozgryźć... – zaczął.

– I niech tak pozostanie. Tak będzie lepiej – przerwała mu. – Jedź, bo nie zdążysz.

Zachowanie Judyty zaskakiwało go niemal na każdym kroku. Już na samym

początku, kiedy tylko przyszła do ich klasy, coś zaczęło go w niej pociągać, ta jej niezależność, sposób, w jaki na wszystkich patrzyła, jakby uważała ich za nudziarzy! Podziwiał jej dojrzałość, opanowanie, z jakim traktowała bezmyślne zaczepki Olki. Jednak dopiero teraz, kiedy udało mu się do niej zbliżyć, pokazała mu, jak bardzo ją one dotykały. Jak głupia uszczypliwość potrafiła ją krzywdzić. Judyta była uparta, ale wcale nie tak silna, na jaką się kreowała. Ona przyjmowała tylko pozę niezależności i siły, w głębi duszy była krucha i delikatna, a udając nietykalność, ukrywała swoje słabe punkty.

Zaparkował przed szkołą i puścił się biegiem. Wbiegł na schody z chwilą, kiedy brzęczący dźwięk dzwonka wystrzelił z głośników. I wtedy dotarło do niego, już po raz kolejny, że dzień bez niej będzie mu się okropnie dłużył.

Następnego dnia rano Judyta czuła się już zupełnie dobrze. Poprzedni wieczór spędziła na przeczesywaniu internetu w poszukiwaniu wiadomości na temat przyczyn, a przede wszystkim metod leczenia migren. Niestety, na temat dolegliwości, która ją dotknęła, było tyle samo teorii, co sugerowanych metod radzenia sobie z nią. Oczywiście niekonwencjonalnych, jako że migrena w dalszym ciągu stanowiła wielką niewiadomą dla lekarzy. Po prostu była – uciążliwa i upokarzająca, o czym Judycie dane było się przekonać. Oczywiście zanotowała wskazówki, które miały jej pomóc uwolnić się od tej choroby, choć wielkich nadziei na wyzdrowienie nie żywiła. Dlatego postanowiła wyeliminować ze swojego menu wszelkie migrenogenne składniki, jak orzechy, ser żółty, cukier. Przede wszystkim cukier. To akurat wyjdzie mi na zdrowie, motywowała się, wyrzucając do kosza wszystkie słodkie rzeczy, jakie mieli schowane w szafce.

– Tato, koniec ze słodyczami.

– Ja migreny nie mam – próbował oponować ojciec.

- Nie szkodzi. Piętnastu lat również, więc zaczynamy o siebie dbać.
 - To może rzucimy palenie? – zasugerował, krzyżując ramiona na torsie i unosząc wyżej głowę, kiedy Judyta odwróciła się i kręciła głową, przedrzeźniając go.
 - Taaa, tu nie będziesz palił, ale w samochodzie? Kto cię tam wie, czy nie ulegniesz pokusie?
 - Trochę zaufania, córciu, umowa to umowa. Ja jestem człowiekiem honoru. To co?
- Stała przodem do ojca i potrząsając paczką wafelków torcikowych, wpatrywała się w jego twarz.
- Mówisz poważnie?
 - Jak najbardziej.
 - To stoi. Rzucamy palenie. – Cisnęła wafelki do kosza i wyciągnęła dłoń w stronę taty. – Jestem twoją córką, więc pojęcie honoru mamy podobne.
 - Poważnie mówisz?
 - Jak najbardziej. I eliminujemy stres, tato.
 - Może być trudno, ale gra jest warta świeczki. – Wyciągnął rękę w jej stronę i uściśnął delikatną dłoń córki.

Judyta przypomniała sobie o złożonej obietnicy dość szybko, bo już następnego ranka, kiedy wyszła z psem. Silna potrzeba sięgnięcia po

papierosa zdawała się jedyną myślą. Wydawało jej się nawet, że czuje przyjemny zapach tytoniu unoszący się wokół. Wsunęła dłoń do kieszeni w poszukiwaniu paczki papierosów, ale nie znalazła jej tam. Przypomniała sobie, że poprzedniego wieczoru obydwójce wyrzucili papierosy do kosza. Warknęła niezadowolona i sięgnęła po telefon. Musiała zająć czymś ręce, dlatego postanowiła zadzwonić do Eleonory.

Kiedy pół godziny później wychodziła na autobus, Szymon już stał pod jej domem. Wysiadł i oparty o drzwi samochodu wpatrywał się w trzymane w dłoniach kartki. Judyta pożegnała tatę. Tego popołudnia znowu wyjeżdżał, ale tym razem mieli spotkać się już w sobotę rano. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Klamka zapadła, obydwójce przystąpili do wspólnego planu rzucania przykrego nałogu i nie planowali odstąpić od danego słowa. Tata wyszedł do Szymona i podał mu rękę, co nieco zbiło go z tropu, dlatego pospiesznie wcisnął kartki do kieszeni i zamienił z ojcem Judyty kilka grzecznościowych zdań, po czym wsiedli do samochodu. Judyta opowiedziała mu o postanowieniach, które podjęli, o wyrzuceniu wszystkich słodyczy, a była przy tym tak zdeterminowana jak na samym początku, kiedy dowiedziała się, że mają razem opracowywać *Rozmowy z katem*. Taką ją lubił najbardziej, drapieżną i pewną siebie.

– Trawa jest podobno dobra – przypomniał sobie nagle.

– Co?

– Marihuana jest podobno dobra na migreny. Powinnaś spróbować zapalić, kiedy coś zaczyna się dziać.

– Szymon, miałam ją dopiero po raz pierwszy, mam nadzieję, że nie będę dostępowała tego zaszczytu nazbyt często i wystarczą metody zgodne z prawem. – Ściągnęła usta i pokiwała z pobłażaniem głową.

– Gdybyś jednak zmieniła zdanie, to powiedz, coś załatwię.

– Myśl raczej o swojej świetlanej prawniczej przyszłości, a nie załatwianiu zioła. Doceniam, ale dzięki. Nie skorzystam.

Podjechali pod szkołę. Judyta znowu poczuła przykry ucisk w żołądku.

Samochód wtoczył się na parking pomiędzy stojącymi wszędzie uczniami i zatrzymał się na wolnym miejscu.

– No, stres też szkodzi. Zatem nie myśl o tym, że wysiadasz, a zewsząd...

– Dobrze, dam radę – warknęła, przymykając oczy, a potem odetchnęła głęboko i wysiadła.

Szymon zamknął auto i ruszył w ślad za nią. Minęli Olkę, a cały rytuał powitań, oczekujących sztucznością niczym wizyta u dawno niewidzianej i raczej nie lubianej kuzynki, powtórzył się. Wtedy przed nimi zatrzymało się auto Zosi. Ustąpili jej miejsca i ominęli samochód, nie odwracając się nawet za siebie.

– A co to? Pasożyty wyległy z nory?

Judyta zacisnęła zęby i postąpiła jeszcze kilka kroków przed siebie. W końcu jednak zatrzymała się, bo w jej głowie rozbłysła pewna myśl. Już gdzieś słyszała to określenie. Słyszała albo... przeczytała.

– Coś ty powiedziała? – Odwróciła się gwałtownie, jednak ujrzała za sobą szerokie barki Szymona, co zbiło ją na chwilę z pantałyku. Jego zaskoczone spojrzenie jedynie podkreśliło jej zapał. Wychyliła się zza niego i przekrzywiając głowę na bok, powtórzyła:

– Co powiedziałaś?

Zosia straciła cały wigor, widząc, że żadna z koleżanek nie reaguje śmiechem, co zwykle czyniły w reakcji na uszczypliwości wobec Judyty. Spojrzała wyczekującym wzrokiem na Olę, ta jednak otworzyła szerzej oczy, jakby doznała dziwnego olśnienia, i przepchnąwszy się między koleżankami, stanęła naprzeciwko zdezorientowanej Zosi.

– Jak ty ją nazwałaś? Słuchajcie, dajmy temu spokój. – Rozłożyła ramiona, tak by zatrzymać ewentualny atak na zaskoczoną Zośkę, i zwróciła się do Szymona: – Ja to załatwię. Porozmawiamy później. Zaraz zaczynają się lekcje. – Niemal płakała, szukając pomocy w jego spojrzeniu.

Wielka bohaterka, piekliła się wewnątrznie Judyta, wylaniając się z za Szymona. Wtedy jednak on ujął ją pod łokcie i zastąpił jej drogę. Uchwycił spojrzenie jej zmrużonych wściekłością oczu i powiedział cicho, tak by tylko ona go słyszała:

– Zostaw ją. Później do tego wrócimy, Judi. Proszę.

– Nie! – warknęła Judyta.

– Szymon! – jęczała Olka.

– Co – Szymon?! – Judycie powoli puszczały nerwy. Wyszarpnęła się z jego uścisku. – Czy ja jestem ubezwłasnowolniona? Co – Szymon? Myślisz, że będziecie bezkarnie wymyślały wciąż nowe sposoby, żeby się zabawić, a jak wszystko się wyda, to uderzysz do Szymona po pomoc? – Judyta opuściła ramiona wzdłuż ciała, a dłonie zacisnęła w pięści.

– Chodźmy, proszę – próbował ją uspokoić.

– Nie. – Uniosła na niego niezadowolone spojrzenie, po czym powiodła wzrokiem po twarzach zebranych wokół nich uczniów.

Wszyscy stali i czekali na rozwój wydarzeń. Uczniowie młodszych klas, skupieni w małe grupki, stali w niewielkiej odległości od nich i z zainteresowaniem wymalowanym na twarzach obserwowali rozgrywającą się akcję.

Judyta wyszarpnęła ręce i poprawiwszy włosy, podeszła do Zośki.

– Szymon... – jęknęła ponownie zdesperowana Olka.

On zaś zrozumiał, że nie mógł zrobić nic ponad to, że był obok. Zośka sama nawarzyła sobie tego piwa, a była zbyt głupia, by zachować ostrożność, dlatego powinna ponieść konsekwencje. I choć nie był zwolennikiem publicznych manifestacji przewagi, wzrok Judyty, jej determinacja, by raz na zawsze zakończyć tę nagonkę, którą urządziła na nią Olka ze swoją eskortą, przemawiały do niego jasno. Rozłożył ręce i rozejrzał się wokół w poszukiwaniu zbliżającego się nauczyciela. Tyle mógł zrobić, pilnować, by

całe zajście nie zaważyło na reputacji Judyty w oczach nauczycieli.

Olka wycofała się w stronę swojego samochodu i patrzyła nienawistnym wzrokiem na Szymona, podczas gdy Zośka próbowała ominąć zebraną i głodną sensacji gawieź. Jednak drogę zastąpiła jej Oliwia. Uśmiechnięta, wyjęła z ust lizaka i skinęła głową Zosi.

– Dokąd idziesz, Zosieńko?

– Oli? – Ta z niedowierzaniem pokręciła głową, ale nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo Judyta chwyciła ją za ramię i odwróciła w swoją stronę.

– Słuchaj no, Zosiu, jesteś marnym cieniem równie bezkształtnej masy, jaką jest twoja wyidealizowana przez siebie przyjaciółka. – Olka wyprostowała się i pospiesznie rzuciła okiem na Oliwię, która, na jej nieszczęście, uchwyciła to spojrzenie i aż zadrżała ze złości. – Nie życzę sobie twojej obecności pod moim domem. Nigdy więcej. Pojęłaś? – Zosia, choć resztki odwagi i poczucia godności podrywały ją z miejsca, skinęła głową i miętosiła w palcach, uzbrojonych w długie różowe paznokcie, troki od różowych dresów.

– To był taki żart, Judi. – Uśmiechnęła się nerwowo, wciąż rozglądając się po twarzach zebranych.

– Nie odbieramy na tych samych falach. Twoje żarty mnie nie bawią, a ty moich z pewnością nie zrozumiesz. Nigdy więcej, dotarło do ciebie? Bo jeśli nie, pożałujesz – dodała Judyta i odwróciła się na pięcie.

Kątem oka ujrzała Daniela. Stał z dala i obserwował całe zajście z ramionami założonymi na piersiach. Jeszcze ty... Jeszcze tobie muszę pokazać, gdzie twoje miejsce, pomyślała. Zaciśnęła zęby ze złości i patrzyła. Krzyżowali niechętnie spojrzenia do czasu, aż jego twarz wykrzywił pogardliwy uśmiech, i Daniel wycofał się. Wtedy też rozbrzmiał dźwięk dzwonka, skupiając uwagę wszystkich zebranych na parkingu. Rozpoczęły się lekcje. Judyta zarzuciła torbę na ramię i z wysoko uniesioną głową ruszyła pospiesznie przed siebie. Jak się powiedziało A, trzeba będzie powiedzieć B, próbowała uspokoić rozedrgane nerwy.

Odrzuciła włosy na plecy i wbiegła do szkoły. Odzew był kwestią czasu, analizowała, siedząc na trybunach podczas zajęć sportowych. Nie zdołała ćwiczyć, dlatego zgłosiła niedysponowanie. Czowała łomocące w piersi serce, podczas gdy zainteresowane spojrzenia reszty klasy zdawały się przenikać nawet jej rozbiegane myśli. Chcąc zachować twarz i poradzić sobie z ewentualnym odzewem, którego nadejście było tylko kwestią czasu, będą musiała obserwować te lalki, przewidzieć ich kolejny krok, myślała, śledząc podskakujące za piłką dziewczyny. A jeśli zdecydują się na jakąś zagrywkę, bronić się... Sama! Na myśl o Szymonie aż zadrżała. Tam, na parkingu, wydawał się taki zdezorientowany, zupełnie nie wiedział, jak zareagować wobec jej sprzeciwu. Przeczesała wzrokiem salę w poszukiwaniu idealnie zagrywającej postaci, z upiętymi nisko włosami, ubranej w luźny podkoszulek szkolnej drużyny. Jednak Szymona nie było wśród innych zawodników.

– No i dobrze – szepnęła ze złością. Nie miała ochoty oglądać go, słuchać, a już z pewnością podporządkowywać się temu chodzącemu ideałowi. Co to to nie! Złość aż podrywała ją na ławce.

Kiedy zadzwonił dzwonek, nie czekała nawet na pogadankę, którą zawsze kończył zajęcia Rodman, ich nauczyciel wychowania fizycznego, tylko pospiesznie wyszła. Wrzuciła swoje rzeczy do szafki i stanęła pod salą Ofelii. Byle przetrwać ten dzień, marzyła, oddychając ciężko. Kręciło jej się w głowie i chyba znowu czuła nudności. Uniosła dłoń i wpatrywała się w nią, poruszając palcami. Jej pole widzenia zaczęło się znowu niebezpiecznie zawężać, a strach przed kolejnym atakiem aury towarzyszącej migrenie spadł na jej ramiona zimnym dotykiem.

– Boże, tylko nie to. – Przełknęła pospiesznie ślinę, przyciskając do siebie torbę. Spojrzała na wyświetlacz telefonu i rozejrzała się wokół.

Reszta jej klasy zaczęła powoli zbierać się pod salą, osaczali ją, wgapiając się zaciekawionymi spojrzeniami. Musiała stanowić dla nich niecodzienne zjawisko, mrugając pospiesznie i ściskając torbę, jakby miała w niej jakieś skarby, które chroniła za wszelką cenę. Nikt z nich nie wiedział, że obraz przed jej oczami rozmywał się niebezpiecznie, a język w ustach znowu zaczynał stawać kołkiem. Gdzie on jest, myślała w panice. Gdzie jest, kiedy go potrzebuję? Wtedy podeszła do niej Oliwia.

– Judi, czy wszystko jest w porządku? Jesteś jakaś blada... – zagała ostrożnie.

– Widziałaś Szymona? – Judyta skupiła wszystkie swoje myśli na wypowiedzianych słowach. Wiedziała, że drętwiejący w ustach język lada chwila uniemożliwi jej mówienie.

– Tak. Stoi tam.

Judyta jednak nie zdołała spojrzeć we wskazanym kierunku. Opuściła głowę i kiwała nią nerwowo, szepnęła, czując napływające do oczu łzy:

– Zawołaj go, proszę cię.

– Szymon! Chodź tu! – ryknęła Oliwia.

Judyta rozpaczała. Czuła palące upokorzenie, była przekonana, że wszyscy gapią się na nią, delektując się jej upadkiem. Dopiero chwilę temu gotowa była odegrać się na Zośce, dokarmiając rozpierającą ją złość, obmyślała sposoby wykraczające poza granice, które wytyczyła sobie po śmierci mamy, jak pokazać jej i Olce, że zadarły z nieodpowiednią osobą, a teraz stała jak bezbronne dziecko i prosiła o pomoc. Jego, który nie stanął za nią, nie poparł jej, a pospieszył z pomocą przestraszonej Oli! Złość mieszała się z rozpaczą. Samotność, która ustąpiła na kilka pięknych tygodni, nagle znowu zagościła w sercu Judyty, wyciskając z niej rozpacz. Jak mogła być tak naiwna? Jak mogła zaufać właśnie jemu? Człowiekowi, którego podejrzewała o podobne, niezbyt chlubne zajęcia, co Pawła?

– Tak?

Na dźwięk jego głosu drgnęła, uniosła głowę w kierunku, z którego dobiegał, i jęknęła zdesperowana. Mimo całej niechęci, którą starała się mu okazać, cieszyła się, wiedząc, że był obok.

Oliwia skinęła głową, odsłaniając Judytę. Szymon zamarł w bezruchu, widząc bladą twarz, zaciśnięte na torbie ramiona i jej nieobecny wzrok. Wyglądała tak, jakby się naćpała.

– Co jej jest? – Jak zły duch wyrosła za nim Olka. – Zabierz ją stąd, Ofelia idzie. Ja wytłumaczę. – Ola skinęła porozumiewawczo, a Judyta poczuła się jeszcze gorzej.

Szymon przeniósł wzrok z jednej dziewczyny na drugą i wyjął z rąk Judyty torbę, po czym przerzucił ją sobie przez ramię i objąwszy delikatnie, pociągnął dziewczynę w stronę schodów.

– Chodź...

Szła. Oparta całym ciałem na jego ramieniu, ostrożnie stawiała kroki, wciąż mrugając powiekami. Szymon się nie odzywał. Nie wiedział, co powinien powiedzieć. Czuł się podle. Mógł zapobiec całej tej scenie, wiedząc, że ona nie skończy się dobrze. Zamiast tego zostawił ją samą. Nie pokazał się na zajęciach sportowych. Już na parkingu zauważył Daniela, jego wrogie spojrzenie wlepione w Judytę, i postanowił wykorzystać tę właśnie chwilę na wyjaśnienie z nim pewnych spraw. Dlatego widząc go oddalającego się, ruszył za nim, zostawiając Judytę samą. Spojrzał na nią i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnował. Bał się. Nie wiedział, co się z nią działo, choć podejrzewał, że to mogły być te same objawy migreny, o których wspominała. Nie sądził jednak, że jej przebieg był aż tak bezlitosny.

Wyszli przed szkołę. Słońce świeciło jasno, dlatego Judyta natychmiast wsunęła drżącą ręką okulary. Schodzili powoli, w ciszy. W końcu Szymon zatrzymał się, pochylił i podniósł Judytę. Było mu jej strasznie żal. Czuł, że rozczarował ją już po raz kolejny w ciągu ostatniego tygodnia, a tym samym ponosił odpowiedzialność za jej stan. Ona natomiast objęła jego szyję ramionami i wtuliła twarz w jej zgięcie. Wciąż milcząca, jakby jej świadomość odpłynęła gdzieś daleko. W samochodzie zachowywała się tak samo. Najpierw zsunęła się w fotelu, ale Szymon, widząc, jak nieporadnie próbuje go rozłożyć, wyręczył ją i wtedy mogła zwinąć się w kłębek, odwrócić do niego tyłem i nakryć głowę połami bluzy, którą miała na sobie. A więc miała migrenę, był już tego pewien.

Samochód mknął szybko ulicami ich miasta, kierując się na południe, do domu Judyty. Choć Szymon zdecydowanie wolałby zawieźć ją jednak do szpitala, ale kiedy zaproponował jej to rozwiązanie, gwałtownie wstrząsnęła głową, bełkocząc coś pod nosem, co przyjął za odmowę. Dojechali. Znowu

wysiadł, otworzył jej drzwi i wziął na ręce. Była lekka, bezradna i nie ścisnęła go już z taką siłą za szyję. Judyta zasnęła. Jej płytki, urywany oddech budził w nim dreszcz przerażenia. Może straciła przytomność, myślał. Przysunął twarz do jej ust, delikatny podmuch musnął jego policzek.

Zapukał do drzwi, ale nie doczekał się reakcji. Tata Judyty musiał już wyjechać, zatem w domu nie było nikogo, kto mógłby zaopiekować się nią w takiej sytuacji. Pomyślał o szkole, o Danielu, którego potraktował dość obcesowo, ale nie żałował. Tym bardziej teraz, kiedy widział Judytę w takiej rozsypce. Oni wszyscy przyłożyli się do tego, w jakim znajdowała się teraz stanie. Wszyscy! Był wściekły. Rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu jakiegoś rozwiązania, sposobu, który umożliwiłby mu dostanie się do domu. I wtedy przypomniał sobie o hamaku stojącym na tarasie. Okrążył dom, wszedł na taras i delikatnie ułożył jej bezwładne ciało na hamaku.

– Nie jest dobrze – szeptał, próbując równocześnie nie wpadać w panikę.

Sięgnął po jej torbę, chcąc wyjąć z niej klucze, i zawahał się. Czy powinien się do tego posunąć? Czy mógł grzebać w jej torbie? Zdecydował się jednak i otworzył ją. Zanim wrócił do drzwi, zdjął z siebie bluzę i okrył nią Judytę. Na dworze było ciepło, przyjemne podmuchy wiatru łaskotały skórę, a unoszący się zapach wiosny pompował w płuca świeży zapach zieleni. Judyta jednak drżała, mocno otulała swoje ramiona, a jej ciało podrygiwało, wstrząsane dreszczami. Przeskoczył niewielki szpaler żywopłotu oddzielający ogród od frontu działki i dopadłszy do drzwi, otworzył je pospiesznie. Natychmiast pojawił się w nich Jasiek i mocno machając ogonem, naparł na Szymona. Tuż za nim wyjrzała z pokoju Maja, zrezygnowała jednak z wychodzenia na zewnątrz. Szymon wszedł do środka. Mimo że bywał w tym domu, poczuł się nieco nieswojo. Nigdy nie przebywał w środku sam. Od razu rzuciły mu się w oczy zdjęcia jej matki, szeroko się uśmiechającej i spoglądającej na małą dziewczynkę, trzymaną w objęciach. Zatrzymał się na chwilę, bo wydało mu się, że uśmiech kobiety rozpromienił jej twarz jeszcze bardziej w chwili, kiedy słońce padło na zdjęcie jasnymi promieniami. Czy to możliwe? Otrząsnął się i pospieszył w kierunku tarasu. Otworzył szeroko drzwi i wyszedł na zewnątrz. Jasiek już stał obok swojej pani i muskał jej dłoń wilgotnym nosem.

– Odejdź, Jasiek – szepnął i pochylił się nad Judytą.

– Muszę iść do łazienki. Będę wymiotowała. – Oswobodziła się z jego ramion i trzymając się ściany, weszła do domu. Chwiejnym krokiem wspinała się na górę, a Szymon, jak cień, szedł za nią. Coraz bardziej przestraszony, miotał się, nie wiedząc, co począć. Pomyślał nawet, że zadzwoni do jej ojca, ale uznał, że to nie najlepszy pomysł, biorąc pod uwagę, że mógł on być już kilkaset kilometrów od domu. Nie byłby w stanie pomóc. Dlatego oparł głowę o zamknięte drzwi łazienki i nasłuchiwał dobiegających stamtąd dźwięków.

– Judyta, co mogę zrobić, żeby ci pomóc? – zapytał, uderzając otwartą dłonią w ścianę. Bezradność pozbawiała go jasności myślenia. Nie znosił tego uczucia i z reguły nie pozwalał sobie na ten wątpliwy luksus, ale tu chodziło o nią. A wobec niej wszystko inne traciło znaczenie. Dla niej był gotów zrobić naprawdę wiele.

– Idź do domu, Szymon. Zostaw mnie samą. – Jej głos brzmiał niewyraźnie, jakby miała coś w ustach.

– Zostanę.

– Nie chcę, żebyś się przysłuchiwał. To upokarzające.

– Kocham cię. Nie chcę, żebyś cierpiała.

– To zniknij z mojego otoczenia, zabierz ze sobą Olkę, Zosię i pozwól mi odzyskać moje dawne życie.

Coś go ukłuło w piersi, potem ścisnęło, a oddech zapadł zbyt głęboko. Jej słowa bolały. Uniósł oczy, po czym ponownie przycisnął głowę do dzielących go od niej drzwi.

– Tego chcesz? Żebym zniknął?

– Chcę mojego życia. Tego, w którym byłam szczęśliwa. Kiedy nie cierpiałam tak jak teraz.

– Judytko... Ale nie ja sprawiłem, że cierpisz... Nie ja spowodowałem te wszystkie nieszczęścia.

– Przyłożyłeś do nich rękę i w dalszym ciągu przykładasz. Odejdź, Szymon. Proszę, odejdź.

Dźwięk spuszczonej wody zagłuszył jej łkanie. Czowała się upokorzona, okradziona i tak bardzo samotna. Tyle już straciła, tak wiele złego wydarzyło się wokół niej i kiedy nagle jej życie zaczęło nabierać kolorów, wydawało jej się, że najgorsze chwile minęły, wszystko runęło. Towarzystwo Szymona, które miało być dla niej lekarstwem, uczucie, które wybuchowało ciepłem w jej sercu, które miało rozgrzewać jej skostniałą tęsknotą duszę, okazało się tak samo niszczycielską siłą jak ta, która przyciągała ją do Pawła. Nie potrafiła się od nich uwolnić. Potrzebowała ich obok siebie, bo to dawało jej siłę. Była taka naiwna, a oni to wykorzystywali. Obaj ją oszukali...

Drżała, ale nie potrafiła ocenić, czy było jej zimno, czy czowała rozpacz. Znowu musiała wszystko odbudowywać, otaczać się na nowo murem niedostępności, który miał za zadanie dźwigać ją z ziemi, ratować resztki jej poczucia wartości i pewności siebie. Nudności w końcu ustąpiły, chociaż Judyta nie miała pewności, czy po prostu nie przestała zwracać na nie uwagi. Podniosła się z podłogi i trzęsącymi rękami obmyła twarz, potem wyszorowała zęby. Teraz chciała tylko położyć się i spać. Byłoby dla niej najlepiej, gdyby mogła przespać kolejny rok albo dwa, tak żeby zapomnieć przez ten czas o mamie i nadziei na coś dobrego, na co tak naiwnie liczyła. Dla niej nie było już nadziei. Przyciągała ciemne charaktery i potrafiła tylko psuć wszystko, co dostawała od życia.

Pchnęła drzwi, licząc na to, że Szymon jednak przeciwstawi się jej i nie odejdzie. Ale jego już tam nie było. Znowu została sama. Zerknęła za okno swojego pokoju, jego samochodu już nie było pod domem. Nie wzbraniając się wobec niechęci, którą czuła do samej siebie, położyła się do łóżka i zasnęła.

Obudził ją dźwięk wiadomości w telefonie. Potem rozbrzmiał jeszcze jeden, ale ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, był kontakt z kimkolwiek. Leżała w łóżku z zamkniętymi oczami, zastanawiając się, czy ich otwarcie będzie się wiązało z powrotem zawrotów głowy i drętwiejącymi dłońmi. Powoli zaczął docierać do niej świdrujący w okolicach oczu ból głowy. Czuła się tak, jakby miała kaca. W końcu jednak zdecydowała się uchylić powieki. W pokoju panował mrok. Ostrożnie zwróciła twarz w stronę okna. Na zewnątrz również było już ciemno. Wtedy też pomyślała o psie i kotach. Czy były zamknięte z nią w domu, czy może Szymon, wychodząc, wypuścił je na zewnątrz? Opuściła ciężkie stopy na podłogę i podniosła się. Ściągnęła z łóżka koc i otulając się nim szczelnie, zeszła na dół.

Dom był zamknięty. Jej torba leżała na szafce przy drzwiach, a drapanie dobiegające od drzwi tarasu dowodziło, że zwierzęta znajdowały się na zewnątrz. Powoli, powłócząc nogami i ciągnąc za sobą koc, poczłapała w tamtym kierunku. Wpuściła koty i psa, nasypała im jedzenia do misek i położyła się na kanapie w salonie. Nie zapalała światła, jakby to miało bronić dostępu do niej jej myślom. Leżała i patrzyła w sufit i na podrygujące na nim cienie drzewa rosnącego tuż obok furtki. Światło latarni nadawało mu niesamowite kształty, Judyta wyobrażała sobie, że są to długie palce groźnej wiedźmy, która upominała się o resztę spokoju, jaki drzemał gdzieś głęboko, na dnie jej duszy. Ale ona była bezpieczna w domu, gdzie to, co złe, co kryło się za ogrodzeniem, nie miało wstępu. W jej domu panowała atmosfera absolutnego zawieszenia pomiędzy tym życiem, w którym uczestniczyli z tatą, a przeszłością. Tu czas zatrzymał się w momencie, kiedy jej mama wyjeżdżała do szpitala, z którego nigdy już nie wróciła. I tak było dobrze. Tak było bezpiecznie. Judyta uśmiechnęła się smutno do swoich myśli.

Wtem Gucio wskoczył na oparcie kanapy i mrużąc, zaczął się myć. Zaraz za nim na jej nogach wylądowała Maja, wtórując mu z nie mniejszym entuzjazmem. Tak było dobrze.

– Nie dojrzałam do związków... Za dużo oddaję, a dla mnie nie zostaje nic – skwitowała swoje wcześniejsze myśli.

I tak uciekł jej kolejny dzień. Nie poszła do szkoły. Nie miała siły. Choć w gruncie rzeczy nie chciała oglądać twarzy ludzi, którzy najpierw byli świadkami wybuchu jej złości, a zaraz potem ujrzeni ją w stanie kompletnej rozsypki. Judyta nigdy dotąd nie ratowała się ucieczką, tym razem jednak zrozumiała, że to było jedyne słuszne wyjście. No, może jeszcze wtedy, kiedy wydarzyło się tamto z Pawłem i zgodnie uznali, że lepiej będzie, jeśli się rozstaną. Wtedy również uciekła i tego nie potrafił zrozumieć Daniel.

Judyta leżała na tarasie i właśnie odłożyła telefon po rozmowie z tatą, kiedy zza rogu domu wyłonił się Szymon. Jej serce zabiło mocniej. Zaraz jednak przypomniała sobie o zajściu na parking, kiedy to on, mężczyzna ofiarujący jej swoje serce, wstawił się za swoją byłą, pozostawiając na pastwę losu ją, czyli swoją obecną dziewczynę. Nie było dla niej ważne, że serce podpowiadało coś zupełnie innego, nie starała się nawet zrozumieć jego postępowania. Był winien całego zamieszania, jakie wybuchło wokół niej w chwili, kiedy otrzymali wspólny temat do opracowania, i nie zrobił nic, by zrekompensować jej złe traktowanie i podłość, na jaką pozwalała sobie zazdrosna Olka.

Nie, nie tym razem, pomyślała.

Sięgnęła po butelkę wody i sączyła małe łyki, delektując się przyjemnym chłodem spływającym do jej żołądka.

– Dzień dobry, Judi – powiedział krótko i nie bacząc na chłód, z jakim skinęła w jego stronę, przysiadł na fotelu stojącym obok hamaka, po czym wpatrzył się w szumiące za ogrodzeniem drzewa.

– Dlaczego nie poszedłeś do szkoły, Szymon? Ja mam wymówkę, ty nie. – Ułożyła się znów wygodnie i poprawiła poduszkę pod głową.

– Ja nie potrzebuję wymówek.

Judyta zaśmiała się głośno i wymierzyła w niego palcem, mrużąc jedno oko.

– Jasne, zapomniałam. Ty jesteś panem swojego losu. Rozdajesz karty, nie to, co inni. To do ciebie należy się dostosować albo pokażesz delikwentowi, gdzie jego miejsce, tak?

– To twoje zdanie. Każdy jest panem swojego losu i odpowiada za wszystko, czego się w życiu dopuścił.

– Dopuścił się? O co ci chodzi? – Położyła dłoń na czole i nerwowo pocierała je coraz bardziej drżącymi palcami.

– Chodzi mi o to, że nie zostawiłem cię samej.

– Ha? – Otworzyła usta ze zdziwienia, zastanawiając się równocześnie, jak daleko jeszcze był gotów posunąć się w swojej próżności!

Szymon natomiast poprawił się w fotelu, podciągnął nogi i skrzyżował palce dłoni.

– Przedstawienie, które urządziłaś pod szkołą, trwało wystarczająco długo, by zacząć skupiać uwagę nauczycieli. Na schodach stało ich już kilkoro i przyglądali się całemu zajściu. Policja dojeżdża do szkoły w ciągu zaledwie pięciu minut. Za kilka tygodni mamy maturę, czy potrzebujesz teraz atrakcji w postaci przesłuchań?

– Przesadzasz. Ja nikogo nie widziałam – prychnęła, obrzucając go pogardliwym spojrzeniem.

– Nawet Olka zauważyła, że wzbudziliśmy niemałe zamieszanie, i tylko dlatego nalegała, żebyśmy się rozeszli. Tydzień temu jakiś drugoklasista pobił kolegę, oni reagują teraz bardzo szybko i nikt nie zastanawiałby się nad powodami, dla których prezentowałaś swoją złość.

– Jesteś bezczelny...

– Nie. Nie jestem bezczelny. Jestem zapobiegliwy. Wiem, kiedy dać sobie na wstrzymanie.

Zapadła cisza. Judyta odwróciła głowę w drugą stronę i analizowała słowa Szymona. Mimo narastającej złości nie mogła nie przyznać mu racji. Słyszała

o tamtej bójce i przypomniała sobie rozbiegane spojrzenie Olki, a także panikę w jej głosie.

– Ciekawe, co ty byś powiedział, gdyby policja zapytała, co się wydarzyło na parkingu – wypaliła, choć za chwilę pożałowała swoich słów. Wydały jej się wyjątkowo infantylne.

– Staralbym się ciebie bronić, to oczywiste, Judyta.

Gdyby mogła, zapadłaby się pod ziemię. Pomyślała, że to, co czuła w wyniku swojego niekontrolowanego wybuchu złości wtedy, na parkingu, nie mogło równać się z tym, czego doświadczała w tej chwili. Znowu chciało jej się płakać, ręce jej drżały, a cisza, która panowała między nimi, aż bolała.

– Będę już szedł. Mam nadzieję, że do wieczora poczujesz się lepiej. Jeśli chcesz, podrzucę ci notatki.

– Nie idziesz na imprezę do Magdy? – zapytała już nieco łagodniejszym tonem.

– Jeśli ty się nie wybierasz, ja też nie mam tam czego szukać.

– Ja się nie wybieram. Ale ty, jeśli masz ochotę, idź.

Popatrzył na nią. Doskonale wiedziała, co zrobić, żeby zasiać ziarno wątpliwości. Za każdym razem, choć robił wszystko, by ukryć swoją niepewność, błądził po omacku. Nieznośna świadomość, że Judyta zniknie z jego życia na stałe, podkopywała jego pewność siebie bardzo skutecznie. Nie chciał tego. Wystarczyło mu, że była. Nawet jeśli go odtrąci, nie wpuści do domu, do pokoju, jeśli nie będzie mógł jej dotykać, wystarczy mu, że będzie obok. Mógł siedzieć w samochodzie pod jej domem, jeździć za autobusem, który wiózł ją do szkoły, byle być blisko. I z każdym kolejnym dniem coraz mniej obchodziło go to, że wizerunek twardziela, na który pracował tyle lat, mógł z tego powodu ucierpieć. Ona była najważniejsza. Dla niej gotów był porzucić interesy. W końcu zrozumiał Pawła. Wtedy, kiedy jako zdeterminowany małolat marzył, by być taki jak Paweł, nie rozumiał, co się stało. Dlaczego człowiek taki jak jego kumpel, kierujący taką grupą, nagle się wycofał, oddał walkowerem swoje wpływy. Teraz i on był gotów zrobić

to samo. Co ona w sobie takiego miała? – zastanawiał się.

– Jeśli zatem zmienisz zdanie, zadzwoń. Przyjadę po ciebie. Aha, w kuchni położyłem ci imbir. Moja mama twierdzi, że jest dobry na migrenę. Na razie.

– Na razie – odparła cicho, ale dopiero wtedy, kiedy usłyszała odgłos oddalającego się samochodu.

Nie zastanawiając się długo, sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Eleonory. Musiała z nią porozmawiać. Potrzebowała wsparcia kogoś, kogo była pewna, kto nigdy nie zawiódł i nie oczekiwał od niej niczego.

Przez większość dnia Judyta leżała na tarasie. Trochę czytała, kręciła się bez celu po ogrodzie, przykucając przy hostach i wyrywając pojedyncze źdźbła trawy, uparcie wyrastające spomiędzy liści. W końcu przyniosła z komórki motyczkę i wypełła niewielki skalniak, który zdobił najdalszy róg ich działki. Nieczęsto przebywali w tamtej części ogrodu, jednak widok porastających omszałe kamienie bylin sprawiał im przyjemność. Oczywiście rozmowa z Eleonorą okazała się dobrą decyzją, chyba jedyną w ostatnich dniach. Ona naprawdę potrafiła znaleźć wyjaśnienie, nawet najtrudniejszych zdaniem Judyty zdarzeń. I choć dziewczyna oczekiwała, że tym razem Eleonora wesprze jej decyzję o zachowaniu większego dystansu wobec Szymona, ta jedynie roześmiała się i opowiedziała jej kolejną z przeczytanych gdzieś przypowieści, pozostawiając Judytę samą z wnioskami, jakie powinna wyciągnąć.

– Macie dopiero po dziewiętnaście lat. Uwierz mi, dziecko, nim się spostrzeżesz, będziesz miała ich kilkakrotnie więcej i wtedy te problemy, z którymi borykasz się teraz, będą ci się wydawały śmieszne. Nie skreślaj człowieka tylko dlatego, że nie zrozumiałaś jego intencji. To dziecinne.

Pozwól mu dowieść, że na ciebie zasługuje.

Słowa Eleonory tłukły się w jej głowie, kiedy stanęła kilka kroków od skalniaka i otarłszy pot z czoła, przyglądała się efektom swojej pracy. Zrzuciła rękawice, schowała motykę i weszła do domu. Od wczorajszego wieczora nie miała nic w ustach. Na samą myśl o jedzeniu było jej bowiem niedobrze. Wyjęła toster i przygotowała sobie kilka kanapek. Wtedy też jej uwagę zwrócił leżący na stole niewielki pakunek. Sięgnęła po niego i otworzyła. To był korzeń imbiru, o którym wspomniał Szymon. Przyjemny, choć nieco cierpki zapach wydał jej się wyjątkowo egzotyczny. Od razu włączyła komputer i zaczęła przeglądać sieć w poszukiwaniu sposobów jego przygotowania.

Z tarasu dobiegł ją dźwięk telefonu. Pomyślała, że to dobry moment, by podziękować za pozostawiony prezent, dlatego przekonana, że to Szymon, pospiesznie się poderwała i wyszła na zewnątrz. Nie знаła numeru, który wyświetlił się na ekranie.

– Cześć, Ruda. Jeśli się rozłączysz, przyłożysz rękę do kolejnego zdarzenia, o którym nie będziesz mogła zapomnieć.

Judyta zamarła. W słuchawce brzmiał senny głos Daniela.

– Tak myślałem. Wciąż pamiętasz tamten balet u córki burmistrza, co? Ciekaw jestem, czy psy w dalszym ciągu są zainteresowane informacją, kto był drugim świadkiem tamtych zdarzeń. Jak sądzisz?

Ramionami Judyty aż wstrząsnęło.

– Czego ode mnie chcesz, Danielku? I skąd masz mój numer telefonu? – zapytała zrezygnowanym tonem, w dalszym ciągu przekładając w dłoni korzeń imbiru.

– Zdobyć twój numer to nie problem. Mój brat wciąż ma go w komórce.

– I co w związku z tym? Nie możesz przyjąć do wiadomości, że nie jestem już z twoim bratem? Rozstaliśmy się, to była nasza decyzja. Nie miałeś na nią żadnego wpływu. A może właśnie miałeś? – Nagle coś jej zaświtało. –

W sumie ostatnią kroplą goryczy, jaka przesądziła o naszym rozstaniu, był twój wybryk na tamtej imprezie. Czyli możesz być wdzięczny wyłącznie sobie.

– Mój brat wziął całą winę na siebie. To przez ciebie ma wyrok, a ty, zamiast go wspierać, zostawiłaś samego. Jego świat runął, a ty w ramach wdzięczności na to pozwoliłaś.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Jeśli możemy kogoś winić za tamten wieczór, to właśnie ciebie. Jesteś nieobliczalnym, bezmyślnym i okrutnym człowiekiem. Gdybyś nie wykorzystał mnie, nie oszukał brata i nie wniósł na tę imprezę narkotyków, do niczego by nie doszło. Słyszysz mnie, Danielku? Biedny, zagubiony chłopczyku, twój brat kochał cię tak bardzo, że wziął całą winę na siebie, a powinien pozwolić ci zgnić w więzieniu. To nie on zasługuje na wyrok, tylko ty. I wiesz co? Wydaje mi się, że zdajesz sobie z tego sprawę i męczą cię wyrzuty sumienia. A chcąc obciążyć kogoś winą, uwiesiłeś się na mnie, bo brat szybkoitko zrobiłby z tobą porządek. Swoją drogą ja też mam jego numer telefonu i wciąż mogę się odezwać. Ciekawa jestem, jak zareagowałyby na wieść, że socjopatyczny braciszek zdręcza miłość jego życia. Jak sądzisz? Spróbujemy się dowiedzieć? – Judyta oddychała głęboko, za wszelką cenę starając się zachować spokój. Nie chciała po raz kolejny zafundować sobie cierpienia związanych z nawrotem migreny. Nerwowo pocierała czoło palcami i zaciskała powieki.

– Głupia pizda...

– Chyba ty... – odpaliła bez namysłu.

– Przyjdź dziś na imprezę. To ważny wieczór.

– Nie mam ochoty. Raz na zawsze obrzydziłeś mi takie spędy.

– Choć to mi się udało. Ale ta impreza będzie wyjątkowa. Przygotowałem dla ciebie niespodziankę. Jestem pewien, że nie będziesz zadowolona.

– Nie zmienię zdania. Poza tym nie jesteś uczniem, Magda cię nie zaprosiła.

– Nie wiesz, do czego zdolna jest zakochana dziewczyna, jak widać. Do

zobaczenia, Ruda.

Rozłączył się.

XI

Judyta powtarzała w myślach całą rozmowę jeszcze przez kilka minut. Nie miała najmniejszego zamiaru pojawić się u Magdy. Od samego początku zbywała gospodynię, chcąc zaoszczędzić sobie pytań i nalegań, by przyszła. Tym bardziej teraz, kiedy stres, jaki odczuwała przez tych kilka ostatnich miesięcy, znalazł sposób na uprzykrzenie jej życia dodatkową dolegliwością. Musiała skupić się na odnalezieniu spokoju, przemyśleć ponownie wszystko, do czego doszło w jej życiu, i odbudować chybotające się poczucie równowagi.

Przełożyła kilka tostów na talerz i znowu wyszła na taras. Mimochodem spojrzała w stronę skalniaka i uśmiechnęła się pod nosem, dumna z przyjemnego widoku. Odstawiła talerz na stół i sięgnęła po telefon. Zbliżyła obraz i zrobiła kilka zdjęć, które zaraz potem wysłała tacie.

A jeśli Daniel rzeczywiście zaplanował zrobić coś równie nieprzemyślanego, czego się dopuścił dwa lata temu? Skoro do niej zadzwonił, z pewnością miał na celu zadanie jej bólu.

Gryzła chrupiące, jeszcze ciepłe pieczywo, wyciągając ze środka długie kawałki żółtego sera, które opadały potem na talerz niczym cienkie nici. W jaki sposób może mnie skrzywdzić? – prychała rozbawiona, patrząc przed siebie i delektując się pierwszym tego dnia posiłkiem. Jeśli się nie pojawi na imprezie, jego złośliwość i chęć zemsty nie zdołają jej osiągnąć. Chyba że... Przełknęła kęs tostów.

Ponownie sięgnęła po telefon i wybrała numer Oliwii. Zapomniała o niej. Jeśli istniał sposób, w jaki Daniel mógł się na niej zemścić, to dotyczył on właśnie Oliwii... Zrobiło jej się gorąco. Nagle obrazy wieczoru sprzed dwóch lat stanęły jej przed oczami, mroząc krew w żyłach. Ostatni kęs tostu stanął Judycie w gardle. Uświadomiła sobie bowiem, że jej przyjaciółce groziło prawdziwe niebezpieczeństwo. Daniel był nieobliczalnym człowiekiem, a ona upokorzyła go, mówiąc te wszystkie rzeczy chwilę wcześniej. Otarła dłonie o spodnie, poderwała się z fotela i weszła do domu. W oczekiwaniu, aż Oliwia odbierze połączenie, nerwowo przemierzała salon, rozważając postawę Daniela. Jak daleko był w stanie się posunąć?

Weszła do kuchni i zatrzymała się przy oknie. Stąd jednak nie widziała jej domu, dlaczego zatem wpatrywała się w ulicę? Spojrzała na wiszący nad stołem zegar. Dochodziła szesnasta. Dokąd ta dziewczyna mogła wyjść bez telefonu, myślała z coraz większym lękiem. Odłożyła smartfon i przypomniała sobie słowa Eleonory o kobiecej intuicji. Czyżby to właśnie ona podpowiadała jej, że coś złego mogło spotkać jej przyjaciółkę? Wbiegła pospiesznie na górę, wciąż ponawiając połączenie do Oliwki, i wyjęła z szafy luźny, czarny T-shirt oraz dżinsy w tym samym kolorze. Przyciskając telefon do ramienia, pochyliła się niżej i sięgnęła po wysokie trampki. Oliwia wciąż nie odbierała, dlatego zebrała swoje rzeczy i wyszła do łazienki. Miała jeszcze trochę czasu, musiała się wykapać, wszak nie robiła tego od dwóch dni, a miała znaleźć się wśród ludzi u Magdy.

– Jak od tych emocji nie eksploduje mi głowa, to będę żyła – narzekąca, puszczając wodę i zrzucając z siebie pospiesznie ubrania. Nie miała żadnego planu, wiedziała tylko, że jeśli nie zastanie Oliwii w domu, zmuszona będzie dotrzeć na tę imprezę. Daniel jest przecież zdolny do wszystkiego.

Pospiesznie wysuszyła włosy i kilkoma szybkimi ruchami pociągnęła rzęsy czarną mascarą. Nie zamierzała rezygnować z resztek godności, zwłaszcza w tamtym towarzystwie, odpuściła natomiast zrobienie sobie makijażu. Wciąż miała nadzieję, że zastanie Oliwię w domu. Odruchowo wzięła do ręki prostownicę, chwilę się wahała, po czym rzuciła ją w kąt i po prostu rozczesła kosmyki. Zyskała na czasie. Bez przerwy intensywnie myślała nad tym, jak zapobiec wyjściu Oliwii z domu bądź ostatecznie wyciągnąć ją z imprezy u Magdy, zanim Daniel zrobi coś strasznego.

Ogarniająca Judytę panika wprawiała w drzenie dłonie, zimny pot spływał po linii kręgosłupa, zatrzymując się na krawędzi dzinsów. Przemknęło jej nawet przez myśl, że powinna zadzwonić do Szymona. Widziała, w jaki sposób Daniel reagował na jego obecność. Z pewnością pojawienie się Szymona w domu Magdy odwiódłoby Daniela od jego zamiarów. Wstrzymała się jednak z decyzją, choć ten pomysł wydawał jej się najrozsądniejszym rozwiązaniem. Po tym jednak, co mu powiedziała, prośenie go o pomoc brzmiałoby jak przyznanie się do porażki. Będę musiała dać sobie radę sama, rozmyślała, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Zmrużone powieki, zaciśnięte złowrogo usta i ciasno związane włosy nadały jej odrobinę złowieszczy wygląd, co podziałało mobilizująco, poczuła się uzbrojona. Pospiesznie chwyciła torebkę i wybiegła do samochodu.

Dochodziła osiemnasta, kiedy podjechała pod dom Oliwii. Być może przyjaciółka jeszcze nie wyszła i Judyta zdoła uniknąć konfrontacji z ludźmi. Sięgnęła ponownie po telefon i zadzwoniła. Bezskutecznie. Wsiadła z samochodu i podbiegła do drzwi. Wzięła głęboki oddech, próbując nadać swoim ruchom naturalność, i zapukała. Zmrużyła powieki, próbując jednocześnie opanować drzenie rąk i nerwowe podrygiwanie w miejscu. Po chwili powtórzyła pukanie, aż w końcu usłyszała kroki. Nerwowo przestąpiła z nogi na nogę i odrzuciła włosy do tyłu.

– Judyta! Wejdiesz? – Mama Oliwii, jak zwykle szeroko uśmiechnięta, odsunęła się w drzwiach i wskazała dłonią wewnątrz domu.

– Dzień dobry, pani Aniu, czy zastałam jeszcze Oliwkę?

– O nie. Już dawno pojechali do Magdy.

– Pojechali? – powtórzyła nieco zrezygnowanym tonem.

– Tak, pojechali z Danielem. Magda zgodziła się na jego obecność tylko pod warunkiem, że przyjadą wcześniej i pomogą jej w przygotowaniach. A znasz Oli, wszystkich chce uszczęśliwić, a Danielowi bardzo zależało na tej imprezie. A ty jedziesz?

Judyta wpatrywała się w mamę Oliwii zdezorientowana, ale uczucie paniki zaczęło powoli ustępować miejsca rodzącej się gdzieś w jej sercu złości.

– Przebiegły jest... – syknęła.

– Co?

– Nic, nic. Tak, jadę. Sądziłam, że ich zastanę i zabierzemy się razem. Ale to nic, dojadę. – Roześmiała się, choć jej samej wydało się to nieco przesadzone, i zbiegła ze schodów, machając do uśmiechającej się kobiety.

Ruszyła gwałtownie. Jej samochodem zarzuciło na zakręcie, ale zdawała się tego nie zauważać.

Co ty zamierzasz zrobić, idioto? Nie masz na tyle odwagi, by posunąć się za daleko, bo brat zmiotłby cię z powierzchni ziemi, o ile ja tego nie zrobię pierwsza. Upokorzysz ją? Podasz jakieś prochy i dokąds wywieziesz? Po raz drugi taki numer już nie przejdzie. Nie po tym, co zrobił dla ciebie Paweł. – Jej myśli przestały ciskać się szaleńczo w głowie. Wróciło chłodne spojrzenie. Z każdej sytuacji jest jakieś wyjście. Byleby zdążyła dojechać na czas... Żeby tylko udało jej się zapobiec...

Podjechała pod dom Magdy już nieco spokojniejsza. Skupiona obserwowała okolicę w poszukiwaniu jego samochodu. Kiedy go ujrzała, wysiadła i pospiesznie do niego podeszła. Pochyliła się i zajrzała do środka, jednak nie ujrzała wewnątrz niczego, co mogło wydać się niepokojące. Właściwie nie wiedziała nawet, czego tam szukała. Zaszlachtowanych zwłok swojej naiwnej przyjaciółki? Jej serce waliło w piersi jak oszalałe, zupełnie jakby chciało wyskoczyć i umknąć na bezpieczną odległość, skryć się w ciepłych, bezpiecznych murach domu na końcu ulicy Czarujący Zakątek i zapomnieć o tym wieczorze. Historia lubi się powtarzać, myślała Judyta, a zdarzenia tego wieczoru przeplatały się w jej rozedrganym umyśle z tymi, które miały miejsce dwa lata temu. Zmierzając powoli w stronę domu, próbowała sobie przypomnieć, jaka wtedy była pogoda, co miała na sobie.

W ogrodzie pełno było ludzi. Papierowe, białe lampiony powieszono na sztachetkach drewnianego płotu i ułożono na niedużych stolikach ustawionych w każdym rogu ogrodu. Z domu dobiegał dźwięk muzyki. Judyta wciągnęła głęboko powietrze. Wokół unosił się zapach papierosów

i alkoholu. Prężące się w tańcu ciała tegorocznych maturzystów wyglądały tak, jakby zostały wprawione w trans pompowanymi do ich mózgów dźwiękami. Trzymane w dłoniach styropianowe kubki, uniesione do góry, przypominały trofea, którymi każdy szczycił się i wznosił wysoko, by podkreślić swoją pozycję w hierarchii.

Judyta weszła do ogrodu i w skupieniu śledziła wzrokiem otoczenie. Omijała zgrabnie tłum, coraz bardziej chwiejny od tańczącego w żyłach alkoholu. Powoli obesła dom, bacznie zaglądając pomiędzy zwarte grupy schowane za drzewami. Jednak nigdzie nie znalazła ani gospodyni, ani tym bardziej Oliwii. Zdenerwowanie znowu zaczęło wspinać się po jej plecach, powodując dreszcze, a zawroty głowy popychały ją w stronę ogrodzenia, dlatego przystanęła na chwilę i pomyślała o roześmianej matce przyjaciółki, nieświadomej tego, co być może właśnie działo się z jej córką.

W końcu postanowiła wejść do środka. Mocne dźwięki muzyki uderzyły w nią z dużą siłą. Judycie przyszło do głowy, że jej wnętrzości podrygują wprawiane w rytm basu. Wewnątrz panował półmrok. Jedyne lampy poustawiane w rogach dużego salonu rzucały światło na wirujące sylwetki. Zapach alkoholu otulił Judytę słodką wonią, a ciepło panujące w domu przykleiło się do jej skóry zupełnie jak dotyk czyichś rąk. Rozejrzała się po salonie i zaczęła chwilę, aż jej oczy przyzwyczają się do półmroku. Stała w rogu pokoju i przyglądała się tańczącym.

Dom rodziców Magdy był urządzony w bardzo eleganckim stylu. Ściany pokryto miękką tapetą, której koloru Judyta nie potrafiła poznać, było to coś pomiędzy purpurą a fioletem. Kontrastowały one z ciężkimi drewnianymi meblami w odcieniu orzecha. Przepych i poczucie smaku widoczne były niemal w każdym detalu. Na drewnianej, lśniącej podłodze leżały wzorzyste dywany. Wszystko to wydało się Judycie bardzo ciężkie, przytłaczające. Od razu poczuła, że nie potrafiłaby rozluźnić się w takim wnętrzu. Czuła się w nim jak w muzeum.

– A jednak jesteś? – usłyszała miły głos. Stała przed nią uśmiechnięta zadziornie Magda. W uniesionej na wysokość twarzy dłoni trzymała ten sam styropianowy „puchar”.

– No tak. Postanowiłam zajrzeć. Stałaś na wysokości zadania, to muszę

przyznać. Jest klimat. – Judyta wysiliła się na słowa uznania.

– Dziękuję. Pewnie jutro nie będzie to wyglądało tak klimatycznie, ale już zamówiłam ekipę, która zrobi tu porządek. Wiesz, dwa lata temu narobiło się trochę syfu i moi rodzice stawiają swoje warunki. – Mrugnęła do Judyty.

– Słyszałam o tej imprezce sprzed dwóch lat. Dobrze, że dziś nie wpuściłaś Daniela. To chyba on tak namieszał, co?

– Tak, ale... Obiecał się zachowywać. To chłopak Oliwki, zależało im... – Pochyliła się do przodu, chcąc przekrzyczeć muzykę.

– Ach, rozumiem. A gdzie oni są? Nie zauważyłam ich. Czyżby jeszcze nie dotarli? – Judyta udawała niezbyt zainteresowaną.

– Nie wiem, gdzie są. Kręcą się gdzieś. Wiesz, dobrze, że przyszłaś. To nasza ostatnia impreza. W przyszłym roku już nie będę żadnej organizowała. Dobrze, że zamkniemy liceum razem. Wiesz, co mam na myśli? Pojednanie.

– Jasne. Rozumiem. – Skinęła, choć absolutnie nie zależało jej na jakimkolwiek pojednawczym gościu wobec Olki czy Zosi.

– No dobra, rozgość się. W kuchni są drinki, a jedzenie przy tarasie. – Magda odwróciła się i wskazała Judyty kuchnię. – Baw się dobrze. Ja leczę.

Judyta skinęła jej, wymuszając na twarzy uśmiech, co nie było proste. W jej sercu grzmiało! Obeszła parter domu, zajrzała nawet do łazienki i obydwu toalet, ale nie znalazła tam Daniela i Oliwii. Dlatego postanowiła udać się na piętro. Mijała siedzących na schodach ludzi, ciasno w siebie wtulonych, w końcu jednak stanęła u szczytu schodów. Na górze było zdecydowanie ciszej niż na dole. Choć dźwięk muzyki docierał i tutaj, jednak piętro spełniało zupełnie inną rolę podczas tego wieczoru i chyba wszyscy zdawali się to szanować. Judyta zauważyła czworo drzwi, po dwoje z każdej strony wąskiego korytarza. Wiedziała, że za jednymi z nich znajdzie swoją przyjaciółkę. Jej oddech zamierał w piersiach, kiedy otwierała pierwsze z nich, potem kolejne i trzecie. Wtedy ją ujrzała.

Leżała na wielkim łożu półnaga. Błede światło lampki stojącej na niewielkim

nocnym stoliku ukazywało jej nagie piersi, rozrzucone na boki ręce i twarz – spokojną i, wydawało się, zadowoloną. Judyta pospiesznie weszła do pokoju i wtedy ujrzała jego. Wyłonił się zza drzwi i zatrzasnął je za nią.

– A jednak przyszłaś. Powiedziałbym w samą porę, ale nie mogłem się ciebie doczekać i trochę sobie umiliłem czas, podczas gdy ty zastanawiałaś się, czy jestem poważny i co dla ciebie przygotowałem.

Judyta opuściła oczy i ujrzała, jak Daniel zapina rozporek spodni. Przed jej oczami nastąpiła istna eksplozja. Białe plamy zaczęły migotać, przesłaniając jej obraz zadowolonego z siebie chłopaka. W przyпіływie bezradności wydała z siebie jedynie głośny jęk i podbiegła do Oliwii. Klękła przy niej i okryła jej piersi narzutą, która przykrywała ją od pasa w dół. Pochyliła się nad ustami przyjaciółki, nasłuchując. Złość mąciła jasne spojrzenie, podsuwała Judycie nieprawdopodobne obrazy tego, co mogło zajść w tym pokoju. Nie czuła oddechu Oliwii na swojej twarzy. Przysunęła się jeszcze bliżej i wtedy delikatne tchnienie dotknęło jej skóry. Była wściekła, choć doznała czegoś w rodzaju ulgi i mogła teraz zająć się nim. Uniosła głowę i skupiła całą drzemiacą w głębi nienawiść na tym podłym, przesiąkniętym pragnieniem zemsty człowieku.

– Coś ty jej zrobił? – syknęła, wstając z łóżka. – Ona jest nieprzytomna! – W kilku krokach znalazła się tuż przy nim.

Daniel nawet nie drgnął. Stał pewny siebie i zadowolony, widząc ją w stanie skrajnej złości.

– Spokojnie, tamto już mnie nie bawi.

– Zgwałciłeś moją przyjaciółkę. Nie puszcę ci tego płazem, szmato! – Podeszła do niego jeszcze bliżej, przekonana, że ma nad nim przewagę, że nie odważy się podnieść na nią ręki.

Jednak się przeliczyła. Daniel bez zastanowienia i większego kłopotu chwycił ją za włosy i pociągnął do tyłu, odsłaniając jej szyję. Judyta syknęła z bólu i zamachnęła się, by uderzyć. Niestety i ten ruch Daniel przewidział. Chwycił ją za obie ręce i wykręcił do tyłu, przyciągając ją do siebie i opierając jej głowę na swoim ramieniu. Nie był wysoki, Judyta czuła na plecach jego

gwałtownie unoszący się tors. Wtedy ujął ją za szyję i ścisnął. Nie widziała jego twarzy, bo stała zwrócona tyłem. Jednak dźwięk jego głosu zdradzał radość. Daniel cieszył się, że może zadać Judycie ból.

– A teraz, mała suko, pójdę na dół i dopiero się zabawię. Opowiem wszystkim, że to ty mnie przywiozłaś na tę nieszczęsną imprezę przed dwoma laty i że to ty byłaś odpowiedzialna za prochy w napojach. Zanim psy dojdą prawdy, twoja reputacja legnie w gruzach, a ja będę się napawał twoim cierpieniem.

– Jesteś pojebany... – sapnęła Judyta, łapiąc powietrze.

– A ty jesteś skończona, dziwaczko! – Popchnął ją na łóżko i skierował się do drzwi.

Judyta podniosła się natychmiast i trzymając się za szyję, ruszyła za nim, wtedy jednak otworzyły się drzwi i całe ich światło przesłoniła jakaś postać. Wysoka, smukła, o długich, zaledwie nieznacznie wyrzeźbionych ramionach. Judyta przypomniała sobie dotyk i zapach tych ramion, a w jej oczach zawirowało. Mężczyzna wszedł do pokoju powolnym krokiem, pochylając się odrobinę w drzwiach. Wyglądał tak, jakby znalazł się w tym miejscu przez przypadek.

– Paweł? – Poczowała wybuch wspomnień i ogromne pragnienie, by schronić się w tych ramionach i wykrzyknąć mu wszystko, co ją do tej pory spotkało. Opowiedzieć o upokorzeniach, których zaznała w szkole, o tym, co Daniel zrobił jej i Oliwii. Zapragnęła jeszcze raz, choć ten jeden raz, pocałować go, posmakować, zapomnieć się w jego objęciach. Usiadła ponownie na łóżku i patrzyła na niego szczęśliwa. Przyjechał, żeby ją wybawić, zupełnie jak wtedy, kiedy płakała po kolejnych awanturach w domu, a on podjeżdżał wieczorami od strony lasu i koł jej smutek, spijając go z jej ust i oczu.

– Judyta.

Westchnęła, słysząc jego głos.

– Co ty tu robisz?

Daniel, korzystając z okazji, że ona i Paweł ulegli chwilowej nostalgii i stali wpatrzeni w siebie, jakby świat wokół przestał się liczyć, przeciskał się za plecami brata, by wymknąć się z pokoju. Wtedy dopiero Judyta ujrzała jeszcze jedną parę utkwionych w niej oczu. To spojrzenie jednak nie zdradzało takich emocji jak wzrok Pawła. Te oczy przepełniał smutek i tęsknota. Szymon nie ustępował Pawłowi wzrostem. Kiedy ujrzała go stojącego w drzwiach, poczuła wyrzuty sumienia.

Wszedł niechętnie do pokoju i stanął obok Pawła. Włosy miał zebrane i gładko zaczesane do tyłu. Obydwaj nosili bluzy, wydawać by się mogło, że jednakowy szary kolor był elementem ich kamuflażu. Stanęli przed nią, patrząc w jej stronę bez słowa, a pokój przepełniła niezręczna cisza. Wtem Paweł chwycił swojego brata za kark i cisnął nim o podłogę. Wtedy też czar łączącej ich nici wspomnień prysł, Paweł przestał spoglądać w jej stronę i rzucił Szymonowi krótko:

– Zabierz ją stąd, a potem wróć po tamtą małą. – W kilku krokach znalazł się przy Danielu i pochylił się nad nim.

Judyta usłyszała jedynie głuchy dźwięk uderzeń i błagalne jęki bitego chłopaka.

– Ubiorę ją – szepnęła przerażona, patrząc na Szymona, ale on bez słowa ujął ją pod ramię i wyprowadził z pokoju, potem z domu. Otworzył samochód i pchnął na siedzenie.

– Nie wysiadaj z tego samochodu – poinstruował, po czym wsunął ręce do kieszeni bluzy i pospieszył w kierunku domu.

A ona siedziała posłusznie, wpatrzona w ślad za nim, znikającym pośród rozbawionej młodzieży. Nie zwracał na nich uwagi. Miał swój cel. Judyta pomyślała, że Szymon odstawał od reszty. Było w nim coś niepokojącego, coś, co upodabniało go do Pawła... Może to właśnie owo podobieństwo tak ją do niego przyciągało? Tęskniła za Pawłem, za jego spokojem i opanowaniem, a Szymon zachowywał się przecież bardzo podobnie. Poczuła się oszukana. Gdzież była jej intuicja? Ta, o której z takim entuzjazmem mówiła Eleonora. Dlaczego Judyta szukała w otaczających ją mężczyznach właśnie Pawła? Tego, który dopuścił do zdarzeń przed dwoma

laty, pozwolił, żeby jego rzeczywistość osaczyła ją, jego dziewczynę. Pomyślała, że to było nieuczciwe wobec Szymona. On na nią nie zasługiwał.

Bębniące odgłosy muzyki i stłumiony śmiech bawiącej się młodzieży nagle wydały się jej bardzo odległym światem, do którego nie należała. Nie pasowała do spokojnego tłumu. Tłum zawsze jej przeszkadzał. Ceniła towarzystwo, ale nie przeceniała go. Wolała wąskie grono najbliższych jej ludzi, którzy dzielili jej upodobania i zainteresowania. Takich przyjaciół miała w poprzednim liceum, tego zabrakło jej w tej szkole i dlatego zyskała tu miano dziwaczki i samotnicy. Dlatego też dostała osobny pokój w domu w żwirowni, gdzie mogła spędzać tyle czasu, ile potrzebowała. To tam przychodził Paweł, wracając „z miasta”. Tam odpoczywała i delectowała się jego bliskością, z dala od świata, w którym żył, a także od tego, który był częścią jej rzeczywistości. To dawało jej poczucie spełnienia – izolacja i posiadanie go na wyłączność. Za tym tęskniła. Czy Szymon mógł dać jej choć namiastkę takiego życia?

Znowu spojrzała w stronę domu i ujrzała go niosącego Oliwię owiniętą narzutą z łóżka. Wysiadła z samochodu i otworzyła mu drzwi. Ostrożnie położył bezwładną dziewczynę na tylnym siedzeniu i naciągnął narzutę, która zsunęła się z niej, odsłaniając blade, nagie ciało.

– On ją zgwałcił? – zapytała.

– Twierdzi, że nie. Chciała tego. Nie rzucajmy zbyt pochopnie podejrzeń, Judyta. – Zmroził ją swoim chłodnym spojrzeniem.

Czy tak zachowywał się wobec tych, z którymi robił interesy? – zastanowiła się.

– Chciała? Ona nigdy w życiu...

– Trudno, takiego dokonała wyboru – przerwał jej i wskazał siedzenie.

Judyta westchnęła ciężko i zajęła miejsce.

– Dokąd was zawieźć?

– Chyba do mnie. Nie odstawimy jej w takim stanie do domu. A gdzie są jej ubrania?

– Gdzieś w tym kocu.

Ruszył. Nie odzywał się do niej. Nawet nie patrzył w jej stronę. Był rozczarowany. Wchodząc do pokoju za Pawłem, nie spodziewał się zobaczyć takiej petardy tęsknoty i pożądania w jej spojrzeniu. Spojrzeniu skierowanym na Pawła. Ona wciąż coś do niego czuła i nie próbowała nawet tego ukrywać. Kim w takim razie był dla niej on, Szymon? Rozrywką? Środkiem zastępczym? Właściwie nawet nie czuł złości. Judyta nie była dziewczyną dla niego. Rozerwała się, zabawiła jego kosztem, i to jej wystarczyło. Dobrze, że wyjeżdżał zaraz po maturze, to była jedna z lepszych decyzji, jakie podjął. Czas goi rany, myślał. A sztuką było przegrać z dumą i zejść z ringu w odpowiednim czasie. Choć bolało. Cholernie bolało. Świadomość, że nie spełnił jej oczekiwań, zaślepiony czymś, co określił miłością, pozwolił się wodzić za nos, była dla niego upokorzeniem. A on dla niej był tym drugim. I tylko tyle.

Podjechał pod dom, zgasił silnik. Odwrócił głowę i przez chwilę wpatrywał się w ciemne, odpychające okna jej domu. Dziwna pustka przepełniła jego duszę. Trochę go to rozbawiło, nigdy dotąd nie czuł czegoś podobnego. W końcu jednak wziął głęboki oddech i potarł dłońmi uda.

– Nie ma twojego taty?

– Nie. Wraca dopiero jutro.

– Zaniosę ją na górę. Jest pijana w sztok. – Judyta skinęła zaledwie głową i wysiadła z samochodu. Otworzyła furtkę, przytrzymując ją nogą, żeby Szymon mógł wejść do ogrodu, i pospieszyła otworzyć mu drzwi.

Kiedy on szedł na górę, ona stała oparta o ścianę i wpatrywała się w słaby blask latarni oświetlającej prowadzącą do jej domu furtkę. Czuła się źle. Samotność dosiadła jej ramion okrakiem i przypomniała o swojej bolesnej obecności. To był koniec.

Szymon schodził powoli, chciał zapamiętać to wnętrze, unoszący się w nim

zapach, zdjęcia jej uśmiechniętej matki poustawiane na kominku i ją. Jednak nie będzie miał przyjemnych wspomnień z zakończenia tego liceum. Wyjedzie z tęsknotą i żalem. Judyta stała przy otwartych drzwiach i wpatrywała się w dal. O czym myślała? Przystanął przed nią, patrząc w ślad za jej spojrzeniem.

– Będę leciał.

– Szymon, dziękuję ci. Zrobiłeś dla mnie bardzo wiele.

– Chyba wciąż za mało.

– Nie, to nie tak, jak myślisz.

– Wiem, co widziałem. – Spojrzał na nią w końcu. Była smutna. Potargane włosy puszyły się, kręcąc się od skóry i unosząc śmiesznie rudą burzę okalającą twarz.

– Zapewniam cię, że to, co widziałeś, nic nie znaczy – powiedziała z naciskiem i podeszła do niego ostrożnie. Wsunęła dłonie pod jego ramiona i spłotła je na biodrach. Zadarła głowę i wpatrywała się potulnie w jego twarz. Zanim jednak opuścił wzrok, a ich spojrzenia się zetknęły, jeszcze raz zastanowił się, czy zdoła się jej przeciwstawić.

– Obiecałam czekać na ciebie.

W końcu spojrzał.

– Zamierzasz dotrzymać słowa?

Skinęła głową i przyciągnęła jego twarz do swojej. Smakował gumą do żucia. Judyta delektowała się miękkością jego ust, czując, że to był ostatni raz, kiedy go całowała. Chwilowy wybuch nostalgii, jaki ogarnął ją na widok Pawła, okazał się dla Szymona nie do zniesienia. Poczwała jego dłonie na plecach. Delikatnie, jakby obawiał się przytulić ją mocniej, co było dla Judyty gorsze, niż gdyby ją zupełnie odepchnął.

– Ja dotrzymam słowa, Szymon – powiedziała z entuzjazmem w głosie, a gorące łzy żalu popłynęły po jej policzkach. Nagle poczuła, że nie chce go

stracić.

A on zaledwie musnął jej usta po raz ostatni i położył dłoń na chłodnych policzkach, ścierając z nich łzy.

– Do zobaczenia, Judyta.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie.

EPILOG

Matura. Oczekując jej nadejścia, miałam mieszane uczucia. Cóż, to był poważny egzamin mojego życia, tego szkolnego, bo innych przeszłam już w moim młodym wieku stosunkowo wiele. Po zajściu na ostatniej domówce zorganizowanej przez Magdę wycofałam się z życia klasy. Kilka razy była u mnie Oliwia, ale miała ogromny niesmak w związku z tym, co zrobił jej Daniel, i chyba sama również wolała leczyć upokorzenie w samotności. Byłyśmy dwiema przegranymi, a jeszcze niedawno wydawało nam się, że coś w końcu zyskałyśmy – ona upragnione uznanie nowego towarzystwa, chłopaka, o którym przecież tak marzyła, a ja bratnią duszę i możliwość zbudowania sobie nowego świata, w którym byłabym szczęśliwa.

Niestety nie udało się. Oliwia świadomie zrezygnowała z przebywania w towarzystwie Olki i obłudnej Zośki, o Danielu już nie wspomnę, choć to nie było trudne. On przepadł jak kamień w wodę, wcale nie siląc się nawet na jakiegokolwiek słowa przeprosin czy wytłumaczenia. Ja natomiast straciłam Szymona. Oczywiście widywaliśmy się na przerwach, kilka razy nawet usiadł ze mną przy moim stole w parku i wytłumaczył mi wciąż niezrozumiałe zagadnienia z matematyki, ale to było wszystko, na co się wobec mnie zdobył. Pamiętam, że próbowałam. Któregoś dnia pochyliłam

się, by go pocałować, ale uchylił się zgrabnym ruchem. Cały mój świat zadrżał wtedy z rozpaczy. Straciłam nie tylko chłopaka, ale i przyjaciela.

Dlatego znowu zrobiłam coś, co już wcześniej mnie uratowało – rzuciłam się w wir nauki. To było dla mnie jedyne lekarstwo. Dzięki temu utrzymywałam się na powierzchni i nie poddałam się bezsenności, rozpamiętywaniu błędów. Chyba również to utrzymywało mnie z daleka od Pawła, który po tamtym zdarzeniu kilkakrotnie zadzwonił. Nie odebrałam. Na spotkanie z nim nie byłam gotowa. Wątpiłam, bym kiedykolwiek jeszcze miała wystarczająco dużo siły, by mu się przeciwstawić. Był dla mnie kimś ważnym. Mimo wszystko. Wiedziałam, że mu ulegnę, a to byłoby dla mnie jak wstąpienie na równię pochyłą, nie zdołałabym się już zatrzymać. Pamiętam, że kilka dni przed maturą z polskiego ktoś rozpuścił plotkę, że prawdopodobnie jednym z tematów będzie tragizm postaci na przestrzeni epok... I wtedy przypomniała mi się jej postać. Andromeda, żyjąca w otaczającej ją obłudzie. Sprzedana przez najbliższych, porzucona na pastwę potwora. Byłam taka jak ona... Miałam wszystko i to zostało mi odebrane. Wciąż na zakręcie, przykuta do skały.

Maturę oczywiście zdałam. Nawet bardzo dobrze. Dostałam się do Wyższej Szkoły Prawa i Administracji w Przemysłu i odcięłam się od małomiasteczkowego świata, w jakim dotąd żyłam. Czas goi rany, myślałam. Ważne, by umieć przegrywać z godnością i nauczyć się wygrywać z pokorą. Te słowa stały się moim mottem. Ich się trzymałam. Drzemiąca we mnie Andromeda stawała na nogi. Zaczęłam budować mój świat od nowa, w czym bardzo wspierał mnie mój tata. Okazało się, że miał trochę odłożonych pieniędzy, za które kupił mi przepiękne mieszkanie na przemyskim Rynku. Dokładnie w tym miejscu, gdzie spacerowaliśmy z Szymonem podczas naszej jedynej randki. To było spełnienie moich marzeń! Miałam własną przestrzeń, którą natychmiast urządziłam tak, by stała się moim małym światem. Podobno część pieniędzy dołożyła Eleonora. Jednak nie na wszystko miała wpływ jej zaborcza córeczka, o czym wspomniał kiedyś tato.

Eleonora zmarła. Byłam wtedy na drugim roku studiów. Co się stało z przystanią? Ostatni statek odpłynął, Eleonora umarła, a wraz z nią jedyny łączący mnie z tamtym miejscem element. Nigdy nie zdobyłam się na to, by przekroczyć próg Domu Seniora. To było dla mnie zbyt trudne. Pogrzebałam

kolejną część siebie, ale wkrótce powstałam. Miałam dużo siły.

Szymon wyjechał niemal natychmiast po maturze. Magda powiedziała mi kiedyś, że odstąpił komuś wszystkie swoje wpływy. Chyba jednak wszyscy wokół wiedzieli, czym się zajmował, tylko ja próbowałam chronić siebie, nie słuchając. Czyżbym była aż tak naiwna? W ten oto sposób nie spotkałam go już więcej, czasem tylko docierały do mnie sygnały, że pojawił się w domu. Oliwia wciąż mieszkała z rodzicami i to ona dostarczała mi tych przykrych wieści. Szymon nie próbował się ze mną spotkać. Trudno, widać przegrana bolała go równie mocno jak mnie.

Ale i to miało się niebawem zmienić...

Nowy Dwór Mazowiecki, 22 lipca 2017 r.

Podziękowania

Miłość, niektórzy szukają jej całe życie, a na swojej drodze napotyka ją jedynie jej okruchy. Inni zaś odnajdują ją w tych, którzy towarzyszą im w wędrówce aż do samego końca. Czasami wystarczy bardzo chcieć, by życie u boku drugiej osoby stało się sielanką, innym zaś razem dostajemy od losu niewyobrażalnie piękne i silne uczucie, z którego udźwignięciem nie potrafimy dać sobie rady. Cóż, nikt nie obiecywał, że będzie łatwo i przyjemnie.

Za wsparcie i okazaną mi cierpliwość dziękuję Agnieszce Lingas-Łoniewskiej. Obecność takich ludzi jak Ty, Agnieszko, pozwala zachować wiarę w człowieka.

Alkowi Rogozińskiemu dziękuję za Jego optymizm, bezcenne rady i dyskusje wieczorową porą.

Dziękuję również, a może przede wszystkim, moim wyjątkowym Czytelniczkom i Czytelnikom, za wiarę we mnie, motywację i mobilizowanie do działania.

Zuzannie Arczyńskiej i Izie Raszce – za pierwsze uwagi po przeczytaniu tej powieści. Eleonorze Chojnowskiej – za budujące rozmowy i czas spędzony podczas Nadmorskiego Pleneru Czytelniczego w Gdyni. Wioli Leśków-Cyrulik za Jej twórczą krytykę i spojrzenie z dystansem.